

W podziemnym świecie płatnych morderców zło nigdy nie śpi, dlatego nowy Zakon Victora Fausta stale rośnie w siłę. Relacje pomiędzy członkami Zakonu przez ostatni rok niewiele się zmieniły. Teraz jednak, kiedy sześciu najważniejszych agentów zostanie zaatakowanych przez nieznanego wroga, zmieni się wszystko.

Niewinni ludzie, najbliżsi członków Zakonu, zostają porwani. Aby ich odzyskać, każdy z szóstki agentów musi wyznać swój najmroczniejszy, najgłębiej skrywany sekret tajemniczej kobiecie o imieniu Nora.

Nora jest zarówno piękna, jak i zabójczo niebezpieczna, a na dodatek wydaje się wiedzieć o nich więcej niż oni sami. Nikt nie ma pojęcia, kim jest ta kobieta, ale szybko staje się jasne, że skrywa w sobie więcej, niż na pozór się wydaje.

Każde wyznanie zasiewa kolejne ziarna niepewności. Nora nastawia agentów przeciwko sobie nawzajem, zmuszając ich do wyjawiania swoich tajemnic.

Zanim gra Nory dobiegnie końca, agenci zrozumieją, kim jest i dlaczego obrała ich sobie za cel. Ale czy po zakończeniu gry Zakon nadal będzie istniał?

Czy sekret okaże się tym najmroczniejszym? Czy Zakon Victora przetrwa tę próbę?

Tytuł oryginału
Seeds of Iniquity
Copyright © 2014 by J.A. Redmerski
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Anna Rochatka
Barbara Marszałek
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-986-0

J.A. REDMERSKI

**ZŁO
W ZARODKU**

**TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2019



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Izabel

Dwadzieścia cztery godziny wcześniej...

Wbiegam do środka jako pierwsza. Victor i Niklas wchodzą zaraz za mną. W moich oczach lśnią łzy wściekłości. W całym domu jest ciemno; korytarz rozświetla tylko jedno, wyjątkowo słabe światło. W powietrzu unosi się zapach kawy. Doszło tutaj do walki. Dwa kuchenne krzesła leżą na podłodze. Ktoś pociągnął za obrus i zrzucił ze stołu miskę ze świeżymi owocami. Banany, jabłka oraz pomarańcze znajdują się na karmelowych kafelkach.

– Dina! – krzyczę, biegnąc w głąb domu. Przez cały czas trzymam palec na spuście. – Dina, jesteś tu?! – wołam, ale nikt nie odpowiada.

– Nie ma jej, Izzy – odzywa się Niklas.

– Dina!

– Izabel...

– Zamknij się! – warczę, lecz kiedy tylko odwracam głowę, staję jak wryta i momentalnie się uspokajam. Tym razem to Victor mnie wołał.

Niklas zostawia nas samych i przechodzi przez próg do salonu, by sprawdzić pozostałe pomieszczenia.

Victor natomiast podchodzi bliżej. Mała, ledowa lampka zawieszona na przeciwległej ścianie korytarza oświetla nikłym

światłem jedną stronę jego ciała, podczas gdy druga pozostaje w cieniu.

– Posłuchaj mnie. – Kładzie dłoń na mojej szyi. – Musisz się uspokoić. Dina nadal żyje, za to ty, właśnie przez takie emocjonalne podejście, możesz kiedyś zginąć. Popatrz na mnie, Izabel.

Kiedy unoszę wzrok z podłogi, po moich policzkach spływają łzy. Ocieram skórę pod nosem bokiem dłoni, w której wciąż kurczowo ściskam swoją broń.

– Skąd możesz wiedzieć, czy ona jeszcze żyje? – Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Skoro nie ma tu jej ciała, to żyje. Ktokolwiek ją porwał, na pewno czegoś od nas chce. Nie zabije jej, bo Dina jest zakładniczką.

Pamiętam, kiedy to ja byłam zakładniczką... albo raczej Sarai. Sarai była przetrzymywana jako zakładniczka w Meksyku.

Ocieram łzy, jednak nadal przepętnia mnie furia. Nie płaczę przecież ze smutku; płaczę, bo jestem wściekła. Kocham Dinę, tak jakby była moją rodzoną matką. Nie mam pojęcia, kto mógł ją odnaleźć i porwać z kryjówki w New Jersey, ale wiem jedno – ten ktoś zginie z moich rąk. Zamorduję go!

Gdy Niklas zapala światło, rozlega się ciche kliknięcie.

– Jest kolejna wiadomość! – woła.

Przepchnąwszy się obok Victora, pędem ruszam w stronę salonu. Wyrwam Niklasowi małą karteczkę zapisaną ołówkiem i najpierw czytam notatkę w milczeniu, a potem powtarzam ją na głos.

Na rogu Sześćdziesiątej Szóstej ulicy i Town Street w New Brunswick stoi opuszczony budynek z czerwonej cegły. Spotkajmy się tam dziś o drugiej w nocy.

PS: Niech Dorian Flynn zadzwoni do swojej byłej żony.

Victor z Niklasem wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Patrzę na ukochanego, a potem na jego brata, kiedy nagle kątem oka zauważam ciało leżące na podłodze za kanapą. Tak właściwie to widzę tylko czarny but oraz długą, nie-naturalnie wygiętą nogę. Nie mówię jednak ani słowa, bo Niklas i Victor z pewnością już je dostrzegli. To ochroniarz, którego przysłali tu, by dbał o bezpieczeństwo Diny. To, co się tutaj stało, jest więc aż nazbyt oczywiste – porywacz włamał się do domu Diny, zabił jej ochroniarza, a potem z nią uciekł.

– Czekaj... czyli to... była żona Doriana jest za to odpowiedzialna? – pytam Victora. – Że niby ona porwała Dinę? Kim ona jest? Gdzie mieszka?!

Victor wyjmuje telefon z kieszeni marynarki i przesuwa palcem po ekranie.

– Victor!

Unosi dłoń, by mnie uciszyć, kiedy ktoś po drugiej stronie – zapewne Dorian – odbiera połączenie.

Zaciskam zęby, czekając z niecierpliwością.

– Tak, znaleźliśmy kolejną wiadomość – mówi do telefonu, po czym słowo w słowo powtarza jej treść. – Czy twoja była żona byłaby w stanie...

– Przełącz na głośnomówiący! – przerywam mu prędko, podchodząc o krok bliżej.

Victor bez wahania odsuwa komórkę od ucha, a kilka sekund później w salonie rozlega się głos Doriana.

– Tessa nie poradziłaby sobie nawet z porwaniem pieprzonej chihuahua'y. Nie ma szans, żeby... – Nagle przerywa.

Patrzymy na siebie zaskoczeni.

– Dorian? – odzywam się. Nie jesteśmy pewni, co się dzieje po drugiej stronie połączenia.

Mija jeszcze chwila, ale w końcu znów słyszymy jego głos.

– Zaraz do was oddzwonię – oświadcza, po czym natychmiast przerywa połączenie, nie dając Victorowi powiedzieć ani słowa więcej.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – mamrocze pod nosem Niklas.

Obchodzi skórzaną sofę w swoich czarnych, motocyklowych butach i z bronią wystającą zza paska spodni. Przykuca nad ciałem martwego mężczyzny, a następnie zapala papierosa.

– Co ty wyprawiasz, dupku? – Podchodzę do niego natychmiast i wytrącam mu fajkę z ręki, a ta ląduje na drewnianej podłodze, iskrzy się jeszcze przez chwilę, po czym zaczyna przygasać. – To jest dom Diny, Niklas, a Dina nie pali! Nie będziesz tutaj kopał, rozumiesz?! Victor zaciska dłonie na moich ramionach, ostrożnie odsuwając mnie w tył.

– Panuj nad tą swoją dziewczyną, co, bracie? – warczy Niklas z wyraźnym niemieckim akcentem, do którego przyzwyczaiałam się już tak bardzo, że ledwo go zauważam.

Mruczy coś jeszcze pod nosem, po czym podnosi papierosa i odwraca głowę w moją stronę. – Wiem, że jesteś wkurwiona, Izzy, ale nie pozwolę, żebyś wyżywała się na mnie.

– Przestań mnie tak nazywać!

– Izabel, twoja kłótnia z Niklasem w żaden sposób nie pomoże pani Gregory – szepcze Victor prosto do mojego ucha. – Uspokój się albo odwiozę cię do Bostonu.

– Nie zrobiłbyś tego – burczę, nawet na niego nie patrząc, choć tak naprawdę wiem, że zrobiłby to bez wahania.

– Będę musiał, Izabel – mówi spokojnie, odsuwając ode mnie swoje dłonie. – Jeśli będziesz podchodzić do tej sprawy zbyt emocjonalnie, to pani Gregory może przez ciebie zginąć. Zapomnij na chwilę o nienawiści do mojego brata i skup się na tym, co istotne, zgoda?

Spoglądam na Niklasa, który nadal kuca na podłodze i gasi papierosa o podeszwę swojego buta, po czym zaczyna przesuwać kieszenie martwego ochroniarza.

– Stałeś się potwornie miękki, bracie – stwierdza, odwrócony plecami do nas. – Pozwalasz, aby kobieta mówiła ci, co masz robić. – Wstaje z podłogi i patrzy Victorowi w oczy. – Nie tym się zajmujemy. Nie ratujemy staruszek ani nie wyrywamy pyskających suk z rąk meksykańskich baronów narkotykowych. Co będzie dalej, Victor? Kotki, które utknęły na drzewie? Szczeniaczki, które wpadły do kanałów?

Zaciskam zęby, ale nic nie mówię. Na szczęście Victor nie ma problemu z zachowaniem spokoju, bo mając Niklasa za brata, już dawno przyzwyczaił się do takich pyskówek.

– Nie tylko Izabel podchodzi do tej sprawy zbyt emocjonalnie – dodaje Niklas z wyrzutem, po czym znika za rogiem. Chwilę później słyszymy, jak trzaska za sobą tylnymi drzwiami.

Odwracam się, by spojrzeć na ukochanego.

– To nie jest odpowiedni moment – oświadczają, nim mam chociaż szansę się odezwać. Doskonale wie, co chciałabym teraz powiedzieć.

Mimo wszystko ma całkowitą rację. Skupiam więc myśli wyłącznie na Dinie i osobie, która ją porwała. A może porywaczy było więcej?

– Jak myślisz, czego od nas chcą? – pytam, rozglądając się po salonie w poszukiwaniu innych śladów.

– Mogą chcieć wielu rzeczy – odpowiada i przechodzi obok mnie, by samemu przyjrzeć się ciału. Przysiada na podłodze, zupełnie tak, jak przed chwilą robił to jego brat. – Obawiam się, że wrogów nam nie brakuje.

No cóż... to raczej spore niedopowiedzenie.

Przetykam nerwowo ślinę, a następnie podchodzę do stolika obok kanapy. Stoi na nim ulubiona szklana misa Diny, którą ta zawsze wypełniała słodyczami. Miała ją, odkąd się poznałyśmy, i zawsze wsypywała do niej moje ulubione łakocie. Gdy byłam mała, były to cukierki Sweet Tarts, a kiedy nieco dorosłam, czekoladki z masłem orzechowym Reese's. Siadam na stoliku obok

miski i opieram łokcie na udach, po czym opuszczam głowę, podpierając czoło rękoma. Czuję się wykończona.

Victor wstaje z podłogi i odwraca się, by na mnie spojrzeć. Kiedy ekran telefonu, który nadal trzyma w dłoni, zaczyna świecić, naciska zieloną słuchawkę i przełącza rozmowę na głośnik.

– Tessa nie odbiera – oświadcza Dorian z wyraźnym zdenerwowaniem. – Jadę do jej domu. Zawiadomię was, kiedy tylko się czegoś dowiem. – Rozłącza się.

Jestem pewna, że wszyscy myślimy teraz dokładnie to samo. Nawet Niklas, który właśnie wszedł z powrotem do domu i dołączył do nas w salonie.

– To co, chyba mówimy jednak o dwóch porwaniach, hm? – zagaduje.

Victor przytakuje ruchem głowy, po czym chowa telefon z powrotem do kieszeni marynarki.

– To nie jest robota amatorów. – Wzdycha. – Wiedzieli, gdzie znaleźć panią Gregory, chociaż w ostatnim roku przynosiliśmy ją trzy razy. – Wskazuje palcem na ciało. – I raczej wątpię, żeby dowiedzieli się tego od niego.

– Ale dlaczego porwali Dinę i była żoną Doriana? – dopytuję.

– Cóż, jedyny wspólny mianownik jest taki, że ty i Dorian jesteście członkami tej samej organizacji. Czegokolwiek chcą ci ludzie, to musi mieć związek z naszym Zakonem.

– Myślisz, że porwą kogoś jeszcze? – Podnoszę się ze stolika.

– Niewykluczone. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale... no cóż, wszystko zależy od tego, jak wielu z nas ma jeszcze bliskich poza organizacją.

Patrzę na Victora, a następnie na Niklasa i chociaż nie mówię ani słowa, obaj z pewnością wiedzą, o co chcę zapytać.

Niklas kręci głową, zmuszając się do uśmiechu.

– Chyba oboje doskonale wiecie, jak bardzo mam w dupie wszystkich wokół. Jediną osobą, na której mi zależy, jest mój brat – oświadcza, patrząc mi głęboko w oczy.

Odpowiadam mu równie wymuszonym uśmiechem, po czym odwracam się w stronę Victora.

Ten jednak się nie odzywa. Wszyscy wiemy, że tak jak Niklas nie ma żadnych prywatnych kontaktów.

– A co z Fredrikiem? – pytam, jednak zaraz tego żałuję.

Niklas wybucha śmiechem i kręci z niedowierzaniem głową.

– Ty tak serio, Izabel? – warczy sarkastycznie.

Chciałabym odburknąć mu, że jest dupkiem, ale tym razem nie mogę się z nim kłócić.

Kilka miesięcy temu Fredrik stracił jedyną osobę, na której mu zależało... jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał. Zabił ją własnymi rękami, był zmuszony pozbyć się jej tak, jak człowiek pozbywa się zarażonego wściekłą psą. Fredrik Gustavsson jest teraz najmniej zaangażowaną emocjonalnie osobą w całej naszej organizacji i szczerze wątpię, by kiedykolwiek mogło się to jeszcze zmienić.

Trzy godziny później siedzimy we trójkę w pokoju hotelowym w New Brunswick w stanie New Jersey, kiedy Dorian ponownie dzwoni do Victora.

– Nie ma jej – oświadcza od razu, próbując powstrzymać drżenie swojego głosu. – Jej dom... ktoś przewrócił wszystkie pokoje do góry nogami i... Kurwa mać, Faust, oni ją porwali!

Nigdy dotąd nie słyszałam, by Dorian reagował na coś w taki sposób. Nie miałam nawet pojęcia, że on był kiedyś żonaty. Przez cały czas trudno mi w to uwierzyć. Nie wyglądał na faceta, który chciałby wiązać się z kimś na stałe.

– Nie znalazłem żadnej pieprzonej wiadomości. Przestali zostawiać za sobą te jebane okruszki...

– To dobrze – przerywa mu Victor. – Jak szybko możesz tu przyjechać?

– Na pewno przed drugą w nocy. Masz to, kurwa, jak w banku!

– W takim razie zobaczymy się na miejscu – oświadcza, ale zanim przerywa połączenie, postanawia dodać coś jeszcze. – Przywieź ze sobą Fredrika.

– Fredrika? Przecież ja nawet nie wiem, gdzie go znaleźć... – Dorian brzmi teraz na jeszcze bardziej zmartwionego. Pewnie boi się, że jeśli będzie musiał szukać swojego byłego partnera, to nie zdąży dotrzeć na spotkanie o drugiej w nocy.

– Po prostu spróbuj go odnaleźć. Jeśli ci się nie uda, to trudno. Przyjedziesz tu sam i jakoś poradzimy sobie bez niego.

Co prawda Dorian i Fredrik nie są już partnerami, ale obaj nadal przebywają w Baltimore, podczas gdy nowa partnerka Doriana i była agentka CIA, Evelyn Stiles, została przeniesiona przez Victora gdzieś do Francji.

Niklas nie przywykł do oglądania swojego brata w tak pozbłaźliwym wydaniu, więc przez cały czas na ma twarzy minę, jakby chciał powiedzieć: „Wy sobie chyba, kurwa, żartujecie”. Obserwuję go, kiedy krzyżuje na klatce piersiowej ręce zakryte długimi rękawami czarnej jak noc koszuli, której jak zwykle nie włożył w czarne dżinsy. Niklas zawsze ma na sobie ciemne ubrania i te same, motocyklowe buty. Na tle czarnego ubioru wyróżnia się jedynie jego srebrna sprzączka od paska. Niklas jest jednym z tych zadbanych, ale niechlujnych typów, którzy zawsze mają na twarzy niewielki zarost i nie fatygują się, by układać włosy. To człowiek, który prawie niczym się nie przejmuje, a już w szczególności tym, by zrobić na kimś wrażenie. Co zabawne, mimo to przyciąga do siebie kobiety, tak jak gównu przyciąga muchy. Pod tym względem on i Dorian są do siebie niesamowicie podobni. Ci dwaj mają ze sobą wiele wspólnego, ale dla mnie istnieje pomiędzy nimi jedna, wyraźna różnica: Doriana mogę tolerować, bo on nigdy nie próbował mnie zabić.

– No więc, chyba pozwolenie Fredrikowi na zrobienie sobie krótkiej przerwy nie było najlepszym pomysłem, co? – odzywa się Niklas.

– Najwyraźniej – odpowiada mu Victor, wkładając telefon do kieszeni marynarki. – Ale nie mogliśmy przewidzieć, że stanie się coś takiego. Poza tym nie panikujmy, być może wcale nie będzie nam potrzebny. Miejmy nadzieję, że nie będzie.

Patrzę na zegar stojący na nocnej szafce pomiędzy dwoma podwójnymi łózkami.

– No cóż, Dorian ma całe cztery godziny, żeby go znaleźć – mówię. – Ale jakoś wątpię, żeby mu się poszczęściło.

– Ja również – przyznaje Victor. – Jakoś sobie poradzimy, ale... – przerywa na chwilę i uważnie mi się przygląda. – Wiesz, Izabel, pomyślałem, że może ty mogłabyś do niego zadzwonić. Być może Fredrik odebrałby telefon od ciebie...

– Victor, przecież on już za mną nie rozmawia. – Kręcę głową. – Nie gada ze mną od czasu tej sytuacji z Seraphiną i... mówiłam ci już o tym, zresztą więcej niż raz. Cholera, zaczynam się czuć, jakbyś...

– Masz rację, przepraszam – przerywa mi, na co Niklas przewraca oczami. – Nie chodzi mi o zaufanie, Izabel. Jestem pewien, że w tej sprawie mnie nie okłamujesz, ale po prostu mam wrażenie, że mimo wszystko Fredrik nadal mógłby chcieć z tobą porozmawiać.

– Nie. Nie będzie chciał – warczę lodowatym tonem głosu, bo w tej sprawie jestem całkowicie pewna swego. Sama wielokrotnie próbowałam porozumieć się z Fredrikiem, ale ten odtrącał mnie za każdym razem. I za każdym razem to tak cholernie bolało. – Wiesz co, Victorze, skoro sam pozwoliłeś mu zrobić sobie wolne, to chyba powinniśmy bardziej martwić się o to, dlaczego nie odbiera telefonów od ciebie.

– Ech, nienawidzę się za to, że to mówię, ale ona ma rację – przyznaje Niklas.

– Jak mówiłem, na razie nie mamy powodów do zmartwień. Jeśli będzie trzeba, to jakoś sobie poradzimy, ale być może nawet nie będziemy potrzebować Fredrika.

Tak, być może nie będziemy, ale jeśli okaże się nam potrzebny, to prawdopodobnie mamy przechlapane.

Fredrik nadal jest ważnym członkiem naszej organizacji – cholera, właściwie jednym z najważniejszych – ale jest przy tym niebezpieczny i niezrównoważony. Nie mówię tutaj o tym, co robi w pracy, bo nadal jest przerażająco dobry w przesłuchiowaniu innych, ale emocjonalnie... no cóż, on już nie ma żadnych emocji. Odkąd stracił Seraphinę, jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał, która rozumiała go i pomagała mu kontrolować jego żądze oraz zachcianki, Fredrik nie jest już tym samym człowiekiem. Teraz jest ucieleśnieniem ciemności; niebezpiecznym, choć przepięknym mężczyzną, w którego ciele żyje bestia tak przerażająca, że boję się jej nawet ja, chociaż niełatwo mnie przestraszyć.

Nigdy wcześniej sobie tego nie wyobrażałam. Cholera, przecież nawet nie wpadłoby mi to do głowy, ale czuję, że Fredrik mógłby mnie zabić. Nie chodzi o to, że obrał mnie sobie za cel albo że mógłby zaryzykować swoje miejsce w Zakonie Victora, by się mnie pozbyć, ale gdyby z jakiegoś powodu miał mnie torturować czy uśmiercić... no cóż, czuję, że zrobiłby to bez wahania.

Fredrik, którego kiedyś znałam, już nie żyje.

Chwilę później Niklas wychodzi do swojego pokoju, który znajduje się na końcu hotelowego korytarza.

– Izabel... – Victor siada przy stole obok okna. – Musisz być przygotowana na to, co może się tam stać.

– Ale co masz na myśli?

Wstaję z łóżka, na którym siedziałam, i podchodzę bliżej, po czym zajmuję miejsce na pustym krześle naprzeciwko Victora. Ma na sobie swoje eleganckie spodnie oraz białą koszulę. Spoglądam na jego podwinięte rękawy i nabrzmiałe żyły odznaczające się pod skórą, które przebiegają wzdłuż ramion, nadgarstków oraz silnych dłoni spoczywających na blacie.

Wiem, co zamierza powiedzieć, ale mimo to uważnie go słucham. Z każdym kolejnym słowem coraz mocniej martwię się o Dinę.

– Rozumiem, jak bardzo zależy ci na pani Gregory, ale pod żadnym pozorem nie możemy wyjawić porywaczom jakichkolwiek informacji na temat naszego Zakonu.

– Nie negocjujemy z terrorystami – mówię z nutką sarkazmu w głosie. – Jasne, przecież doskonale o tym wiem. Nie zrobię tego, ale też nie mogę pozwolić Dinie zginąć.

– Być może nie będziesz miała wyboru – stwierdza ze spokojem, na co z całej siły zaciskam zęby. – Izabel... od początku zdawałaś sobie sprawę z tego, jak wiele ryzykujesz, decydując się na to życie, prawda? Wiedziałaś, że coś takiego może się stać już od dnia, kiedy oficjalnie wstąpiłaś w szeregi naszego Zakonu.

Wzdycham głośno i opuszczam głowę, próbując powstrzymać łzy.

– Tak – szepczę z niepowstrzymanym żalem. Czuję jego dłoń na swoich, ale nie potrafię podnieść na niego wzroku.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pani Gregory wróciła bezpiecznie do domu – obiecuje. – Ale jeśli będziemy musieli wybierać pomiędzy nią i byłą żoną Doriana a bezpieczeństwem naszej organizacji i jej członków, będziemy musieli je poświęcić. Jesteś na to gotowa, Izabel?

Gdy unoszę głowę i patrzę mu w oczy, po moim policzku spływa pojedyncza łza. Z oporem potakuję ruchem głowy, bo nie zdołałabym powiedzieć tego na głos.

To będzie dla mnie najtrudniejszy sprawdzian lojalności. Chciałabym tylko, żeby tak jak poprzedni test, ten również był przygotowany przez Victora. Wtedy mogłabym mieć pewność, że Dinie nic się nie stanie. Tym razem jednak jest inaczej. Czuję to. W głębi serca wiem, że teraz to wszystko dzieje się naprawdę, a Victor nie sprawuje nad tym żadnej kontroli. Nie mamy nikogo w szeregach wroga, tak jak kiedyś Niklasa, który w zeszłym roku współpracował z Willemem Stephensem w Albuquerque. Dina może umrzeć, a ja prawdopodobnie nie będę mogła tego powstrzymać.

Nie. Nie pozwolę jej zginąć.



ROZDZIAŁ DRUGI

Izabel

Z bronią przy podbródku i Perłą ukrytą w skórzanym bucie, skradam się za Victorem wzdłuż ściany z czerwonej cegły. Okolica, składająca się głównie z opuszczonych budynków, pogrążona jest w ciemnościach. Większość latarni, które kiedyś oświetlały to miejsce, już dawno nie działa. Jedna z nich wciąż miga w oddali, przy skrzyżowaniu, jeszcze bardziej potęgując upiorną atmosferę. Równie dobrze mogłoby tutaj straszyć. Po drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciwko budynku na rogu Sześćdziesiątej Szóstej i Town Street, stoi ogrodzony plac pełen starych, zardzewiałych samochodów. Większość okien w sąsiednich budynkach ma wybite szyby. To osiedle to jakaś zasrana dziura, najgorsza dzielnica w całym pieprzonym mieście. Wygląda na wylęgarnię domorosłych gangsterów, ćpunów i porywaczy, ale co ciekawe – nie ma tu żywej duszy. Otacza nas jedynie cisza, a w słabym świetle nie porusza się żaden cień. W takich miejscach zwykle widzi się coś podejrzanego... jak jakiś dziwny samochód zaparkowany samotnie gdzieś na rogu... Tutaj natomiast nie ma nic, nawet bezpańskich psów, czy szkodników, przeszukujących śmietniki w polowaniu na ochłapy.

Nic. Zupełnie nic.

Skradając się wzdłuż ceglanej ściany, pochylamy się przy każdym oknie, by nikt w budynku nie mógł nas zobaczyć. Victor idzie jako pierwszy, za nim Niklas, potem ja, a na końcu Dorian.

Nagle Victor przystaje w miejscu, po czym szybkim ruchem palca pokazuje Dorianowi oraz Niklasowi, że mają okrążyć budynek z dwóch przeciwległych stron. Niklas kiwa głową i zmierza na tyły, a Dorian robi to samo i podchodzi do wejścia od frontu.

Zostajemy we dwoje przy bocznych drzwiach, do których trzeba zejść po trzech betonowych stopniach.

– Ty poczekaś tutaj – oznajmia szeptem Victor, sprawdzając swoją broń.

Natychmiast zaczynam kręcić głową na znak protestu.

– To może być jakaś pułapka – szepcze. – A ty nie jesteś jeszcze na to gotowa.

– Poradzę sobie – mówię równie cichym, ale pełnym złości tonem głosu, wyjmując przy tym pistolet z kabury przy moim udzie. – Nie możesz przez cały czas trzymać mnie w pieprzonym kojcu.

Nagle Victor łapie mnie za łokieć i przyciąga w swoją stronę tak blisko, że w sekundę później czuję na policzku ciepło jego przyspieszonego oddechu.

– Poczekaś tutaj – powtarza niskim, poważnym głosem. – Zrozumiano? – Gdy nie odpowiadam, zaciska palce jeszcze mocniej wokół mojej ręki. – Izabel? – warczy przez zęby.

– Nie! – sprzeciwiam się. – Nie zostanę tutaj!

Na chwilę zapada pomiędzy nami grobowa cisza.

W końcu spuszczam wzrok; nie ze wstydu, ale ze złości i z zawiedzenia.

Kilka sekund później czuję jednak jak Victor wsuwa palec pod mój podbródek i delikatnie unosi moją głowę. Kiedy patrzy mi prosto w oczy widzę, że teraz nie spogląda już na mnie jako Victor, mój szef, ale jako ten drugi Victor... miłość mojego życia.

– Wybacz, chyba nigdy nie przestanę cię tak traktować – mówi. – Po prostu... Gdyby ci się coś stało... No, nie chcę skończyć tak jak Fredrik. – Robi krótką przerwę, podczas której nie

odrywa oczu od ceglanej ściany, po czym głośno wzdycha. – Pójdę przodem.

Powoli kiwam głową, a on całuje mnie w usta, a potem schodzi po schodkach. Drewniane drzwi zamykają się za jego plecami, kiedy znika w budynku.

Właśnie dlatego nienawidzę z nim pracować. Wolę już jeździć na misje z Niklasem, chociaż nie znoszę go jak jasna cholera. Nie mogę powiedzieć, żeby Victor dawał mi jakąś taryfę ulgową, w końcu zmusił mnie do przejścia paru okrutnych prób, w których musiałam udowodnić mu swoją lojalność, ale kiedy jesteśmy razem w terenie, często traktuje mnie jak małe dziecko. Na całe szczęście nie robi tego zawsze, tylko wtedy, kiedy ma te swoje złe przeczucia... Po cichu zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle tu przyjechalśmy. Wiem przecież, że nawet jeśli bardzo mnie kocha, sama miłość nie wystarczy, żeby zaryzykował nasze życia, by uratować „staruszkę”. Victor wie, jak ogromnie ważna jest dla mnie Dina i robił wszystko, co w jego mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo w kolejnych kryjówkach, ale mimo to ryzykowanie w ten sposób zupełnie do niego nie pasuje. Mam wrażenie, że wcale nie jesteśmy tu tylko po to, by wyrwać ją z rąk porywaczy. Skoro znów dręczą go te jego złe przeczucia, to z pewnością podpowiadają mu, że to wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Schodzę po schodkach i wchodzę do piwnicy.

Gdy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, nigdzie wokoło nie widzę już Victora. Światło wpada do piwnicy jedynie przez małe okna przy suficie, jednak są one tak brudne i pokryte grubą warstwą pajęczyn, że całe, całkiem przestronne pomieszczenie, tonie w tajemniczym półmroku. Przy przeciwległej ścianie, za wielkim stosem gruzu i kilkoma starymi rowerami, zauważam kamienne schody. Po mojej prawej znajdują się małe drzwi, a po lewej jeszcze więcej śmieci – kupa rozbitych kamie-

ni, stara instalacja elektryczna oraz deski, które ktoś pozrywał z niskiego sufitu.

Ruszam w stronę schodów, przez cały czas ściskając w rękę broń. Zdecydowanie wolę walczyć nożem, ale coś mi podpowiada, że tym razem pistolet bardziej mi się przyda. Wchodząc na górę po kamiennych schodach, schylam się jednak i przejeżdżam palcami po Perle, która wystaje z mojego wysokiego buta. Musiałam się upewnić, że nadal tam jest. To w końcu moja kompanka, najlepsze przyjaciółka – i to ona zabiła więcej osób niż ja.

Nagle kątem oka dostrzegam czyjś cień poruszający się w szarawym świetle piwnicy. Zamieram w bezruchu na szóstym stopniu i przyciskam plecy do ściany. Nie słyszałam, by ktoś otwierał drzwi od zewnątrz. Na całe szczęście w pomieszczeniu panuje ciemność, a moje czarne, dopasowane ubrania pomagają mi wtopić się w tło. Przed misją odgarnęłam z twarzy długie, kasztanowe włosy i zaplotłam je w ciasny warkocz, żeby mi nie przeszkadzały. Nie poruszam się i oddycham bardzo spokojnie. Ktokolwiek tu jest, nie może wiedzieć, że ma towarzystwo.

Sekundę później słyszę w oddali cichy zgrzyt gruzu zgniatego przez podeszwy ciężkich butów i unoszę broń.

– Hej, to tylko ja – szepcze Dorian, unosząc ręce do góry, gdy zauważa, że w niego celuję. – Jezu, ale mnie, kurwa, przestraszyłaś kobieto! – Jego głos jest cichy, ale oddech ciężki i hałaśliwy.

Opuszczam pistolet.

– Nie sądziłem, że ktoś tutaj będzie. Wszedłem tamtędy. – Wskazuje ręką małe drzwi po drugiej stronie piwnicy. – Za tymi drzwiami jest przejście.

– Spotkałeś kogoś?

– Nie, nie ma tu żywej duszy. – Wchodzi na schody. – Nie podobają mi się to. Coś tu śmierdzi, nie wydaje ci się?

– I to jak – przyznaję.

– Gdzie Faust?

– Wszedł tu przede mną, ale nie mam pojęcia, gdzie jest teraz.
– Pokonuję kilka kolejnych stopni, zbliżając się do wyjścia z piwnicy. – Nie wiedziałam, że byłeś kiedyś żonaty – zagaduję, ale nie zatrzymuję się ani na chwilę, bo to nie jest najlepszy moment na beztriosą pogawędkę o naszych byłych partnerach. Szczerze mówiąc i tak nie miałabym na ten temat zbyt wiele do powiedzenia, bo zanim poznałam Victora, nigdy z nikim nie byłam. No chyba że miałabym nazwać swoim byłym facetem Javiera Ruiza, szefa meksykańskiego kartelu narkotykowego, który przez dziewięć lat przetrzymywał mnie jako swoją niewolnicę. Mogłabym określić go wieloma epitetami, ale z pewnością nie był to mój partner.

– Chyba każdy z nas przeżył coś, o czym wolałby nikomu nie mówić – rzuca Dorian i chociaż wiem, że to wcale nie musiało być nieco bardziej kulturalne określenie na „skończ ten temat”, nie mam zamiaru pytać go o nic więcej.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy. Dopiero gdy docieramy do drzwi, a ja kładę dłoń na zakurzonej klamce i przygotowuję się psychicznie, by ją nacisnąć, Dorian ponownie się odzywa.

– Ona mnie nienawidzi – szepcze, czym całkowicie zbija mnie z tropu.

Oglądam się na niego. Stoi o dwa stopnie niżej ode mnie.

– To nic. Wcale jej za to nie winię. – Wzrusza ramionami, po czym wskazuje głową drzwi. – Ruszajmy.

Mamy szczęście, bo stare zawiasy o dziwo nie skrzypią. Przykucam u szczytu schodów w swoich wysokich, czarnych butach i ostrożnie wychylam głowę zza futryny. Gdyby ktoś czekał tam, by strzelić mi w łeb, z pewnością spodziewałby się mojej głowy nieco wyżej. Schylona, zyskuję nieco czasu, by zobaczyć przeciwnika szybciej niż on zobaczy mnie.

Długi, ciemny korytarz rozwidla się na dwie strony. Tu również nie ma żywej duszy; tylko więcej brudu, śmierci i stert gruzy. Przy jednej ze ścian zauważam przewrócone, metalowe

krzesła i coś, co wygląda jak stare biurka albo stoły. Wszędzie na podłodze walają się jakieś papiery.

Wychodzimy cichutko z piwnicy i dochodzimy do rozwidlenia.
– Pójdę tędy – oświadcza Dorian, wskazując w lewo.

Kiwam głową i idę w przeciwnym kierunku. Po obu stronach korytarza znajduje się mnóstwo otwartych na oścież drzwi. Zaglądam przez każde z nich po kolei i widzę pomieszczenia wyglądające jak jakieś stare, zdezelowane sale lekcyjne. Hmm, chyba rzeczywiście widziałam przed wejściem coś, co przypominało bieżnię lekkoatletyczną, a dalej boisko do koszykówki i kilka mniejszych budynków z czerwonej cegły. Właściwie nie byłam pewna, co widzę, bo było ciemno, a wszystko zdążyły już zarosnąć chwasty, ale ten budynek faktycznie mógł być kiedyś szkołą.

Przechodzę przez korytarz bardzo, bardzo wolnym krokiem. Przystaję przed każdymi drzwiami i upewniam się, że w dawnych salach lekcyjnych nikt się na mnie nie czai. Po chwili dochodzę do zamkniętych, metalowych drzwi z długą, srebrną klamką pośrodku, która tylko czeka, aż położę na niej swoje dłonie i ją nacisnę. Zamiast tego opieram się plecami o jedno zamknięte skrzydło drzwi i odwracam głowę, by zajrzeć do pomieszczenia przez długie, wąskie okienko ciągnące się od klamki aż po samą górę.

Sąsiednie pomieszczenie oświetla jedynie słabe światło księżyca, wpadające przez świetlik w suficie. W półmroku dostrzegam długie rzędy siedzeń, a po chwili, gdy mój wzrok nieco przyzwyczaja się już do ciemności, zauważam w oddali dużą, pustą scenę. To pomieszczenie to szkolna aula.

Biorę głęboki oddech i naciskam biodrem klamkę. Kiedy tylko dochodzi do mnie ten charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, od razu przypomina mi się gimnazjum, a na mojej twarzy pojawia się pefen zniesmaczenia grymas. Upewniam się, że nikt nie ma w pobliżu, po czym schylona wchodzę cichutko do auli i powoli schodzę w dół przejściem pomiędzy ustawionymi

w rzędy krzesłami. Wykładzina na podłodze śmierdzi pleśnią i niesprzątanym od pięćdziesięciu lat brudem. Powietrze jest suche, ale chłodne, a właściwie zimne, bo mamy już prawie listopad. Cuchnie tu jak w każdym opuszczonym budynku, głównie zgnilizną i kurzem.

Nagle zatrzymuję się w pół kroku, kiedy dostrzegam jakiś ruch. W drugim rzędzie... tak, w drugim rzędzie, na krześle przy scenie, siedzi tajemnicza postać. Pochylam się jeszcze niżej i poprawiam ułożenie palca na spuście, w każdej chwili gotowa wystrzelić. Obserwuję otoczenie w ukryciu, czekając na kolejny ruch... Przez chwilę myślę, że być może to tylko mój wzrok płata mi figle w ciemności, ale kiedy się przyglądam, widzę tę postać bardzo wyraźnie. Porusza stopą raz w przód, raz w tył, opierając piętę na wolnym siedzeniu przed sobą. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to wcale nie jest przewidzenie.

Raptem po całej auli roznoszą się dwa głośne trzaski, kiedy Niklas i Dorian wpadają do środka niemal w tym samym momencie, chociaż przez dwa różne wejścia po obu stronach sceny. Unoszą w dłoniach pistolety i celują prosto w postać na widowni.

– Ręce do góry! Podnoś ręce, kurwa, w tej chwili! – wrzeszczy Niklas, podchodząc szybkim krokiem w stronę zajętego krzesła. Jego głos odbija się echem od wysokich ścian. Schylam się i ukrywam za siedzeniami, by póki co pozostać w cieniu na wypadek, gdyby pojawili się nowi przeciwnicy. Jeśli przybiegnie tutaj ktoś jeszcze, znajdę go od tyłu i zaatakuję z ukrycia.

– Gdzie jest Tessa?! – krzyczy Dorian. Choć z tej odległości nie widzę go zbyt wyraźnie, jestem niemal pewna, że przykłada lufę do głowy tajemniczej postaci. – Jeśli coś jej się stało, rozpierdole ci mózg na milion jebanych kawałeczków, rozumiesz?! Gdzie ona jest?!

– Odsuń się, Dorian. – Niespodziewanie słyszę spokojny głos Victora. Dopiero teraz go zauważam, kiedy idzie wzdłuż sceny, stukając obcasami eleganckich butów o drewniany parkiet.

Rozglądam się wokół siebie w poszukiwaniu cieni na ścianie i nasłuchuję kroków z korytarza, jednak nic nie widzę i zupełnie niczego nie słyszę. Czyżby ta osoba była tutaj całkowicie sama? To niemożliwe. Nie kupuję tego. Victor też na pewno spodziewa się tu kogoś jeszcze. My w końcu nie przyszedliśmy tutaj sami. Na zewnątrz czeka na nas czworo naszych ludzi, którzy obserwują okolicę z dachów sąsiednich budynków. Przed naszym przyjazdem sprawdzili to miejsce, ale niczego nie znaleźli. Wokół starej szkoły nie ma żywej duszy. Czyżby nikt nie ukrywał się w ciemnościach, by zastrzelić nas, kiedy tylko stąd wyjdziemy?

Gdy postać wstaje powoli z krzesła, dostrzegam w półmroku jej długie, niemal białe, blond włosy. Kobieta unosi ręce do góry. Choć nie widzę jej twarzy, mam przeczucie, że złośliwie się uśmiecha.

W końcu wstaję z podłogi i ruszam w stronę przejścia. Gdy schodzę w dół powolnym krokiem, Niklas unosi głowę, ale Dorian nie odrywa swojego wściekłego wzroku od kobiety i nie opuszcza broni ani na sekundę.

Napotykam wzrokiem spojrzenie Victora. Ukochany kiwa do mnie głową z wyraźną aprobatą.

Nagle, w ułamku sekundy, tajemnicza kobieta zaciska palce na oparciach siedzeń w pierwszym rzędzie i podciąga swoje szczupłe ciało w górę, aż jej stopy odrywają się od podłogi. Jednym, błyskawicznym kopniakiem wytrąca broń z ręki Dorian. Pół sekundy później jej drugi, ciężki but uderza go w twarz z przyprawiającym mnie o mdłości chrzęstem. Dorian upada na ziemię. Powietrze przeszywa pojedynczy, głośny strzał, a błysk światła rozświetla przez chwilę twarz Niklasa, po czym jego pistolet również przelatuje przez aulę i uderza w ścianę. Kobieta przeskakuje przez siedzenia i sprawnie ląduje w przykucniętej pozycji na środku przejścia. Kiedy tylko wstaje na nogi, Niklas uderza ją z pięści, aż ta upada plecami na siedzenia po drugiej stronie widowni.

Podbiegam do nich, ściskając w rękę swoją broń i w pośpiechu wyjmując ukryty w bucie nóż. Mam ogromną ochotę zatopić ostrze w tej pierdolonej szmacie.

Jasne włosy powiewają za jej plecami, kiedy wyskakuje ponad siedzenia, łapiąc za ich oparcia dla zachowania równowagi. Kopie Niklasa raz, potem drugi... za trzecim udaje jej się trafić czarnym butem dokładnie w sam środek jego klatki piersiowej i tym samym posłać go aż na środek przejścia. Suka rzuca się na niego, wymachując pięściami. Uderza go w głowę, kiedy Dorian łapie ją od tyłu i odciąga na bok. Niklas wstaje na nogi dokładnie w momencie, kiedy kobieta wali tyłem czaszki w twarz Dorianą, przez co ten od razu uwalnia ją z uścisku. Suka kopie Niklasa prosto w żołądek, po czym błyskawicznie wymierza Dorianowi cios w samą szczękę. Z jego nosa tryska krew; w słabym świetle wydaje się całkowicie czarna.

Wkraczam do walki, przykucając i wysuwając stopę daleko przed siebie, by jednym kopnięciem pozbawić ją równowagi. Blondynka upada na plecy, po drodze uderzając głową w podłokietnik. Siadam na niej okrakiem i chcę przytknąć nóż do jej szyi, jednak ona blokuje ramieniem moją rękę i wytrąca Perłę z silnego uścisku. Uderzam ją więc z pięści. W szczękę, w policzek, w nos... Po trzecim ciosie kostki moich palców ociekają krwią. Nagle jednak brakuje mi powietrza. Szmata musiała unieść nogi i teraz zaciska łydki wokół mojego gardła. Niespodziewanie to ja ląduję na podłodze...

Nasze role się odwracają. Czuję ból jej uderzeń na twarzy, a mój wzrok staje się coraz bardziej mętny, zmysły są otępiałe... Jedyne, co jestem w stanie teraz zrobić, to podnieść ręce i zacisnąć palce na jej włosach. Ciągnę za nie tak mocno, jakbym próbowała je wyrwać. Po chwili obie tarzamy się po podłodze. Ciągnięcie za włosy to popisowy numer awanturnicznych suk z podrzędnych barów, a nie kobiet, które naprawdę potrafią walczyć, ale tym razem nie miałam innego wyboru.

Blondyna uderza mnie z pięści. Odwdzięczam jej się tym samym.

– Gdzie jest Dina?! – wrzeszczę.

Wybuchła śmiechem i podnosi się na nogi, ale nagle znów upada na podłogę, gdy Dorian wykręca jej rękę za plecami, po czym przysiada na niej i przygniata kolanem jej krzyż, by nie mogła się ruszyć.

Kobieta śmieje się coraz głośniej. Słyszymy chlupotanie krwi, która zebrała się w jej ustach.

Niklas wyjmuje pasek ze swoich spodni i związuje nim nadgarstki blondyny. Robi to tak mocno, że z pewnością blokuje dopływ krwi.

Następnie razem z Dorianem łapią kobietę za ramiona i podnoszą ją z ziemi.

Staję tuż przed nią i po raz pierwszy patrzę szmacie prosto w oczy. Jej włosy są brudne i posklejane krwią. Odstają w nieładzie wokół zakrwawionej, owalnej twarzy. Jej uśmiech jest złośliwy, ale i pełen ekscytacji. Ta suka wygląda tak, jakby cała ta scena rozegrała się dokładnie tak, jak sobie to zaplanowała, i w jakiś chory sposób sprawiła jej dziką przyjemność.

Unoszę pięść i jeszcze raz uderzam ją w twarz. Głowa blondynki odskakuje w tył, jednak kiedy kobieta otrząsa się z zaskoczenia, znów posyła mi promienny, szeroki uśmiech. Nie przestaje nas prowokować.

Niklas trzyma ją z całych sił, za to Dorian odsuwa się na bok. Jestem pewna, że ma ogromną ochotę ją zamordować. Dokładnie tak samo jak ja.

– Jeśli umrę – odzywa się kobieta – to ta stara suka zdechnie razem ze mną.

Jeszcze raz rzucam się na nią z wrzaskiem, ale Victor zaraz łapie mnie za rękę i bez słowa ciągnie w tył.

– Gdzie ona jest?! – powtarzam. – Co ty jej, kurwa, zrobiłaś?!

Uśmiech na czerwonych ustach staje się isticie diabelski. Dopiero teraz zauważam, że są pomalowane krwistoczerwoną szminką, która w czasie walki rozmasała się po policzkach i podbródku.

Blondynka wypluwa krew na podłogę i przejeżdża językiem po zębach, jakby chciała sprawdzić, czy któryś z nich nie zaczął się ruszać.

Victor staje pomiędzy nami, pewnie na wypadek, gdybym znowu chciała ją zaatakować.

– Kim jesteś? – pyta spokojnym, choć nieznoszącym sprzeciwu tonem głosu.

Kobieta wyszczerza jeszcze bardziej białe, choć pobrudzone krwią zęby.

– Och, jedno z was doskonale wie, kim jestem – odpowiada tajemniczo, mierząc wzrokiem każde z nas z wyjątkiem Niklasa, który wciąż stoi za jej plecami. – A gdzie ten od przesłuchań, sadysta od tortur? Nasz interes dotyczy go w równym stopniu co was. – Mruga do Victora. – No a ten obslizgły skurwiel, którego zatrudniłeś w roli hakera? Ten, który zdobywa dla was wszystkie informacje? Nie lubię się powtarzać, ale sprawa dotyczy was wszystkich.

– A co to za sprawa? – dopytuje Victor.

Kobieta przechyla głowę na bok, jakby się namyślała.

– Hmm, dowiesz się, kiedy będziemy już w komplecie. Potrzebuję wszystkich sześciu rycerzy okrągłego stołu – drwi. – Och, no i muszę wziąć kąpiel. Będę potrzebowała czystych ubrań, ciepłego posiłku – tylko błagam, posiłku, a nie jakiegoś gówna z baru szybkiej obsługi – no i kieliszka wina.

Niklas z Dorianem spoglądają wymownie na siebie nawzajem, potem na mnie, a na końcu na Victora.

Sekundę później Niklas ciągnie sukę za włosy z taką siłą, że jej głowa przechyla się w tył, odsłaniając gardło.

– Kim ty, kurwa, jesteś, ty popierdolona szmato?!

- Och, skarbie, nie tak ostro, bo jeszcze się w tobie zakocham.
- Śmieje się w głos.
Niklas ciągnie ją jeszcze mocniej, ale ona nawet się nie krzywi.
- Mam na imię Nora – oświadcza. – I z racji tego, że to ja mam teraz nad wami przewagę, to wszystko, czego w tym momencie możecie się dowiedzieć.



ROZDZIAŁ TRZECI

Izabel

Obecnie – godzina dwudziesta pierwsza – główna siedziba Zakonu w Bostonie

Z lustra spogląda na mnie kobieta z rozciętą wargą i żółto-niebieskimi siniakami pod lewym okiem.

– Ta szmata jest pierdolnięta – oświadczam stojącemu tuż za mną Victorowi, po czym opuszką palca zaczynam delikatnie nakładać maść na otwartą ranę pod okiem. – Przecież ona sobie z nami pogrywa. – Gdy tylko dotykam stłuczonej kości, na mojej twarzy od razu pojawia się grymas bólu.

– To prawda – przyznaje Victor, ubierając spodnie. Jeszcze przez chwilę ich nie zapina, a ja, patrząc w lustro, mam idealny widok na jego pięknie zarysowane mięśnie brzucha. – Ale na razie musimy grać na jej zasadach.

– Kim ona w ogóle jest?! Masz jakiś pomysł? Mówiła, że zna jedno z nas... Ale które? Jedyne, czego mogę być pewna, to że nie jestem to ja, ale...

– Wiesz, to wcale nie jest takie oczywiste – stwierdza, powoli wkładając elegancką koszulę. Natychmiast odwracam się w jego stronę i podchodzę bliżej, po czym staję w progu między łazienką a sypialnią. – Gdyby ktoś z nas faktycznie ją znał, to już dawno wiedzielibyśmy, kim ona jest – wyjaśnia. – No chyba że zna ją Fredrik albo Woodard, którzy jeszcze jej nie widzieli, ale

ja dostrzegam tutaj dużo bardziej prawdopodobną opcję. Moim zdaniem żadne z nas nie zna jej osobiście. Może ktoś z nas o niej słyszał albo zna ją przez jakiegoś pośrednika.

Kiedy mówi, wchodzę zaciekawiona do sypialni, ubrana jedynie w czarne majtki i stanik w tym samym kolorze. Moje włosy wciąż są mokre po wziętym przed chwilą prysznicu.

– Swoją drogą – kontynuuję, zapinając guziki – bardziej niż to, kim ona jest, interesuje mnie, skąd wiedziała o pani Gregory, Tessie Flynn oraz córkach Jamesa Woodarda. Skądś musiała się przecież dowiedzieć, że tylko sześć osób spotyka się na regularnych naradach i rządzi całą tą organizacją. I wiedziała, o które sześć osób chodzi.

Rzeczywiście, podczas powrotu do Bostonu, kiedy wieźliśmy Norę zamkniętą w bagażniku, suka krzyczała, że porwała jeszcze kogoś poza Diną i Tessą. James Woodard, przerażony zniknięciem swoich córeczek, właśnie jest w drodze do naszej siedziby.

– Masz rację. Poza tym skąd mogła wiedzieć, że ty, Niklas oraz Fredrik nie macie nikogo, kogo mogłaby porwać, bo nie zależy wam na nikim poza członkami naszego Zakonu? – zauważam.

Victor kiwa głową i siada na łóżku, by założyć czarne skarpetki.

– Tak, to niepokojące – przyznaje. – Ta kobieta wie o nas niebezpiecznie dużo. Zresztą na pewno ma o nas o wiele więcej informacji, przecież nie mogła wyjąć z rękawa wszystkich asów już na samym początku rozgrywki. Zanim ją zabijemy, musimy wyciągnąć z niej, co dokładnie wie.

– No... chyba zapomniałeś o czymś jeszcze. Najpierw musimy dowiedzieć się, gdzie są Dina, Tessa i córki Jamesa Woodarda, a dopiero później wyciągnąć z niej, co wie i ją zabić. – Posyłam mu długie spojrzenie spod przymrużonych powiek.

Victor od razu unosi wzrok.

– Chodź tutaj – prosi.

Podchodzę do niego z lekką niechęcią, a on kładzie mi dłonie na biodrach i przyciąga mnie, bym stanęła pomiędzy jego nogami. Sekundę później czuję na nagim brzuchu jego gorące wargi.

– Nie mam zamiaru pozwolić tej kobiecie skrzywdzić pani Gregory – oświadczam, kiedy wsuwam palce w jego ciemne włosy. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ją odnaleźć i odzyskać. Nie ufasz mi, Izabel? – Patrzy w górę, prosto w moje oczy.

Nie przestając go głaskać, delikatnie ciągnę za jego krótkie włosy, by przechylił głowę w tył. W odpowiedzi on zaciska mocniej palce na moich udach.

– Oczywiście, że ci ufam, Victorze, po prostu... Po prostu wiem, jaki jesteś. Przecież nie staniesz się nagle innym człowiekiem tylko dlatego, że coś do mnie czujesz. No i zdaję sobie sprawę, że... – Nie potrafię dokończyć zdania.

– Że co? – pyta przyciszonym głosem.

– Nic, to nieważne. – Kręcę gwałtownie głową.

Robię krok w tył, chcąc jak najszybciej iść się ubrać, jednak Victor nadal mnie przy sobie przytrzymuje.

– Powiedz mi – nalega.

– Nie potrafię.

I nie powiem.

Nie wiem nawet, co mnie napadło, żeby w ogóle zaczynać teraz ten temat.

– To nic ważnego – oświadczam, a kiedy w końcu uwalnia mnie ze swojego uścisku, od razu odchodzę w kierunku dużej szafy. – Musimy iść porozmawiać z tą szmatą. Może i to ona pociąga teraz za sznurki, ale albo zacznijmy gadać, albo jej brzydka gęba będzie miała bliskie spotkanie z moją pięścią. – Wyciągam palec w stronę Victora. – I wiesz co? Mam serdecznie gdzieś, że siedzi przykuta kajdankami do krzesła i nie może mi oddać. Mogę ją pobić nawet na śmierć, jeśli Dinie spadnie chociaż włos z głowy.

– Właśnie tego po tobie oczekiwałem. – Śmieje się, wstając z łóżka i wkładając koszulę do spodni. Wsuwa jeszcze w szlufki cienki, skórzany pasek, po czym idzie włożyć buty.

Kiedy wkładam przez głowę czarną, krótką sukienkę, Victor staje za mną i delikatnie całuje mój kark. Jego ciepłe palce przejeżdżają po moich odkrytych ramionach.

– Zobaczmy się za dziesięć minut – mówi.

Odwraca się i zaczyna już iść w kierunku drzwi, kiedy szybko do niego podchodzę i z całej siły obejmuję go w pasie, opierając posiniaczoną twarz na jego plecach. Duże, męskie dłonie zaciskają się bezpiecznie na moich.

– Ufam ci, Victorze – oświadczam cichym, przepętnionym szczerością głosem.

Ściska moje palce po raz ostatni, po czym wychodzi, a ja powoli kończę się ubierać.

~~~~

Nora siedzi zamknięta w dużym pokoju o grubych ścianach z cegły, pomalowanych białą farbą. Na środku pomieszczenia stoi metalowy stół z dwoma czarnymi, żelaznymi krzesłami po obu stronach, a na wysokim suficie wisi cały rząd jaskrawych świateł w kształcie kopuł, dzięki którym w pokoju jest wyjątkowo jasno. W ścianie wryto cztery otwory wentylacyjne, przez które zwykle wpada ciepło ogrzewania lub chłodny powiew klimatyzacji, ale dziś nie jest ani zbyt gorąco, ani zbyt zimno, więc nie musimy ich używać. Podłogę pokrywają białe kafelki, nieestetycznie porysowane przez najróżniejsze meble, które usunęliśmy stąd kilka miesięcy temu, kiedy zmienialiśmy tą dawną rupieciarnię w odosobnioną celę i pokój przesłuchań zarazem. Z tego pomieszczenia można wyjść jedynie przez ciężkie, wzmocnione stalą drzwi... no chyba że jest się rozmiaru trzyletniego dziecka, które mogłoby precyzyjnie się przeczepić przez szyb wentylacyjny przy su-

ficie. Nory jednak bym o to nie podejrzewała. Jest nieco wyższa i chyba trochę cięższa ode mnie, a ja z całą pewnością nie zdołałabym się przecisnąć przez tak małe otwory.

Nora nalegała na kąpiel, więc w końcu jej na to pozwoliliśmy. Niklas z chęcią zgłosił się do przypilnowania jej w łazience. Nie zrobił tego, bo chciał zobaczyć ją nago, ale ponieważ pragnie zemsty za to, że uderzyła go w twarz i miał nadzieję, że przyglądając się jej podczas kąpieli, wprawi tę sukę w zakłopotanie. Niestety, nie zrobiło to na niej nawet najmniejszego wrażenia. Mam wrażenie, że Niklas zaczyna jej nienawidzić jeszcze bardziej, niż nienawidzi mnie.

Nora dostała też od nas ciepły posiłek i to wino, o które wcześniej prosiła. Tylko dlatego, że wie, gdzie jest Dina, przyniosłam jej także kilka swoich starych ubrań: czarne, skórzane spodnie, bluzkę z długimi rękawami z prześwitującego jedwabiu i czarne szpilki na piętnastocentymetrowych obcasach. To jednak jej nie wystarczyło; zażyczyła sobie jeszcze ciemnoczerwonej szminki. Z początku miałam ochotę przejechać pomadką po sedesie, a dopiero później zanieść ją tej suce, ale w końcu uznałam, że nie chcę marnować czasu na pójście do łazienki.

Niklas od godziny pilnuje Nory w pokoju przesłuchań. Siedział z nią, kiedy jadła swój posiłek – jagnięcinę z ryżem oraz tłuczone ziemniaki – popijając go winem, jak gdyby była na jakiejś wytwornej randce i cieszyła się wolnym wieczorem, za który w dodatku nie musiała płacić. Dorian nalegał, żeby wpuścić go do pokoju przesłuchań, ale Victor doskonale wie, że poza mną to właśnie on ma największą ochotę przetrącić jej szczękę, dlatego kazał mu czekać na zewnątrz.

Gdy podchodzę do zamkniętych od zewnątrz drzwi, Victor jest już w pokoju i siedzi na krześle po przeciwnej stronie stołu. Staję na palcach, by zajrzeć do środka przez małe, kwadratowe okienko z grubego pleksiglasu.



– Powiedziała już coś? – zwracam się do Niklasa, który teraz razem z Dorianem pilnuje pokoju od zewnątrz.

Zza mocnych drzwi oraz grubych ścian nie dociera do nas nawet najcichszy dźwięk. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy jednak podsłuchać rozmowę w pokoju, który znajduje się dokładnie dwa piętra nad nami, gdzie na licznych ekranach wyświetlają się nagrania z monitoringu.

Niklas kręci tylko głową, opierając się o ścianę ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami.

– Cholera. Wkurza mnie, że nie słyszę, o czym rozmawiają! – warczę pod nosem, po czym przyciskam ucho do drzwi, choć doskonale wiem, że to strata czasu.

– Jeśli to cię pocieszy, to mi powiedziała tylko tyle, że nie jest zadowolona z warunków, w których ją trzymamy – oświadcza Niklas, wzruszając ramionami.

Dorian krąży w kółko po jasno oświetlonym korytarzu, głośno stukając o podłogę podeszwami swoich czarnych butów. Na jego twarzy maluje się ogromna złość, a przy skroni pulsuje wyraźnie nabrzmiała żyła. Porusza szczęką raz w lewo, raz w prawo, zupełnie jakby bezwiednie zgrzytał przy tym zębami.

– Nie martw się, na pewno je znajdziemy – zapewniam go, próbując przybrać chociaż trochę optymistyczny ton głosu, ale sama nie jestem pewna, czy wierzę w swoje słowa.

Dorian rzuca mi pośpieszne spojrzenie, jednak ani na chwilę nie zatrzymuje się w miejscu.

– Wkurwia mnie, że muszę tu sterczeć jak kretyn. Powinieniem być z nią w tej pieprzonej celi i dowiedzieć się, czego ta suka oczekuje!

– Spokojnie. Victor wie, co robi – zapewniam, na co on od razu kiwa głową.

– Tak, tak, oczywiście. Po prostu chciałbym wiedzieć, co ona mu mówi.

Dokładnie w tym samym momencie dobiega nas pukanie do drzwi. Niklas podchodzi do nich i sprawdza, czy to na pewno Victor daje nam znak, że możemy wypuścić go z pokoju przesłuchań, po czym wpisuje kod na zawieszonym na ścianie panelu i za chwilę wszyscy słyszymy głośne kliknięcie. Victor wychodzi na korytarz, a następnie natychmiast zamyka za sobą drzwi.

– I co? Dowiedziałeś się czegoś? – pytam coraz bardziej nerwowa.

Kręci powoli głową.

– Stwierdziła, że nic nam nie powie, dopóki wszyscy nie zbierzemy się z nią w jednym pokoju. – Wzdycha. – A odnośnie pokoju, to chce, żebyśmy przenieśli ją do jakiegoś większego, najlepiej z wygodną kanapą.

– Co za wybredna szmata... – wtrąca Niklas.

– Powiedziałem, że może o tym zapomnieć – kontynuuje Victor, spoglądając na każdego z nas z osobna. – Nie możemy dawać jej tego, czego sobie zażyczy. To niedorzeczne, a poza tym mogłaby przez to pomyśleć, że zrobimy dla niej absolutnie wszystko. Musimy postawić pewne granice. Może to ona rozda karty, ale nie zapominajmy, że siedzi w zamknięciu, przykuta kajdankami do krzesła. Nie pozwolę jej sądzić, że to ona tutaj rządzi, bez względu na to czyje życie ryzykuję.

Przygryzam dolną wargę, ale nic nie mówię.

Dorian zgrzyta zębami jeszcze głośniej.

Niklas oblizuje spierzchnięte wargi i nonszalancko spogląda w dół korytarza. Wiem, że jemu zależy tylko na jednym: chce wyciągnąć z tej kobiety, czego dowiedziała się na temat naszej organizacji.

Nagle zauważam w korytarzu Jamesa Woodarda, który szybkim krokiem zmierza w naszą stronę. To niski, przysadzisty, ty-sięjący człowieczek, którego przydługie spodnie w kolorze kha-ki jak zwykle plątają się pod podeszwami kamaszów. Woodard ma na sobie koszulę z krótkimi rękawami w biało-niebieską kra-

tę, którą włożył niedbale za pasek spodni pod swoim potężnym brzuchem. Gdy podchodzi bliżej widać pot, który błyszczy mu na czole, a pod nosem zbiera się w małe kropelki.

– Czy ona tu jest? – pyta, wyraźnie zdyszany. – Ta kobieta... To kobieta, która porwała moje córki? – Wskazuje palcem na ciężkie drzwi. – Jest w tamtym pokoju?

– Zgadza się – odpowiada Victor ze skinieniem głowy.

– Więc na co my jeszcze czekamy?! – Patrzy zdenerwowany na każdego z nas z osobna, po czym czubkiem wskazującego palca poprawia zsuwające mu się z nosa okulary.

– Najwyraźniej na Fredrika – warczy Dorian z trucizną w głosie. – A znam go już wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że poczekamy sobie jeszcze kurewsko długo. – Jego dolna warga jest spuchnięta, a wokół szczęki zaczyna się tworzyć niebiesko-żółty siniec.

– Nie. – Victor składa przed sobą swoje silne dłonie. – Na to również się nie zgodziłem. Na początku Nora nie była tym zachwycona, ale w końcu zgodziła się porozmawiać z nami, kiedy przyjedzie Woodard. Zaznaczyła tylko, że nie powie nam wszystkiego, dopóki nie zobaczy Fredrika, więc prędzej czy później i tak będziemy musieli go tu sprowadzić.

– Wiesz co, znalezienie go w ogóle nie powinno być dla nas żadnym problemem – przerywa mu Niklas z wyraźną dezaprobatą. – Jesteś jego pracodawcą, Victor, a z tego co pamiętam, nasza organizacja nie daje pracownikom płatnych urlopów i planów emerytalnych. Jak on może nie odbierać tego pieprzonego telefonu, kiedy ty, akurat ty, do niego dzwonisz?! Victor spogląda spokojnie na brata.

– Bez obaw, Fredrik przyjedzie. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Ale póki co musimy tam iść i dowiedzieć się, czego ta kobieta oczekuje i co ważniejsze – co dokładnie o nas wie.

Woodard unosi pulchną dłoń, by zetrzeć pot znad krzaczastych brwi. Na jego kraciastej koszuli, pod pachami, zaczęły się już tworzyć ohydne, mokre plamy.

– Woodard – odzywa się Victor. – Powiem ci to samo, co powiedziałem Izabel. Nie możemy zdradzić tej kobiecie żadnych informacji na temat naszego Zakonu. Zrozumiano?

James z trudem przełyka ślinę i niepewnie kiwa głową.

– Tak, proszę pana. Oczywiście, rozumiem.

Kiedy na niego patrzę, myślę tylko o tym, że musimy mieć go na oku. Woodard jest niezrównoważony, przerażony oraz zdesperowany, a to trzy z pięciu cech człowieka, który jest gotowy się złamać i wyśpiewać komuś wszystko, co wie. Rozumiem jednak jego strach i, chcąc nie chcąc, naprawdę mu współczuję, choć powinnam martwić się, że nas wyda. Victor wpisuje kod na panelu przy drzwiach, po czym cała nasza piątka wchodzi do pokoju.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Izabel*

Kiedy tylko wchodzimy do pokoju, ciemnoczerwone usta Nory rozciągają się w szerokim uśmiechu. Jej długie, białe blond włosy opadają wzdłuż kobiecej twarzy niczym mleczna fala, stanowiąc wyraźny kontrast dla ciemnego koloru szminki. Czarne rzęsy i wypielęgnowane brwi otaczają jasnobrązowe tęczęwki, a wysokie kości policzkowe nadają kremowej twarzy charakteru. Muszę przyznać, że wygląd Nory zapiera dech w piersiach, chociaż jej uroda nie jest nieskalana. Po lewej stronie podbródka widzę cienką, na oko półtoracentymetrową bliznę, a nieco niżej dostrzegam drugą, trochę dłuższą; to pozioma linia biegnąca w poprzek gardła. Najbardziej jednak rzuca się w oczy fakt, że brakuje jej czubka małego palca u lewej dłoni.

Na nasz widok unosi dłonie na wysokość ramion; na tyle, na ile pozwalają jej ciężkie łańcuchy.

– Jak się cieszę, że wszyscy zaakceptowaliście moje zaproszenie! – zaczyna mówić z szerokim, pewnym siebie uśmiechem, po czym opuszcza ręce z powrotem na stół. Kajdanki brzęczą głośno, zderzając się z metalowym blatem. – Oczywiście z jednym, maleńkim wyjątkiem.

– Darujmy sobie ten dramatyczny monolog – warczę lodowatym tonem głosu, robiąc krok w przód i stając przed pozostałymi. – Każde z nas ma gdzieś to, jaka potrafisz być wygadana i jakie

banalne, idiotyczne teksty zdołasz wymyślić na poczekaniu. Czego ty, kurwa, od nas chcesz?

Nora wzdycha głośno i teatralnie, po czym na chwilę ściąga czerwone usta w dziubek, by zaraz ponownie zacząć się do nas szczyrzyć. Naprawdę mam ogromną ochotę strącić jej ten ohydny uśmieszek z przebrzydłej gęby.

Victor staje obok mnie, jednak nie każe mi się cofnąć ani zamilknąć. Nie zrobiłby tego w jej obecności, chyba że nie pozostawiłabym mu innego wyboru. Słusznie jednak ma mnie na oku, bo w tej chwili naprawdę trudno jest mi opanować ogromną złość.

Nora mierzy go wzrokiem z góry na dół; od błyszczących, eleganckich butów, przez czarny garnitur od Armaniego aż po czubek głowy z zadbanymi włosami. Z pewnością już wcześniej zdążyła mu się przyjrzeć z tym nieskrępowanym zachwytem w oczach, jednak teraz, kiedy stoję obok niego, robi to, bym była zazdrosna. No cóż, niedoczekanie. To nie podziiała, bo doskonale wiem, że nie mam się o co martwić.

– Możemy już zacząć? – pyta uprzejmie Victor.

– Ależ oczywiście – odpowiada z nutą wyrafinowania w głosie. – Zaproponowałabym wam, żebyście usiedli, ale skoro są tu jedynie dwa krzesła...

– Dzięki, postoiśmy – warczy zniecierpliwiony Dorian. – Lepiej zacznij w końcu gadać, co masz do powiedzenia.

Niklas odchodzi na bok i staje przy ścianie. Jestem pewna, że jest równie zainteresowany jak my wszyscy, a jednak sprawia wrażenie znudzonego. Krzyżując umięśnione ręce na klatce piersiowej, opiera podeszwę buta o ścianę.

Przez cały ten czas Woodard nawet się nie porusza. Nadal stoi pośrodku pokoju, mocno się pocąc i wyglądając tak, jakby ktoś właśnie zmusił go do wejścia na kolejkę górską, mimo że ma lęk wysokości. Jeśli ktokolwiek jest gotów złamać się pod presją, to najprawdopodobniej będzie to właśnie James Woodard.

Nora mierzy nas wzrokiem, opiera łokcie na podłokietnikach krzesła i splata palce na kolanach.

– Tak, jak wcześniej wspominałam – zaczyna mówić łagodnym, choć zdecydowanym tonem głosu – jedno z was wie, kim jestem, albo przynajmniej zrozumie to, zanim nasza zabawa dobiegnie końca.

Ja, Niklas, Dorian oraz Woodard spoglądamy na siebie kątem oka, jednak Victor ani na chwilę nie odrywa wzroku od naszego wroga. Jak zawsze jest uważny i skoncentrowany. Jako jedyny z nas potrafi zachować zimną krew niezależnie od sytuacji.

– Pozwólcie więc, że powiem wam, na czym będzie polegała nasza gra – kontynuuje Nora. – Chciałabym, żeby każdy z was udzielił mi pewnych informacji. Jeśli natomiast nie dostanę tego, po co tu przyszłam... – przerywa i z uśmiechem unosi wskazujący palec. – I zauważcie, że powiedziałam *przyszłam*, ponieważ nie siedziałabym z wami w tym pokoju, gdybym nie pozwoliła wam się tu przyprowadzić.

– Och, więc pewnie chciałaś też być przykuta do krzesła, co? – przerywam jej sarkastycznie.

Nora unosi ręce, prezentując nam kajdanki na swoich nadgarstkach.

– Masz na myśli te maleństwa? – Śmieje się z kpiną.

– Przejdźmy do rzeczy – nalega Victor.

Kobieta ponownie przenosi wzrok prosto na niego, milczy przez chwilę, a potem kontynuuje:

– Każdy z was zdradzi mi coś na osobności. – Ponownie podnosi palec. – Każdy z wyjątkiem osoby, z powodu której tutaj jestem. Ona będzie musiała powiedzieć mi wszystko na forum waszej uroczej grupki. Jeśli natomiast odmówi, wasi bliscy stracą życie.

Przełykam nerwowo ślinę, gdy nagle widzę przed oczami wspomnienie niewinnej twarzy Diny.

Dorian robi krok naprzód, zaciskając dłonie w pięści. Przez cały czas zgrzyta zębami, a na jego twarzy maluje się coraz większa furia.

Victor wysuwa rękę w bok i zatrzymuje go w miejscu. Dorian staje posłusznie bez słowa, a wzrok Nory teraz skupia się wyłącznie na nim.

– Jeżeli umrę, oni również zginą – oświadcza, po czym znów spleta palce na kolanie. – I jeszcze coś – jeśli nie odezwę się do moich ludzi przez najbliższe czterdzieści osiem godzin, wasi bliscy zostaną zamordowani. To co, macie ochotę pograć w moją grę? – pyta, patrząc na każde z nas z osobna.

– To zależy od tego, jakich informacji oczekujesz – odzywa się Victor. – Poza tym najwyraźniej przegapiłaś pewien bardzo istotny szczegół. To ty jesteś moim więźniem, Noro. Skąd pewność, że nie wykorzystamy cię, by odzyskać zakładników? Jeśli cokolwiek o mnie wiesz, a wydaje się, że wiesz całkiem sporo, powinnaś się domyślać, że nie podam ci żadnych informacji na temat mojej organizacji ani nie pozwolę tego zrobić nikomu innemu. – Kładzie dłonie na stole i pochyla się, by spojrzeć Norze prosto w oczy. – Musisz też wiedzieć, że zabijanie kobiet nie sprawia mi nawet najmniejszej trudności.

Kiedy spuszczam wzrok na podłogę, widzę już tylko światło odbijające się w czubkach moich czarnych butów. Obraz przed oczami zaczyna mi się rozmywać.

– Najwyraźniej jesteś z tego niesamowicie dumny, co? – szepcze Nora, a ja, choć jej nie widzę, czuję na sobie spojrzenie jasnobrązowych oczu.

Gdy podnoszę głowę, ona przechyla swoją z zaciekawieniem.

– Zabijanie kobiet musi sprawiać ci niezmierną przyjemność, panie Faust – dodaje ze złośliwym uśmiechem, lecz po jej minie dostrzegam, że mówi całkowicie poważnie. Czyżby próbowała mnie zdenerwować?



– Zabijanie to moja praca – odpowiada Victor, po czym zabiera dłonie ze stołu i prostuje plecy. – Nie mogę powiedzieć, żebym to lubił albo tego nie lubił. Ale nigdy nie morduję niewinnych ludzi, jeśli właśnie to próbujesz mi zasugerować.

– Ależ skądże znowu – oznajmia Nora z sarkazmem i szerokim uśmiechem.

Nasze spojrzenia na chwilę się spotykają. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że za jasnobrązowymi tęczęwkami coś się ukrywa... coś, co dotyczy mnie osobiście. Choć może po prostu ogarnęła mnie paranoja? W tej pracy to nie byłoby tak całkiem nieprawdopodobne.

– Och, ale moment, przecież ja jeszcze nie odpowiedziałam na twoje pytanie. Jakież to niegrzeczne z mojej strony. Hmm, możecie spróbować wykorzystać mnie, żeby odzyskać swoich bliskich, ale takie działanie tylko wam zaszkodzi. – Pochyla się nad stołem, a jej długie włosy opadają falami na metalowy blat. – Widzisz, ja wcale nie boję się śmierci. Z wyjątkiem informacji, dla których tutaj jestem, nie mam już po co żyć. A więc proszę bardzo, wykorzystajcie mnie w jakikolwiek sposób zechcecie, ale pamiętajcie, że narażacie przy tym swoich przyjaciół.

Przez chwilę w pokoju panuje całkowita cisza. Wszyscy spoglądamy na siebie w zamyśleniu i konsternacji.

– Jakiego rodzaju informacji oczekujesz? – pyta Victor.

Nora uśmiecha się, przechylając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę w powolnym, niemal tanecznym rytmie.

– Każde z was ma pewien mroczny, głęboko skrywany sekret. Coś, czego się wstydzisz, czego żałuje. Wspomnienie, które nawiedza go aż do dzisiaj; tak potworne, że jego sumienie nie pozwala mu o nim zapomnieć. Jedno z was... – Nie patrzy na nikogo konkretnego. – Jedno z was zostało zdradzone przez najbliższą osobę. Drugiemu coś odebrano; bardzo, bardzo dawno temu. Trzeciemu ukrywa coś, co po wyjściu na jaw może zniszczyć całe jego życie. Wyznacie mi wasze sekrety. Z własnej woli. Całko-

wicie szczerze. – Ponownie skupia wzrok na Victorze. – Właśnie takich informacji oczekuję, panie Faust.

W pokoju zapada grobowa cisza, która tym razem spełniona jest poczuciem dyskomfortu.

– A więc twierdzisz, że znasz już te nasze, jak to je nazwałaś, „mroczne, głęboko skrywane sekrety”, tak? – Krzyżuję ręce na piersiach, a czerwone usta Nory znów wykrzywiają się w zadowolonym z siebie grymasie.

– Ależ oczywiście. Wiem o was więcej niż ktokolwiek w tym pomieszczeniu.

– Och, serio? A niby skąd? – Nie ustępuję, bo wcale nie wierzę w jej kłamstwa, zapewne tak samo jak i reszta zebranych. – Wiesz, tak się składa, że „głęboko skrywane sekrety” mają to do siebie, że są głęboko skrywane, nie? A poza tym to co ty będziesz z tego miała? Coś mi tu mocno śmierdzi.

– Powiem wam, skąd wiem o tym wszystkim, ale dopiero, kiedy będę na to gotowa – zapewnia, nie tracąc spokoju. – A co będę z tego miała? No cóż, Sarai, całkiem sporo. – Wzdrygam się, kiedy słyszę z jej ust swoje dawne imię. – Cierpliwości, moja droga. Wszystko niedługo nabierze dla ciebie sensu.

Victor odwraca się plecami do Nory, by na nas spojrzeć.

– Czy ktoś z was nie zgadza się brać w tym udziału? – pyta.

– Ja się zgadzam. – Woodard kiwa zacięciem głową, przez co jego podwójny podbródek zaczyna podrygiwać. – Zrobię w-wszystko... to znaczy, no... pra-prawie wszystko, żeby zapewnić córkom bezpieczeństwo. – Zaciska dłoń na swoim wielkim brzuchu.

Kiedy Dorian przeczesuje palcami krótkie, jasne włosy, rękaw jego szarego swetra zsuwa się, odsłaniając Rolexa i czarno-szary tatuaż na nadgarstku, który przedstawia pokryty krwią liść. Kiwa głową i oblizuje suche usta, a następnie przesuwa rękę za głowę.

– Okej, zrobię to – oświadcza, posyłając Norze nienawistne spojrzenie.

W następnej kolejności Victor patrzy prosto na mnie. Waham się tylko przez krótką chwilę.

– Ja też. Nie mam nic do ukrycia – dodaję, patrząc złośliwie na Norę, ale ta tylko się do mnie uśmiecha.

Z pewnością wie, że to kłamstwo.

Niklas odsuwa się od ściany i podchodzi do nas z typowym dla siebie uśmieżkiem na przepelnionej dumą twarzy. Uniósłszy dłoń, drapie się po zarosniętym podbródku.

– Wiesz co, kobieto? Łziesz jak pies – warczy, po czym krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – Twierdzisz, że każdy z nas coś ukrywa, tak? No więc tak się składa, że ja nie mam żadnych tajemnic, żadnych pieprzonych, głęboko skrywanych sekretów, o których nie wiedzieliby wszyscy w tym pomieszczeniu. Jestem jak jebana otwarta księga, rozumiesz? I dlatego wiem, że ty jesteś tylko jedną z tych zakłamanych, manipulatorskich suk. – Spogląda na mnie kątem oka. – Ale nie ma sprawy, zagram w twoją grę. I tak nie mam nic lepszego do roboty. – Wzrusza ramionami, po czym znów staje przy ścianie.

Gdy w pomieszczeniu ponownie zapada cisza, wszystkie spojrzenia skupiają się na Victorze.

On natomiast patrzy prosto na mnie, bo w końcu to z mojego powodu zdecydował się rozmawiać z Norą.

– To kiedy zaczynamy? – pyta ją spokojnym, opanowanym tonem głosu.

Blondynka uśmiecha się, opierając plecy na krześle.

– Och, im szybciej, tym lepiej. W końcu zegar tyka. Mam nadzieję, że przekażecie treść naszej miłej pogawędki temu waszemu koledze, Specjaliście... Naprawdę żałuję, że go tutaj nie ma, no i że nie będzie mógł przywieźć ze sobą Seraphiny. Zaraz, a może to była Cassia? – Szczerzy się do nas z wyższością i okrucieństwem w oczach. – Cóż, mniejsza z tym. Najważniejsze, że on przyjedzie. Bo przyjedzie, prawda? Nie zapominajcie, że to część naszej umowy. Jeśli się tu nie pojawi, wasi bliscy zginą.

Dorian i ja wymieniamy między sobą zaniepokojone albo raczej przerażone spojrzenia.

– No dobrze, więc kto chce się zgłosić na ochotnika jako pierwszy? – Nora unosi swoje idealne brwi.

– Ja. Ja pójdę pierwszy – odpowiada natychmiast Woodard, po czym wkłada palec za kołnierz swojej koszuli i odsuwa przepocony materiał od rozgrzanej skóry.

Victor podchodzi do stołu, zaciskając palce na oparciu pustego krzesła. Odsuwa je na środek pokoju, jakieś półtora metra dalej od Nory, jakby przeczuwał, jak bardzo może być niebezpieczna.

– Siadaj tu i nie przesuwaj krzesła – rozkazuje Woodardowi.  
– Wprawdzie związaliśmy jej ręce i nogi, ale i tak lepiej trzymaj się od niej z daleka.

Nora uśmiecha się złośliwie do Woodarda, a następnie patrzy na nas po raz ostatni, zadowolona oraz dumna ze swojej przemowy.

Chwilę później bez słowa opuszczamy pokój przesłuchań.

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy zostawiać z nią pieprzonego Petera Griffina w ludzkiej postaci – warczy Niklas z tym swoim mocnym akcentem, kiedy tylko zatrząskuje za sobą drzwi. Wszystkie zamki automatycznie się zamykają.

– Woodard ma broń – oznajmia Victor. – Nic mu się nie stanie, o ile nie będzie się do niej zbliżał. Poza tym Nora nie jest tu, żeby zabijać. Ta „gra”, w którą sobie pogrywa, musi być dla niej wyjątkowo ważna, skoro tak bardzo się poświęciła, by zabnąć z nią aż tutaj.

Tak. Victor ma rację.

– Myślicie, że wie, że w pokoju jest podsłuch? – pytam.

– Nie mam pojęcia, ale coś czuję, że to nie ma dla niej najmniejszego znaczenia – odpowiada Victor.

– Słuchaj, Victor, jeśli coś stanie się Tessie... – zaczyna Dorian.

– Zajmiemy się tym, kiedy zajdzie taka potrzeba, Flynn – przerywa mu. – Wszystko w swoim czasie.

Victor prowadzi nas wzdłuż korytarza, po czym jedziemy windą do pokoju dwa piętra wyżej. Na ścianie naprzeciwko drzwi wiszą tu trzy ogromne telewizory o płaskich ekranach, otoczone urządzeniami audio i wideo. Na ekranach widzimy, co dzieje się w pokoju przesłuchań. Telewizor na środku pokazuje Norę z Jamesem z tak bliska, że niemal jestem w stanie policzyć pieprzyki na karku Woodarda. Obraz na dwóch pozostałych telewizorach jest podzielony na cztery części, a każda z nich wyświetla nam tę samą scenę, ale pod innym kątem.

Z głośników dochodzą do nas głosy rozmawiających. Są tak wyraźnie, jakbyśmy oglądali film w domowym kinie.

Zajmujemy miejsca na obrotowych krzesłach i słuchamy. Na szczęście ominął nas zaledwie sam początek rozmowy.

– Och, przecież wiem, że nazywasz się James Woodard. Dokładniej mówiąc, James Carl Woodard, urodzony w Bostonie w Massachusetts, trzeciego sierpnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku o godzinie dwunastej dwie – wymienia z wyższością w głosie Nora, po czym krzyżuje ręce na stole. – Twoi rodzice to Anthony i Beatty Woodard, zgadza się?

Woodard ledwo jest w stanie usiedzieć na swoim krześle. Jego prawa stopa w dużym, czarnym kamaszu przez cały czas tupie głośno w posadzkę. Jego oddech jest nierówny, a koszula wyraźnie wilgotna. James przez cały czas ociera pot z czoła dłonią, którą potem wyciera w nogawkę spodni.

– Tak – odpowiada. – To się zgadza. A-ale skąd ty co-cokolwiek o mnie wiesz? Bo ja, ja nic o tobie nie wiem. Znaczy, noo, nie mam pojęcia, kim mogłabyś być, naprawdę i... No, ale, ale ja... ja mogę spróbować to... no... rozpracować... Znaczy, jeśli chcesz. Tylko proszę, ni-nie krzywdź moich córek.

Nora uśmiecha się słodko, jakby z litością, po czym powoli kręci swoją głową.

– Twoich córek – powtarza za nim, jak gdyby właśnie doszli do sedna sprawy. – Powiedz mi więc, co byłbyś gotowy dla nich zrobić?

– Co? Och, w-wszystko, absolutnie wszystko... to znaczy... No, nie mogę powiedzieć ci nic o Zakonie, bo... bo sam zbyt wiele o nim nie wiem, ale...

Jej uśmiech staje się jeszcze szerszy, gdy patrzy z ukosa na Woodarda, wyraźnie świadoma, że ten ją okłamuje.

– Daj spokój, James. Naprawdę miałam nadzieję, że nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz. Przecież wiem, że to ty zdobywasz informacje dla tego waszego Zakonu i zasiadasz przy jednym stole z samym szefem oraz jego najlepszymi pracownikami – przerywa na sekundę, spoglądając prosto w obiektyw ukrytej kamery. – I pracownicą – dodaje ze złośliwym uśmiechem.

– Okej, jednak wie, że jest obserwowana... – komentuje.

– Zresztą to nieważne. Nie wezwałam cię tutaj po to, żeby rozmawiać o Zakonie – kontynuuje. – Opowiedz mi o swojej rodzinie.

– C-co? Ja-jak to... o mojej rodzinie? – Jąka się jak zawsze, kiedy jest zdenerwowany. – Ale co... co ty chcesz wiedzieć?

– Chciałabym posłuchać o twoich dzieciach.

Woodard wygląda na zagubionego, więc Nora pomaga mu nadażyć za swoim tokiem myślenia.

– Popatrz na mnie, James – rozkazuje, nachylając się nad stołem i posyłając mu długie spojrzenie spod przymrużonych powiek. – Nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Sam musisz mi zdradzić swoją tajemnicę. Na tym polega twoje zadanie, pamiętasz?

– Ale ja... ja nie...

– Och, nie próbuj mi wmówić, że nie masz żadnych sekretów. Doskonale wiesz, o co mi chodzi – przerywa mu, po czym opiera plecy na krześle. – Taki mężczyzna jak ty... mężczyzna, który wcale nie jest tak głupi, na jakiego wyglądasz, z pewnością ukrywa w sobie wiele interesujących rzeczy, o których nie wie nikt poza nim, czyż nie?

Woodard nie mówi ani słowa.

– Obserwuję cię już od bardzo długiego czasu. Wiem, gdzie mieszkasz ze swoją żoną i dwoma córkami i wiem też o domach, w których często bywasz, zostawiając je same, bez ochrony.

– Kiedy ja bywam w nich właśnie po to, żeby je chronić! – Woodard się broni. – Kocham swoją rodzinę! Nigdy nie naraziłbym ich na niebezpieczeństwo! – Teraz, kiedy jest wściekły, przynajmniej już się nie jąka.

– Ależ oczywiście – kpi z niego Nora. – To dlatego twoje córki są teraz... hmm, nie mogę ci powiedzieć gdzie, ale gdziekolwiek są, siedzą tam przywiązane do krzesel. – Unosi dłonie w górę, słuchając brzdęku łańcucha. – O, mniej więcej tak jak ja. Ale przejdźmy już, proszę, do rzeczy. Pomówmy o twoich córkach i tajemnicy, którą ukrywasz.

Nie podoba mi się, dokąd to wszystko zmierza.

Victor i ja wymieniamy między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Ja n-nie wiem, o czym mówisz...

Nora się uśmiecha.

– Myślę, że wiesz.

Gdy tego słucham, coś ściska mnie w żołądku. Jeśli Woodard przyzna się do tego, o czym myślę...

– Okej, powiem ci – szepcze, wbijając wzrok w metalowy blat stołu.

Ja, Victor, Dorian oraz Niklas zamieramy w bezruchu. Wszyscy zapewne myślimy teraz o tym samym.

– Ja... no... Mam jeszcze sześć innych córek – przyznaje. – Z czterema różnymi kobietami. Od... od piętnastu lat zdradzam swoją żonę. Czy to... czy to właśnie chciałaś usłyszeć?

Nora uśmiecha się z satysfakcją.

My za to siedzimy w ciszy, zszokowani, chociaż każdemu z nas wyraźnie ulżyło, że nie dowiedzieliśmy się niczego gorszego. Może i uważamy Jamesa Woodarda za tchórza, który prędzej

czy później padnie nam na zawał serca, ale mimo to z czasem zaczęliśmy darzyć go pewną sympatią.

– Kurwa mać, czy on właśnie powiedział, że ma osiem córek z pięcioma kobietami? – pyta Dorian wyraźnie zaskoczony.

– No, dobrze słyszałeś – odpowiada z rozbawieniem Niklas. – Kto by pomyślał, że zaliczył więcej cipek niż ty, co Flynn?

Dorian syczy pod nosem i kręci głową, po czym z powrotem wbija wzrok w ekran.

Nora znów spogląda prosto w ukrytą kamerę.

– Widzicie, jakie to łatwe? – zwraca się do nas. – Właściwie poszło nam o wiele sprawniej, niż się spodziewałam. No jak tam, panie Woodard, nie było tak źle, co? Musisz przyznać, że prawda ma wyzwalającą moc. – Przygryza dolną wargę, przechylając głowę na bok. – Oczywiście poczułbyś się o wiele lepiej, gdybyś powiedział o tym swojej żonie. Domyślam się jednak, że jesteś na to zbyt tchórzliwy, prawda?

Woodard kiwa nerwowo głową, nie spuszczać wzroku ze swoich pulchnych dłoni, które trzyma na kolanach. Nie przestaje też uderzać podeszwą w posadzkę.

– Czy... czy moim córkom nic nie jest?

– Nie mam pojęcia – odpowiada bez wahania Nora. – W tym momencie zresztą to nie ma najmniejszego znaczenia. Na twoim miejscu martwiłabym się raczej o to, czy nic im nie będzie po tym, jak to wszystko się zakończy.

– Tego właśnie chcesz? Żebym przyznał się żonie? Powiedział córkom, że mają siostry? Ja... ja nie rozumiem, co to ma wspólnego z... z czymkolwiek i... i dlaczego postanowiłaś je po-po-rwać...

Kobieta unosi palec.

– W końcu to zrozumiesz – oznajmia, wzruszając ramionami. – Masz jeszcze sporo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Woodard marszczy swoje krzaczaste brwi.



– I to wszystko? – pyta, tak samo zdziwiony jak my. – Znaczący... chciałaś wiedzieć tylko tyle? Myślałam, że będziesz próbowała nas zmusić, żebyśmy powiedzieli ci coś o innych i...

– Och, jasne, ale ty wcale nie jesteś mi do tego potrzebny – przerywa mu z ogromną pewnością siebie. – Pozostali sami opowiedzą mi o sobie to, co chcę od nich usłyszeć.

Ta jej arogancja w końcu ją zgubi. Wątpię, że dowie się czegoś od każdego z nas. Dorian może jej coś powie, bo w końcu chodzi tu o życie jego byłej żony, którą najwyraźniej nadal kocha, a ja – no cóż, pewnie z obawy o Dinę też szybko zacznę gadać. Zresztą skoro zależy jej na naszych osobistych tajemnicach, a nie sprawach Zakonu, to jestem gotowa poświęcić kilka sekretów, by uratować życie najważniejszej dla mnie kobiety pod słońcem.

Hmm, ale o co mogłoby jej chodzić? Co ludzie zwykle mają na sumieniu?

Czy spałam kiedyś z kobietą? No pewnie – w końcu przez tych dziewięć lat, kiedy więziono mnie w Meksyku, mieszkałam z dziesiątkami dziewczyn. Zresztą nie ma w tym absolutnie niczego złego... może po prostu trochę wstydziłabym się do tego przyznać, zwłaszcza ze względu na Niklasa i Doriana. Nie mam ochoty sama podawać im jak na tacy czegoś, czym później będą mogli mi dogryzać. Tak, takie wyznanie z pewnością by się im spodobało.

Czy kiedyś coś ukradłam? Tak. I muszę przyznać, że jestem w tym całkiem dobra, dlatego często wykorzystuję tę umiejętność podczas misji dla Zakonu. No, ale Victor już o tym wie... w przeciwieństwie do Niklasa, Doriana, Fredrika i innych członków naszej organizacji, którym czasem zdarzało mi się coś ukraść z polecenia Victora, by ten mógł mieć wgląd w ich prywatne życie oraz lepiej ich kontrolować. Okej, muszę przyznać, że *takie* wyznanie narobiłoby mi kłopotów.

Może jednak nie doceniłam Nory.

Teraz zaczynam robić się nerwowa.

Ale czy Victor mógłby jej coś powiedzieć?

Nie, z niego z pewnością niczego nie wyciągnie. I muszę przyznać, że to mnie przeraża, bo jeśli przez jego milczenie Dina straci życie... Boże, nie zniostabym, gdyby zginęła właśnie przez niego! Jeśli tak się stanie, chyba nigdy nie zdołam mu tego wybaczyć. A Niklas?

Kiedy tylko o nim myślę, automatycznie potrząsam głową. Niklas naprawdę jest jak „jebana otwarta księga”, tak jak powiedział Norze przed wyjściem z pokoju przesłuchań. Nie mam więc pojęcia, co ta kobieta spodziewa się z niego wyciągnąć.

Hmm, no a Fredrik?

Och, rozmowa z nim będzie dla Nory naprawdę przykrym doświadczeniem. Przepraszam za ten utarty frazes, ale w jego przypadku naprawdę porwała się z motyką na słońce. Fredrik wyciąga informacje z ust swoich ofiar z taką łatwością, jakby spuszczał krew z ich żył. Wątpię, że Norze spodoba się ich spotkanie. Jeśli chodzi o przesłuchania, nie ma z nim najmniejszych szans.

– Hmm, nie uważacie, że to było zbyt proste? – odzywa się Dorian, na co Niklas śmieje się pod nosem.

– No, nie da się ukryć, ale spójrz, kto pierwszy zeznawał. Victor, jesteś pewien, że porządnie sprawdziłeś tego gościa, zanim dałeś mu dostęp do wszystkich informacji Zakonu?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Może łatwo go przestraszyć, ale James Woodard jest godny zaufania.

Nora uśmiecha się w stronę kamery.

– No, to kto następny przyjdzie mi się wypowiadać?

Ta suka sprawia, że czuję się niekomfortowo. Wcale nie chcę tam iść, ale mimo to... – Ja pójdę – oznajmiam wbrew swojej woli.

– Jesteś pewna? – dopytuje Victor.

– Tak, chcę już mieć to za sobą. – Tym razem mówię prawdę.

Wstaję z krzesła i poprawiam swoją czarną sukienkę.

Dorian kiwa głową w moją stronę, za to Niklas wpatruje się we mnie bez cienia emocji na twarzy.

Przed wyjściem spoglądam jeszcze na Victora w cichym zamyśleniu. Z jednej strony nie chcę, żeby wszyscy słyszeli moje wyznania, ale z drugiej naprawdę rozumiem, że muszą nas podsłuchiwać na wypadek, gdyby Norze wymusnęło się coś istotnego. Nie tracę więc czasu na narzekanie, jak bardzo mi się to wszystko nie podoba, i zamiast tego wychodzę bez słowa z pokoju, po czym ruszam w stronę windy. Po drodze, na długim korytarzu, mijam roztrzęsionego Jamesa Woodarda.

Patrząc na to logicznie, to co tak właściwie ta kobieta może o nas wiedzieć? I co z tego, że zna pełne imię i nazwisko Woodarda, jego datę i miejsce urodzenia, i imiona rodziców? Każdy może znaleźć te informacje na takim papierku, który zwie się aktem urodzenia. Nora mogła nie wiedzieć nic więcej, mogła tylko blefować. Tak, taka możliwość również istnieje. Ta suka pewnie próbuje nas oszukać, a Woodard był idealną osobą, którą wykorzystywała, by się przed nami popisać.

Wątpię, że tak naprawdę cokolwiek o nas wie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Izabel*

Wpisuję kod na panelu przy drzwiach, po czym wchodzę do pokoju przesłuchań, uzbrojona jedynie w swój nóż o perłowej rękojeści, ukryty bezpiecznie w moim prawym bucie. Bardzo powoli ruszam w stronę pustego krzesła, ale zamiast na nim usiąść, stoję za jego oparciem. Nora siedzi wygodnie z rękami opartymi na metalowych podłokietnikach. Na tle bladych dłoni wyróżniają się zadbane, pomalowane na czerwono paznokcie. Brakuje tylko jednego; tego na małym palcu lewej ręki.

Patrzę na jej dłonie i szeroko się uśmiecham.

– Coś cię bawi? – pyta od razu Nora.

– Szczerze mówiąc, to tak.

Nie odrywam wzroku od jej okaleczonej dłoni; tak długo, aż suka zrozumie, o co mi chodzi. W końcu jednak ponownie spoglądam w jej jasnobrązowe oczy, otoczone ciemnymi rzęsami oraz siniakami.

– No, więc co się stało? – pytam. – Ktoś ci go odciął, bo miał już dosyć twojego pierdolenia? Komu aż tak bardzo zaszczała za skórę?

Nora odpowiada mi krzywym uśmiechem. Unosi lewą dłoń i powoli, delikatnie porusza długimi, szczupłymi palcami.

– Hmm, brakuje mi go – szepcze nonszalancko, po czym kładzie rękę z powrotem na podłokietniku. – Ale to ja tutaj zadaję pytania. Usiądź sobie. – Wskazuje głową puste krzesło.

– Dzięki, ale postoję.

– A ja myślę, że sobie usiądziesz – powtarza spokojnie, chociaż nieznośnym sprzeciwu tonem.

Następnie znów posyła mi uśmiech.

Nie odwzajemniam go. A tym bardziej nie siadam na krzesło.

– Wiesz, spodziewałam się, że ty przyjdiesz do mnie jako ostatnia – odzywa się. – W końcu twój sekret jest jednym z tych najmroczniejszych.

Jej słowa natychmiast przykuwają moją uwagę.

Nora przechyla głowę i kontynuuje:

– Na twoim miejscu miałabym nadzieję, że tym razem nikt nie podsłuchuje naszej rozmowy.

– Przecież ty nic o mnie nie wiesz – warczę, choć już z mniejszą pewnością siebie. – Co z tego, że znasz moje prawdziwe imię? Raczej nietrudno się tego dowiedzieć. Tak samo jak i informacji z aktu urodzenia Jamesa. Wiesz co myślę? Że jesteś oszustką.

Nora po raz kolejny wskazuje mi krzesło.

– Może i jestem oszustką – kpi ze mnie z tym swoim charakterystycznym uśmieszkiem, tak jak robiła to już wcześniej. – Ale to ja decyduję o tym, czy Dina Gregory przeżyje, czy umrze. Chodź, usiądź naprzeciwko mnie, żebyśmy mogły patrzeć sobie w oczy.

Zaciskam z całej siły zęby, bo wiem, że tym razem nie mogę jej zignorować.

– To prośba czy rozkaz? – pytam.

– Prośba – odpowiada spokojnie. – Proszę, usiądź. – Wyciąga w moją stronę otwartą dłoń.

Jej dziwaczna zmiana nastroju z początku mnie zaskakuje, bo dopiero kiedy już siedzę, uświadamiam sobie, że Nora postawiła na swoim. Zrobiłam to, co chciała – usiadłam. I chociaż nie mówi ani słowa i najwyraźniej nie zamierza ze mnie kpić, dostrzegam ten błysk satysfakcji w jej oczach. Jestem przekonana, że w głowie zapisuje sobie teraz kolejne zwycięstwo.

Nie komentuję tego, by już bardziej się nie pogrążyć. Muszę zachować twarz albo to, co jeszcze z niej zostało.

– Słuchaj, może zrobimy tak. – Zakładam nogę na nogę i krzyżuję ręce na piersiach. – Najpierw ty mi coś o sobie opowiesz, no wiesz, żebyśmy mogły się lepiej poznać, a potem ja powiem ci to, co chcesz wiedzieć.

– A co, moja krew wam nie wystarczy? – pyta Nora z zarożumiałym uśmieszkiem na ustach. – Oddałam wam ją z własnej woli, wiesz? Dlatego, że i tak nic dzięki niej nie znajdziecie. A odciski palców? – Unosi obie dłonie, cicho chichocząc. – Obawiam się, że one również nic wam nie dadzą.

– Więc porozmawiajmy – nalegam.

Nora pochyła się na tyle, na ile pozwalają jej łańcuchy przy nadgarstkach, po czym opiera dłonie na stole.

– Już ci mówiłam, że to ja tutaj zadaję pytania.

Wstaję prędko i przysuwam swoje krzesło do stołu. Nie boję się jej i chcę, żeby o tym wiedziała.

Gdy siadam naprzeciwko niej, Nora przez cały czas utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy. Ja również się pochylam, kładę ręce przed sobą i splatam swoje palce.

Spoglądam na nie przez chwilę, po czym z grobową miną patrzącą tej suce prosto w oczy.

– Widzisz, ja mam jeszcze wszystkie dziesięć palców – kpię, kładąc dłonie płasko na chłodnym, metalowym blacie. Moje paznokcie są równie zadbane, co jej, chociaż niepomalowane na żaden kolor. Na małym palcu prawej ręki noszę pierścionek z białego złota z trzykaratowym diamentem, a na kciuku srebrny pierścionek z czarnym onyksem. Zdejmuję ten z małego palca i przekładam go z prawej dłoni na lewą, po czym wyciągam ją przed siebie, by dokładnie mu się przyjrzeć. Chwilę później odwracam rękę w jej stronę, by ona również mogła go podziwiać.

– Wiesz, niektórzy mężczyźni wprost nie mogą oprzeć się kobiecym dłoniom – drwię z niej, próbując zachować poważny, opamnowany ton głosu. – To ci sami faceci, którzy uwielbiają kształt kobiecej szyi, krągłość ramion czy delikatność nadgarstków.

Zwykle są eleganccy, tacy... wyrafinowani. Tylko oni mogą zapewnić kobiecie bardziej... dojrzałą, intelektualną relację. – Przez cały czas kręcę powoli dłonią, oglądając z każdej strony błyszczące oczko pierścionka na małym palcu. Im dłużej mówię, tym spojrzenie Nory staje się bardziej mroczne. Wiem, że stąпам po cienkim lodzie, ale moja strategia zaczyna przynosić efekty. – Pozostali mężczyźni... ach, ci dzielą się na tych, którzy wolą cycki i na tych, którzy preferują kobiece tyłki. Większość z nich to tylko napaleni amatorzy, którym brakuje samokontroli. – Jeszcze raz patrzę na jej okaleczony palec. – Jesteś przepiękną kobietą – przyznaję. – Masz ładne piersi, ładną pupę, ale za to twoje dłonie... no cóż, musisz przyznać, że nie dodają ci uroku. Mam nadzieję, że ten, kto ci to zrobił, odpowiednio za to zapłacił.

Nora zsuwa ręce ze stołu, po czym zaciska palce na kolanach. Chociaż widzę, że udało mi się zająć jej za skórę, nadal ma na ustach ten swój przebiegły uśmiešek.

Być może to jednak nie pewnośc siebie ją w końcu zgubi, ale próżność.

– Wiesz, jesteś dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam – mówi, udając niewzruszoną. – Młoda, niedoświadczona, pyskata, zbyt pewna siebie, porywczą i zdecydowaną za bardzo zarozumiała. – Znów pochyla się w przód, ale tym razem zostawia dłonie pod stołem. W rażącym świetle, które pada na nas z sufitu, jej białe włosy i czerwona szminka połyskują tajemniczym blaskiem. – Nie przeżyjesz w tym podziemnym świecie, Sarai Cohen. Myślisz, że nadajesz się na płatną zabójczynię, bo przez dziewięć lat, kiedy przetrzymywano cię jako seksualną niewolnicę, byłaś świadkiem przemocy, śmierci i najciemniejszej strony ludzkiej natury. Wydaje ci się, że dlatego możesz teraz zasiadać przy jednym stole z mężczyznami, którym oczywiście nigdy nie dorównasz. Wiesz, gdybym była na twoim miejscu, porzuciłabym te desperackie próby pokonania mnie w mojej własnej grze i wykorzystała twoje niewybrakowane dłonie do rozdania ostatnich żalonych kart, które ci jeszcze zostały.

Muszę przyznać, że jej słowa zraniły mnie o wiele mocniej, niż mogłabym się spodziewać, ale nie daję tego po sobie poznać. A przynajmniej mam taką nadzieję.

Uśmiecham się do niej, ponownie splatając palce na stole.

W głębi duszy wiem, że powinnam się zamknąć i pozwolić jej mówić, ale jestem niesamowicie wkurzona i nic nie mogę na to poradzić. Muszę przyznać, że w jednym ta suka miała rację – naprawdę jestem bardzo porywczą osobą.

– Po prostu powiedz mi, kto to zrobił. – Nie przestaję jej prowokować. – Przyznaj się, kto odciął ci palec. To pewnie jakiś mężczyzna, co? Twój były kochanek? A może mąż? Nie? – Kiedy Nora zmienia pozycję na krześle, ja ściągam w zamyśleniu usta. – Hmm, w takim razie może to kobieta? Ach, tak, na pewno kobieta. Jesteś lesbijką, co? – Posyłam jej złośliwy uśmiech, ale kiedy Nora go odwzajemnia, od razu wiem, że poszłam w złym kierunku.

– Czekaj, czekaj, wiem! To twój ojciec ci to zrobił, prawda? Twój kochany tatuś! – Kiedy tylko to mówię, od razu widzę, że coś się w niej ruszyło. Moje oczy aż błyszczą z podekscytowania. – Mam rację, prawda? Nie zaprzeczysz? No więc powiedz mi, Noro, dlaczego tatuś odciął ci palec?

W ułamku sekundy uśmiech znika z jej twarzy. Oddech Nory staje się cięższy.

– Zdradź mi swój sekret – kontynuuję – a wtedy ja zdradzę ci swój. Dlaczego tatuś odciął ci twój biedny, mały paluszek?

Nagle jej białe zęby, wyszczerzone w uśmiech pomiędzy czerwonymi wargami, zbliżają się do mnie z taką prędkością, że jestem w stanie jedynie odruchowo zacisnąć powieki i wyciągnąć przed siebie dłonie, by odparować uderzenie. Czuję, że spadam w tył, a w sekundę później widzę nad sobą Norę. Moje krzesło upada na podłogę. Uderzam głową w twardą posadzkę, a ona wciąż jest nade mną. Przed oczami mam już tylko błysk światła oraz ciemne plamy. Nieznośny ból przenika na wskroś moją czaszkę.



## *Victor*

Niklas i Dorian ruszają w kierunku drzwi, by pobiec Izabel na ratunek.

– Stójcie! – rozkazuję im, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Victor, ona może ją zabić! – protestuje Dorian.

– Jakim, kurwa, cudem, zdjęła te pieprzone kajdanki?! – krzyczy Niklas.

Woodard wstaje z krzesła po mojej lewej i w ciszy ogląda brutalną scenę rozgrywającą się na ekranie. Jedną rękę zaciska wokół okrągłego brzucha, a drugą przez cały czas zakrywa swoje usta.

– Nie możesz jej tam zostawić – dodaje z uporem Dorian.

Izabel z Norą wymieniają ciosy w brutalnej walce. Trudno jest mi oglądać, jak Nora przygniata moją Izabel do ziemi i okłada pięściami jej głowę, ale wiem, że muszę pozwolić im załatwić to między sobą.

Odwracam się do Niklasa i Doriana.

– Izabel da sobie radę – zapewniam.

– Nie byłbym tego taki pewien – sprzeciwia się Niklas, wyraźnie zmartwiony. – Żeby opanować tę sukę w szkolnej auli potrzebna była cała nasza trójka.

– Nic jej nie będzie – powtarzam, patrząc bratu prosto w oczy.

Obaj mężczyźni wahają się jeszcze przez chwilę, ale w końcu posłusznie stają na swoich poprzednich miejscach, przed ekranami.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, braciszku – warczy Niklas, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

Ani na chwilę nie odrywam wzroku od walki.

Ja też mam nadzieję, że się nie pomyliłem.

## *Izabel*

Metalowe krzesło, na którym przed chwilą siedziałam, przewraca się na bok. Po omacku wyciągam prawą rękę i próbuję za nie chwycić, a kiedy w końcu mi się to udaje, unoszę je z siłą, której nigdy bym się po sobie nie spodziewała, i uderzam nim w tę szmatę, celując prosto w czaszkę.

Nora spada ze mnie, zaciskając dłonie na obolałej głowie. Jakim cudem na jej nadgarstkach nie ma już tych pieprzonych kajdanek?!

Nie tracę ani sekundy. Klękam na podłodze, ściskam w rękach składane krzesło i drugi raz uderzam ją w głowę.

Norze udaje się przeturlać na bok tuż przed trzecim ciosem. Metalowa rama wali z hukiem o podłogę, a ja puszczam krzesło, po czym wstaję na nogi. Nora również próbuje się podnieść, ale utrudniają jej to kajdanki oraz łańcuch, którym wciąż uwiązana jest do swojego krzesła.

Siadam na niej, zaciskając kolana wokół jej ciała. Łapię ją za głowę i z całej siły uderzam nią o podłogę. Jej czaszka zderza się z płytkami z głośnym trzaskiem. Raz, drugi...

– Aaaaaa! Ty szmato! – wrzeszczy, wbijając paznokcie w moje ramiona tak mocno, aż przecina mi skórę. Wije się pode mną, próbując podnieść nogi i zacisnąć je wokół mojej szyi, tak jak zrobiła to w auli, ale nie może rozłożyć ich wystarczająco szeroko przez krępujący jej kostki łańcuch.

W końcu z niej zeskakuję. Zaciskam zęby na dolnej wardze, a moje oczy aż płoną z wściekłości, kiedy pochylam się nad nią, leżącą na podłodze. Zaciskam pięść na długich, jasnych włosach i ciągnę tę wijącą się sukę po twardej posadzce. Po drodze oba jej buty zsuwają się ze stóp.

Nim udaje mi się zawlec ją z powrotem na miejsce po drugiej stronie stołu, Nora z całej siły ciągnie mnie za kostkę, a ja tracę

równowagę i upadam. Moja twarz uderza w podłogę. Z moich ust zaczyna płynąć krew.

Nie mogę oddychać. Przewracam oczami. Czuję na gardle łańcuch, którym są skrępowane jej kostki. Nora mocno zaciska nogi. Leży na podłodze, oparta na przedramionach, i stopami przytrzymuje mnie w miejscu. Szybko unoszę dłonie, desperacko próbując wyrwać się z objęć łańcucha, ale zaraz czuję, jak cała moja głowa robi się strasznie gorąca, puchnie mi szyja, a twarz staje się czerwona, fioletowa...

Nora zaciska stopy jeszcze mocniej, całkowicie mnie unieruchamiając. Do moich nozdrzy dochodzi jedynie ciężki zapach jej skórzanych, obcisłych spodni. Mam ochotę się poddać. Czuję, że nie jestem w stanie zrobić nic więcej. Moje ciało zaczyna mnie zdradzać, kończyny słabną, mięśnie się rozluźniają. Bezskutecznie usiłuję złapać powietrze. Do moich oczu napływają łzy wycieńczenia.

– Nie pasujesz tutaj. – Słyszę głos Nory gdzieś pomiędzy głośnymi odgłosami pompowanej przez tętnice krwi.

I nagle coś we mnie pęka.

Wytrzeszczam oczy i ostatkiem sił wrzeszczę coś, czego nawet ja nie jestem w stanie zrozumieć. Nareszcie udaje mi się wsunąć palce pomiędzy łańcuch a moje gardło. Z całej siły, która jeszcze mi pozostała, odsuwam go od swojej skóry. Kieruje mną tylko wściekłość, a wola życia dodaje mi sił. Cudem uwalniam szyję z uścisku, po czym odrzucam nogi Nory na podłogę.

Suka zaczyna pełznąć w stronę przewróconego krzesła.

Wstaję prędko z podłogi, w tym samym czasie wyciągając z buta Perłę. Pochylam się nad Norą i znów łapię za jej blond włosy, a następnie ciągnę za nie z taką siłą, jakbym chciała złamać jej kark, i przyciskam ostrze do jej pieprzonego gardła.

– Zaraz stracisz coś więcej niż palec, szmato!

Nora zamiera w bezruchu. Wie, że jeśli się poruszy, moje ostrze spotka się z cienką skórą jej gardła. Wyraźnie widzę

białka jej oczu, gdy stoję za nią, jeszcze mocniej ciągnąc ją za włosy.

– Gdzie jest Dina?! – wrzeszczę. – Pierdole już te twoje chore gierki! W tej chwili mów mi, gdzie ją zabrałaś!

– Zbliź się, to ci powiem – szepcze zduszonym głosem.

Bez namysłu przysuwam się bliżej, ale nie odrywam ostrza od jej gardła. Siadam Norze na plecach, przyciskając ją do podłogi.

– Tylko drgnij, a cię zamorduję – warczę prosto w jej ucho.

Nora nie próbuje ze mną walczyć, ale nie czuję też, by się poddała. To przez tą jej pieprzoną pewnością siebie, której tak cholernie nienawidzę. Chociaż to ja na niej siedzę, wciąż mam wrażenie, że to ona sprawuje kontrolę nad sytuacją.

– Gdzie jest Dina? – powtarzam z naciskiem.

– Całe dziewięć lat... Spędziłaś dziewięć lat w domu meksykańskiego barona narkotykowego jako niewolnica... seksualna niewolnica – szepcze. – Coś mi mówi, że ci ludzie nie byli fanami prezerwatyw, co Sarai?

Nagle całe moje ciało sztywnieje. Każdy mięsień staje się twardy i napięty.

– Jeśli chcesz, żeby Dina Gregory przeżyła – kontynuuje wciąż na tyle cicho, by mikrofony do podsłuchu nie były w stanie wyciąć jej głosu – to będziemy musiały porozmawiać sobie na temat szczegółów twojej relacji z Javierem Ruizem.

Mam wrażenie, że mija cała wieczność, kiedy tak siedzę w szoku na plecach tej suki, czując się całkowicie bezbronna. Nie potrafię znaleźć słów, by cokolwiek powiedzieć. Nie wyczuwam nawet bicia swojego serca. Wszystkie myśli uciekły mi z głowy.

Nagle dłoń, w której trzymam nóż zaczyna drżeć, a mój oddech robi się bardzo niespokojny.

Odsuwam nóż od jej gardła, a drugą ręką wciskam twarz Nory w podłogę, po czym podnoszę się na nogi. Ona też próbuje wstać, co nie jest łatwe, kiedy ma się skrępowane kostki. Spuszczam wzrok, by nie patrzeć na nią, gdy przechodzi obok i zbiera

z ziemi swoje szpilki, po czym siada z powrotem na krześle po przeciwnej stronie stołu.

Stoję tak jeszcze przez chwilę, odwrócona plecami do niej, i nie mam siły się poruszyć. Moje oczy szczypią od nagromadzonych w nich łez wściekłości. Wciąż zaciskam palce na rękojeści noża, ale teraz mam ochotę sama się nim pociąć.

– Możemy zaczynać? – pyta spokojnie Nora, czekając na mnie przy stole. – Już nie mogę się doczekać, aż usłyszę *wszystko* o twoim pobycie w Meksyku – dodaje nieco głośniejszym głosem, patrząc w stronę kamery.

Unoszę powoli głowę i zerkam w małe okienko kamery ukryte tuż pod sufitem, w kratce wentylacyjnej po mojej prawej stronie. Spoglądam prosto na Victora; albo przynajmniej mam nadzieję, że tak jest i że on to zrozumie... zrozumie, co próbuję mu przekazać. Moje oczy przepelnione są wstydem oraz rozpaczą.

Po policzku spływa mi łza, a ja nie mam nawet siły, żeby ją otrzeć.

Jedyne, co mogę teraz zrobić, to bezradnie spuścić wzrok na podłogę.

*Victor*

– Wyłącz podsłuch – rozkazuję Dorianowi.

– Czekaj, przecież musimy je słyszeć na wypadek, gdyby... – Niklas próbuje się kłócić, ale ja od razu mu przerywam.

– Powiedziałem, że macie go wyłączyć.

Po raz pierwszy, odkąd wszedłem do tego pokoju, czuję ogromną potrzebę, by sobie usiąść.

– Victor, popełniasz błąd – mówi mój brat. – Jeśli Nora coś powie... Cholera, cokolwiek powie, może okazać się przydatne!

– Zdamę sobie z tego sprawę, Niklas.

Dorian podchodzi do stołu po mojej prawej i wyłącza dźwięk.

Nie odrywam oczu od ekranu i czuję, jak moja dotychczas skrywana nienawiść do Nory zaczyna stawać się coraz wyraźniejsza, coraz bardziej oczywista. Gniew gotuje się pod powierzchnią mojej skóry, a im bardziej ta suka rani Izabel, tym mroczniejszą postać przybiera.

– Victor...

– Izabel wycierpiała wystarczająco wiele – warczę ze złością, patrząc mu prosto w oczy. – Nie masz nawet pojęcia, przez co przeszła w tym pieprzonym Meksyku, Niklas. Nikt z nas tak naprawdę tego nie wie... A teraz ta kobieta zmusza ją, by wyjawiała jej rzeczy, które Izabel chciała zachować w tajemnicy przed wszystkimi; zwłaszcza przed wami... przed wami i przede mną. Dlatego nie będziemy tego słuchać, rozumiesz? Cokolwiek powie, to jest jej tajemnica. Jej sprawa. Wysłuchamy jej dopiero, kiedy Izabel sama postanowi nam ją zdradzić.

Na całe szczęście Niklas szybko mięknie.

– No dobra. Muszę przyznać, że chyba masz rację. Poza tym jeśli Nora powie coś ważnego, to Izabel na pewno nam to przekaże, no nie?

Odpowiadam mu skinieniem głowy, po czym ponownie wbijam wzrok w scenę rozgrywającą się na ekranie.

Nie mogę się jednak skupić, bo przez cały czas ze strony Woodarda dociera do mnie szelest foliowej paczki chipsów.

– Woodard, idź sprawdzić, czy próbki krwi i odciski palców tej kobiety coś wykazały! – rozkazuję ze złością. – Zanim ta noc dobiegnie końca, chcę wiedzieć, kim ona jest.

– Tak jest, proszę pana – rzuca posłusznie, a następnie w pośpiechu wychodzi.

Ja natomiast znów spoglądam na kasztanowe włosy Izabel, które w nieładzie opadają na jej ramiona, i na ten ból w zielonych oczach.

Jestem wściekły, ale nie mogę nic zrobić. Mogę tylko patrzeć, jak przeżywa od nowa coś, o czym z pewnością chciałyby już dawno zapomnieć.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Izabel*

Unoszę dłoń, by zetrzeć krew z kącika swoich ust. Dotykam językiem spuchniętego policzka, który przygryzłam.

– Usiądź, Sarai – prosi Nora.

– Mam na imię Izabel.

– Tak, teraz masz na imię Izabel, ale to tylko twoje nowe imię – zaznacza, tym razem wcale ze mnie nie szydząc. – Nie możesz całkowicie pozbyć się swojej przeszłości. Nikt z nas nie może tego zrobić.

Ukrywam swój nóż i siadam naprzeciwko niej. Najwyższy czas przestać odwlekać to, co nieuniknione.

Przez cały czas nie podnoszę jednak wzroku.

– Co ty właściwie chcesz wiedzieć... tak dokładnie? – pytam lodowatym tonem.

– Znasz już odpowiedź na to pytanie.

Unoszę głowę i spoglądam na Norę spod przymrużonych powiek.

– Wolałabym, żebyś jednak zadała mi bardziej precyzyjne pytanie – warczę. – Zrobiłam w życiu wiele rzeczy, z których nie jestem dumna, ale powiem ci jedynie to, po co mnie tutaj wezwiałaś. Bądź więc tak miła i trochę mi pomóż, żebyśmy obie mogły w końcu mieć to z głowy.

Nadal nie chce mi się wierzyć, że ta kobieta cokolwiek o mnie wie. Może jeśli będę na nią naciskać, to w końcu wyjdzie na jaw,



że tylko blefuje? Niestety gdzieś w głębi serca mam przeczucie, że Nora wie o wiele więcej, niż bym tego chciała.

Nie mogę narażać życia Diny na niebezpieczeństwo.

Blondynka przeczesuje palcami włosy i odgarnia z twarzy kilka niesfornych kosmyków. Na jej policzku formuje się kolejny siniak, a pośrodku pełnych warg zebrała się krew z pionowego rozcięcia. Czerwona szminka znowu jest rozmazana. Kiedy Nora ściera ją wierzchem dłoni, jej usta są zaróżowione i nieco puchnięte.

Nawet nie zamierzam wspominać nic na temat kajdanek. Skoro raz się z nich uwolniła, to zapewne jest w stanie zrobić to po raz kolejny. Zresztą to nie moje zmartwienie. Ktokolwiek przyjdzie tutaj po mnie, będzie musiał jakoś ją obezwładnić.

– A więc byłaś zabawką meksykańskiego barona narkotykowego – zaczyna. – Jako nastolatka... i młoda kobieta. Byłaś ich niewolnicą. Wykorzystywali cię seksualnie. Powiedz mi, Izabel, ilu ich było?

Patrzę wyzywająco prosto w jej jasnobrązowe oczy, ale po raz kolejny nie widzę w nich kpiny. Nora ma poważną, zdeterminowaną minę. Czuję się, jakbym miała zostać ukarana. Jakbym musiała wyznać swoje grzechy, by złagodzić wyrok.

Przetykam głośno ślinę, przez co prawie zaczynam się dławić, po czym spuszczam wzrok na swoje dłonie leżące na blacie stołu.

A potem wyznaję Norze moją najmroczniejszą, najgłębiej skrywaną tajemnicę.

*Meksyk – około siedem lat temu...*

*Zaciskałam opuszki palców na pulsującej z bólu głowie. Leżałam na boku, na twardej posadzce. Moje usta były pełne krwi. Przez ten metaliczny smak zaczęłam się krztusić. Z oczu popłynęły mi łzy, a kolejne spazmy wstrząsały moim ciałem. Moja rozpacz nikogo jednak nie*

obchodziła, bo poza mną w pokoju była jedynie Izel, okrutna siostra Javiera Ruiza.

– Wstawaj, kretynko! Głupia, pierdolona puta! Levántate!

Podeszła do mnie. Jej długie, czarne włosy opadały na nagie ramiona. Miała na sobie krótką, czarną spódniczkę, która nie zasłaniała zupełnie niczego, gdy przede mną przykucnęła, i skąpy, czerwony top na cienkich ramiączkach, tak obcisły, że jej wielkie piersi niemal się spod niego wylewały. Zauważyłam, że była boso.

Chwyciła mnie mocno za włosy.

– Izel, proszę! Proszę, nie bij mnie! Ja... ja tego nie zrobiłam! Przyrzysięgam! – Próbowalam zakryć twarz dłońmi, ale ona szybko je odtrąciła.

– Otwieraj oczy! – krzyczała.

Cała się trzęsłam, ale wykonałam polecenie.

Izel napluła mi w twarz, po czym uderzyła moją głową o podłogę.

Wstała. Byłam zbyt przerażona, by na nią spojrzeć. Cała się trzęsłam. Śmierdziałam potem, moczem i brudem. Miałam na sobie długą, niebieską sukienkę. Była okropna, wyglądała jak sukienka, którą noszą starsze panie, ale jej materiał był cienki i gładki, więc przyjemnie chłodził skórę podczas okrutnych, letnich upałów. Uwielbiałam ją.

– Jedna z was, wy małe szmaty, ukradła moją jebaną kosmetyczkę! – krzyczała po hiszpańsku Izel. – W tej chwili chcę ją odzyskać! Masz mi powiedzieć, kto ją zabrał, słyszysz?! – Ale ja nie wiem! – odkrzyknęłam, skulona na podłodze w pozycji płodowej. Mówiłam prawdę – nie miałam pojęcia, kto ją ukradł. Całkiem zresztą możliwe, że żadnej kradzieży nie było. Izel często kłamała, że ktoś jej coś zabrał, żeby mieć okazję się na mnie wyżyć. Ona naprawdę mnie nienawidziła. Nienawidziła mnie bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek na świecie. Byłam dla niej głupią, białą, amerykańską dziwką. Mówiła do mnie „puta”. „Una estúpida, blanca puta Americana!”, powtarzała.

Była o mnie zazdrosna. Zazdrościła, że Javier mnie ochraniał.

– Kłamiesz!

– Nie! Mówię prawdę! – łkałam, zakrywając twarz rękami.

Nagle poczułam wręcz agonalny ból, kiedy jej stopa z impetem uderzyła w mój zaokrąglony brzuch. Straciłam na chwilę oddech. Nie mogłam nabrać powietrza.

– Aaaaaach! – wrzasnęłam z bólu, kiedy tylko odzyskałam dech w piersiach. Skuliłam się na podłodze jeszcze bardziej i zacisnęłam dłonie na brzuchu, próbując ochronić go przed kolejnymi ciosami. Poczulałam w ustach ohydny smak wymiocin. Nie potrafiłam tego powstrzymać. Leżąc na boku, zwymiotowałam na podłogę. Płakałam i dusiłam się w kałuży własnych rzygowin, i z całej siły zaciskałam powieki z nadzieją, że to wszystko zaraz się skończy.

Trzask uderzających w ścianę drzwi był głośny oraz przerażający. Stukanie ciężkich butów o podłogę, na której leżałam, przyprowadziło mnie o dreszcze.

– Nie, nie, nie! Javier, yo no fui! – krzyczała Izel, próbując się wytłumaczyć.

Gdy uchyliłam powieki, zobaczyłam, jak Javier ściska ją za gardło. Jej małe, karmelowe stopy wisały kilkanaście centymetrów nad podłogą.

– NIGDY WIĘCEJ JEJ, KURWA, NIE DOTYKAJ! – wrzasnęła po hiszpańsku Javier. Przysunął twarz jeszcze bliżej swojej siostry i obserwował, jak ta dusiła się w jego uścisku. – ZAMORDUJĘ CIĘ, IZEL!

Po chwili rzucił jej rozdygotanym ciałem o ścianę. Uderzyła w nią tak mocno, że wiszące kilka metrów dalej lustro pękło w trzech miejscach, a potem spadło z plastikowych haczyków i rozsypało się po podłodze na tysiące małych kawałeczków. Zakryłam głowę rękami, żeby się chronić.

Izel wrzeszczała tak głośno, jakby ktoś odcinał jej rękę. Oglądałam ze strachem – i chorą, okrutną ulgą – jak Javier walił w nią pięściami tak długo, aż jego siostra straciła przytomność, a krew zalała całą jej twarz.

Odepchnął jej nieprzytomne ciało na podłogę, po czym podszedł bliżej, by mnie podnieść.

– Zajmijcie się Izel! – warknął do mężczyzn stojących na korytarzu, a ci w pośpiechu weszli do pokoju.

W ramionach Javiera czułam się bezpieczna. Nienawidziłam, kiedy zostawiał mnie samą, otoczoną dziesiątkami wygłodniałych mężczyzn, którzy nosili karabiny na plecach i czyste zło w sercach. No i była jeszcze Izel... Izel, która najbardziej na całym świecie pragnęła wyłącznie mojej śmierci.

Javier wyniósł mnie z budynku o płaskim dachu, w którym przetrzymywano większość dziewczyn, a następnie zabrał mnie do swojego domu – domu, w którym mieszkalam z nim zawsze, kiedy był w pobliżu. Podczas jego wyjazdów też powinnam była mieszkać tam, a nie pośród innych dziewczyn w tej marnej szopie, w opłakanych warunkach. Jego dom był moim domem. Dzieliliśmy go razem.

Nie wybrałam dla siebie takiego życia. Nie byłam z Javierem z własnej woli. Z biegiem czasu zaczęłam jednak akceptować swój los.

Kiedy wnosił mnie do środka, nie powiedziałam ani słowa. Płakałam, przyciskając twarz do materiału jego koszuli, a małe, czarne guziczki, które z trudem utrzymywały ją na szerokiej klatce piersiowej, wbijały mi się w policzek. Złapałam Javiera za kołnierz i zaciskałam na nim palce za każdym razem, kiedy ból w krzyżu stawał się nie do zniesienia.

– Od jak dawna ona ci to robiła, Sarai? – spytał, gdy weszliśmy do łazienki.

Postawił mnie ostrożnie, a kiedy moje bosc stopy dotknęły drewnianej podłogi, zdjął mi przez głowę moją niebieską sukienkę.

– Jesteś tak brudna, że aż śmierdzisz – stwierdził, choć o dziwo nie miał do mnie o to pretensji. Był zły na Izel za to, że doprowadziła mnie do takiego stanu. – Spójrz na siebie. Sarai, powiedz, od jak dawna ona ci to robiła? – Zacisnął gigantyczne dłonie wokół moich wątych ramion i spojrzał ciemnobrązowymi oczami prosto w moją brudną twarz, na której wciąż widoczne były ślady łez. – Powiedz mi, Sarai. Nie okłamuj mnie.

Nie powiedziałam jednak ani słowa. Płakałam dalej wpatrzona wyłącznie w podłogę. Kropelki krwi spadały z moich ust i lądowały tuż obok bosych stóp. Głowa aż pulsowała mi z bólu, a dziąsła były tak obolałe, że obawiałam się, czy zaraz nie zaczną mi się ruszać zęby.

Rury głośno zapiszczały, kiedy Javier odkręcił kurek nad wanną. Pochylił się nad nią, by zatkać odpływ szmatką. Był taki wysoki... Miał prawie metr dziewięćdziesiąt.

Pomógł mi wejść do środka, bo sama nie mogłabym tego zrobić; nie tylko z powodu bólu, jaki zadała mi Izel, ale także przez swój wielki brzuch.

– Połóż się, mi amor – poprosił, po czym pomógł mi się wygodnie ułożyć, ręką przytrzymując mój kark.

Odwróciłam bez słowa twarz i gapiłam się na ścianę pokrytą obskurną, zieloną tapetą, która miejscami wyraźnie już odchodziła. Javier w tym czasie mył mnie z największą ostrożnością. Był ostrożny za każdym razem, kiedy byłam chora, obolała albo w ciąży. Powstrzymywał się wtedy nawet od ostrego seksu i spędzał ze mną bezpieczniejsze, bardziej namiętne noce, choć mimo to zawsze musiał czuć, że ma nade mną kontrolę. Zawsze.

Zakręcił wodę.

Nagle moje ciało przeszedł kolejny, bolesny skurcz. Najpierw poczułam go przy krzyżu, a zaraz potem w podbrzuszu. Z całej siły złapałam za krawędź wanny. Javier upuścił myjkę do wody i złapał mnie za rękę. W jego ciemnych oczach widziałam zmartwienie. Patrzył raz na moją twarz, a raz na brzuch. Przeczuwał, że coś jest nie w porządku.

– Nic mi nie jest – zapewniłam, kładąc głowę na jego przedramieniu, tuż przy podwiniętym rękawie czarnej koszuli, który podciągnął wcześniej, by móc mnie umyć i nie zmoczyć przy tym ubrania.

Myśle, że mi nie uwierzył, ale mimo to sięgnął powoli po myjkę i zaczął ponownie zmywać z moich nóg nagromadzony przez kilka tygodni brud. Javier powinien był wrócić dopiero za kilka dni. Przez to, że przyjechał niespodziewanie wcześniej, Izel nie miała czasu mnie umyć i doprowadzić do stanu, w którym byłam przed jego wyjazdem. Gdyby wiedziała, że jej brat już wraca, nigdy by mnie nie pobiła. Zawsze upewniała się, że przed jego powrotem wszystkie dowody jej brutalności znikają, a jeśli tak się nie stało, do znudzenia kazała mi powtarzać kłamstwa, którymi miałyśmy wytłumaczyć mu mój nie najlepszy stan. Działo się tak już od wielu lat.

*Od momentu, kiedy zamieszkałam w tym domu. Izel wiedziała, że nigdy nie powiem Javierowi, co mi zrobiła.*

*– Sarai? – ponaglił mnie niskim, łagodnym głosem.*

*Spojrzałam na niego, ale nie odpowiedziałam.*

*– Chronisz je, prawda? – Zaczął mówić po hiszpańsku, ale dalej kontynuował swoją wypowiedź łamanym angielskim. Zawsze zwracał się do mnie po angielsku, kiedy czuł się winny albo było mu mnie żal. – Wiem, że chcesz osłaniać Izel. Ale dla dziewczyn, dla tych dziewczyn nic nie zrobisz. Będą sprzedane. Nie zobaczysz ich nigdy. I ty ich nie obchodzisz, robią, co robią, byle żyć. Są złamane. Słyszysz, co do ciebie mówię? – Przesuwał ciepłą myjką wzdłuż moich ust, policzka, potem czoła... W końcu odsunął ją jednak i spojrzał mi głęboko w oczy. – Powiedz mi – mówił dalej, wciąż po angielsku. – Jak dawno Izel ci to robi?*

*Pokręciłam nerwowo głową, kiedy w moich oczach ponownie zebrały się łzy. Nie chciałam mu powiedzieć. Nie, nie mogłam tego zrobić, bo gdybym doniosła na Izel, Javier ukarałby ją w tak okrutny sposób, że nawet ona sama wolałaby umrzeć, niż to przeżywać. Ale nie zabiłby jej, o nie. Izel w końcu doszłaby do siebie, a wtedy zaczęłaby mścić się na innych dziewczynach, którymi Javier nie opiekował się tak jak mną. Z większością jego niewolnic wszyscy mogli robić, co im się podobało. Tylko te najpiękniejsze, te, które przeznaczono na sprzedaż podczas aukcji za jakieś niebotyczne sumy, były poza zasięgiem Izel. Nie skrzywdziłaby ich i nie oszpeciła, bo sama czerpała z nich zyski. Natomiast inne dziewczyny, te których nikt nie kupił, które miały jakieś fizyczne defekty albo nie chciały się poddać swojej nowej roli posłusznej niewolnicy... cóż, one dla nikogo się nie liczyły, były jedynie pionkami w tej chorej grze.*

*A Izel nie grała uczciwie.*

*Niespodziewanie moje ciało przeszła jeszcze potężniejsza fala bólu. Oderwałam plecy od oparcia wanny, ścisnęłam swój brzuch, zamknęłam oczy i dosłownie wyłam w agonii. Na języku nadal czułam smak krwi.*

Javier wstał natychmiast, po czym podszedł do drzwi. Otworzywszy je na oścież, zawołał po hiszpańsku do swojego ochroniarza:

– Przeprowadź lekarza! Apúrate!

Zgięłam się w pół. Desperacko zaciskałam palce na brzuchu. Krzyczałam.

– Javier! To boli! Strasznie boli! Javier...

Minęło kilka minut, choć dla mnie ciągnęły się jak długie godziny. Wyciągnięto mnie z łazienki i zaprowadzono do naszej sypialni. Javier położył mnie na łóżku.

Do pokoju weszło pięć kobiet – to były te same kobiety, które odebrały mój poród trzynaście miesięcy wcześniej, kiedy urodziłam martwe niemowlę. Przyniosły czyste ręczniki, wodę oraz wysterylizowane narzędzia.

Javier odsunął się od łóżka i ruszył w kierunku drzwi.

Natychmiast wyciągnęłam do niego ręce.

– Javier, nie, proszę... nie zostawiaj mnie! – Po moich policzkach płynęły łzy. Płakałam nie tyle z bólu, co z cierpienia, które przynosiła mi świadomość, że on za chwilę zniknie. – Błagam!

Popatrzył na mnie tymi swoimi ciemnymi, niemal czarnymi oczami, ale mi nie odpowiedział. Jego przystojna twarz o wyjątkowo męskich rysach co chwilę znikala mi z oczu, zastaniana przez biegających po sypialni ludzi, którzy w pośpiechu przygotowywali się do odebrania mojego dziecka. Dziecka Javiera.

Javier wyszedł.

Jeszcze przez chwilę patrzyłam w drzwi, wściekła, zrozpaczona i samotna. Ale potem moje ciało przeszedł kolejny potężny skurcz, po którym mogłam się już skupić wyłącznie na bólu. Miałam wrażenie, jakby coś próbowało zabić mnie od środka.

Pół godziny później urodziłam dziecko. Nie wiedziałam, czy to była dziewczynka czy chłopiec.

Kiedy wytarto je i owinięto w kocyk, wyciągnęłam dłonie, by wziąć je w ramiona. Jego głośny płacz odbijał się od ścian sypialni. Docierał nie tylko do moich uszu, ale i w głąb mojego serca. Pielęgniarka spojrzęła

*na mnie, trzymając dziecko w ramionach. Jej zniszczona wiekiem twarz o ciemnej karnacji, otoczona czarnymi, kręconymi włosami, nie wyrażała absolutnie żadnych emocji. Jej oczy były ciemne jak noc.*

*– Por favor... pozwól mi potrzymać dziecko – prosiłam.*

*Kobieta odwróciła się i bez słowa wyniosła je z sypialni, podczas gdy lekarz zaczął mnie zszywać.*

*– Javier! – zawołałam z rozpaczą. Wrzeszczałam jego imię raz po raz, tak głośno, aż w końcu ochrypłam. – Javier! Por favor! – Łzy spływały mi po twarzy. – Mi bebé... – załkałam raz jeszcze, tym razem słabo, po czym z wycieńczenia straciłam przytomność.*

Nora patrzy na mnie zza stołu z mieszaniną emocji, których nigdy nie spodziewałabym się zobaczyć w jej oczach. Widzę w nich smutek, współczucie... Chyba nawet oszołomienie.

Wstydzę się tak bardzo, że nie jestem w stanie spojrzeć w ukryty obiektyw kamery monitoringu. Mam ogromne poczucie winy, a po głowie krąży mi tylko jedna myśl. Zastanawiam się, co teraz myśli o mnie Victor.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne – odzywa się Nora cichym, spokojnym głosem.

Nie zamierzam jej odpowiadać. Nienawidzę tej szmaty za to, że zmusiła mnie do przeżywania tego koszmaru na nowo!

– Ile ich było? – pyta niemal szeptem.

Z początku nie chcę jej tego mówić, ale w końcu się przełamuję.

– Jedno... Tylko to jedno dziecko przeżyło. Raz poroniłam... i raz urodziłam martwe niemowlę, ale to już wiesz.

– Ale przecież byłaś tam tak długo...

– Tak – warczę. – Byłam. I co z tego?

Nora przez chwilę wyraźnie nie potrafi znaleźć odpowiednich słów.

– Więc... jak sobie radziłaś... no wiesz, przez resztę czasu?



Prycham pod nosem ze złością, w głowie modląc się już tylko o to, żeby ta rozmowa dobiegła końca. Mam dosyć tych jej jebanych pytań!

– I dlaczego nie pozwolił ci zatrzymać dziecka? Przecież to było dziecko Javiera, tak? – Kremowa skóra Nory staje się coraz bledsza. To, co właśnie usłyszała, musiało ją przerazić i chociaż próbuje nie okazywać swoich prawdziwych uczuć, by zachować dominującą postawę, widzę, że to tylko pozory.

Zastanawiam się tylko, dlaczego ją to w ogóle obchodzi.

– Javier nie chciał żadnych dzieci biegających po posiadłości – wyjaśniam. – Wiele z dziewczyn zachodziło w ciążę. Ich niemowlęta były sprzedawane, tak samo jak one, z tą różnicą, że trafiały do bogatych rodziców, którzy sami nie mogli mieć dzieci i nie chcieli czekać całe lata na legalną adopcję. – Wbijam wzrok w ścianę, kiedy przypominam sobie tamten dzień, kiedy patrzyłam, jak pielęgniarka zabiera moje dziecko. – Javier twierdził, że w życiu, które prowadził, nie ma miejsca na dzieci, nawet jego własne. Próbowалаm wierzyć, że sprzedał nasze dziecko do jakiejś kochającej, najlepszej rodziny na świecie, ale w głębi serca wiedziałam, że chociaż czasami bywał dla mnie dobry, Javier był okrutnym człowiekiem, któremu raczej nie zależało na tym, co stanie się z jego potomkiem. Po tym porodzie powiedziałam mu, że mam już dosyć. Uderzyłam go nawet w twarz. Krzyczałam na niego i miałam gdzieś, jaką wymierzy mi za to karę. Postanowiłam, że nie urodzę mu więcej dzieci – dokończam z zaciętym wyrazem twarzy. Wciąż doskonale pamiętam tamten dzień.

– I jak cię za to ukarał?

– Nie ukarał. – Spoglądam na Norę kątem oka. – Przez jakiś czas Javier naprawdę mnie kochał i nie chciał mnie krzywdzić. Wysłał mnie do lekarza, który przepisał mi tabletki antykoncepcyjne. Nadal nie używał prezerwatyw, ale przynajmniej wychodził ze mnie, zanim się spuszczał. No, przynajmniej czasami. W każdym razie miałam szczęście i nigdy więcej nie zaszłam

w ciąży, ale inne dziewczyny... one nadal rodziły. Jak maszynki do robienia dzieci.

– Czy to też były dzieci Javiera?

– Nie. – Kręcę głową. – A przynajmniej tak mi się wydaje. Te dziewczyny często były gwałcone przez ochroniarzy Javiera. No... a niektóre uprawiały z nimi seks z własnej woli. W tajemnicy zaczęłam dawać kilku najbliższym koleżankom swoje tabletki antykoncepcyjne. Miałam ich tak dużo, że mogłam trochę rozdać i pomóc im... chociaż na jakiś czas. Ale potem Izel odkryła, co robię i zaczęła podkradać mi pigułki. Zostawiała tylko tyle, by wystarczyło mi ich dokładnie na miesiąc, a ja nic nie mogłam na to poradzić.

– Co się stało z Izel?

Nagle wspomnienia z mojej mrocznej przeszłości znikają, a ja znów potrafię spojrzeć Norze prosto w oczy.

– Powiedziałaś mi to, co chciałaś usłyszeć – syczę. – Masz teraz zamiar bawić się w moją pieprzoną terapeutkę?!

Nora kręci głową, po czym opuszcza dłonie na kolana.

Z głośnym zgrzytem odsuwam swoje krzesło od stołu i wstaję.

– Myślę, że możemy uznać tę rozmowę za zakończoną – oznajmiam, po czym opieram dłonie na stoliku i nachylam się nad Norą, patrząc na nią z góry. – A tak swoją drogą, to radzę ci zadbać o to, by Dina wyszła z tej sytuacji cała i zdrowa, bo jeśli tak się nie stanie, to przysięgam, że zrobię ci, kurwa, dokładnie to, co Javier zrobił później swojej pieprzonej siostrze za to, że mnie biła. A wtedy będziesz się modlić o szybką śmierć.

Nora siedzi w bezruchu, gdy ja prostuję plecy i odchodzę w stronę drzwi. Z trudem zmuszam się, by spojrzeć w ukrytą kamerę i tym samym dać Victorowi znak, że może mi otworzyć, a kiedy tylko automatyczny zamek wydaje z siebie swój charakterystyczny odgłos, od razu spuszczam wzrok z powrotem na podłogę.

– Izabel! – woła za mną, na co ja zatrzymuję się, patrząc na nią przez ramię. – Jeśli to coś dla ciebie znaczy, to jest mi naprawdę przykro, że kazałam ci wracać do tych wspomnień.

– Nie, to nic dla mnie nie znaczy. – Odrzucam jej przeprosiny.

Kiedy otwieram drzwi, do moich nozdrzy dochodzi zapach wybielacza oraz cytrynowego środka do czyszczenia podłóg. Ktoś musiał tu niedawno sprzątać.

– A jeżeli chodzi o twoje pytanie... – mówi jeszcze, zanim wychodzę na korytarz – to tak, miałaś rację. To mój ojciec odciął mi czubek małego palca.

Przez chwilę zamieram w bezruchu, ale potem opuszczam ją bez słowa, zamykając za sobą ciężkie drzwi.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Victor*

Wychodzę Izabel naprzeciw, by spotkać się z nią na korytarzu. Słyszę jej kroki gdzieś w głębi domu; stukanie obcasów o drewnianą podłogę. Jest coraz bliżej. Wyłania się zza rogu, ale nie podnosi wzroku, chociaż musi wyczuwać moją obecność. Jej długie, kasztanowe włosy są rozczochrane po wcześniejszej walce. Odgarnęła je ze szczupłych ramion i teraz kołyszą się w nieładzie na plecach. Na lewej nodze, tuż nad cholewką buta, dostrzegam ciętą ranę, a na odkrytych udach czerwone szramy, które prawdopodobnie są śladami po paznokciach Nory. Te obrażenia nie są jednak istotne. Wystarczy spojrzeć na Izabel, żeby zobaczyć, że to, co ta kobieta zrobiła z jej psychiką, jest tysiące razy gorsze niż najmocniejsze obrażenia ciała.

Jedyne, na co mam teraz ochotę, to pobiec do pokoju przesłuchań i zamordować tę szmatę gołymi rękami! Nie mogę jednak tego zrobić... dla Izabel i dla Diny Gregory.

– Izabel – szepczę, gdy do mnie podchodzi, ale jedno jej spojrzenie kradnie mi z ust wszystkie wcześniej ułożone w głowie słowa.

– Tak mi przykro, Victorze – mówi cichutko, po czym zaczyna odchodzić, mijając drzwi do pokoju z monitoringiem.

Wyciągam ostrożnie rękę i delikatnie zaciskam palce tuż nad jej łokciem.

– Wyłączyłem dźwięk – oznajmiam natychmiast. – Nikt poza Norą nie słyszał twojego wyznania.

Mija krótka chwila, nim dochodzi do niej, co powiedziałem. Kiedy w końcu odwraca się w moją stronę, dostrzegam w zielonych oczach coś, czego nie jestem w stanie rozszyfrować. To nie jest ulga, której oczekiwałem, może raczej... żal?

Przesuwam się, by stanąć tuż przed nią i kładę dłonie na delikatnych policzkach. Izabel przymyka na chwilę oczy, jakby z ulgą.

– Więc... niczego nie słyszałeś? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie. – Potrząsam głową, po czym zaciskam obie dłonie tuż nad jej łokciami. – Kiedy zmusiła cię do mówienia, kazałem wyłączyć dźwięk. Ale na początku świetnie ci szło, Izabel. Bardzo sprytnie próbowałaś odwrócić wasze role... No, może nie skończyło się to dokładnie tak, jak chciałaś, ale i tak odwaliłaś kawał dobrej roboty.

Izabel nie patrzy na mnie, wbija wzrok w ścianę za moją głową.

– Jestem w szoku, że nie przybiegłaś tam, kiedy tylko mnie zaatakowała – oświadczam z przekąsem, choć odnoszę wrażenie, że chciała powiedzieć coś zupełnie innego.

Uśmiecham się delikatnie, gładząc ją po ramionach.

– Nie, miałaś rację – przyznaję. – Potrafisz sama o siebie zadbać. Ale Dorian i Niklas... No cóż, oni od razu zerwali się, żeby cię ratować. – Śmieję się, gdy Izabel podnosi wzrok i marszczy brwi.

– Że niby *Niklas* chciał mnie ratować? Na pewno robił to tylko na pokaz.

– Nie sądzę – protestuję, jednak nie chcę ciągnąć tego tematu dłużej, bo w tej chwili to nie ma najmniejszego znaczenia. Robię krok w przód, przyciągam do siebie Izabel i składam na jej czole delikatny pocałunek. – Słuchaj... nie wiem, co jej wyznałaś, ale cokolwiek to było, nie musisz powtarzać tego ani mi, ani nikomu innemu, aż sama poczujesz się na to gotowa. A jeśli taka chwila

nigdy nie nadejdzie, to nic nie szkodzi. Zaakceptuję twoją decyzję. Możemy zostawić przeszłość za sobą.

– Czasami nie możemy – szepcze raczej do siebie niż do mnie, po czym spuszcza wzrok na podłogę.

Kiedy chwilę później znów spogląda mi w oczy, jej nastrój gwałtownie się zmienia.

– Wiesz, ale mimo wszystko, coś z niej jednak wyciągnęłam. Nie mam pojęcia, czy mówiła prawdę, ale jeśli mam wierzyć swoim przeczuciom... Cóż, wydaje mi się, że nie kłamała.

Nagle na końcu korytarza pojawia się James Woodard. Idzie do nas, ściskając w ręku jakieś papiery. Mam nadzieję, że to dobre wiadomości.

– Co ci powiedziała? – dopytuje, patrząc na Izabel.

W tym samym momencie drzwi do pokoju z monitoringiem się otwierają, a w ich progu staje Niklas z wyjątkowo niezadowoloną miną.

– Ta suka znowu tam pierdoli od rzeczy – ogłasza, ruchem głowy wskazując na Norę na ekranie. – Wymyśliła sobie jeszcze więcej żądań, wyobrażacie to sobie? Jeśli o mnie chodzi, to głosuję za tym, żeby wpakować jej kulkę między te śliczne oczęta. A najlepiej najpierw przestrzelić kolana, żeby sobie trochę pocierpiała.

Niklas spogląda na Izabel, ale widząc jej stan, powstrzymuje się od swoich zwykłych zaczepek. Chociaż próbuje to ukryć, widzę, że zależy mu na niej o wiele bardziej, niż chciałby to przyznać.

Ignoruję brata, spoglądając wymownie na Woodarda.

– Żadnych wyników. – Kręci głową, wyciągając w moją stronę wydruk, który zaraz od niego odbieram. – Nie znalazłem ani jednej informacji na jej temat. Odcisków palców nie ma w bazie danych, a wyniki krwi dostaniemy dopiero jutro. Próbowałem znaleźć ją po imieniu i opisie wyglądu, ale bez rezultatu. Wyskoczyła mi tylko jedna, w miarę podobna do niej babka, jakaś Nora Anders, dwudziestosześcioletka z Tallahassee, no i parę innych

kobiet, ale żadna z nich to nie ta Nora, którą mamy. Znaczy, no, to żadna niespodzianka; nie spodziewaliśmy się, że poda nam swoje prawdziwe imię.

– Podsumowując, dalej ślęczymy na pierwszym levelu, podczas gdy ona jest już na dziesiątym i wie o nas więcej niż my sami o sobie – komentuje Dorian. – Nie chcę nic mówić, ale to trochę niepokojące, jeśli weźmiemy pod uwagę nasz zawód, co nie? Jakim cudem jedna kobieta może tyle o nas wiedzieć, podczas gdy Vonnegut, pieprzony szef największej siatki zabójców i szpiegów na całym jebanym świecie, nie potrafi nas znaleźć, chociaż mamy siedzibę w samym środku cholernego Bostonu?!

– Są dwie możliwości – odpowiadam. – Albo Nora nie jest jakąś tam przypadkową kobietą, ale członkinią którejś organizacji, albo działa na własną rękę, jest w tym zabójczo dobra i pogrywa sobie z nami, jakby rozgrywała partyjkę szachów.

Zwykle rozpracowywanie ludzi nie sprawia mi większych problemów. Gdy jako chłopiec zostałem przyjęty do Zakonu, musiałem się nauczyć poznawać wroga na wylot, zanim ten choćby dowiedział się o moim istnieniu. Przeczucie podpowiada mi, że ta kobieta nie należy do żadnej organizacji – przynajmniej obecnie. Jej umiejętności pokazują, że kiedyś musiała do jakiejś należeć, ale gra, w którą pogrywa, jest wyjątkowo osobista.

Gdyby nie Izabel, cała ta sytuacja potoczyłaby się zupełnie inaczej. To dla niej zgadzam się na durne gierki tej Nory. Nie podoba mi się to, ale nie mam innego wyjścia. Na razie będę grał na jej zasadach, ale to nie potrwa wiecznie.

Izabel mija Niklasa, a następnie wchodzi do pokoju. Woodard i ja wchodzimy tam zaraz za nią.

– Okej, więc dalej nie wiemy, kim ta suka tak naprawdę jest. Właściwie... właściwie nic o niej nie wiemy. – Izabel, krzyżując ręce na piersiach, spogląda na duży ekran. – Powiedziała mi tylko tyle, że to ojciec odciął jej czubek małego palca.

Nora nadal siedzi w tym samym miejscu, co wcześniej. Położyła swoje długie nogi na stoliku i skrzyżowała kostki. Jej czarne buty na wysokim obcasie kołyszą się raz w lewo, raz w prawo.

– To niewiele, ale zawsze coś – dodaje Izabel.

– Ta, klasyczny przypadek niekochającego tatusia – komentuje Dorian, opierając nogę o stolik, tuż obok plastikowego kubka gorącej kawy.

– Te, Woodard, a może to jedna z twoich córeczek, co? – żartuje Niklas, po czym poklepuje faceta po ramieniu z szerokim uśmiechem na swojej nieogolonej twarzy. – Cholera, no. Nie wiedziałem, że taki z ciebie kobieciarz.

Woodard wyraźnie ma ochotę się uśmiechnąć; w końcu od zawsze zależało mu na naszej akceptacji. Jego mina jednak szybko się zmienia. Kiedy kręci głową i siada na krześle naprzeciwko ekranów, w jego oczach dostrzegam wstyd.

– Sam też o tym pomyślałem, jeszcze w tamtym pokoju – przyznaje. – Dlatego dałem Carterowi nie tylko próbki krwi Nory, ale też moje własne. Jeśli jesteśmy spokrewnieni, dowiemy się o tym za dwadzieścia cztery godziny.

– Trochę cienko stoimy z czasem, nie? – odzywa się Dorian. – Nora dała nam czterdzieści osiem godzin, żeby rozwiązać tę pieprzoną zagadkę. A Tessa nie może umrzeć. – Patrzy mi prosto w oczy, więc potakuję mu ruchem głowy, jednak nie mówię ani słowa.

– Myślę, że wszyscy powinniśmy porównać nasze próbki krwi z jej krwią – proponuje Woodard.

– Jak dla mnie spoko. – Niklas wzrusza ramionami. – Jestem w stu procentach pewien, że nie mam żadnych cholernych dzieci. A nawet gdybym w ogóle mógł je mieć, to ile ta suka ma lat? Dwadzieścia cztery? Dwadzieścia pięć? Nie ma szans, że to moja córka. Musiałbym przelecieć jej matkę, gdy miałem... ile, trzynaście lat?



– A nie uprawiałeś seksu w tym wieku? – dziwi się Woodard, na co Niklas od razu marszczy brwi.

– Tak się składa, że nie – odpowiada z poważną miną. – Byłem zbyt zajęty przyjmowaniem ciosów ojca i reszty Zakonu, kiedy katowali mnie podczas moich treningów.

Na krótką chwilę w pokoju zapada grobowa cisza.

W końcu przerywa ją Niklas, który wybucha śmiechem.

– No więc ty zaliczałeś panienki już jako trzynastolatek? – zwraca się do Woodarda. – Co ci się, kurwa, stało, że teraz jesteś... taki? – Mierzy rozbawionym wzrokiem jego otyłe ciało i łysiejącą głowę.

– No... po prostu się zestarzałem.

Ich gadanie o niczym zaczyna mnie już drażnić.

– Słuchajcie – przerywam im. – Jeśli Nora nie jest córką Woodarda, to być może jest czyjąś siostrą. Przekonajmy się, co pokażą nam wyniki badań. Póki co nie ma sensu spekulować.

Dorian dyskretnie kiwa do mnie głową, niemo dziękując mi, że uciałem poprzedni temat, a następnie znów odwraca się w stronę ekranów.

– Jest jeszcze coś – oświadcza Izabel. – Słuchajcie, kiedy skończyłam opowiadać Norze o tym, co chciała wiedzieć, ona, no... – przerywa na chwilę, jakby próbowała znaleźć właściwe słowa. – Mam wrażenie, że było jej przykro. Oczywiście wiem, że tylko udawała...

– No pewnie, że udawała – przytakuje Niklas. – Już wcześniej wam to mówiłem. Okej, jedyne, co wiemy o tej suce to to, że jest piękna, seksowna, ma mocny prawy sierpowy i jeszcze bardziej niewyparzony język niż Izzy. Szmata ma nad nami przewagę, ale nie możemy jej pozwolić zająć sobie za skórę. – Spogląda oskarżycielskim wzrokiem najpierw na Woodarda, a potem na Izabel. – Za to wy dwoje potrzebowaliście raptem chwili, żeby wyznać jej swoje najskrytsze sekrety. Myślę...

– Nikt cię nie pytał, co myślisz – warczy Izabel.

– Przecież ona wiedziała o moich romansach! – broni się Wo-  
odard.

– Gówno wiedziała. Nie miała o niczym pojęcia, dopóki sam  
jej o nich nie opowiedziałeś – zaprzecza Niklas. – Zostałeś z nią  
sam na sam na pieprzone pięć minut i już odsłoniłeś przed nią  
wszystkie swoje karty.

– H-hej, ja... ja tylko robiłem, co mi kazała. Tu chodzi o życie  
moich córek i n-nie... nie widziałem żadnego po-powodu, by to  
przeciagać.

– Tak czy owak, za szybko się poddałeś. – Wbija wzrok w ekran  
telewizora. – Stawiam tysiąc dolarów, że tak naprawdę ta suka nic  
o nas nie wie. Jest oszustką, chociaż jedną z najlepszych.

– Mylisz się, Niklasie – szepcze Izabel, patrząc na niego kątem  
oka. – Ona naprawdę dużo wie. – Na jej twarzy ponownie odbija  
się ból, kiedy przypomina sobie swoją rozmowę z Norą.

Słucham ich w milczeniu i zastanawiam się, co Izabel jej po-  
wiedziała. Jaką tajemnicę może skrywać kobieta, którą kocham?  
Skoro nie chce tego zdradzić nawet mi, to musi być coś napraw-  
dę strasznego.

– Kiedy tam weszłam, myślałam dokładnie tak jak ty – konty-  
nuuje. – Postanowiłam sobie, że nic jej nie powiem, dopóki suka  
sama nie udowodni mi, że cokolwiek o mnie wie. Gdyby nie po-  
trafiła tego zrobić, po prostu bym jej nazmyślała. Miałam zamiar  
pokonać ją w jej własnej grze. Jestem całkiem niezłą aktorką.  
Uroniłabym trochę krokodylich łez i wcisnęła jej jakiś zmyślo-  
ny „mroczny sekret” – przerywa na chwilę, spoglądając w twarz  
Nory na ekranie, po czym z głośnym westchnieniem opuszcza  
ramiona. – Ale ona wiedziała. Wiedziała...

W pokoju ponownie zapada cisza.

Po chwili Niklas unosi obie dłonie w geście kapitulacji i ogłasza:

– Dobra. W takim razie ja pójdę następny. Nadal uważam, że  
to oszustka, ale jeśli się mylę i suka naprawdę to wszystko wie,  
to lepiej postarajmy się, żeby nie wyszła z tego budynku żywa.

Nie komentuję tego, ale po cichu zgadzam się z bratem.

Niklas wsuwa papierosa między wargi i rusza w stronę drzwi.

– Ze mnie i tak nic nie wyciągnie, bo niczego nie ukrywam. To będzie interesujące.

Tak. Bardzo interesujące.

Kiedy otwiera drzwi, zaciemniony pokój zalewa fala wpadającego z korytarza światła.

– Tylko przy moim wyznaniu nie wyłączajcie dźwięku – nakazuje przed wyjściem, a kiedy to mówi, niezapalony papieros kołysze się w jego ustach. – Nie mam nic do ukrycia, tak jak niektórzy.

Gdy zamyka za sobą drzwi, zostajemy w ciemnościach, a nasze twarze ponownie rozświetla jedynie blask bijący z ekranów.

Izabel unika mnie wzrokiem, wyraźnie dotknięta podtekstem w słowach mojego brata. Nerwowo odwraca głowę w stronę monitorów i obserwuje.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Niklas*

Zapalam papierosa dopiero przed pokojem, w którym czeka na mnie Nora, czy jak ona się tam naprawdę nazywa. Jak dla mnie to tylko niezła dupa, która sama prosi się o śmierć.

Podchodzę do stolika, mocno tupiąc ciężkimi butami w podłogę. Robię hałas, a ona siedzi cichutko jak myszka, ale mimo to jej bezczelny, zadowolony z siebie uśmieszek zdaje się po sto-kroć mnie przekrzykiwać. Jedwabiste blond włosy Nory opadają na szczupłe ramiona i otaczają krągłe piersi, na które – muszę to przyznać – całkiem miło popatrzeć. Kobieta ma na sobie prześwitującą, czarną bluzkę z długim rękawem, a pod nią czarny stanik w rozmiarze... bo ja wiem? Na pewno C, może większym. W dupie mam to, co Izabel mówiła o męskich upodobaniach i tym, w jaki sposób świadczą one o facetach. Ja tam nie mam żadnych preferencji. Lubię dosłownie wszystko. Ciekaw jestem, jak to niby o mnie świadczy.

Wypuszczam obłok tytoniowego dymu z ust, po czym zajmuję miejsce na krześle po drugiej stronie stołu. Opieram łokcie na swoich udach, po czym strzepuję popiół na ziemię. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że w tym pokoju nie ma popielniczki.

Nora nadal się uśmiecha i chociaż wcześniej zdążyła już zetrzeć swoją ciemną szminkę, jej pełne usta nadal są czerwone. Bez problemu potrafię sobie wyobrazić, jak okrąża nimi mojego kutasa.

Z tą myślą w głowie odwzajemniam jej uśmiech.

– Byłam pewna, że teraz odwiedzi mnie Dorian Flynn – oznajmia Nora, dyskretnie mierząc mnie wzrokiem z góry na dół.  
– W końcu porwałam jego byłą żonę...

– Ta. Ale ja nalegałam.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznaje.

Jeszcze raz zaciągam się papierosem, a następnie rozsiadam się wygodniej na swoim krześle. Opieram plecy o oparcie i krzyżuję ręce na klatce piersiowej. Żar z fajki tli się tuż przy moim lewym bicepsie.

– A to dlaczego? – pytam, choć tak naprawdę wcale mnie to nie obchodzi.

Nora wstaje od stołu i zaczyna krążyć w kółko za krzesłem na tych swoich długich nogach oraz niebotycznie wysokich szpilkach. W obcisłych, skórzanych spodniach jej okrągłutki tyłeczek wygląda wprost doskonale, dlatego potrzebuję dłuższej chwili, by otrząsnąć się z roztargnienia i zauważyć, że jej kostek nie skuwają już łańcuch.

– Czekał, mam lepsze pytanie. Czego użyłaś, żeby otworzyć te kajdanki, co? A może masz gdzieś ukryty klucz? – Zaciągam się po raz kolejny. – Wiesz, chyba powinienem cię przeszukać. I to dokładnie, albo może nawet *dogłębnie*. Teraz, tutaj, kiedy wszyscy nas obserwują.

Nora uśmiecha się słabo. Przez chwilę spogląda na ścianę.

– I co, pewnie by ci się to podobało, prawda? – Gdy ponownie wbija we mnie wzrok, widzę w jej oczach wyraźne rozbawienie.

– Jasne. Nie będę kłamał, cholernie by mi się to podobało. – Zaciągam się po raz ostatni i tym razem zatrzymuję dym w płucach na nieco dłużej, po czym mówię dalej zachrypniętym głosem: – Tylko nie bierz mnie za jakiegoś durnego, zapatrzonego w ciebie kretyna, który nabrałby się na te twoje pieprzone gierki. Mógłbym cię pieprzyć od rana do nocy, a potem znowu zakuć cię w jebane kajdany i zostawić tu, żebyś zdechła. – Gaszę fajkę

o podeszwę buta, po czym wyrzucam ją na podłogę. – A teraz usadź no ten swój mały tyłeczek na krześle, zanim sam cię posadzę. – Celuję w nią z broni, którą sekundę wcześniej wyjąłem zza paska spodni.

Uśmiech w oczach Nory gwałtownie blednie. Jestem pewien, że ją wkurzyłem, ale mimo to kobieta posłusznie siada i zakłada nogę na nogę, przez co skórzany materiał się rozciąga, przylegając do jej ud jeszcze bardziej ponętnie. Przechyla głowę w bok, krzyżując ręce na piersiach. Skóra pod jej lewym okiem jest ciemna oraz napuchnięta. Ma niewielką ranę na karku oraz kilka blizn, których wcześniej nie zauważyłem – jedną na podbródku, drugą wzdłuż gardła. Najbardziej jednak rzuca się w oczy brakujący kołnierzek jej małego palca. To na nim skupiam mimowolnie wzrok. Z pewnością wszyscy się na niego gapiają, jeśli akurat nie ślinią się na widok jej cycków, nóg czy tyłka.

– Jeśli chcesz coś powiedzieć o palcu, to nawet nie zaczynaj – warczy, gdy zauważa, na co patrzę. – Izabel już cię w tym uprzedziła. To stary temat.

– Och, czyżbyś poczuła się nim *dotknięta*? – pytam z głupawym uśmiechem.

Nora składa dłonie na stole i pochyla się w moją stronę.

– Czas ucieka, Niklas – przypomina, przechodząc do rzeczy. Koniec z sugestywnymi uśmieszkami i zaczepnym tonem głosu. – Nie sądzisz, że najwyższy czas rozpocząć twoją małą spowiedź?

– Och, no pewnie. W końcu po to tu przyszedłem – odpowiadam sarkastycznie, potrząsając delikatnie głową. – Ale zgłosiłem się na ochotnika przede wszystkim dlatego, że byłem ciekawy, jak zamierzasz wyciągnąć ze mnie tajemnicę, która nie istnieje. Widzisz, ja nie jestem taki jak Woodard. Nie spuszcza się, kiedy tylko babka ściągnie z siebie majtki, rozumiesz? Nie przypominam też Izabel, która musi się jeszcze wiele nauczyć...

– Naprawdę tak o niej myślisz? – przerywa mi oskarżycielskim tonem. – Uważasz ją za małą dziewczynkę, która próbuje zdobyć sławę w tym zabójczym półświatku, do którego, hmm... wcale nie pasuje? – Mruży oczy, by podkreślić swoje słowa, a po chwili unosi palec i bezczelnie się do mnie uśmiecha. – A może tu chodzi o coś więcej?

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię. – Prycham pod nosem. – Jeśli chcesz mi zarzucić, że zakochałem się w kobiecie swojego brata albo coś równie idiotycznego, to będziesz wyjątkowo zawiedziona. – Kręcę z niedowierzaniem głową. Takiego absurdu się nie spodziewałem!

Przez dłuższą chwilę Nora tylko spogląda na mnie z uśmiechem, przez co czuję się coraz bardziej niezręcznie. To jej wieczne zadowolenie z siebie wkurwia mnie do granic możliwości.

– Ależ skąd, oczywiście że nie – ironizuje. – Przecież ja wcale do tego nie dążyłam. W końcu kiedyś ją postrzelełeś. Nie znosisz jej, prawda? – pyta wyzywająco. – Ale powiedz mi... *za co* tak jej nie znosisz?

– Bo ja wiem – warczę, coraz bardziej zirytowany. – W końcu to ty podobno wiesz o nas wszystko, więc może sama mi to, kurwa, wyjaśnisz?

– To z powodu zazdrości. Albo może powinienam raczej powiedzieć: z powodu złamanego serca.

Marszcząc brwi, nieświadomie zaczynam drapać się po zarosniętym podbródku.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – pytam, bo naprawdę nie mam zielonego pojęcia, o co jej chodzi.

Spojrzenie tej suki na chwilę łagodnieje, przez co czuję się jeszcze bardziej zagubiony.

– Jesteś zazdrosny o brata, bo on ma coś, czego ty nie masz – szepcze, na co zaciskam mocno zęby. – Ma coś, co miałeś kiedyś... i aż po dziś dzień nie potrafisz myśleć o niej, nie czując przy tym przeszywającego serce bólu, prawda?

Mój oddech staje się cięższy.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, szmato.

– Och, ależ wręcz przeciwnie – mówi zupełnie niewzruszona.

Uderzam dłońmi w stół. Po pokoju roznosi się głośny huk.

– Przejdź już w końcu do sedna, co?! – warczę na nią przez zacisnięte zęby. – Albo wiesz co? Czekaj. Pozwól, że najpierw ci coś wyjaśnię. Nie będę sam, z własnej woli, zwierzać ci się z mojej gównianej przeszłości, rozumiesz? Mam w dupie twoje groźby. I nie ukrywam żadnych tajemnic. Jasne, mam trochę chujowych wspomnień, o których nie lubię rozmawiać, ale to nie są żadne sekrety, nic czego miałbym się wstydzić. Nie dręczą mnie wyrzuty sumienia.

– W tej zabawie nie chodzi wyłącznie o wstyd czy wyrzuty sumienia, Niklas. Oprócz tego jest jeszcze ból.

Nagle wyraz twarzy Nory się zmienia. Nie jest już tą przebiegłą, zadowoloną z siebie szmatą, siedzącą naprzeciwko mnie z pełnym drwiny uśmieszkiem. Nie potrafię oprzeć się wrazeniu, że widzę w jej oczach... współczucie?

Nie dam się na to nabrać.

Wstaję, gwałtownie odsuwając przy tym krzesło, po czym zaczynam przechadzać się w kółko po pokoju. Chociaż wciąż jestem wściekły, wybucham cichym śmiechem.

– Wiesz, jesteś naprawdę świetną manipulatką – przyznaję z uśmiechem. – Szkoda, że wybrałaś sobie niewłaściwą osobę na te swoje sztuczki, bo na mnie to nie zadziało.

– Kochałeś ją ponad życie – mówi dalej, jak gdybym wcale jej nie przerwał. – Kochałeś ją, chociaż wcześniej z uporem unikałeś miłości. Trudno w to uwierzyć, ale unikałeś jej nawet zacieklej niż Fredrik Gustavsson. Chociaż nie. Fredrik... Fredrik przez całe swoje życie instynktownie poszukiwał miłości. Potrzebował jej, bo na tym mrocznym, brutalnym świecie od zawsze był zupełnie sam. Ten człowiek potrzebuje miłości, żeby przetrwać.

– Nora wstaje od stołu i powoli rusza w moją stronę. – Ale ty,



Niklasie, ty nigdy nie chciałeś mieć z nią nic wspólnego. Wzbrañałeś się przed nią, prawda?

– Serio? Masz czelność mnie o to pytać? – warczę, śledząc każdy jej ruch. – A więc to w ten sposób zdobywasz informacje, którymi później nas dręczysz, co? Udajesz, że coś wiesz, ale tak naprawdę zadajesz pytania, bo niczego nie jesteś pewna?

– Myśl sobie, co chcesz, ale wszystko, co powiedziałam, jest prawdziwe. A ty temu nie zaprzeczasz.

Może rzeczywiście powinienem od razu jej zaprzeczyć, bo teraz... Kurwa mać! Ta suka doskonale wie, co robi.

– Siadaj! – rozkazuję, ponownie mierząc do niej z broni.

– Och, Niklas. Widzę, że niełatwo będzie cię przekonać – wzdycha.

Podchodzę bliżej, celując prosto w tę śliczną blond główkę. Próbuje jakoś zapanować nad swoją złością, ale w rezultacie robię się jeszcze bardziej wściekły.

– Siadaj. Kurwa. Na krześle. – Przykładam lufę do jej czoła, popychając ją z powrotem w stronę stołu. Tyłek Nory zderza się z krawędzią blatu. Ze złością przyciskam swoje ciało do jej ciała i przesuwam broń do kobiecej szyi, tak że teraz celuję w jej podbródek.

– Nie strzelisz – mruczy, jak zwykle pewna siebie. Czuję na twarzy jej gorący oddech. – Nie strzelisz do mnie. A zanim stąd wyjdiesz, powiesz mi wszystko, co chcę usłyszeć.

Przyciskam pistolet do jej gardła, zmuszając ją, by odchyliła głowę w tył. Mam wrażenie, że moja krew zaczyna wrzeć; krąży w moich żyłach niczym jakiś żrący kwas. Coraz mocniej bołą mnie też zęby. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że zgrzytałem nimi bez przerwy przez ostatnich kilka minut.

Przechylam broń. Poprawiam ułożenie palca na spuście.

– Dina Gregory zginie, jeśli nie będziesz ze mną współpracował, Niklasie.

– Zupełnie mnie to nie obchodzi.

– Nieprawda – zaprzecza. – Obchodzi cię to, bo tak naprawdę zależy ci na Izabel. Zależy ci też na twoim bracie, nawet jeśli on ma przy sobie kochającą kobietę, a ty zostałeś z niczym.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – pytam, patrząc w jej kamienną twarz.

– Nie zmieniaj tematu.

Łapię ją za ramiona i popycham na najbliższą ścianę. Nora mi się poddaje. Unosi obie dłonie, spoglądając mi prosto w oczy. Kiedy odwzajemniam jej spojrzenie, dostrzegam w nim coś dziwnego... coś znajomego.

Szybko jednak o tym zapominam, bo moje myśli nagle skupiają się wokół Izabel. Odkąd dziewczyna mojego brata oficjalnie dołączyła do naszej organizacji, udawałem oburzonego jej obecnością, ale teraz ta postawa gdzieś się zatracą. Ja za to stoję oko w oko z prawdą.

– A nawet jeśli mi zależy, to co? – pytam lodowatym tonem głosu, stojąc zaledwie centymetr od niej. – Może ją polubiłem, co poradzę? Za to ona kurewsko mnie nienawidzi, bo kiedyś próbowałem ją zabić. Nie mogę jej za to winić, prawda? – przerywam na chwilę i wdycham zapach Nory; nie dlatego, że mnie pociąga i chciałbym ją posiadać, ale ponieważ wszyscy w głębi duszy jesteśmy tylko zwierzętami.

No dobra, chciałbym ją przelecieć, ale tylko po to, by odebrać jej panowanie nad sytuacją. Chcę ją przerznąć, a potem zostawić wypiętą przy tym stole, całkowicie nagą oraz bezbronną. Tylko na to ta suka zasługuje. Jest szmatą i powinna być traktowana jak szmata.

– No dobra, więc co chcesz wiedzieć? – przechodzę do rzeczy. Popycham ją i robię krok w tył. Słyszę, jak Nora uderza głową w ścianę. – To wszystko jest idiotyczne. Mówiłem już, że nie mam żadnych sekretów, ale spodziewasz się usłyszeć jakieś wielkie, kurwa, wyznanie, więc powiedz mi, co chcesz wiedzieć. Nie możesz mnie zmusić, żebym coś ci zdradził, jeśli nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Chcę, żebyś spojrzał prosto w kamerę – zaczyna łagodnym, choć bardzo pewnym siebie tonem – i opowiedział wszystkim, którzy na nas patrzają, jak ważna była dla ciebie Claire. – Gdy słyszysz to imię w ustach Nory, całe moje ciało automatycznie sztywnieje. – Opowiedz im o dniu, kiedy ją straciłeś. Chcę usłyszeć słowa płynące prosto z twojego serca. Odłóż na bok tę maskę upartego, nieczułego dupka i zdradź im, co was łączyło. To właśnie będzie twoje wyznanie; wyznanie prawdziwego Niklasa Fleischera.

Nagle tracę nad sobą panowanie. Nim się orientuję, zaciskam już palce na gardle tej szmaty i unoszę ją na tyle wysoko, że jej stopy odrywają się od podłogi. Przepętniony na wskroś wściekłością, rzucam nią na stół, przyduszając jeszcze mocniej.

– Zapiardolę cię! – wrzeszczy jej prosto w twarz.

– Więc zrób to! – Prowokuje mnie zbolalym tonem. – Zabij mnie, Niklasie! Zrób to! ZRÓB TO!

Oddycham coraz ciężiej. Wytrzeszczonymi oczami spoglądam w dół, na jej siniejącą twarz. Nora desperacko próbuje oderwać moje palce od swojej szyi. Oplata mnie w pasie długimi nogami, zaciska je wokół mnie niczym pieprzony boa dusiciel, ale w tej chwili nic nie może mnie powstrzymać. Nora mogłaby ukraść moją broń i przystawić mi ją do głowy, a ja i tak miałbym to gdzieś. Udusiłbym ją, zanim zdążyłaby oddać strzał.

W końcu, tuż przed tym jak traci przytomność, puszczam jej gardło i krzyczę coś niezrozumiałego. Każda, nawet najmniejsza część mnie, przepętniona jest po brzegi nienawiścią oraz gniewem.

Nora krztusi się i dławi, próbując nabrać do płuc dawno utracony tlen. Jej nogi zwisają bezwładnie ze stołu.

Maszeruję wściekle w kółko, by się uspokoić. Patrzę w dół, na rysy na kafelkach, a potem w górę, na nagie ściany – wszędzie, byle nie na Norę ani nie w obiektywy kamer, za którymi wyobrażam sobie cztery pary oczu śledzące każdy mój ruch. Oceniają mnie, zgadują, co będzie dalej.

Mogę teraz myśleć wyłącznie o Claire. Przez sześć lat próbowałem wyrzucić ją z pamięci. Sześć pieprzonych lat! A teraz ta szmata żongluje sobie jej życiem, śmiercią i moimi wspomnieniami. Torturuje mnie.

– Niklas. – Słyszę za sobą jej głos. Jest cichy, delikatny. Nie mówi nic więcej.

W pokoju zapada cisza.

Odwracam się na pięcie i ruszam w jej stronę. Nora wzdryga się, ale tylko troszkę. Próbuje nie dać po sobie poznać, że się boi. Chwytam za oparcie krzesła, na którym przedtem siedziałem i odsuwam je gwałtownie, po czym siadam na nim całym swoim ciężarem.

Blondynka przez chwilę spogląda na mnie ze stołu. W końcu zsuwa się z blatu i staje prosto, poprawiając na sobie materiał cienkiej bluzki.

Wskazuję na jej krzesło.

– Siadaj! – rozkazuję.

Robi to bez protestów. To dobrze, bo w tej chwili cała ta scena może rozegrać się na dwa sposoby: albo opowiem jej o Claire, albo rozpierdolę jej pieprzony mózg na ścianie.

Wyciągam z tylnej kieszeni paczkę papierosów, a potem rzucając ją na stolik.

Nie patrzę prosto w kamerę. Pieprzyć to. Powiem tej szmacie to, co chce usłyszeć, ale zrobię to na swoich zasadach. Jeśli coś jej nie odpowiada, to niech się pierdoli! Mam ją w dupie, tak samo jak Dinę Gregory, była suką Dorianą, córki Woodarda, Izabel, a nawet rodzzonego brata!

– Miałem trzydzieści lat, kiedy poznałem Claire. Tyle samo, kiedy się w niej zakochałem i tyle samo, kiedy została zabita. To było sześć lat temu. Poznaliśmy się dzięki Zakonowi. Claire była obiektem mojej misji, ale nie miałem jej zabić, tylko sprawić, by mi zaufała. To nie było moje pierwsze takie zlecenie. Nieraz kazono mi zbliżyć się do jakiejś kobiety, przez jakiś czas się z nią

umawiać, udawać normalnego faceta, który szuka sobie jakiejś miłej dziewczyny, może przyszej żony... Większość tych kobiet była naszymi celami. To zabójcze suki, które zrobiły, co musiały, by dostać spadek po mężu. Zresztą nieważne. W każdym razie w tamtym okresie nie pracowałem jeszcze w terenie, jak mój brat. Nie byłem równie utalentowany co Victor, i nie miałem żadnych kontaktów. Moja praca polegała najczęściej na oczarowywaniu kobiet i wyciąganiu z nich informacji. Czasami, jeśli akurat tak brzmiało moje zlecenie, po wszystkim je zabijałem – przerywam na chwilę. Te wspomnienia nadal są bolesne. – Claire nie była moim celem, była przynętą. Misja, którą mi powierzono, polegała na tym, by ją poznać i zdobyć jej zaufanie, a potem dowiedzieć się od niej jak najwięcej na temat człowieka, który nazywał się Solis. Solis od roku był naszym celem, a Claire była naszą jedyną szansą na to, by go dopaść. Nie wiedzieliśmy nawet, jak wyglądała ich relacja. Kim dla siebie byli – kochankami, współnikami, rodzeństwem? W tamtej chwili wszystko było możliwe. – Posyłałam Norze poważne, surowe spojrzenie. – Ale teraz jedno wiem na pewno: Claire była dobrą kobietą i kimkolwiek była dla tego Solisa, z pewnością nie miała pojęcia o jego podwójnym życiu. I nie brała w nim udziału. Claire była tylko przynętą – urywam.

– Kontynuuj – nalega Nora. – Chcę usłyszeć więcej szczegółów. Chcę wiedzieć wszystko.

Zgrzytając zębami, warczę cicho pod nosem, ale mimo to spełniam jej żądanie.

– Poznałem ją w supermarkecie, gdzie pracowała jako kasjerka. Na początku sądziłem, że to ja ją oczarowuję, ale po kilku tygodniach zdałem sobie sprawę, że jest zupełnie na odwrót. Oczywiście Claire nie robiła tego specjalnie, ani ze złych powodów, takich jak moje. W każdym razie dostałem świra na jej punkcie. Kurewsko mnie to przerażało, ale po raz pierwszy w życiu dopuściłem do siebie takie uczucia. Chodziliśmy na randki jak normalna para. Siedzieliśmy w kinie i jedliśmy popcorn. Jadaliśmy w porządnym

restauracjach i jeździliśmy na wycieczki w różne ciekawe miejsca. Robiłem z nią takie rzeczy, jakich nigdy bym się po sobie nie spodziewał... dziwne, *normalne* rzeczy. I naprawdę lubiłem spędzać z nią czas, nawet jeśli czułem, że powoli zamieniam się w przeciętnego Johna Smitha. Trzy miesiące po naszym pierwszym spotkaniu postanowiliśmy razem zamieszkać. Wciąż miałem swoją misję gdzieś z tyłu głowy i wiedziałem, że to, co się między nami zrodziło, ma raczej nikłe szanse na przetrwanie, ale mimo wszystko coraz mocniej się w niej zakochiwałem. A ona to odwzajemniała. Pamiętam, jak pewnego dnia wyszła spod prysznicza, owinięta ręcznikiem, z mokrymi włosami spiętymi z tyłu głowy. Zarumieniła się, kiedy z uśmiechem patrzyłem, jak prawie naga przemyka przez naszą sypialnię. Leżałem wtedy na łóżku, z rękami za głową i nogami skrzyżowanymi w kostkach.

„Przeginasz” – szepnęła ze śmiechem, spoglądając na mnie przez swoje nagie ramię. Była zbyt nieśmiała, by zrzucić ręcznik na podłogę.

„A niby dlaczego?” – odparłem, rozbawiony. „Bo lubię patrzeć na nagie ciało swojej kobiety?”

Claire zarumieniła się jeszcze mocniej i odwróciła twarz w stronę szafy, by zdjąć z wieszaka niebieską sukienkę.

„Nie powinnaś się wstydzić pokazywać swojego ślicznego ciała, kochanie” – powiedziałem. „Zwłaszcza kiedy patrzę na ciebie tylko ja. No dalej, zdejmij ręcznik”. – Mój uśmiech jeszcze się pogłębił. Claire była cała czerwona.

Nie zdjęła ręcznika. Wiedziałem, że tego nie zrobi. Wstydziła się swojego ciała, choć była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, i powtarzałem jej to każdego dnia, w każdej chwili, którą razem spędziliśmy.

Jej niebieska sukienka kończyła się tuż nad kolanem. Doprowadzała mnie do szaleństwa. Wszystko w niej doprowadzało mnie do szaleństwa.

Leżałem na łóżku, a ona podeszła w moją stronę z tym zamroczonym wyrazem twarzy, który bardzo dobrze znałem. A potem upadła na podłogę i przez kilka minut trzęsa się w napadzie epilepsji.

Po ośmiu miesiącach byłem już do tego przyzwyczajony. Claire miała takie napady przynajmniej co kilka dni, czasem nawet codziennie. Nie mogła przez to normalnie żyć, prowadzić samochodu czy robić wielu innych rzeczy. Często po prostu bała się, że nie da sobie z czymś rady. Kiedy ją poznałem, zaczęła powoli otwierać się na świat. Wszędzie ją woziłem, zajmowałem się nią, jeśli dostawała napadu gdzieś w miejscu publicznym.

– A od jak dawna miała takie napady? – przerywa mi Nora.

– A co cię to obchodzi?

– Tak tylko pytam.

Wzruszam ramionami, jak gdybym nie znał odpowiedzi.

– Twierdziła, że to się zaczęło, kiedy była dzieckiem – wyjaśniam po chwili.

Nora kiwa głową, więc kontynuuję swoją opowieść:

– No więc minęło osiem miesięcy, odkąd poznałem Claire i coraz trudniej było mi ukrywać, że wyraźnie zaniedbuję swoją misję. Potem minęło dziesięć, a ja nadal nie dowiedziałem się niczego na temat Solisa. Claire nigdy o nim nie wspominała, nawet kiedy pytałem ją o rodzinę, byłych facetów czy jakichkolwiek bliskich. Sporo opowiadała mi o swoich znajomych, ale nigdy nie wspomniała ani słowa o żadnym Solisie. Zacząłem przypuszczać, że tak naprawdę w ogóle go nie znała, a to wszystko to jedna wielka pomyłka. Niestety, to nie miało żadnego znaczenia. Dla Zakonu liczyło się tylko to, że spędzałem zbyt wiele czasu z przynętą i nie dawałem im żadnych rezultatów. Martwiłem się, że prędzej czy później ci skurwiele odbiorą mi tę misję, że przyślą na moje miejsce kogoś innego, by wyciągnął z niej informacje. Nie wiedziałem, co się stanie, ale czułem, że muszę zapewnić Claire bezpieczeństwo. Dla dobra nas obojga Zakon nie mógł na-

wet podejrzewać, że się w niej zakochałem. Gdyby Vonnegutowi choćby wpadło to do głowy, od razu zabiłby nas oboje. – Przerwywam na chwilę, głośno wzdychając. – Jedenaście miesięcy po naszym pierwszym spotkaniu wszystko skończyło się kurewsko tragicznie. Okazało się, że nasz Zakon nie był jedyną organizacją, która szukała Solisa, a ja nie byłem jedynym człowiekiem, który miał zająć się Claire. Jakiś inny skurwysyn również jej szukał, ale dla niego była czymś więcej niż tylko przynętą. Skurwiel miał ją zabić. – Milknę na chwilę i wbijam wzrok w ścianę, a białe cegły rozmywają mi się przed oczami.

Przeżywam to wszystko na nowo, nie dla Nory, ale dla siebie. Szczerze mówiąc, prawie już zapomniałem, że ona nadal tu siedzi.

– Prowadziłem samochód, kiedy zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i zobaczyłem, że to Claire, więc od razu odebrałem.

„Hej, kochanie!” – zawołałem z uśmiechem do słuchawki. „Niedługo będę po ciebie”.

Nagle usłyszałem strzał. A potem jakieś męskie głosy, kroki, odgłosy szarpaniny. Tłuczone szkło. Wrzaski mojej Claire.

Krzyknąłem jej imię do telefonu i wcisnąłem gaz do dechy, ale wtedy połączenie się zerwało.

Rzuciłem komórkę z powrotem na miejsce pasażera i mknąłem po autostradzie, a potem pędem przemierzałem boczne uliczki, nie zatrzymując się przed żadnymi światłami czy znakami stopu. Był późny wieczór, więc ulice były prawie puste.

Gdy dotarłem na miejsce, Claire już nie żyła. Jej ciało leżało pomiędzy kanapą a stolikiem do kawy, niedaleko dwóch ciał obcych, zastrzelonych facetów. Za chwilę dołączył do mnie mój brat.

„Nie zdążyłem przyjechać na czas” – powiedział, ale ja ledwo go słyszałem. Nie potrafiłem oderwać oczu i myśli od Claire.



Zacisnąłem palce na podbródku, z całych sił próbując powstrzymać złość oraz rozpacz. Miałem nadzieję, że Victor nie zauważy, ile ta kobieta dla mnie znaczyła.

„Niklas...” – zaczął mówić niemal przeproszającym tonem, ale nagle przerwał, by wyprowadzić mnie na zewnątrz. Cały dom był na podłuchu. „Czy ty... czy ty coś do niej czułeś?” – zapytał.

„Pojechało cię?” – zaśmiałem się, ale nie mogłem spojrzeć mu w oczy. „Nie wydziwiaj, tylko zadzwoń po ludzi od sprzątanania, żeby się jej pozbyli. Zakładam, że tamci mężczyźni są z innej organizacji, co?”

Nie jestem w stanie opisać bólu, który poczułem, gdy tylko powiedziałem, że mają się jej „pozbyć”. Ale musiałem udawać. I coraz trudniej było mi się opanować.

„Tak”. – Victor pokiwał głową. „Ktoś zadzwonił do Claire niedługo po twoim wyjściu. To jakiś facet, ale nie wiemy, jak się nazywał. Gadali zbyt krótko, by go namierzyć”.

„O czym rozmawiali?” – zapytałem, jeszcze bardziej nerwowo. Bałem się, że Victor powie mi coś, czego nie chciałem usłyszeć. Może Claire była z tym mężczyzną jakoś związana? Może była zupełnie inna, niż myślałem? To by mnie zabiło. Zraniłoby mnie jeszcze mocniej. Gdybym dowiedział się czegoś takiego o kobiecie, którą kochałem najbardziej na świecie...

„Właściwie trudno to nawet nazwać rozmową” – wyjaśnił Victor. „Claire odebrała telefon i przez chwilę nikt nic nie mówił. Potem jakiś męski głos spytał, z kim rozmawia. Claire zapytała, do kogo próbuje się dodzwonić i zaraz połączenie się zakończyło”.

„Brzmi to tak, jakby ktoś zadzwonił do niej przez pomyłkę” – powiedziałem.

„To możliwe” – przyznał. „Ale mocno podejrzane, nie? Nie chcieliśmy ryzykować, więc od razu tu przyjechałem”.

„Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?”

„Byłeś godzinę drogi stąd, a ja dojechałem tu w piętnaście minut”. – Może i Victor miał rację, ale wiedziałem, że coś przede mną ukrywa.

„Victor, nie pieprz, tylko powiedz mi jebaną prawdę. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?” – zapytałem raz jeszcze, choć doskonale znałem już odpowiedź.

„Niklas... Vonnegut odsunął cię od tego zadania. Wczoraj wieczorem Joran Carver dostał rozkazy, by przejąć od ciebie Claire”.

„Przejąć?” – powtórzyłem z niedowierzaniem oraz wściekłością. „A niby jak miał zamiar to zrobić?! Ja i Claire byliśmy w pieprzonym związku, Victor, ona... ona mnie kochała!”. – Miałem ochotę dodać, że z wzajemnością, ale na szczęście w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Nasza miłość musiała pozostać tajemnicą.

„W jaki sposób Joran miałby ją przejąć” – zapytałem, wpadając w furję. Sama myśl o tym, że inny mężczyzna – nieistotne, czy pracujący dla Zakonu, czy nie – miałby mnie zastąpić, sprawiała, że traciłem nad sobą kontrolę. Jeszcze chwila, a rzuciłbym się na własnego brata.

Nagle jednak dostrzegłem w ciemności czerwone i niebieskie światła radiowozu, który nadjeżdżał ku nam żwirową ścieżką wraz z drugim nieoznakowanym samochodem. Dom, w którym mieszkałem z Claire, znajdował się pośrodku otoczonej drzewami, sześćcioakrowej ziemi. Nasz najbliższy sąsiad mieszkał ponad osiemset metrów od nas.

Z nieoznakowanego wozu wysiadł ubrany w garnitur Joran Carver.

Pobiłem go prawie na śmierć tylko za to, że się tam pojawił. Albo może za to, z jakiego powodu się tam pojawił. Przez cały kolejny miesiąc nie zamieniłem też słowa ze swoim bratem. Nie rozumiałem, jak mógł trzymać przede mną w tajemnicy, że Von-

negut chciał odsunąć mnie od mojej misji i zastąpić kimś innym. Z zamiarów Zakonu nic w końcu jednak nie wyszło. Tamtej nocy ich plan zginął wraz z Claire.

– No dobra, ale po co ten cały Joran Carver w ogóle tam przyjechał? – pyta Nora.

Otrząsam się ze swoich wspomnień i spoglądam na nią zza blatu stołu.

– Myślałem, że wiesz wszystko. – Uśmiecham się sarkastycznie.

– Nie, tego akurat nie wiem, więc mów.

– Tego nie było w umowie. – Kręcę głową, cicho prychnąwszy pod nosem.

– Ale teraz jest – warczy. – Jestem ciekawska, a ty zaspokoisz tę ciekawość.

Chciałbym znów zachowywać się przy niej tak jak przedtem: być uparty, wkurzony i złośliwy, ale prawda jest taka, że w tej chwili na niczym mi już nie zależy. Czuję się taki cholernie bezsilny, pokonany. I to nie Nora mnie pokonała, to ja sam siebie zabiłem.

– Joran miał grać uprzejmego, opiekuńczego policjanta z wydziału zabójstw, który przyjechał wypytać Claire, kiedy widziała mnie po raz ostatni. No wiesz, teoretycznie musiał ustalić, czy miała cokolwiek wspólnego z moim zabójstwem.

– Zamierzali cię zamordować?

– Nie. Zamierzali odsunąć mnie od misji i powiedzieć jej, że zostałem zamordowany. Claire byłaby zrozpaczona, a Joran, ten przystojny, cwany skurwieli, mógłby ją wtedy pocieszać. Poza tym tylko dzięki niemu miała szansę, by nie postawiono jej zarzutu morderstwa.

Nora mruży podejrzliwie oczy.

– Więc zamierzali upozorować, że policja podejrzewa ją o zabójstwo? Chcieli wykorzystać jej słabość, by Joran mógł cię zastąpić, tak?

– Dokładnie. Popierdalone, nie?

– Tak, całkiem brutalne – przyznaje.

– A nawet sobie nie wyobrażasz, jak często coś takiego się dzieje – mówię, choć nawet teraz, kiedy już dawno odszedłem z mojego dawnego Zakonu, czuję się jak zdrajca, opowiadając jej o tym bez mrugnienia okiem. Tak czy owak, mam to gdzieś. Na swój sposób takie wyznania są bardzo wyzwalające. – Agenci Vonneguta byli wszędzie... a właściwie nadal są wszędzie. Pracują jako policjanci, ratownicy medyczni, poborcy podatkowi, prawnicy, aktorzy, uliczni rabusie... Czasem myślę, że śmierć była dla Claire wybawieniem. W końcu Zakon zgotowałby jej prawdziwe piekło, żeby wyciągnąć z niej informacje. Ci ludzie doszczętnie zrujnowaliby jej życie, które ledwo zaczynała sobie układać. Wiesz, lubię sobie wyobrażać, że te ostatnie jedenaście miesięcy, które z nią spędziłem, to taki mój mały bunt przeciw Zakonowi. Nie byłem taki jak Joran Carver, nie próbowałem jej oszukiwać ani okłamywać. Byłem dla niej dobry, a to, co względem niej czułem, było całkowicie prawdziwe. Claire zginęłaby bez względu na okoliczności; nieważne, czy z rąk kogoś od nas, czy jakiegoś innego człowieka, który również poszukiwał Solisa. Dlatego cieszę się, że to ja byłem ostatnią osobą w jej życiu. Cieszę się, bo kurewsko ją kochałem. – Wstaję z krzesła i patrzę na Norę z góry. – No, to by było na tyle – zwracam się do niej bardzo spokojnym głosem. – A kiedy to wszystko się skończy, to cię zamorduję, tak dla zasady.

– Bardzo odważne słowa – mruczy bez cienia emocji na twarzy. – Takie groźby...

– Och, to nie są groźby – wtrącam, wskazując na nią palcem. – Nie miałaś prawa choćby tknąć naszych bliskich. To niewinni ludzie, którzy nigdy nie prosili się o to, by mieć cokolwiek wspólnego z takimi jak my. Nie ich wina, że są z nami spokrewnieni, czy że się z nami przyjaźnią. Wiesz, Nora, tylko tchórze strzelają w plecy. Jeśli chciałaś czegoś od któregoś z nas, powinnaś od

początku załatwić to z nim w cztery oczy. – Zabieram ze stołu swoją paczkę papierosów, wyjmuję z niej jednego, a resztę chowam do tylnej kieszeni spodni. Znajduję zapalniczkę, zapalam fajkę i się zaciągam. – Powodzenia z moim bratem – mówię jej na odchodne. – No i oczywiście z Gustavssonem. Na to przedstawienie chętnie sobie popatrzę.

Słyszę przed sobą kliknięcie automatycznego zamka, więc wychodzę z pokoju, zostawiając Norę samą.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Izabel*

Niklas wychodzi z pokoju przesłuchań, ale do nas nie wraca. Zresztą w tym momencie nikt tego od niego nie oczekiwał. Muszę przyznać, że jest mi go cholernie żal. Nie miałam pojęcia, że w jakikolwiek sposób mu na mnie zależy. Poza tym nie musiał nic mówić Norze, przecież ta suka nie porwała nikogo, kogo Niklas kocha, bo... bo jedyna osoba, którą kochał, nie żyje.

Nie wiem już, co o nim myśleć. Nie wiem, co względem niego czuć. Niklas próbował mnie zabić. Czy można wybaczyć komuś coś takiego? Mam o tym zapomnieć, uznać, że w końcu to już przeszłość? Nie jestem pewna, czy potrafię ani czy tego właśnie chcę. Mimo to jest mi z jego powodu cholernie przykro i współczuję mu tego, przez co musiał przejść.

A na dodatek czuję się winna.

Czuję się winna, bo ja żyję, a Claire nie.

Chyba łatwiej było mi go nienawidzić.

– Gustavsson w końcu się odezwał? – Moje rozmyślenia przerywa pytanie Doriana. Victor kręci głową.

– Nie, nie dał znaku życia. Zostawiłem mu wiadomości na pocztach głosowych wszystkich jego trzech numerów, ale Fredrik dalej nie oddzwonił.

– No... więc może jednak spróbuję się z nim skontaktować – proponuję. – Ale Victor, żeby nie było, ja wciąż myślę, że Fredrik prędzej odbierze telefon od ciebie niż ode mnie. Wiem, że...

wiem, że udało mi się z nim porozumieć i stworzyliśmy między sobą jakąś więź, ale to już skończone. Czuję, że on nie chce już mojej przyjaźni. Właściwie jestem tego pewna na sto procent, no ale nie zaszkodzi spróbować.

– Myślę, że mój brat miał rację – oświadcza w zamyśleniu Victor, nie patrząc na nikogo. – Trzeba sprowadzić Gustavssona na ziemię. To mój przyjaciel, ale od tej sprawy z Seraphiną nie jest już tym samym człowiekiem, co kiedyś. Ta tragedia go zniszczyła. A niektórzy ludzie są tak zniszczeni, że nigdy nie zdołają się pozbierać.

Te słowa w jego ustach przyprowadzają mnie o dreszcze, bo kiedy Victor postanowi kogoś zabić, to nigdy się z tego nie wycofuje. No... prawie nigdy. Z tego co wiem, zmienił zdanie tylko w dwóch przypadkach. Nie zabił mnie podczas mojej ucieczki z Meksyku, ponieważ nasza relacja stała się bardzo skomplikowana i jego własne emocje przytłoczyły go do tego stopnia, że pozwolił sumieniu przejść nad sobą kontrolę. W drugim przypadku chodziło o jego brata. Chciał zabić Niklasa, bo sądził, że ten go zdradził, i dopiero w ostatniej chwili uświadomił sobie, że tak naprawdę nigdy nie był jego wrogiem. Był jednak gotów zabić własnego brata, którego tak bardzo kochał i dla którego zamordował ich własnego ojca.

Tak, Fredrik jest przyjacielem Victora, ale ich więź nie jest nawet w połowie tak silna jak więź Victora z Niklasem albo ze mną.

To dlatego strasznie boję się o Fredrika. I mam nadzieję, że to wszystko nie zakończy się tak tragicznie, jak przewiduję.

Nagle nasze spojrzenia przykuwa Nora, wymachująca rękami w stronę ukrytej kamery.

– Hej, wy tam! – Dobiega nas głos z głośników.

– Włącz mikrofon – nakazuje Dorianowi Victor, na co ten wstaje szybko z krzesła i łapie za myszkę komputera.

– Chcę się trochę przespać, potrzebuję jakiegoś łóżka – oznajmia nam swoim aroganckim, nieznoszącym sprzeciwu tonem.  
– Jutro wrócimy do tego, co zaczęliśmy.

Victor pochyla się nad biurkiem, opiera dłonie na blacie, po czym przybliży usta do małego mikrofonu.

– To strata czasu. Dałaś nam tylko czterdzieści osiem godzin, a to i tak cholernie mało.

Nora uśmiecha się chytrze do kamery, odgarniając jedwabiste włosy na jedno ramię.

– Och, ależ to aż nazbyt wiele czasu na coś tak prostego jak kilka szczerych wyznań – mówi rozbawiona. – Martwicie się, że nie starczy wam czasu tylko dlatego, że jeden z was wciąż się nie pojawił, mylę się?

Victor ani drgnie.

– Nie, masz rację, ale tak czy inaczej chcemy mieć to za sobą najszybciej jak to możliwe.

Nora zaczyna przechadzać się przed kamerą. Kroczy bardzo powoli, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Obcasy jej czarnych butów stukają rytmicznie w posadzkę. Nagle zatrzymuje się i spogląda prosto w obiektyw.

– Wrócimy do tego jutro – powtarza z naciskiem.

Victor daje znak Dorianowi, a kiedy ten wyłącza mikrofon, odwraca się przodem do nas.

– No dobra, skoro ona idzie spać, to mamy kilka godzin na to, by się dowiedzieć, kim jest.

Jak na zawołanie do pokoju wchodzi James Woodard. Jego mina, tak samo zawiedziona jak wcześniej, nie wskazuje na to, by znalazł rozwiązanie zagadki.

– Nigdy w życiu się z czymś takim nie spotkałem – ogłasza, a jego podwójny podbródek trzęsie się, kiedy zaczyna kręcić tysiącą głową. – Znaczący, to jest możliwe w przypadku szefów organizacji, takich jak Vonnegut, ale przy zwykłych ludziach? Cholera, nie potrafisz znaleźć zupełnie nic na temat tej kobiety.



Jest jak pieprzony duch i... i muszę przyznać, że czuję się przez to strasznie niekompetentny. Ja... ja powinienem być w stanie znaleźć informacje o każdym, dosłownie każdym, więc... no, jeśli zdecyduje się pan mnie zwolnić, ja... ja to zrozumieję.

– Nikt nie zamierza cię zwalniać, Woodard – zaprzecza Victor, wbijając oczy w ekran. – A poza tym, jeśli miałbym się ciebie pozbyć, to niestety nie wystarczyłoby tutaj wręczenie wypowiedzenia.

Woodard przełyka głośno ślinę ze strachu i wytrzeszcza oczy, które wydają się teraz wyjątkowo wielkie i okrągłe na tej jego spoconej twarzy.

My natomiast zaczynamy burzę mózgów, tym razem bez udziału Niklasa.

– A może to ona jest szefową? – zastanawiam się na głos, wracając do tego, co powiedział przed chwilą Woodard. – Nie rozumiem, jak ktoś może nie zostawiać za sobą żadnych śladów.

– I skąd ona tyle o nas wie? – dopytuje Dorian.

– Nie jest szefową – stwierdza Victor, jednak w jego głosie słyszę cięć niepewności. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Okej, no więc co o niej wiemy poza tym, że zupełnie nic? – pytam, krążąc po pokoju, po czym zatrzymuję się i spoglądam na wszystkich po kolei. Unoszę przy tym dłoń, by dać im znak, że mają mi nie przerywać. – Załóżmy, że to, co o niej wiemy, jest prawdą: w przeszłości ojciec uciął jej czubek palca, co jest dla niej bardzo drażliwym tematem. Próbuje grać zimną sukę bez sumienia, choć tak naprawdę potrafi nam współczuć. Bardzo dobrze walczy i świetnie manipuluje ludźmi. Poza tym musi być uzdolniona w jeszcze kilku innych dziedzinach, skoro potrafiła sama uwolnić się z kajdanek jak pieprzony magik na scenie i nikt z nas nie zauważył nawet, kiedy to zrobiła.

W pokoju panuje teraz taka cisza, że mam wrażenie, jakbym słyszała obracające nam się w głowach koła zębate. Żadne z nas nie wpada jednak na żaden pomysł.

– Musiała nas obserwować od co najmniej kilku miesięcy – mówi w końcu Dorian. – Inaczej nie wiedziałaby, co zaszło między Gustavssonem a Seraphiną. No chyba że ma informatora gdzieś wewnątrz.

– Zgadzam się – rzuca Victor. – Mogła gromadzić informacje na nasz temat z różnych źródeł, może nawet przez kilka lat, albo zdobyć dostęp do dokumentów Zakonu. W końcu Woodard dał radę to zrobić, więc to wcale nie jest takie niemożliwe. Ale skoro wie o Fredriku i Seraphinie...

– To znaczy, że mamy między sobą kreta? – przerywam mu.  
– Więc kto nim jest?

– Czas pokaże – oznajmia i na tym temat się kończy.

Tuż przed północą postanawiamy iść spać. Victor każe swoim ludziom zanieść Norze małe, polowe łóżko, a ja dodaję do tego jeszcze plastikowe wiaderko, które ma służyć tej suce jako toaleta. Nie ma mowy, żebyśmy pozwoliła jej wyjść do łazienki! Nawet gdyby ktoś miał jej pilnować, i tak ryzykowalibyśmy, że zwieje.

Patrzemy przez kamery, jak mężczyźni wchodzą do jej pokoju i upewniamy się, że nie wywinie im żadnego numeru. Już raz udało jej się oswobodzić z kajdanek, ale tym razem jesteśmy na to przygotowani. Chcemy tylko mieć pewność, że ich nie zabije.

Ku naszemu zdziwieniu, Nora nikogo nie atakuje ani nie próbuje uciec. Z drugiej strony, sama przyznała, że jest tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. Niestety wierzę, że to prawda i jestem pewna, że jej słowa zmartwiły również Victora, nawet jeśli próbuje nie dać tego po sobie poznać.

– A co, jeśli ona nie pracuje sama? – pytam, rozbierając się w naszej sypialni, która usytuowana jest na najwyższym piętrze domu. – Szczerze mówiąc, cholernie mnie to przeraża.

– Cóż, jeśli nie jest kretynką, to pewnie z kimś współpracuje. Inaczej zginie tak szybko, jak tylko powie nam, gdzie jest Dina Gregory oraz pozostali.

Podchodzi boszo do łóżka, stąpając lekko po miękkim dywanie. Nogawki eleganckich spodni zwisają luźno tuż nad podłogą.

Ja natomiast siedzę na brzegu materaca i właśnie sięgam do tyłu, by rozpiąć swój biustonosz.

– Więc chcesz ją zabić, kiedy to wszystko się skończy?

– Tak – przytakuje, odpinając guzik spodni. – Oczywiście najpierw będziemy musieli się dowiedzieć, co jeszcze wie i z kim pracuje. Wykorzystamy ją w taki sam sposób, w jaki ona wykorzystwała nas, a kiedy dowiemy się tego, czego chcemy, to z przyjemnością ją wyeliminuję.

*Wyeliminuje.* Czasem Victor wciąż mówi tak, jakby wykonywał zlecenia dla swojego byłego Zakonu i Vonneguta. Martwi mnie, że chwilami znów widzę w nim tego niewzruszonego, wyrachowanego mężczyznę z głęboko ukrytymi emocjami, ale mimo to nigdy tego nie komentuję. Sama doskonale wiem, jak trudno jest całkiem zapomnieć o swojej przeszłości.

Kładę się na kołdrze, ubrana tylko w czarne, koronkowe majtki, a Victor zdejmuje z siebie spodnie i bokserki, po czym staje nago u stóp łóżka. Jest całkowicie twardy, ale ja nie potrafię teraz myśleć o seksie. To znaczy... No dobra, trudno jest o tym nie myśleć, kiedy Victor spogląda na mnie takim wzrokiem, ale nadal uważam, że to nie najlepszy moment. Tak dużo się teraz dzieje. I wiem, że to właśnie dlatego Victor mnie pragnie. Seks jest dla niego ucieczką od rzeczywistości, a ja absolutnie nie narzekam, kiedy w ten sposób wyładowuje na mnie swoje frustracje.

– A co z Fredrikiem? – pytam, gdy siada na łóżku. – Jesteś pewny, że będziesz potrafił go zabić? No... i że naprawdę tego chcesz?

Victor delikatnie zsuwa ze mnie majtki.

– Tak, będę potrafił go zabić – zapewnia, a gdy zaczyna głasnąć moje uda, całe moje ciało przechodzą gorące dreszcze.

Wzdycham głośno, czując w sobie jego palce. Każdy centymetr mojej skóry niemal pali się w okrutnych, ale jakże błogich płomieniach. *O Boże, prędzej umrę niż dojdę.*

Ściska mnie w żołądku, gdy Victor kładzie się na mnie i pocałunkami wyznacza sobie drogę do moich ust. Jego ciepłe wargi są takie delikatne, ale mimo to dosłownie pozbawiają mnie oddechu.

– Nie chcę go zabijać – oświadcza, przerywając na chwilę pocałunek. Bezwiednie przewracam oczami. Jego palce nie przestają mnie pieścić. – Ale jeśli będę musiał, zrobię to.

Przy Victorze zawsze szybko staję się mokra. Nie musi się nawet starać, by doprowadzić mnie na skraj rozkoszy. W gorączce pożądania cała aż trzęsę się w oczekiwaniu.

Uchylam powieki powoli, nie bez trudu, a następnie zaciskam uda wokół jego umięśnionego ciała.

– Jak myślisz... – Wzdrygam się i otwieram usta, kiedy jego twarda męskość wchodzi we mnie powoli, ale głęboko. *O kurwa. Boże.* – Jak myślisz, czego ona... znaczy... jakich informacji oczekuje od ciebie? – Moje słowa brzmią raczej jak nieco głośniejsze westchnienia. Serce bije mi jak szalone, a mięśnie nóg drżą na jego twardych plecach.

Z całych sił przygryzam dolną wargę, gdy Victor porusza biodrami w spokojnym, ale niemal brutalnym rytmie. Zaciskam dłonie na jego policzkach, a potem przenoszę je na męski kark i mocno wbijam w niego paznokcie.

– Nie mam pojęcia – szepcze prosto w moje wargi.

Jego język spotyka się z moim. Victor całuje mnie zachłannie. Jest taki ciepły, taki wygłodniały.

– A co, jeśli...

– Nic nie mów, Izabel. – Wchodzi we mnie tak mocno, że tracę oddech. – Przestań gadać i daj mi się pieprzyć.

Nie zawsze słucham Victora, ale tym razem z przyjemnością robię to, co mi każe.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Izabel*

Następnego ranka Niklas dołącza do nas w pokoju z monitorin-  
giem. Po tym, co wczoraj powiedział, bycie tak blisko niego wy-  
daje mi się wyjątkowo niezręczne. Jestem na sto procent pewna,  
że on też czuje się dziwnie w moim towarzystwie. Z tego powo-  
du zachowuje się jak jeszcze większy dupek niż dotychczas. Nie  
raczy nawet na mnie spojrzeć, a tym bardziej nic do mnie powie-  
dzieć. Zastanawiam się, czy to dlatego, że jest mu wstyd. Czy to  
jakiś jego sposób, żeby sobie z tym poradzić? Szczerze mówiąc,  
nie mam pojęcia, ale w tym momencie Niklas jest najmniejszym  
z moich zmartwień.

James Woodard stoi przy drzwiach, trzymając w ręku wyniki  
badania krwi.

– Żadnych rezultatów – oznajmia, po czym rzuca wydruk na  
najbliżej stojący stolik. – Oficjalnie rzecz biorąc, Nora nie istnieje.

Nikt z nas nie jest tym specjalnie zaskoczony.

Krzyżując ręce na piersiach, odwracam się w stronę ekranów.  
Jestem dziś ubrana bardziej odpowiednio niż wczoraj; mam na  
sobie obcisły, czarny kombinezon i parę dopasowanych butów  
wojskowych z odpowiednio wyważoną podeszwą, na wypadek  
gdybym znów musiała stanąć z Norą do walki. Cały czas żałuję,  
że wczoraj miałam na sobie sukienkę. Pieprzoną sukienkę, dzie-  
ki której Woodard zobaczył o wiele więcej, niż bym chciała!

– Chyba faktycznie nasikała do wiadra – zauważa Niklas.

Krzywię się na samą myśl, ale i tak z ciekawością spoglądam na ekran. Na całe szczęście kamery ustawione są w taki sposób, że tego nie widać.

– No cóż, w końcu musiała to zrobić. A jak nie, to będzie musiała – komentuje Dorian.

Victor przygląda się Norze, która chodzi w kółko po pokoju na swoich wysokich obcasach. Nie wygląda na zdenerwowaną ani wściekłą, choć ja na jej miejscu z pewnością tak bym wyglądała. Na jej twarzy maluje się raczej znudzenie. Muszę przyznać, że jest niesamowicie cierpliwa.

Muszę chyba przyznać rację Woodardowi – przy niej ja również czuję się niekompetentna.

Victor odwraca się tyłem do ekranów, a ich blask odbija się na jego szerokich plecach.

– Woodard, muszę z tobą porozmawiać. – Opuszcza ręce po bokach i kieruje się w stronę drzwi.

Mężczyzna od razu rusza za nim.

– Victor, o co chodzi? – pytam.

– Chcę, żeby coś dla mnie sprawdził.

Kiwam głową i w żaden sposób tego nie komentuję, ale kiedy drzwi zatraskują się za ich plecami, rzucam Dorianowi podejrzliwe spojrzenie, które ten natychmiast odwzajemnia. Oczywiście to, że Victor chce porozmawiać z kimś z nas na osobności, nie jest niczym niezwykłym, ale w takich sytuacjach zawsze zżera mnie ciekawość i wkurzam się, że Victor nigdy nie mówi mi, o czym rozmawiali.

Kątem oka spoglądam na Niklasa. Jestem pewna, że to wyczuwa, bo uporczywie unika mnie wzrokiem.

Przez chwilę stoimy w milczeniu, wsłuchani w stukanie obcasów Nory dochodzące do nas z głośników, oraz głośny oddech Doriana nad papierowym kubkiem gorącej, parującej kawy.

– To co, po tej wczorajszej rozmowie wiesz o niej coś więcej? – zwracam się do Niklasa, by przerwać krępującą ciszę.

– Nie – odpowiada, nadal na mnie nie patrząc.

Stoi przed ekranem po prawej stronie, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Ma na sobie dzinsy i szarą koszulę z podwiniętymi rękawami oraz swoje motocyklowe buty, które nosi tak często, że zaczynam wątpić, by miał jakieś inne.

Z zawiedzeniem spoglądam z powrotem na Norę.

– Teraz pewnie moja kolej – stwierdza Dorian, wcale niezachwycony tą perspektywą. Myślę, że przede wszystkim martwi się o to, czy jej nie zabije.

Przesuwam się na krześle na kółkach i siadam tuż obok niego.

– Nie martw się, odzyskamy Tessę – zapewniam. – Tak samo jak Dinę i córki Jamesa, zobaczysz. Ja... ja naprawdę w to wierzę.

Muszę w to wierzyć, inaczej już bym się załamała.

Dorian nie odrywa oczu od ekranu. Niespodziewanie zauważam w nich cień rozbawienia.

– Wiesz, Izabel, większość kobiet rozwodzi się z mężem, kiedy ten ją zdradzi – zaczyna mówić, patrząc na mnie z uśmiechem. – A Tessa wzięła ze mną rozwód, bo nie chciałem się przeprowadzić do Wisconsin.

– Wisconsin? – powtarzam ze zmarszczonymi brwiami, na co on śmieje się pod nosem.

– Ta. Tessa nienawidziła Nowego Jorku i chciała mieszkać bliżej swojej rodziny, ale ja nie najlepiej radzę sobie poza miastem.

– Wzrusza ramionami. – Nie mógłbym mieszkać w miejscu, w którym można usłyszeć własne myśli. No wiesz, wtedy mógłbym zacząć myśleć za dużo, nie? – Patrzy mi głęboko w oczy. – Robię to, co robię, ale nie chcę zbyt wiele o tym myśleć, rozumiesz?

Kiwam powoli głową.

– Tak, chyba rozumiem.

– Znaczy ten, to nie tak, że wszystkie te rzeczy, które zrobiłem, prześladują mnie teraz po nocach. Nie mam koszmarów, nic nie spędza mi snu z powiek, ale może właśnie dlatego, że za dużo o tym nie myślę. – Wybucha śmiechem. – No, ale tak czy

owak, faktycznie ją zdradziłem – dodaje, co jest dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Zaraz jednak unosi palec, jak gdyby chciał coś wyraźnie podkreślić. – To Tessa zdradziła mnie jako pierwsza, a potem wszystko zaczęło się pieprzyć. Przez całe dwa lata zdradzaliśmy się nawzajem, próbując się na sobie zemścić. Aż w końcu się ze mną rozwiodła. Cholera, gdyby ona nigdy mnie nie zdradziła, w życiu nie zrobiłbym tego jako pierwszy. – Wypija łyk kawy. – Ale to Wisconsin było gwoździem do trumny.

Jeszcze raz patrzę na Niklasa, ale ten nadal stoi nieruchomo jak posąg. Jestem pewna, że myśli o Claire. Zwłaszcza, kiedy rozmawiamy na ten temat.

Odwracam wzrok, zanim zdąży zauważyć, że się gapię.

– Ktokolwiek ma zamiar mnie teraz odwiedzić – odzywa się Nora – niech lepiej przyniesie coś do jedzenia. Umieram z głodu.

– Nikt nie miałby jej za złe, gdyby umarła – warczę ze złością.

Zaraz potem drzwi ponownie się otwierają i do pokoju wraca Victor. Cała nasza trójka odwraca się w jego stronę z nadzieją, że coś nam powie, ale on najwyraźniej nie ma takiego zamiaru.

Wstaję z krzesła.

– Dorian, ty idziesz następny – rozkazuje Victor. – Kazałem Woodardowi coś sprawdzić. Może dzięki temu dowiemy się, kim ona tak naprawdę jest. Chcę wiedzieć, czy to coś dało, zanim sam z nią porozmawiam.

Muszę przyznać, że to brzmi obiecująco, bo przeczucia Victora najczęściej się spełniają. Pewnie nie chce nam nic powiedzieć, dopóki sam nie upewni się, że ma rację.

– Jasne, szefie – odpowiada Dorian, po czym bierze głęboki oddech, dopija swoją kawę i wychodzi z pokoju, po drodze chwytając jabłko, które leżało na stole tuż obok dzbanka z kawą.

– Mam nadzieję, że jej nie zamorduje – szepczę do Victora.

Martwię się, bo Dorian jest potwornie impulsywny i nie wiem, czy zdoła powstrzymać swój gniew, nawet jeśli zależy od tego życie jego byłej żony.



Niklas ignoruje nas i siada na krześle, na którym przed chwilą siedział Dorian.

Victor natomiast staje tuż obok mnie. Chłodny, cienki materiał jego białej koszuli ociera się o moje ramię, kiedy wyciąga rękę i przytula mnie do swego boku, zaciskając długie palce tuż nad moim biodrem. Uwielbiam jego dotyk. Pragnę go dosłownie zawsze i wszędzie, niezależnie od sytuacji czy tego, kto na nas patrzy. A jednak tym razem czuję się wyjątkowo nieswojo. Mam ochotę spojrzeć na Niklasa, by upewnić się, że nas nie obserwuje, że nasze zachowanie wcale mu nie przeszkadza. Chyba powoli wpadam w paranoję. Poczucie winy przejęło nade mną kontrolę.

Spoglądam z powrotem na ekran akurat w momencie, kiedy Dorian wchodzi do pokoju Nory, podchodzi pewnym krokiem do stołu, przy którym siedzi i kładzie przed nią zabrane wcześniej jabłko.

Nora wyraźnie się krzywi, po czym patrzy mu prosto w oczy.

– Jabłko? – pyta z zawiedzeniem w głosie.

– Chciałaś żreć, a to jest przecież jedzenie, nie?

Blondynka odpowiada mu złośliwym uśmiechem, gdy Dorian zajmuje miejsce po drugiej stronie stołu, opiera łokcie na blacie i splata ze sobą palce.

– No, zaczynajmy już. – Niecierpliwi się, machając ręką.

– Czyżbyś nie mógł się doczekać? – Dokucza mu.

– Nie, raczej jestem już zmęczony tą twoją gównianą gierką.

Nora parska śmiechem, zakłada nogę na nogę i krzyżuje dłonie na swoich kolanach. Wygląda przepięknie, a w jej postawie widać siłę oraz pewność siebie.

– Jesteś dokładnie taki, jak się spodziewałam – przyznaje. – Zarozumiały, pyskаты, niecierpliwy. Prawie tak samo okropny jak Niklas Fleischer. – Pochyla się w przód. – Zdradź mi coś, Dorianie. Jakim cudem taki mężczyzna jak ty: przystojny, niebezpieczny i zostawiający za sobą całe lawiny martwych ciał, jakimś cudem nadal pozostał prawie niezauważony?

– Ale co masz na myśli? – dziwi się, wyraźnie zaintrygowany.

– Na przykład to, że z was wszystkich to na twój temat najtrudniej było mi znaleźć jakiegokolwiek informacje. Oczywiście od początku wątpiłam, że naprawdę nazywasz się Dorian Flynn. Ja przecież nie nazywam się Nora Kessler. Imię Nora wymyśliłam sobie, gdy mnie złapaliście, a nazwisko dokładnie kilka sekund temu. – Uśmiecha się i kładzie ręce na stoliku, kopiując pozycję Dorianą. – Miałam cię na oku od kilku miesięcy, wiesz? Pracowałam w restauracji niedaleko twojego mieszkania na Manhattanie; w tej, którą tak bardzo lubisz za tą swoją ulubioną zupę z owoców morza. Nie dziwię się, że mnie nie poznajesz, w pracy wyglądałam zupełnie inaczej.

Nagle twarz Dorianą rozjaśnia się, jak gdyby właśnie coś sobie uświadomił. Kiedy tylko Nora to zauważa, jej usta wykrzywiają się w szerokim, złośliwym uśmiechu.

– Zaczynasz w końcu dodawać dwa do dwóch, co?

– Byłaś moją kelnerką – warczy. – Tak, pamiętam cię. Miałaś wtedy ciemniejsze, krótsze włosy i... i twój makijaż wyglądał... no, całkiem inaczej, a poza tym mówiłaś z nowojorskim akcentem.

– Och, tylko nie miej do siebie pretensji, że tak długo mnie nie rozpoznałaś. Jestem naprawdę dobra w swojej pracy. Mogłabym dyskutować z tobą przy stoliku przez całą noc, a i tak nie poznałabyś mnie później, o ile ja sama tego bym nie zechciała.

Nagle swoją głowę przepelniają dziesiątki myśli. Przed oczami przelatują mi setki obrazów, kiedy próbuję dopasować jej twarz oraz ton głosu do jakiegokolwiek z tysięcy osób, z którymi kiedykolwiek miałam jakiś kontakt. Czy to możliwe, żeby w którymś momencie była ze mną w Meksyku? Nie, to mało prawdopodobne. Wątpię, żeby w ogóle wiedziała o moim istnieniu do momentu, kiedy stamtąd nie uciekłam.

Uparcie próbuję sobie cokolwiek przypomnieć, a kiedy spoglądam kątem oka na Victora i Niklasa, po skupieniu na ich twarzach wnioskuje, że wszyscy myślimy o tym samym.

– Pobrałam ze szklanki twój odcisk palca – wyjaśnia Nora. – To dzięki niemu wiem, że kiedyś nazywałeś się Adam Barnett i pochodzisz z Katy w Teksasie. Jako dzieciak często bywałeś aresztowany. Zajmowali się tobą przybrani rodzice, którzy najpierw cię adoptowali, ale potem spisali na straty. Ale to nic specjalnego, prawda? Jestem pewna, że każdy z twoich współpracowników już o tym wie. Dlatego musiałam szukać dalej, kopać głębiej. Tylko że wszystkie informacje na twój temat skończyły się w momencie, kiedy ukończyłeś szesnaście lat. Wygląda to tak, jakbyś nagle zniknął z powierzchni ziemi. Nie masz prawa jazdy, żadnego doświadczenia zawodowego, historii podatkowej czy nawet karty kredytowej... i to pod żadnym z tych dwóch nazwisk. Wychodzi więc na to, że jesteś taki jak ja, Dorianie – formalnie nie istniejesz. Zastanawiam się tylko dlaczego. – Jej pytanie brzmi bardzo oskarżycielsko, jak gdyby Nora знаła już na nie odpowiedź. Zresztą, wnioskując po wcześniejszych rozmowach, pewnie faktycznie ją zna.

– A nie wzięłaś pod uwagę tego, na czym polega moja praca? – warczy zniecierpliwiony Dorian, opierając plecy na krześle. – Przecież nie mogę pozwolić się znaleźć. Byłbym naprawdę chujowym agentem, gdyby każdy bez problemu mógł wszystkiego się o mnie dowiedzieć. Zresztą gdyby tak było, pewnie już dawno ktoś by mnie zająbał.

– Masz rację, nie jesteś chujowy – przyznaje Nora. – Wręcz przeciwnie, jesteś niezwykle dobry. Tak dobry, że nie znalazłam na ciebie zupełnie nic. Zaczęłam się już martwić, że nie będziesz chciał zagrać w moją grę, skoro nie mam na ciebie żadnego haka. – Na chwilę przestaje mówić, a na jej ustach pojawia się przepętniony okrucieństwem uśmiech. – Ale nagle stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Widzisz, kiedy Tessa tylko mnie zobaczyła, od razu powiedziała słowa, które natychmiast przykuły moją uwagę. Chcesz wiedzieć, co to były za słowa?

Dorian wygląda teraz na zdenerwowanego, za to Nora emanuje niesamowitą pewnością siebie.

Niklas rzuca mi pełne niezrozumienia spojrzenie i choć sekundę później odwraca wzrok, jestem w szoku, że w ogóle zdecydował się popatrzeć w moją stronę.

Victor natomiast stoi nieruchomo niczym posąg. Ogląda tę scenę z takim skupieniem, jakby informacja, którą zaraz usłyszysz, była dla niego najważniejsza na świecie.

– Co powiedziała? – pyta z niechęcią Dorian, mrużąc powieki.

Nora posyła mu słodziutki uśmiech.

– Powiedziała, że „nic mi nie powie”; i to zanim zdążyłam ją o cokolwiek zapytać! – Przechyla głowę. – Musisz przyznać, że to nie są słowa, które w tej sytuacji powiedziałyby niewinna osoba albo nieświadoma żonka, która nie ma pojęcia, czym zajmuje się jej były mąż, prawda?

Pięści Doriana uderzają w blat tak mocno, że przewracają leżące na nim jabłko. Owoc toczy się przez chwilę, po czym zatrzymuje tuż przy krawędzi stołu.

– Tessa *jest* niewinna – syczy przez zęby. – A jeśli zrobisz jej krzywdę...

– Och, ależ ja już zdążyłam zrobić jej krzywdę – przerywa mu z przekąsem. – Skrzywdziłam ją wystarczająco, by wyciągnąć z niej cenne informacje. Ale co stanie się z nią później, zależy tylko i wyłącznie od tego, co rozegra się dziś w tym pokoju.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego! – warczy Dorian, coraz bardziej wściekły. Na swój sposób jestem pełna podziwu, że nadal jest w stanie choć po części panować nad swoimi morderczymi skłonnościami.

– Z „tym”, to znaczy z czym?

Dorian przez chwilę się waha. Szuka w głowie odpowiednich słów, by w końcu wyznaczyć jej prawdę albo wymyślić coś, co zabrzmiałoby wystarczająco wiarygodnie.

– Dobra, niech ci będzie – wzdycha. Wygląda na to, że jednak się poddał. – Tessa wie, czym naprawdę się zajmuję. To nie jest głupia kobieta. Szybko się domyśliła, że prowadzę podwójne życie. Znalazła u mnie broń i zaczęła mnie śledzić. Myślała, że wpakowałem się w jakąś gównianą aferę z narkotykami czy coś, a ja bałem się, że ktoś może zrobić jej krzywdę, więc w końcu przyznałem, jaka jest prawda.

– A jaka jest prawda?

– No taka, że jestem członkiem tajnej organizacji.

– Jakiego rodzaju organizacji?

Dorian mruży oczy, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– *Tego* rodzaju – warczy, rozkładając ręce.

Zaskoczona odwracam się w stronę Victora.

– A więc to jest jego tajemnica? To, że powiedział o nas byłej żonie?

– Nie, tu chodzi o coś więcej – szepcze Victor, nie odrywając oczu od ekranu.

Nora głośno wzdycha, po czym kręci powoli głową.

– To co, zostajesz przy tej historii, tak?

Dorian wygląda na zaskoczonego.

– A co mam ci jeszcze, kurwa, powiedzieć?!

– Może prawdę? – sugeruje Nora.

– Przecież to *jest* prawda.

Nora sięga po przyniesione dla niej jabłko i zaciska szczupłe palce wokół jego ogonka. Kręci nim tak długo, aż go urywa, po czym zaczyna pocierać czerwoną skórką o swoją bluzkę. Jabłko błyszczy, jakby było zrobione z wosku. Kiedy Nora wbija białe zęby w skórkę, z głośników wydobywa się głośne chrupnięcie. Dorian spogląda beznamyślnie, jak Nora przeżuwa swój pierwszy kęs bardzo powoli i dokładnie, a następnie decyduje się na kolejny. Wcale się nie śpieszy. Wygląda, jakby na coś czekała. Być może chce dać Dorianowi trochę czasu, by jednak zmienił swoją wersję wydarzeń.

Denerwuję się jak jasna cholera. Złe przeczucia ściskają mój żołądek w bezlitosnym uścisku.

Nie licząc tego jednego spojrzenia, które posłał mi Niklas, ani on, ani Victor już od dłuższej chwili nawet nie drgnęli. Wyglądają teraz przerażająco podobnie.

W końcu Nora wstaje od stołu.

Dorian natychmiast robi to samo, śledząc wzrokiem każdy jej ruch. Kiedy blondynka rusza w jego stronę, od razu wyjmuje zza paska swoją broń.

Celuje jej prosto w twarz. Mam wrażenie, że serce zaraz wy-skoczy mi z piersi.

Nora jednak nie wydaje się poruszona.

– Nie porwałabym jej – mówi o Tessie – gdybym nie miała stuprocentowej pewności, że zrobisz wszystko, by uratować jej życie. Czyżbym się pomyliła? – Staje zaledwie metr od niego i opuszcza po bokach ręce w półprzeźroczystych, pomarszczonych rękawach bluzki. – Przyznałem ci, co jej powiedziałem. Jeśli oczekujesz jakichś innych informacji, to musisz poprosić o nie wprost. – Złość Doriana jest coraz wyraźniejsza. Na jego twarzy rysuje się skupienie, ale mięśnie ramion ma napięte niczym struny.

Nagle, w ułamku sekundy, jabłko upada na ziemię. Kiedy odrywam wzrok od owocu, Dorian nie trzyma już w ręku broni. Teraz przejęła ją Nora i celuje prosto w jego głowę! Wstrzymuję oddech, zakrywając usta.

Niklas zrywa się z krzesła, ale nie robi ani kroku.

– Victor...

– Poczekaj – nakazuje mi, nadal wpatrzony w monitor. Jestem pewna, że nawet on się denerwuje. Jego oczy są szeroko otwarte.

Dorian próbuje wycofać się z uniesionymi rękami, ale po drodze potyka się o krzesło i prawie upada. Na szczęście w ostatniej chwili łapie równowagę.

– Co jest, kurwa... ty stuknięta, pierdolona szmato?!

Nagle słyszymy stłumiony odgłos wystrzału. Ciało Doriana leci w prawo, a on sam szybko podnosi lewą rękę, by zatamować nią krew lejącą się z rany na przeciwnym ramieniu. Krew wylewa mu się przez palce, a on z wrzaskiem zatacza się do tyłu, znów potyka się o krzesło i tym razem pada na ziemię. Z trudem próbuje przeczołgać się do ściany, spoglądając w górę, prosto w kamerę, na nas. Tak bardzo chcę tam pobiec i mu pomóc, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

– Kurwa mać! Postrzeliłaś mnie! – Patrzy ze wściekłością na wysoką, jasnowłosą piękność, która stoi nad nim z jego własną bronią w ręku. Na twarzy Doriana odbija się ogromny ból. – Durna szmata! Jak śmiałaś do mnie strzelić?!

– Przyznaj się – nakazuje, ponownie celując w jego głowę. – Przyznaj się albo zginiesz. A Tessa zginie razem z tobą.

– Przyznałem się! Przecież już się przyznałem! – Kiedy w końcu udaje mu się dotrzeć do ściany, resztkami sił niemal się na nią rzuca. Nie zdołałby dłużej usiedzieć bez oparcia. Wyciąga przed sobą swoje długie nogi w ciemnych spodniach, pomiędzy którymi sekundę później pojawiają się wysokie, damskie szpilki.

– Daję ci ostatnią szansę – ostrzega Nora, spoglądając na niego zza lufy i przymocowanego do niej tłumika.

Dotarcie do pokoju przesłuchań zajmuje nam zaledwie kilka sekund. Szybko wbijamy kod przy drzwiach, po czym wpadamy do środka, celując w nią z pistoletów. Nora jednak nawet się nie porusza. Przez cały czas patrzy wyłącznie na Doriana.

– Jeśli któreś z was do mnie strzeli – ostrzega – istnieje jakieś osiemdziesiąt procent szans, że zanim zginę, zdążę jeszcze naciśnąć spust, a ściana za Dorianem Flynnem zamieni się w obraz Jacksona Pollocka.

Nikt z nas nic nie robi. Wiemy, że mówi poważnie.

– PRZYZNAJ SIĘ! – powtarza nieubłagane i chociaż stoję za jej plecami, jestem pewna, że na twarzy Nory maluje się prawdziwa furia.

Kątem oka patrzę na Victora, który stoi obok mnie z pistoletem wycelowanym w jej głowę. Wiem, że jest najlepszym strzelcem z nas wszystkich i mógłby ją zabić jednym strzałem, nie narażając przy tym Doriana. Problem w tym, że wcale nie chce jej zastrzelić. Nie. On chce poznać tajemnicę Doriana dokładnie tak samo jak ona.

Niklas opuszcza broń przy boku, tylko jego pistolet nie ma doczeponego tłumika.

Z niechęcią robię to samo.

Nagle w pokoju rozlega się głośny huk.

– KURWA MAAAAĆ! – wrzeszczy Dorian, kiedy kolejna kula przeszywa mu drugie ramię. – Ty pierdolona kurwo! – Zgina się wpół i zaciska dłonie na obu ranach, krzyżując ręce na piersi na kształt litery X.

Robię krok w przód, ale Victor natychmiast wyciąga rękę, odpychając mnie do tyłu.

– DOBRA JUŻ! DOBRA! KURWA MAĆ! POWIEM CI! – Dorian z trudem opiera głowę o ścianę, a jego klatka piersiowa unosi się i opada w przerażająco szybkim tempie. Całe czoło ma mokre od potu, którego kropelki spływają mu po twarzy. Ledwo jest w stanie utrzymać się w pozycji siedzącej, opada coraz niżej, a od upadku powstrzymują go jedynie ugięte kolana oraz podeszwy ciężkich butów mocno wbite w podłogę.

– Jestem... jestem niezależnym pracownikiem amerykańskiego wywiadu – przyznaje się, wprawiając nas wszystkich w osłupienie. Nora wygląda na dumną z siebie, ale co dziwne, chyba jej ulżyło. Dorian patrzy prosto na Victora. – To nie to, co myślisz, przysięgam – zapewnia od razu, walcząc z ogromnym bólem. – Nie jestem tu po to, żeby cię zdradzić, Faust – przerywa, by nabrać oddechu. – Ja nigdy nie... to nie to, co myślisz...

Victor nie odpowiada. Jego wyraz twarzy nawet się nie zmienia, ale jestem pewna, że w jego głowie rozgorzało prawdziwe piekło.



– Połóż broń na podłodze i kopnij ją w bok – poleca Norze, nie przestając celować w tył jej głowy.

Blondynka unosi ręce, pokazując tym samym, że się poddaje, po czym rozluźnia uścisk na pistolecie, a ten obraca się na jej palcu do góry nogami. Nora cofa się powoli, przykuca na podłodze i odkłada broń, którą zaraz potem kopniakiem posyła z daleka od siebie oraz Doriana.

Nie opuszczając ręk, odwraca się do nas z szerokim uśmiechem. Jej długie, jedwabiste blond włosy opadają na ramiona i zakrywają jedno z jasnobrązowych oczu.

– Niklas, zwiąż ją – nakazuje Victor, nie odrywając od niej wzroku. – Przywiąż do krzesła jej ręce, nogi i klatkę piersiową. Upewnij się, że nie ma najmniejszych szans się uwolnić.

– Jasne, z największą przyjemnością – rzuca Niklas ze swoim charakterystycznym uśmieszkiem, po czym wychodzi z pokoju, by przynieść coś, czym mógłby ją skępować.

Kilka minut później Nora siedzi przywiązana do krzesła kilkoma metrami grubej liny. Teraz może poruszać jedynie głową oraz palcami.

W czasie całego procesu wiązania nikt nie mówi ani słowa i choć minęło już trochę czasu, odkąd Niklas skończył, w pokoju nadal panuje całkowita cisza. Dorian wyraźnie cierpi z bólu po postrzałach, ale jakimś cudem wyraża to jedynie grymasem na twarzy i językiem ciała, nie wydając z siebie nawet najcichszego dźwięku.

Po kilku minutach do pokoju wchodzi dwaj mężczyźni w garniturach. Victor rozkazuje im podnieść Doriana z podłogi i zabrać go do celi w bloku C.

– Nie! Faust! Musisz mnie wysłuchać! – protestuje Dorian, gdy mężczyźni wloką go w kierunku korytarza. – Pozwól mi chociaż coś powiedzieć, zanim mnie zamordujesz! Daj mi szansę się wytłumaczyć! To nie jest tak, jak myślisz! – powtarza.

Victor nadal się nie odzywa. Doskonale wiemy, co oznacza jego milczenie w połączeniu z surowym wyrazem twarzy.

Jestem cholernie przerażona.

– Zaczekajcie! – krzyczy niespodziewanie Nora. – Pozwólcie mi powiedzieć mu jeszcze jedną rzecz, zanim go zabierzecie.

Mężczyźni stają w progu, czekając na rozkaz Victora, a kiedy ten kiwa głową, odwracają Doriana w naszą stronę. Każdy z nich trzyma go za jedno ramię. Dorian ma nadgarstki skute kajdanami i prawie wisi nad podłogą, kolanami niemal dotykając zimnych płytek.

Z trudem unosi głowę, by spojrzeć na Norę. Wykrzywia twarz z bólu, który musi przesywać jego ciało na wskroś.

– Ta twoja była żona jest bardzo lojalna. Nieco głupiutka i bojaźliwa, ale zadziwiająco wierna.

– O czym ty gadasz?! Przecież zdradziła ci, kim jestem... – sy-  
czy ze złością. – Zresztą nie mam jej tego za złe. Co ty jej, kurwa, zrobiłaś?

Nora spogląda na niego ze współczuciem.

– Och, prawda jest taka – posyła mu szeroki uśmiech – że ona nic mi nie powiedziała. Ty to zrobiłeś.

Po tych słowach Dorian dosłownie wpada w szal. Przeklina ją i próbuje się wyrwać, ale mężczyźni bez wysiłku wynoszą go z pokoju. Słyszymy jego krzyki nawet z końca korytarza, nim w końcu zagłuszają je grube drzwi windy.

Chociaż Nora siedzi przywiązana do krzesła i wydaje się raczej bezbronna, nadal wygląda na najbardziej pewną siebie osobę w tym pomieszczeniu. Przysięgam, że nienawidzę tej szmaty. Oddałabym wszystko, żebym to ja mogła ją zamordować, kiedy cała ta chora gra dobiegnie końca, ale wiem, że każdy w tym pomieszczeniu chciałby to zrobić.

– No więc kto mi tam został? Ty i Szakał, prawda? – zwraca się do Victora. – A czas ucieka. Bardzo szybko. Coś czuję, że to się źle skończy.

– Jeśli to się źle skończy dla Diny, to dla ciebie skończy się jeszcze gorzej – grozę jej.

Nora przybiera taką minę, jakby chciała powiedzieć: „Niech będzie, co ma być” i nie bez trudu wzrusza skrępowanymi ramionami.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Victor*

Kiedy Woodard zmierza za mną długim, jasno oświetlonym korytarzem w kierunku bloku C, ostry zapach jego wody kołofńskiej wypełnia powietrze i prawie mnie dusi. Mężczyzna z trudem dotrzymuje mi kroku, a skórzane podeszwy jego butów zakłócają ciszę swoim denerwującym skrzypieniem. Po drodze mijamy cały rząd pustych cel. Kupiłem ten budynek, ponieważ kiedyś znajdował się tutaj zakład poprawczy. Kiedy tylko znalazłem go niedługo po wyjeździe z Nowego Meksyku, od razu wiedziałem, że to idealna siedziba dla naszego Zakonu.

– Kurde, szefie, naprawdę nie wiem, co powiedzieć – odzywa się skruszony Woodard. – Nie dałem rady znaleźć zupełnie nic na temat Doriany Flynn. Ja, ja nie mam pojęcia, skąd ta kobieta mogła o nim wiedzieć.

– Nie wiedziała – przerywam mu, gdy skręcamy za róg. – Nora Kessler jest prawdziwym ekspertem w swojej dziedzinie, ale nawet ona nic na niego nie znalazła. Nie przejmuj się tym.

– Ale... ale w czym dokładnie jest ekspertem? Czym ona się w ogóle zajmuje?

– Najwyraźniej wszystkim po trochu, Woodard. Nora doskonale zna się na największych słabościach ludzkiej psychiki – na miłości oraz strachu. Jest doskonałą manipulatką, pieprzoną władczynią marionetek, pociągającą swoje laleczki za sznurki z niebывałą precyzją. Przyglądałem jej się uważnie, gdy z wami

rozmawiała i chyba zaczynam rozumieć, w jaki sposób tak dobrze prowadzi swoją grę.

Skrećamy za kolejny róg i zbliżamy się do celi w bloku C. Ja-skrawe światło wiszącej pod sufitem lampy zaczyna migać, rzucając na ścianę różnokształtne cienie. Przed celą Doriana stoją dwaj strażnicy.

– Więc jaki to sposób?

Ignoruję jego pytanie. Zrozumie to we właściwym czasie, tak jak reszta. Najpierw muszę jednak wiedzieć coś więcej. Nie sły-szałem całej rozmowy Izabel z Norą, dlatego wciąż nie jestem w stu procentach pewien swojej teorii.

– Wysłałem ci coś do zbadania. Masz już wyniki? – Zmieniam temat.

– Na razie żadnych, ale wciąż jestem w trakcie szukania. Te materiały są obiecujące, być może rzeczywiście się czegoś do-wiemy. To byłoby szaleństwo, ale... no, cała ta sytuacja to jedno wielkie szaleństwo.

– A co z jej próbką krwi?

– Tak, właśnie w tej sprawie pana szukałem.

Staję pośrodku korytarza, jakieś sześć metrów od mężczyzn pilnujących drzwi Doriana, po czym odwracam się przodem do Woodarda.

James z trudem łapie oddech. Nad jego ustami zebrały się kropelki potu, a koszula pod pachami jest ciemna i wyraźnie wilgotna.

– Przeszukałem pod jej kątem bazę danych Zakonu, którą mi pan udostępnił – zaczyna mówić, otwierając przy tym niebie-ską teczkę, którą trzyma w rękach. – I wprawdzie nie znalazłem Nory wśród członków... ale za to znalazłem ją wśród osób, na które Zakon otrzymał zlecenie.

Podaje mi jedną stronę ze swojej teczki.

– Czy pseudonim „Solis” coś panu mówi?

*Nawet nie masz pojęcia, jak wiele mi mówi, Woodard.*

Przypominam sobie, że nie było go z nami w pokoju podczas rozmowy Niklasa z Norą.

– Dziękuję – odpowiadam krótko, by uniknąć dalszych pytań. Składam kartkę w niewielki kwadrat, a następnie chowam ją do przedniej kieszeni spodni.

Woodard uśmiecha się nieco niepewnie, ale w jego oczach dostrzegam powracającą pewność siebie.

– Więc... dobrze się spisałem? – pyta, jak zawsze żądny pochwał.

W odpowiedzi kiwam tylko głową.

– Znajdź mnie, kiedy będziesz miał coś nowego – nakazuje.

– Jasne, szefie! – Uśmiecha się z dumą, po czym odwraca się niezgrabnie i za chwilę znika za rogiem korytarza.

Ochroniarze przed celą Doriana odsuwają się na bok, kiedy tylko do nich podchodzę.

– Wyjęli mu kule i pozszywali rany, szefie – oznajmia jeden z nich. – Domagał się, żeby nie krępować mu rąk przez te postrzały, ale i tak zakuliśmy go w kajdanki.

Wsuwam kluczyk do dziurki w stalowych drzwiach i czekam, aż zamek odskoczy z cichym kliknięciem.

Zamykam za sobą drzwi i wchodzę w głąb ciasnego pomieszczenia, do którego słońce wpada jedynie przez maleńkie, zakryte kratami okienko. W środku znajduje się tylko metalowa prycza wisząca na starej, ceglanej ścianie, przykryta cienkim materacem, oraz kibel i zlew, które stoją tuż obok siebie w przeciwnym kącie celi.

Dorian siedzi na skraju pryczy, wpatrując się w swoje ciężkie buty i brudne płytki na popękanej podłodze. Oparł łokcie na kolanach, a skute kajdankami dłonie zwiesił przed sobą. Nie ma na sobie koszuli, więc wyraźnie widzę ciemną krew przesiąkającą przez bandaże na jego ramionach.

Podnosi powoli głowę i patrzy na mnie z wyraźnym zmartwieniem.

– Wiem, że mam ci sporo do wyjaśnienia – odzywa się. – I powiem ci wszystko, co tylko będziesz chciał wiedzieć, ale... no, to chyba nie jest najlepszy moment, co? Boję się o Tessę, nie zostało nam już zbyt wiele czasu, by ją odzyskać.

– Na naszą rozmowę musiałem znaleźć czas. Poza tym raczej wątpię, żeby Gustavsson przyjechał tu przed upływem tych czterdziestu ośmiu godzin, która dała nam Nora, więc to żadna różnica, czy sam zdążę z nią pogadać.

Dorian marszczy brwi.

– Więc tak po prostu się poddajesz? – Na jego twarzy widzę zarówno złość, jak i niedowierzanie. – A co z panią Gregory? Izabel kocha ją jak własną matkę! Ją też masz zamiar poświęcić?!

– Tu nie chodzi o poświęcanie kogokolwiek – zaprzeczam. – Po prostu musimy pogodzić się z sytuacją. Bez współpracy ze strony Gustavssona zakładnicy i tak zginą. Nie mamy z nim żadnego kontaktu, raczej nie ma więc szans, żeby się tutaj pojawił, dlatego muszę się skupić na innych ważnych sprawach.

Dorian kręci głową, po czym znów wbija wzrok w podłogę.

– Tessa nie ma o tobie pojęcia ani o nikim, kto należy do tego Zakonu. W ogóle jej o nim nie wspominałem – wyznaje pokonanym głosem, po czym znów podnosi głowę. – Bezpieczniej było jej powiedzieć, że pracuję dla amerykańskiego wywiadu.

– Pewnie masz rację, w końcu pracujesz i tu, i tu.

Przytakuje powoli, po czym ponownie krzywi się z bólu.

– Ale tak naprawdę o niczym nie powinieneś jej mówić. Wiesz o tym, prawda? – zauważam. – Nieważne, czy pracujesz dla rządu czy dla mnie, twoja praca powinna być twoją największą tajemnicą. A ty, chcąc ratować swój tyłek, opowiedziałeś o niej już dwukrotnie; najpierw Tessie, a teraz jeszcze Norze.

– To nie tak! – zaprzecza natychmiast. – Nigdy nie zrobiłbym tego, żeby ratować *swój* tyłek! Myślisz, że bałem się, że Nora mogłaby mnie zabić? Miałbym serdecznie gdzieś, gdyby strzeliła mi

w łeb, serio. Powiedziałem jej prawdę tylko dlatego, że gdybym tego nie zrobił, ta szmata zabiłaby Tessę.

Wierzę, że tym razem Dorian mówi całkowicie szczerze.

– Tessie też nie powinienesz nic mówić, nawet dla jej dobra. To niewinna osoba, a ty naraziłeś ją na ogromne niebezpieczeństwo.

– Wiem o tym... tak, kumam. – Kręci głową, ponownie wbijając wzrok w podłogę. – Ja... po prostu kiedy chodzi o Tessę, jestem cholernie słaby, Faust. Powinienesz to zrozumieć. – Patrzy mi w oczy. – Kochasz Izabel, prawda? Więc powinienesz wiedzieć, dlaczego powiedziałem Tessie prawdę.

– Powiedziałeś jej prawdę, bo zaczynała coś podejrzewać. I mógłbym tu stać cały pieprzony dzień i tłumaczyć ci, dlaczego taki powód jest absolutnie nie do zaakceptowania, ale nie po to tutaj przyszedłem.

– No... więc zamierzasz mnie zabić? – pyta niemal obojętnym tonem głosu.

Jestem pewien, że Dorian Flynn nie boi się śmierci; myślę nawet, że po części jej pragnie. Mam wrażenie, że myśli o tym częściej niż ktorekolwiek z nas. Od początku wyczuwałem w nim tę ukrytą rozpacz. Uśmiechnięta, pewna siebie twarz, którą nam pokazuje, to tylko maska, pod którą skrywa umęczoną duszę.

– Sprawa wygląda tak: daję ci pięć minut na wyjaśnienia. A kiedy czas dobiegnie końca, będę wiedział, czy chcę cię zabić.

Dorian posłusznie kiwa głową.

Danie mu szansy jest z mojej strony bardzo pobłażliwe, bo na agentów, którzy działają na dwa fronty, zazwyczaj czeka najsurowsza kara, czyli natychmiastowa śmierć. Ja jednak uważam, że z takimi wyrokami lepiej się nie śpieszyć. Najpierw chcę się dowiedzieć, komu Dorian przekazywał informacje oraz co dokładnie powiedział. Poza tym jeśli rzeczywiście pracuje dla rządu, to po jego egzekucji będzie mnie ścigał nie tylko Vonnegut i jego pieprzony Zakon. W zależności od tego, jaka jest pozycja Flynn



i natura jego pracy, równie dobrze mogą stać się celem połowy agentów w całych Stanach Zjednoczonych.

Czasami mądrzej jest pozostawić zdrajcę przy życiu.

– Pracuję jako agent grupy studyjno-operacyjnej – wyjaśnia. – I jeśli sądzisz, że łatwo mnie złamać, to się mylisz. To nie tak, że wysypałbym swoich przełożonych przy każdej misji, która zakończyłaby się niepowodzeniem. To, co ci teraz mówię, jest częścią moich rozkazów. W odpowiednim momencie miałem porozmawiać z szefem organizacji i zdradzić mu, kim naprawdę jestem. A potem zaproponować mu umowę, którą przygotował nasz rząd. W skrócie, prędzej czy później powiedziałbym ci prawdę.

– Mówisz, że miałeś porozmawiać z „szefem organizacji”, a nie ze mną.

– Tak, bo na początku misji pracowałem dla organizacji Bradshawa. – Kiwa głową. – Zostałem jednym z was po tym, jak ją przejąłeś. CIA poszukuje Vonneguta już od ponad trzydziestu lat. Gość jest pieprzonym duchem, trochę tak jak ten nasz sukub na górze. – Śmieje się, oczywiście mając na myśli Norę. – Nikt, kogo kiedykolwiek spotkałem, nie miał nawet pojęcia, jak on wygląda albo czy w ogóle jest mężczyzną. A kiedy już myśleliśmy, że go dorwaliśmy, w ostatniej chwili nasz podejrzany okazał się wabikiem. Mówię ci, nie ma na tej planecie bardziej poszukiwanej osoby niż pieprzony Vonnegut.

– Organizacja Bradshawa działała na czarnym rynku. Wstąpiłeś do niej z nadzieją, że mają jakieś informacje o Vonnegucie?

Chyba doskonale wiem, dokąd zmierza ta historia, ale mimo wszystko wolę się jednak upewnić.

– Tak – odpowiada Dorian. – Dziesięć lat temu próbowałem wkręcić się do Zakonu, ale nie byłem w stanie, bo... no wiesz, ci goście raczej nie przyjmują CV. To bardzo ekskluzywny krąg ludzi, nie sposób się do nich dostać. Za to robotę u Bradshawa załatwiłem sobie stosunkowo łatwo. Tacy jak on nie sprawdzają zbyt dokładnie, z kim załatwiają interesy. Ludzie, którzy zabi-

jają niewinnych za pieniądze, są byt oślepieni chciwością, żeby przejmować się ryzykiem, i w rezultacie podejmują bezmyślne decyzje.

– Okej, więc założyłeś, że skoro ta organizacja robi w tym samym biznesie co Zakon, to w końcu zaprowadzi cię prosto do Vonneguta?

– Ta, wiem, że to trochę naciągane, ale nie za bardzo miałem jakiegokolwiek inne opcje. No bo patrz, Microsoft oraz Apple konkurują na tym samym rynku i śledzą nawzajem każdy swój krok, co nie? Muszą to robić, bo trzeba znać swoją konkurencję. – Wzrusza ramionami, ale zaraz wykrzywia twarz z bólu, gdy uświadamia sobie, że to nie był najlepszy pomysł. – No, tak czy inaczej, w końcu mi się to opłaciło. – Śmieje się. – No dobra, może nie widać tego konkretnie teraz, kiedy siedzę w jebanej celi, w której jeszcze niedawno jakiś nastoletni smarkacz walił sobie konia, czekając na koniec wyroku, ale patrząc na to z szerszej perspektywy, mój szef przez jakiś czas był najbliższą Vonnegutowi osobą, o jakiej kiedykolwiek słyszałem.

– Mówiłeś coś o umowie przygotowanej przez rząd... – zmieniam szybko temat.

– Tak, chodzi o współpracę. Rząd jest gotowy przymknąć oko na wszystkie twoje operacje w zamian za dostarczenie informacji na temat Vonneguta. Oczekiwalibyśmy, że go dla nas złapiesz i będziesz pracował przy naszych zleceniach, ale za to zapewnilibyśmy ci fundusze, jakich tylko byś zażądał, najpilniej strzeżone informacje w całym kraju, wszelkie środki... No wiesz, czego tylko byś sobie zażyczył.

– Ale w zamian za to miałbym pracować dla ciebie? – Uno-  
szę z niedowierzaniem brew. – Widzisz, tu mamy problem, bo nigdy nie zamierzam już pracować dla nikogo z wyjątkiem swoich klientów. Nie po to odchodziłem z Zakonu, żeby teraz stać się niewolnikiem kogoś innego. Teraz to ja jestem szefem i chcę, żeby tak pozostało.

– No, może źle to ująłem – wycofuje się. – Chodzi tylko o to, że jest sporo przestępców, których nie potrafimy złapać. Twój Zakon, Faust, mógłby to zrobić o wiele szybciej niż my. No wiesz, tylko morderca potrafi tak naprawdę zrozumieć mordercę, złodziej złodzieja. Poza tym masz u siebie Gustavssona. Muszę przyznać, że byłem świadkiem wielu przesłuchań, ale w życiu nie spotkałem kogoś takiego jak on. To byłaby współpraca, Faust, pełne partnerstwo. Bylibyśmy jak jedni z twoich klientów, po prostu z o wiele większymi zasobami pieniężnymi i doskonałym dojściem do wszelkich potrzebnych informacji.

Zamyślam się na chwilę, wbijając wzrok w małe, zakryte kratami okno.

– Tak czy inaczej, nie jestem zainteresowany – mówię, gdy ponownie spoglądam na Dorianą. – Powiedz mi tylko, dlaczego tak bardzo wam zależy na wyeliminowaniu Vonneguta? Dlaczego to on jest najbardziej poszukiwaną osobą na świecie? Skoro rząd szuka płatnych morderców, których mógłby zatrudnić... czy tam z którymi mógłby współpracować, to dlaczego mieliby się decydować na moją organizację, zamiast skontaktować się z jego Zakonem? Jest o wiele większy od mojego i siedzi w tym biznesie o wiele, wiele dłużej.

– Mamy powody przypuszczać, że Vonnegut jest kimś więcej niż tylko szefem organizacji zrzeszającej płatnych morderców. Prawdopodobnie handluje też bronią, narkotykami oraz dziewczynami. No wiesz, Dubaj, Kolumbia, Brazylia, Meksyk, Wenezuela... Gość jest dosłownie wszędzie. Nie ma dla niego żadnych ograniczeń. Myślimy też, że sprzedaje broń i informacje terrorystom.

– Myślicie – powtarzam. – Ale nie macie na to żadnych dowodów.

– Nie – przyznaje ze smutkiem. – Albo inaczej – mamy dowody, które *niemal* w stu procentach wskazują właśnie na niego. Jak spojrzysz się na to logicznie, to wyraźnie widać, że za całą masę

przestępstw jest odpowiedzialna jedna i ta sama osoba, ale... no, to nie wystarczy, żeby cokolwiek mu udowodnić. Dlatego potrzebujemy informacji z wewnątrz, rozumiesz? Żeby połączyć kropki, uzupełnić luki.

Dorian krzywi się, próbując wyprostować plecy, i z całej siły zaciska zęby na dolnej wardze. W jego oczach odbija się najprawdziwsza agonía.

– Słuchaj. – Wzdycha ciężko. – Ja... ja nigdy nie chciałem cię zdradzić, nie chciałem zdradzić żadnego z was. Nie oczekuję, że po tym, czego się dzisiaj dowiedziałeś, będziesz w stanie w to uwierzyć, ale... nie jestem tylko szpiegiem ani rządowym agentem ślepo wykonującym rozkazy. No, ja naprawdę lubię tutaj przebywać, a wy wszyscy jesteście dla mnie jak rodzina. Jeżeli zamierzasz mnie zabić, to trudno, nie będę błagał o swoje życie. Ale *proszę*, Faust, jeśli chodzi o Tessę... Proszę, musisz zrobić wszystko, żeby jej pomóc. Ona nie jest niczemu winna.

Wolnym krokiem zaczynam odchodzić w stronę drzwi.

– Problem w tym, Flynn – odwracam głowę, by na niego spojrzeć – że mnie zdradziłeś. Przekazywałeś przełożonym informacje na temat mojego Zakonu i nic, co teraz powiesz, nie przekona mnie, że nie zdradziłeś im wszystkiego, co o nas wiesz.

– Nawet nie próbowałbym ci tego wmówić.

Kiwam głową, po czym otwieram szeroko drzwi.

– Wróć tutaj, kiedy rozwiążę nasz drugi problem. Wtedy powiem ci, co postanowiłem.

– Hej! – woła jeszcze za mną. Staję w miejscu, ale tym razem na niego nie patrzę. – Mogę chociaż dostać jakieś proszki przeciwbólowe?

Nie udzieliwszy mu odpowiedzi, zatrzymuję za sobą drzwi.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Izabel*

Czas się kończy. Nora dała nam tylko czterdzieści osiem godzin, a do ich końca zostało zaledwie sześć. Siedzę teraz w pokoju z monitoringiem i zastanawiam się, kim ona, do diabła, jest. Twierdziła, że prędzej czy później jedno z nas to odkryje, ale na tę chwilę nie mamy zupełnie nic.

Nora siedzi w pokoju przesłuchań, przywiązana do krzesła. Niklas skrępował jej kostki, uda i klatkę piersiową tak ciasno, że suka ledwo jest w stanie się poruszać. Przywiązał jej nadgarstki oraz przedramiona do metalowych podłokietników krzesła, a potem założył jej grube, metalowe kajdany z przytwierdzonymi do nich łańcuchami. Musi jej być strasznie niewygodnie, ale nawet jeśli tak jest, to nie daje tego po sobie poznać. Czyżby to nie było dla niej nic nowego? A może po prostu jest tak zdyscyplinowana i cierpliwa, że takie rzeczy nie robią na niej wrażenia?

Nienawidzę tej szmaty. Nienawidzę jej za to, co zrobiła Dinie, córkom Woodarda, a nawet byłej żonie Doriana, chociaż on sam okazał się zdrajcą. Nienawidzę jej, bo zmusiła mnie do wyznania mojego najskrytszego sekretu.

I nie potrafię zrozumieć, dlaczego przy tym wszystkim tak bardzo jej zazdroszczę.

Nora Kessler jest kobietą, którą ja usiłuję się stać odkąd poznałam Victora i postanowiłam spędzić resztę życia u jego boku. Jest silna, inteligentna, pewna siebie, wykwalifikowana, ale co naj-

ważniejsze, budzi respekt nawet wśród mężczyzn. Nora Kessler jest mistrzem, a ja zaledwie przeciętną uczennicą. Gdyby chociaż była ode mnie dużo starsza, miała jakieś trzydzieści albo czterdzieści lat... może wtedy nie czułabym się przy niej jak cholerna amatorka. Ale jeśli jest starsza, to tylko odrobinę. Jesteśmy prawie w tym samym wieku, więc jakim, kurwa, cudem zdążyła już zdobyć tyle doświadczenia?!

Nora spogląda w górę, prosto w kamerę, wyrywając mnie tym samym z otchłani myśli. Chociaż mnie nie widzi, czuję się tak, jakby patrzyła mi prosto w oczy. Nagle mam ogromną ochotę ponownie z nią porozmawiać. Nie wiem dlaczego. Po prostu tego chcę. Walczę z tą pokusą, ale wręcz nie mogę się powstrzymać.

Kiedy suka uśmiecha się szeroko, tak jakby wiedziała, że ktoś ją obserwuje, natychmiast odwracam oczy od ekranu.

Niklas siedzi po mojej prawej stronie. Z papierosem wetkniętym za ucho czyta jakieś czasopismo. Na stole, tuż obok jego łokcia, stoi kubek pachnącej kawy.

Odkąd wyszedł z pokoju przestuchań, nadal nie powiedział do mnie ani słowa. Powoli zaczyna mnie to doprowadzać do szału.

– Nie musisz być aż takim dupkiem, wiesz? – warczę pod nosem.

Niklas, jak gdyby nic, przewraca kolejną stronę.

– Owszem, muszę – odpowiada spokojnie, nie podnosząc wzroku. – Przecież zawsze byłem dupkiem, może nie?

– Taa, jeśli chodzi o bycie dupkiem, to jesteś w tym absolutnie najlepszy – przyznaję. – Ale chyba wolę, kiedy jesteś chamski i pyskawy niż taki milczący i obrażony.

– Och, jaka szkoda, że nie pytałem cię o zdanie. – Przewraca kolejną stronę.

– Niklas... – Wzdycham głośno. – To, co stało się z Claire... Przecież wiesz, że to nie moja wina.

– Ale ja nigdy nie twierdziłem, że to twoja wina – warczy cicho, nadal na mnie nie patrząc. Zachowuje się tak, jakby cała ta rozmowa zupełnie go nie obchodziła.

– To dlatego tak bardzo mnie nienawidzisz? Dlatego, że ona zginęła? Czy... czy to dlatego nie chcesz, żeby twój brat w końcu był szczęśliwy?

Nagle Niklas podnosi wzrok, a nasze spojrzenia natychmiast się spotykają. Mężczyzna zamiera w bezruchu, przewróciwszy kolejną stronę zaledwie do połowy.

– Szczęśliwy? – powtarza z drwiną oraz niedowierzaniem. – Nasze życie można określić wieloma przymiotnikami, Izabel, ale „szczęśliwe” zdecydowanie do nich nie należy. – Z jakiegoś powodu zabołało mnie, że tym razem nie nazwał mnie „Izzy”. – Szczęśliwi to mogą być ludzie w ładnych domkach z ogródkiem, białym płótkiem i rozwydrzonymi bachorami. – Rzuca zamknięte czasopismo na klawiaturę, a następnie pochyla się w przód z pełnym kpiny uśmiechem na nieogolonej twarzy. – Pamiętasz, co powiedziała ci Nora, jeszcze zanim wyłączyliśmy mikrofony? Mówiła, że jesteś niedoświadczona, zbyt pewna siebie i zarzucała, nie? – przerywa na chwilę. – I miała całkowitą rację.

Przetykam głośno ślinę, a razem z nią staram się przełknąć wstyd oraz smutek. Za wszelką cenę chcę zachować spokój, bo nie mogę pokazać po sobie, co czuję.

Niklas odchyła się na krześle, krzyżuje ręce, a następnie kładzie lewy but na prawym kolanie.

– Nie powinno cię tu być, Izabel – kontynuuje. – Nie powinnaś wiedzieć, czym się zajmujemy, a już tym bardziej nie powinnaś być karmiona złudzeniami, że kiedyś ty też staniesz się taka jak my. To nie jest tak, że pewnego dnia człowiek wstaje z łóżka i postanawia zostać płatnym mordercą albo profesjonalnym szpiegiem, rozumiesz? To tak nie działa. Nigdy nie będziesz jedną z nas. Jasne, może ci się poszczęścić na misji, czasem możesz myśleć, że „udowodniłaś swoją wartość”. – Zgina palce, gestem

pokazując cudzysłów. – Ale nigdy nie dorównasz mojemu bratu. Ani mnie. Nieważne jak długo będziesz trenować. Tu chodzi o to, że nie urodziłaś się w tym świecie ani nie żyjesz w nim od dzieciństwa. – Kręci głową, po czym wbija wzrok w drzwi pokoju. – Naprawdę myślisz, że Victor chociaż *raz*... – Unosi palec. – Chociaż raz wysłał cię na misję bez ochrony? Czy zaufał ci na tyle, żeby nie kazać któremuś z nas mieć cię na oku, kiedy sam nie może z tobą jechać? Pomyśl o tym, Izabel. Działałaś kiedyś sama? Czy Victor ci na to pozwolił? – Ponownie kręci głową, odpowiadając tym samym na własne pytanie. W jego niebieskozielonych oczach dostrzegam rozbawienie. – Nie, Izabel. Nie pozwolił na to i nigdy nie pozwoli. Nawet kiedy myślisz, że jesteś sama, jego ludzie zawsze czają się gdzieś w pobliżu. Kryją się w cieniu, obserwując każdy twój ruch. – Podnosi czasopismo, po czym otwiera je na samym środku. – Victor nigdy nie puści cię samej... albo raczej nie zrobi tego do momentu, kiedy postanowi, że musisz umrzeć. Wtedy dostaniesz swoje pierwsze i ostatnie samodzielne zlecenie. Tak, to będzie dla niego dużo łatwiejsze rozwiązanie, niż zabicie cię własnymi rękami.

Jego słowa ranią mnie niczym tępe ostrza. Mój żołądek skręca się z bólu oraz upokorzenia. Przez dłuższą chwilę nie potrafię spojrzeć na Niklasa... i to wcale nie dlatego, że znów udało mu się mnie wkurzyć. Nie, tak naprawdę ja wcale nie czuję złości. Czuję wstyd, bo... bo wierzę w to, co powiedział. Myślę, że gdzieś w głębi serca od zawsze o tym wiedziałam.

– Skurwysyn z ciebie, Niklas.

– Wiem o tym. – Podnosi wzrok. – A jeśli tą „kurwą” nazywasz mojego ojca, to nawet wszystko się zgadza. Zresztą zabił go mój kochany braciszek, a jego własny syn, więc nazwanie go kurwą to nie najgorsza zniewaga, z jaką się spotkał. A czy ty potrafiłabyś zabić kogoś, kogo kochasz, Izabel? Pozwolisz Dinie umrzeć? Sama doskonale wiesz, że jej śmierć byłaby dla nas najlepszym rozwiązaniem. Ta sytuacja nigdy nie powinna się zda-



rzyć. Członkowie rodziny, były żony... wszystkie osoby, które wiążą nas z normalnym światem to nasze słabości.

– I kto to mówi? – warczę lodowatym tonem.

Na co dzień nigdy nie zniżyłabym się do jego poziomu i nie wypominała mu Claire w tak okrutny sposób, ale te słowa wyleciały z moich ust zupełnie nieświadomie.

Niklas mruży oczy, jednak nie wygląda na wkurzonego.

– No właśnie. Mówię to ja. – Pochyla się w przód. – Claire była największym błędem mojego życia. Kochałem ją. Nigdy nie wyprę się tego, że ją kochałem, ani nie będę próbował jakoś umniejszać mojego uczucia. Kochałem ją tak bardzo, że mógłbym dla niej umrzeć. Ale to był mój moment słabości, Izabel. Każdy z nas przeżywa w życiu takie chwile. W naszej branży miłość czy szczęście nie istnieją. Mimo to łudzimy się, że je odnajdziemy. Tak, jestem pewien, że mój brat naprawdę cię kocha, a to czyni cię jego jedyną słabością. Izabel, przecież znasz Victora. Jesteś naiwna, skoro wierzysz, że możesz żyć tak samo jak my, ale nie jesteś przecież idiotką. Sama doskonale zdajesz sobie sprawę, że mój brat jest jeszcze mniej ludzki niż ja. Więc jak długo będzie się godził, żebyś stawała mu na drodze? – Patrzy na mnie poważnie i surowo. – Ja przeżyłem moment słabości przy Claire, a Victor przeżywa go właśnie teraz. Widziałaś na własne oczy, co stało się z Gustavssonem i Seraphiną. Teraz jest kolej mojego brata. To taki rytuał przejścia. Tylko jak długo potrwa?

Odwróciwszy wzrok, z powrotem wpatruję się w ekran. Nawet patrzenie na Norę jest dla mnie teraz bardziej znośne niż spoglądanie na tego skurwiela, który siedzi tuż obok mnie. Jakim cudem nienawidzę go jeszcze bardziej niż tę sukę?!

– Wiesz, Izabel... przez to wszystko chyba w jakiś pojebany sposób stałaś się także moją słabością.

Na chwilę przestaję oddychać.

– Z jakiegoś powodu czuję się za ciebie odpowiedzialny – kontynuuję. – No i prawdopodobnie jestem ci coś winien po tym, jak próbowałem cię zabić.

Spoglądam na niego, ale nic nie mówię.

Niklas kręci głową, a jego but, wciąż oparty o kolano, podryguje przez chwilę w nieznanym mi rytmie.

– O co właściwie w tym chodzi? – pyta sam siebie, marszcząc brwi i mrużąc powieki. Nie znam odpowiedzi. Nie jestem nawet pewna, o co pyta. – To... to pozostałości po tym, co było. Claire zostawiła mi w spadku wyrzuty sumienia. To jest jak blizna. Kiedy powstaje, zostaje na zawsze. Możesz próbować ją wyciąć, ale przez to stanie się jeszcze wyraźniejsza, więc jedynym logicznym rozwiązaniem jest zostawienie jej, kurwa, w spokoju.

Niklas głośno wzdycha, po czym wstaje z krzesła. Podnosi kubek kawy i bierze niewielki łyk.

– No cóż, nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialny. Ani tego nie chcę, ani nie potrzebuję – warczę. – Bądź więc tak miły i zostaw mnie w spokoju, Niklas. Tak będzie najlepiej i dla mnie, i dla ciebie. Poza tym to nie ja jestem twoją słabością, ale twój brat. Oboje wiemy, że tylko ze względu na niego tolerujesz moje towarzystwo. I tylko dla niego powiedziałeś Norze o Claire, żeby pomóc Dinie.

Niklas wyjmuje papierosa zza ucha, wkłada go do ust, a po chwili posyła mi szeroki uśmiech.

– Tak, chyba masz rację.

Jeszcze raz spoglądam na ekran. Nie mam zamiaru kontynuować tego tematu.

Nagle jednak przypominają mi się słowa, które powiedział chwilę wcześniej. „Nigdy nie dorównasz mojemu bratu. Ani mnie. Nieważne jak długo będziesz trenować. Tu chodzi o to, że nie urodziłaś się w tym świecie ani nie żyjesz w nim od dzieciństwa”.

– Nora wychowuje się w tym od dziecka – szepczę pod nosem, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie ma szans, żeby mogła stać się tak dobra w tak młodym wieku, chyba że urodziła się w tym świecie.

Spoglądam na Niklasa, ale ten tylko wzrusza ramionami. Niezapalony papieros podryguje pomiędzy jego wargami.

– Ta, to chyba dość logiczne – przyznaje. – Ale to nadal niewiele nam daje.

– Niewiele, ale zawsze coś. Pójdę z nią porozmawiać.

– Nie. – Niklas kręci szybko głową i wyjmuje papierosa z ust. – To chyba nie jest najlepszy pomysł, Iz.

Wstaję z krzesła, po czym podchodzę do małej lodówki stojącej tuż obok kuchenki mikrofalowej oraz ekspresu do kawy. Otwieram drzwi i wyjmuję butelkę wody.

– Pewnie nie, ale i tak to zrobię. – Wzruszając ramionami, podchodzę do drzwi. Nie otwieram ich jednak, tylko odwracam się i patrzę na Niklasa z całą pewnością siebie, która właśnie do mnie powróciła. – Wiesz, może masz rację, może nigdy nie dorównam Victorowi ani tobie, nie będę tak przerażająca jak Fredrik ani tak obeznana w komputerach jak Woodard. Ale jest coś, w czym jestem naprawdę dobra, bo robię to od zawsze. Nauczyłam się tego, jeszcze zanim matka wywiozła mnie do Meksyku. Potrafię wyczuć swojego wroga. Potrafię się do niego dopasować. Przeczuwałam złe intencje każdego, kto chciał mnie skrzywdzić; pijanych facetów mojej matki, kolejnych dilerów narkotyków. Musiałam być sprytna, żeby przetrwać. Nie chciałam skończyć tak jak ona. Przeżyłam w Meksyku tylko dlatego, że nastawiłam swoich wrogów przeciwko sobie nawzajem. Nie byłam ulubienicą Javiera od samego początku. – Kręcę głową. – Nie, na początku byłam taka jak inne dziewczyny. Izel codziennie mnie katowała, w końcu zatłukłaby mnie na śmierć. Mężczyźni mogli mnie gwałcić do woli – tak, byłam tam bita i gwałcona, ale przystosowałam się, żeby przetrwać. Sprawiałam, że Javier zaczął

mi ufać. Zaufanie przerodziło się w opiekuńczość, opiekuńczość w miłość, a miłość w obsesję. To dzięki mnie zaczął walczyć ze swoją własną siostrą. – Robię kilka kroków i stoję tuż przed Niklasem. Unoszę nieco głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. – Robię to od zawsze, odkąd byłam małym dzieckiem – powtarzam surowym tonem, dźgając go palcem prosto w pierś. – Potrafię rozgryźć przeciwnika – to moja prawdziwa broń.

Nie czekając na odpowiedź, wychodzę szybko z pokoju i idę na dół, żeby udowodnić mu – albo raczej samej sobie – że jestem równie wartościowym członkiem organizacji, co każdy z nich.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Izabel*

Kiedy tylko wchodzę do pokoju przesłuchań, od razu ruszam w stronę przywiązanej do krzesła Nory. Po drodze otwieram butelkę wody.

– Spragniona? – pytam, nie zdradzając przy tym żadnych emocji.

Nora uśmiecha się złośliwie i spogląda na mnie znad liny oraz ciężkich kajdan.

– To co, teraz będziemy się bawić w dobrego i złego policjanta? Ty jesteś tym dobrym, jak rozumiem. – Śmieje się kpiąco. – To twoja ostatnia deska ratunku? Twój nowy plan? Przyszłaś tutaj i zaproponowałaś mi coś do picia, żebym zaczęła ci ufać, a potem zlitowała się nad twoimi bliskimi i powiedziała ci, gdzie są?

– Nie – odpowiadam niewzruszona. – Pogodziłam się z porażką. Dina, Tessa oraz córki Woodarda są już praktycznie martwe, bo coś mi podpowiada, że Fredrik nie zjawi się na czas. Albo w ogóle się nie zjawi.

– A więc zamierzasz błagać?

Kręcę głową.

– Nie. W ogóle nie przyszłam tutaj z ich powodu – mówię z powagą, po czym macham przyniesioną butelką tuż przed jej twarzą. – Ostatnia szansa. Chcesz się napić czy nie?

Nora przez chwilę spogląda podejrzliwie raz na mnie, a raz na butelkę, ale w końcu się poddaje.

– Tak, chętnie.

Przysuwam szyjkę butelki do jej ust i ostrożnie ją przechylam. Kiedy Nora kończy pić, odkładam wodę na stół i siadam na krześle naprzeciwko niej.

– Dlaczego myślisz, że Fredrik się tu nie zjawi? – pyta.

– Ponieważ Fredrik jest już innym człowiekiem niż kiedyś. Albo raczej innym rodzajem bestii. Takie gierki już go nie bawią. Uwierz mi, Seraphina Bragado była w nich o wiele lepsza niż ty. Nora delikatnie się uśmiecha.

– Tak, w to akurat nie wątpię – przyznaje. – Ale była też pierdolnięta – i to dosłownie – więc od początku miała nade mną przewagę. – Robi krótką przerwę, po czym wzdycha z przesadnym dramatyзмом. – Och, jaka szkoda, że to wszystko jej się przytrafiło. Tak bardzo mi jej żal. No, jej i Fredrika. Kiedy się o tym dowiedziałam, prawie pękło mi serce, a uwierz mi, że wcale nie tak łatwo je złamać.

– A skąd ty w ogóle o nich wiesz? – Marszczę brwi.

Nora unosi kąciki ust. W jej brązowych oczach pojawia się zaciekawienie.

– Ach, więc po to tu przyszedłaś? Chcesz coś ze mnie wyciągnąć, tak? – zarzuca mi.

Wzdycham i ponownie kręcę głową. Spuszczam wzrok na swoje kolana, ale tylko na chwilę, bo zaraz znów na nią spoglądam.

– Słuchaj, Victor nie ma nawet pojęcia o tym, że tutaj jestem – oświadczam. – Wie o tym tylko Niklas. Nie był zachwycony, ale mam to gdzieś. Jestem tutaj ze swoich własnych powodów, które nie mają nic wspólnego z Diną ani z całą tą sytuacją. Możesz mi wierzyć lub nie, wcale mnie to nie obchodzi.

Nora mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Przygląda się mojemu wyrazowi twarzy, próbuje odczytać język ciała i odgadnąć, co naprawdę myślę. Wiem, że szuka we mnie choćby najmniejszego dowodu kłamstwa, ale nie znajdzie go, bo przecież mówię prawdę.

No, przynajmniej w pewnym sensie.

Jeszcze przez chwilę siedzimy w całkowitej ciszy, ale w końcu suka decyduje się zacząć gadać.

– Okej, właściwie to nie ma nic wspólnego z naszą grą, więc dla podtrzymania rozmowy mogę ci powiedzieć, skąd o tym wiem. – Uśmiecha się. – Widzisz, tak się składa, że śledziłam cię tak, jak śledziłam Dorianą Flynną. Siedzenie komuś na ogonie wcale nie jest trudne. No, oczywiście o ile tym kimś nie jest Victor Faust, o czym niestety zdążyłam się przekonać. Z tobą jednak poszło mi wyjątkowo łatwo. To była bułka z masłem, zwłaszcza gdy byłaś sama. – Unosi wzrok w zamyśleniu, ale zaraz znów patrzy mi prosto w oczy. – Pamiętasz, jak umówiłaś się z Fredrikiem w Baltimore? Poszliście do oranżerii, a konkretnie do działu z pustynną roślinnością. Usiedliście na ławce i rozmawialiście o Seraphinie i Cassii.

Ożeż kurwa! Teraz to wszystko ma sens. Nagle przypominam sobie jej twarz, którą tak usilnie próbowałam odnaleźć we wspomnieniach. Tak, teraz pamiętam to bardzo wyraźnie.

Już wiem, kim jest.

– Ty byłaś tą kobietą, która przechodziła obok nas z dzieckiem i jakimś mężczyzną, kiedy gadałam z Fredrikiem na parkingu!

Nora uśmiecha się pobłaźliwie. Wygląda tak, jakby była dumna, że w końcu na to wpadłam, co uznaję za wyjątkowo dziwne.

– Weszliśmy do środka, żeby uciec przed zimnem, a ty pojawiłaś się tam niedługo po nas. Wyglądaliście jak normalna rodzina.

– Doskonale. Masz rację. Chodziłam za tobą w wiele miejsc. Na przykład do tej kawiarni, w której przekazałaś Fredrikowi dokumenty z informacjami na temat Cassii Carrington znalezione przez Woodarda. Zresztą, szczerze mówiąc, czytałam je wcześniej niż Fredrik.

Marszczę brwi, niczego nie rozumiejąc.

– Zostawiłaś je na przednim siedzeniu samochodu – wyjaśnia.  
– W nocy przed waszym spotkaniem otworzyłam sobie drzwi

i przeczytałam je, kiedy ty słodko spałaś, wtulona w Victora Fausta. Nie włączyłaś nawet alarmu.

Próbuję przelknąć wstyd oraz poniżenie, ale błędy, które popełniłam, są tak ogromne, że stają mi w gardle niczym niezjadliwy kęs.

Nora dziwnie na mnie patrzy. Mam wrażenie, że w jej oczach dostrzegam... współczucie?

– Wiesz, powiedziałałabym ci to, co Dorianowi – żebyś się nie obwiniała, bo jestem naprawdę dobra w swojej pracy – ale prawda jest taka, że powinnaś się obwiniać. I mówię ci to tylko dlatego, że musisz w końcu usłyszeć prawdę. Nie nazwałam cię niedoświadczoną i zbyt pewną siebie, żeby ci dopiec, Izabel. Ty naprawdę masz o sobie zbyt wysokie mniemanie, a to prędzej czy później skończy się dla ciebie śmiercią... twoją lub kogoś bardzo ci bliskiego.

Spoglądam na ścianę za jej głową i nic nie mówię. Chyba nawet się nie poruszam, całkowicie pogrążona we własnych myślach.

– Na pocieszenie powiem ci, że nie byłaś jedyną osobą z waszej szóstki, z którą tak łatwo mi poszło. Dasz mi się jeszcze napić? – Spogląda na wodę.

Nieprzytomnie wstaję z krzesła, biorę butelkę i przysuwam ją do jej ust. Kiedy Nora kończy pić, siadam z powrotem zamyślona, ale słucham uważnie, co ma mi do powiedzenia. – Fredrik był w rozsypce – zaczyna. – I to już od dłuższego czasu... Właściwie od chwili, kiedy zamknął Cassię w swojej piwnicy. Zanim ją odnalazł, nie mogłam zdobyć na jego temat żadnych informacji, ale kiedy powróciła do jego życia... Cóż, chłopak zaczął się zatracać. Stał się nieostrożny, przestał zacierać za sobą ślady. Stracił czujność i przestał ciągle oglądać się przez ramię, tak jak robi to Faust. Krótko mówiąc, miłość do Seraphiny, i do Cassii oczywiście, całkowicie go zaślepiła. To takie smutne, że miłość nas osłabia. Przez nią ludzie stają się podatni na ciosy, nawet



ci najinteligentniejsi, najlepiej wyszkoleni i niepokonani. Tak już jest; nikt z nas nie potrafi temu zaradzić. Rzecz jasna niektórzy kontrolują się lepiej niż inni – weźmy na przykład Victora, który nie stracił zbyt wiele ze swojej czujności mimo tego, że cię kocha. Ale kto wie, czy kiedyś to się nie zmieni.

Zupełnie jak słowa Niklasa, słowa Nory również ranią mnie niczym ostrza noży.

– Weźmy na przykład Jamesa Woodarda – kontynuuje. – Ten mężczyzna nie jest w stanie szczerze pokochać kobiety, ale za to kocha swoje córki i nawet ta rodzicielska miłość czyni go słabym. Dorian Flynn natomiast jest klasycznym przykładem mężczyzny, który pragnie czegoś, czego nie może dostać. Biedaczek. No a Niklas? Ten to dopiero... No cóż, w końcu jest bratem Victora i pod wieloma względami jest do niego bardzo podobny. – Nora instynktownie próbuje pochylić się nad stolikiem, ale przez krępującą jej ruchy linę może jedynie delikatnie schylić głowę. – Wiesz, tak między nami... oczywiście o ile nikt nas nie podsłuchuje. – Rzuca przelotne spojrzenie w stronę kamery. – Niklas wcale się nie złamał. Jestem pewna, że zrobiłby wszystko, żeby ochronić dla ciebie Dinę Gregory, ale w tym przypadku wcale nie musiał się przełamywać. Wiesz dlaczego?

Nie odpowiadam, ale ta suka doskonale wie, że odpowiedź brzmi „tak”.

– Ponieważ Niklas sam chciał mi opowiedzieć o Claire. Myśle, że trzymał to w tajemnicy tak długo, że jego wspomnienia zaczynały powoli zabijać go od środka. Oczywiście nie mam stu-procentowej pewności, ale... no cóż, taka jest ludzka natura. Nie potrafimy zbyt długo ukrywać w sobie bólu. Prędzej czy później musimy jakoś go wyrazić. Ale Niklas się nie złamał, o nie. – Kręci głową. – I chociaż chciał mnie udusić, to nie dlatego, że kazałam mu mówić o Claire, ale z wściekłości na to, co jej się stało.

– Skąd... skąd ty w ogóle możesz tyle wiedzieć? – pytam. – I zanim znowu zaczniesz mnie oskarżać, że próbuję coś z ciebie

wyciągnąć... – tak, kurwa, próbuję, ale tylko dlatego, że jestem szczerze zaciekawiona. – No... być może nie uda mi się pomóc Dinie, ale... – przerywam na chwilę, jednak zaraz przetykam swój wstyd i mówię dalej: – Słuchaj, miałaś rację. Naprawdę mam o sobie zbyt wysokie mniemanie. Po części strasznie chciałabym cię zamordować. No i nadal mogę to zrobić, nie myśl, że nie! Ale z drugiej strony... – Nie potrafię powiedzieć tego na głos.

Odwracam wzrok.

– Chcesz mojej rady. – Domyśla się. – Chcesz mojej rady, bo czujesz się w tym Zakonie jak mała dziewczynka siedząca przy stole z samymi dorosłymi. I nienawidzisz mnie za to, że jestem taka, jaka ty chciałabyś być. – Napotyka moje spojrzenie. Patrzy na mnie tak, że nie mam śmiałości odwrócić wzroku. – A teraz zaczynasz czuć się zagrożona.

Suka ma całkowitą rację.

Zanim się tutaj pojawiła, na swój sposób czułam się wyróżniona. Choć w Zakonie Victora pracują kobiety, ja byłam jedyną wśród jego najbliższych współpracowników. Jednak teraz, kiedy poznałam Norę, nie potrafię nie czuć się zagrożona. I nawet nie mam pojęcia dlaczego! Przecież to nasz wróg, a nie kandydatka na moje stanowisko.

Nagle zaczynam żałować, że Niklas wie o tej rozmowie. Jestem pewna, że ją podsłuchuje, a ja naprawdę wołałabym, by tego nie słyszał.

– Może masz rację – przyznaję. Obie wiemy, że to prawda, ale jestem zbyt dumna, by przyznać to na głos. – A może po prostu próbuję zrozumieć, dlaczego taka jesteś i skąd wiesz te wszystkie rzeczy. – Przerywam na chwilę, po czym nachyliłam się nad stołem i zniżam głos do szeptu. – Skąd, do cholery, wiedziałaś o... o Meksyku? – Skoro Niklas nas podsłuchuje, wolę unikać takich słów jak „dziecko” czy „poród”. – Szczerze wątpię, że śledziłaś mnie już wtedy. Nie miałaś nawet pojęcia, że istnieje.

Na ustach Nory pojawia się cwany uśmiešek.

– Nie zdradzę ci wszystkich swoich sekretów – odpowiada zwięźle i nie dodaje nic więcej.

Cóż, nie spodziewałam się, że będzie inaczej, ale mimo to warto było spróbować.

– Powiedz mi coś. – Zmienia temat. – Kochałaś go?

– Kogo?

Suka przechyla głowę, jak gdyby chciała powiedzieć: doskonale wiesz kogo.

– A jakie to ma znaczenie?

– Och, tak tylko pytam. W końcu to już przeszłość, prawda? To jak, kochałaś go?

Kiwam głową, bardzo powoli.

– Nie jestem pewna, jak to się stało – próbuję się wytłumaczyć, spuszczać wzrok na blat stołu. – Ale tak, przez jakiś czas chyba naprawdę go kochałam. Bywały dni, kiedy przez cały czas chciałam być przy jego boku. I to nawet nie ze względu na Izel, ale dlatego, że... że za nim tęskniłam. Javier był okrutny, brutalny, ale naprawdę mnie kochał i był... był dla mnie dobry. – Podnoszę głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Może trudno w to uwierzyć, ale nigdy w życiu mnie nie uderzył, przynajmniej nie ze złości. No, karał mnie... robił mi pewne rzeczy... w łóżku... rzeczy, które niektórzy mogliby uznać za brutalne... ale ja tak nie myślałam.

– Bo ci się podobały – podsuwa Nora.

– Tak.

Czuję się okropnie. Powiedziałam jej zdecydowanie zbyt wiele i za bardzo się przed nią obnażyłam, więc muszę jak najszybciej powrócić do poprzedniego tematu. Wolę już gadać o miłości, niż zdradzić jej więcej szczegółów z *tego* aspektu mojej relacji z Javierem.

– No, przez jakiś czas go kochałam. Wiem, że to chore, więc nie musisz mi tego mówić ani patrzeć na mnie jak na jakąś wariatkę. Nie zrozumiesz tego, jeśli sama tego nie przeżyłaś, a twoje opinie głównie dla mnie znaczą. Jeśli chcesz, możesz to nazwać

syndromem sztokholmskim, mam to gdzieś, ale... no, tak. Kochałam go przez jakiś czas. – Urywam prędko, gdy uświadamiam sobie, że się tłumaczę.

– Izabel, nie mam zamiaru cię za to oceniać – oznajmia Nora. – Wiem jak to jest być uwięzioną w życiu, którego samemu się nie wybrało. Ale ciągle powtarzasz, że kochałaś go „przez jakiś czas”. A co stało się potem? Dlaczego przestałaś go kochać?

– Nie zdradzę ci wszystkich swoich sekretów – powtarzam jej słowa, posyłając Norze złośliwy uśmiech i krzyżując ręce na piersi.

– Słusznie. – Kiwa głową, po czym ponownie próbuje zmienić pozycję, a kiedy więzy jej to uniemożliwiają, na jej twarzy pojawia się na chwilę wyraz dyskomfortu oraz niezadowolenia. – Wiesz, nie powinnaś czuć się przeze mnie zagrożona. – Zaczyna mówić, a ja, słysząc te słowa, skupiam na niej całą swoją uwagę. – Nie jestem tutaj po to, żeby się popisywać. Stworzono mnie taką. Wytrenowano. Robię to, co robię, odkąd wyciągnięto mnie spośród nóg matki, której nawet nie poznałam. To jest jak nauka ojczystego języka, Izabel. Uczysz się go, dorastasz, posługujesz się nim i nie jesteś w stanie go zapomnieć. Mówisz w nim, piszesz i rozumiesz go tak dobrze, że wszyscy, którzy poznają go jako drugi język, mogą ci tylko pozazdrościć. Jasne, każdy może nauczyć się języka w dowolnym momencie życia, ale zaledwie garstka z tych ludzi zdoła opanować obcy język tak doskonale, że zatraci swój naturalny akcent. Ja zostałam stworzona do takiego życia, nie znam żadnego innego. Za to ty, bez względu na to, jak ciężko będziesz trenować i jak dobra się staniesz, nigdy nie pozbędziesz się akcentu.

– Ale to nie znaczy, że jestem beznadziejna i w niczym nie przydam się Zakonowi! – protestuję, wciąż starając się w to uwierzyć. – Chcę być kimś więcej niż tylko kobietą Victora, kochanką szefa. Wiem, że każdy mnie tak postrzeżga.

– Tak. I nigdy nie zdołasz tego zmienić – oznajmia bez ogródek. – Widzisz, kiedy przydzielono mi moją pierwszą misję w terenie, stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Zaczęło mi na czymś zależeć. Zostałam przydzielona do pewnego cywila. Zobaczyłam, jak ten mężczyzna żyje, jak bardzo kocha swoją żonę oraz synów i z czasem zaczęłam mu zazdrościć monotonnej pracy w biurze i nudnej egzystencji. Nigdy wcześniej niczego takiego nie widziałam. Nie wiedziałam, jak wygląda normalne życie cywili. Odkąd wzięłam swój pierwszy oddech, moje życie polegało wyłącznie na treningu. I wcale nie mówię tego w przerośnię – hartowano mnie już jako niemowlę.

Kiedy to słyszę, jestem przerażona. Nora na pewno to zauważyła, ale w tej chwili nie potrafię ukrywać swoich uczuć.

– Ten mężczyzna – kontynuuje – kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go z żoną i ich nowonarodzonym synkiem, miałam czternaście lat. Zatrudnili mnie jako opiekunkę. Ale ich miłość do tego dziecka, sposób, w jaki matka trzymała je w ramionach i głaskała po małej, łysej główce, albo całowała je w malutki nossek... Bardzo mnie to zaintrygowało, bo tam, skąd pochodziłam, niemowląt nie traktowało się z miłością czy czułością. To było dla mnie coś nowego, dziwnego. Tam, skąd pochodzę, dzieci nie miały nikogo, kto mógłby je kołysać, głaskać czy im śpiewać. Nikt nie podnosił ich z kołyski, gdy zaczynały płakać. Były karmione i badane przez lekarzy, żeby upewnić się, że są zdrowe, ale nikt ich nie kochał i nie uważał za urocze. Nikt też nie czuł się winny, że leżały w łóżeczkach, płacząc tak długo, aż w końcu zasypiały. Te dzieci wyrastały na zdyscyplinowanych, twardych, zahartowanych żołnierzy. Nie znały niczego innego. Ale ten mężczyzna, do którego wysłano mnie jako czternastolatkę... On mnie zmienił. Kiedy zobaczyłam jego życie, a nawet przez chwilę sama zaczęłam nim żyć... zapomniałam, że jestem żołnierzem. Stałam się słaba.

Nora odwraca wzrok w kierunku ściany. W jej oczach widzę zarówno złość, jak i żal.

– Zabiłaś go?

– Zabiłam. – Ponownie patrzy mi w oczy. – Zabiłam jego, jego żonę i zrobiłam z jego dzieci sieroty. Wypełniłam swoją misję. Zrobiłam, co mi kazano.

Nie potrafię stwierdzić, czy to ją smuci.

– Sęk w tym, że nie możesz sprawić, by Niklas, Dorian, Woodard i Fredrik dostrzegli w tobie kogoś więcej niż tylko kobietę Victora – podsumowuje. – Po tamtej sytuacji nigdy nie zdołałam przekonać mojej rodziny, mojej organizacji, że jestem twarda. Wiedzieli, że komuś udało się dotrzeć do moich emocji i nigdy o tym nie zapomnieli. Zapłaciłam za to odpowiednią cenę.

Nie mówi na ten temat nic więcej, ale spogląda przelotem na swój mały palec, choć chyba nie chce, bym to zauważyła.

– Rozumiem – mówię łagodnie.

– Och, doprawdy? A rozumiesz też, że cała ta historia mogła być kłamstwem?

No proszę, czyżby Nora zamierzała zbić mnie teraz z tropu, bo wyjawiała mi o wiele więcej niż zamierzała?

– Nie. Myślę, że to prawda. I że chciałaś to z siebie wyrzucić tak samo jak wcześniej Niklas.

– Skąd ta pewność? – Uśmiecha się, choć raczej nieprzekonująco. – Skąd wiesz, że nie wymyśliłam tej historyjki, by tobą manipulować?

– Znam twój wyraz twarzy – odpowiadam obojętnie. – I jako profesjonalny kłamca potrafię odróżnić prawdę od fałszu.

Nora kiwa z uznaniem głową.

– Wiesz, Izabel, może powinnaś przestać martwić się tym, czego ci brakuje, i skupić się na tym, co już masz? Nikt nie jest dobry we wszystkim.

Nie odpowiadam jej. Zamiast tego wstaję z krzesła.

– Dina Gregory to dobra kobieta – oznajmia Nora. – Naprawdę mam nadzieję, że Fredrik jednak tu dotrze. – Przerzywa na chwilę i nad czymś się zastanawia. – Wiesz, szczerze mówiąc, spodziewam się, że moja rozmowa z nim będzie dosyć trudna. Może nawet nie pójść po mojej myśli, bo, chociaż nie jestem z tego dumna, ten człowiek kurewsko mnie przeraża. Tak czy inaczej, gra tutaj bardzo istotną rolę, więc lepiej, żeby przyjechał.

Zaintrygowana jej słowami, przez chwilę mierzę ją wzrokiem.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Och, poczekaj, to sama się przekonasz. – Unosi kąciki ust.

Zaczynam już odchodzić, kiedy ponownie mnie zatrzymuje.

– Wiesz, co mnie zastanawia? – zagaduje, więc stoję w miejscu, odwrócona plecami do niej. – Dlaczego Victor Faust tak zwleka ze swoją rozmową? Oczywiście wszyscy mamy coś do ukrycia, nawet ja mam na swoim koncie rzeczy, z których nie jestem specjalnie dumna, ale jak myślisz – jaki jest jego sekret? Czego tak bardzo się boi?

– Victor niczego się nie boi – warczę, odwracając się, by na nią spojrzeć.

Nora kiwa głową w zamyśleniu.

– Tak, to może być prawda – przyznaje. – Ale na pewno jesteś ciekawa, jaką skrywa tajemnicę, prawda?

Znowu próbuje mi zaleźć za skórę. I muszę przyznać, że świetnie jej idzie.

Zamek w drzwiach się otwiera.

– Izabel? Wciąż masz zamiar mnie zabić, kiedy to wszystko dobiegnie końca? – pyta Nora, kiedy je otwieram.

– Tak. I zrobię to – zapewniam, a potem wychodzę, przez cały czas mając przed oczami zarozumiały uśmiech tej suki.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Izabel*

Kiedy wracam do pokoju z monitoringiem, zastaję tam nie tylko Niklasa, ale także Victora i Woodarda. Wszyscy trzej gapią się na mnie, a Niklas kręci z dezaprobatą głową, jak gdyby chciał mi powiedzieć, że nie powinnam była tego robić. James wygląda na zażenowanego i nie potrafi spojrzeć mi w oczy, natomiast wyraz twarzy Victora jak zwykle pozostaje nieodgadniony. Pod maską obojętności dostrzegam jednak coś, co prawdopodobnie pozostaje niezauważalne dla wszystkich innych.

– Dobrze ci poszło – oświadcza. – Wyciągnęłaś z niej naprawdę sporo nowych informacji.

Nim odpowiadam, podchodzę w stronę ekspresu do kawy; głównie po to, by móc odwrócić się do nich plecami.

– No, dzięki, ale nie potrzebuję, żeby ktoś z litości klepał mnie po ramieniu.

Nalewam sobie kawy do małego, papierowego kubka, choć tak naprawdę wcale za nią nie przepadam. Po prostu muszę zająć czymś ręce.

Na chwilę w pokoju zapada grobowa cisza, którą w końcu przerywa poważny ton głosu Victora.

– Chcę porozmawiać z Izabel na osobności.

Niklas z Woodardem bez słowa zbierają swoje rzeczy, po czym wychodzą.



Kiedy tylko zamykają za sobą drzwi, Victor zrzuca z siebie maskę zimnego profesjonalisty i znów staje się tym mężczyzną, którego tak dobrze znam. Podchodzi do mnie od tyłu, a następnie obejmuje mnie w pasie.

– Naprawdę tak o sobie myślisz, Izabel? – pyta. – Myślisz, że nikt cię nie szanuje i moi ludzie tolerują cię tylko dlatego, że ze mną sypiasz?

– To nie ma teraz najmniejszego znaczenia, Victorze. – Wsypuję do kubka dwie łyżeczki cukru i zaczynam mieszać napój plastikową łyżeczką. – W tej chwili liczy się dla mnie tylko Dina. Jeśli Fredrik się tu nie zjawi, nigdy mu tego nie wybaczę.

*Mieszaj. Mieszaj. Mieszaj.*

Victor kładzie dłoń na mojej i zmusza mnie, żebym przestała. Odsuwa kubeczek na bok. Nie protestuję. Zamieram w bezruchu.

– Izabel, jesteś cennym członkiem naszej organizacji. – Odwraca mnie przodem do siebie, patrząc mi głęboko w oczy. – Już na początku ostrzegałem cię, że będziesz się uczyć przez całe życie, a i tak pewnie nie opanujesz wszystkiego w wybitnym stopniu. To nie ma znaczenia. I tak jesteś nam potrzebna.

Odsunąwszy się od niego, podchodzę do monitora.

– Może czasami bywam pomocna, ale prawda jest taka – spoglądam na niego przez ramię – że świetnie poradzilibyście sobie beze mnie. Victor, ja naprawdę nie potrzebuję litości. Nie czekam, aż powiesz mi, jak bardzo się mylę i wymienisz mi wszystkie powody, dla których jestem cokolwiek warta. Nora ma rację – mam o sobie zbyt wysokie mniemanie. Zaakceptowałam to. I nie chcę być okłamywana. Ja tylko chcę... ja tylko chcę to zmienić, Victorze. Nie, ja *zamierzam* to zmienić. Muszę udowodnić, że naprawdę jestem coś warta, a nie nosić koronę tylko dlatego, że sypiam z królem.

Victor głośno wzdycha.

– O czym ty mówisz, Izabel?

Krzyżuję ręce na piersiach, po czym znów patrzę mu w oczy.

– Chcę, żebyś wysłał mnie na samodzielną misję. I mam na myśli prawdziwą misję, a nie jakiś głupi trening przygotowawczy. To ma być autentyczne, dobrze płatne zlecenie. Takie, przy którym albo się kogoś zabija, albo samemu ginie. I nikt z twoich ludzi nie może mnie śledzić. – Mój wyraz twarzy staje się jeszcze poważniejszy. – Pamiętasz, kiedy porzuciłam imię Sarai i stałam się Izabel? Powiedziałam ci wtedy, że nie potrzebuję opiekunki. A jeśli potrzebuję, to nie powinno mnie tutaj być. Chcę, żebyś traktował mnie jak każdego innego członka swojej organizacji, tylko w ten sposób się czegoś nauczę, nie rozumiesz? Koniec z tymi wszystkimi przywilejami, zgoda?

Kiedy Victor przetyka ślinę, jego nieogolona, wyraźnie zarysowana szczeka staje się jeszcze bardziej napięta. Wiem, że zaciska zęby ze złości.

– Pomyślę o tym – oznajmia.

– Nie – protestuję natychmiast. – Zrobisz to albo nasz związek zacznie być bardzo, bardzo skomplikowany.

Jego zielononiebieskie tęczęwki aż drżą z wściekłości, ale poza tym Victor świetnie kryje zdenerwowanie.

– Izabel... Wiesz, że Nora tobą manipuluje, prawda?

– Oczywiście, że wiem! – Urażona podnoszę głos. – Ta suka manipuluje nami wszystkimi! Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?!

Potrząsa głową. Nie pozwalam mu nic powiedzieć.

– Poszłam tam, żeby coś sobie udowodnić. I co, myślisz że byłam tak lekkomyślna, żeby pozwolić, by mój własny plan odwrócił się przeciwko mnie? – mówię coraz głośniejszym, coraz bardziej zdenerwowanym głosem. – Tak, Victorze, tak się składa, że miałam konkretny plan! Wiedziałam, że Nora się przede mną otworzy, jeśli uwierzy, że mówię szczerze i naprawdę czuję się tak, jakbym wcale tu nie pasowała! Problem w tym, że... że wcale nietrudno

było mi ją nabrać. Nie dlatego, że potrafię kłamać, że jestem w tym dobra, ja... ja nie kłamałam. W żadnej kwestii.

– Jak zwykle umniejszasz swoje zasługi. To dla ciebie takie typowe. – Wzdycha.

– Typowe?! A co to niby ma znaczyć?!

Potrząsa głową.

– Nawet jeśli powiedziałas Norze prawdę, to wcale nie znaczy, że nie osiągnęłaś swojego celu. Może i nie kłamałaś. Ale co z tego? To nie zmienia faktu, że naprawdę jesteś dobra w tym, co robisz.

– A co ja niby takiego robię, Victorze?!

– Wiesz, problem leży w tym, że nie potrafisz poczuć satysfakcji z tego, co osiągnęłaś. – Jego ton jest nieco oskarżycielski, trochę sarkastyczny. – Widzisz, Izabel, nadal masz w sobie tę nieustającą potrzebę udowadniania własnej wartości. Nieważne, czy próbujesz udowodnić coś przede mną, przed innymi, czy przed samą sobą. Chcesz, żebyśmy wysłał cię na samodzielną misję, ale nie jesteś jeszcze na to gotowa.

Przez kilka długich minut żadne z nas nie mówi ani słowa. Nie mamy czasu, by się o to kłócić. Do końca „gry” zostało nam mniej niż sześć godzin! Ale niech Victor nie myśli, że o tym zapomnę. Wrócę do tego tematu, kiedy tylko to wszystko się skończy.

Nagle czuję ciepły dotyk jego dłoni. Głaszczcie moją szyję i odsuwa włosy z ramion.

Spoglądam na niego.

– Jesteś piękna, Izabel. Twoje nieposłuszeństwo mnie prowokuje, a twoje usta doprowadzają mnie do szału. Przez tę twoją obsesję na punkcie niezależności zacząłem kwestionować każdy twój ruch. Ale kocham to w tobie. Kocham w tobie wszystko. – Pochyliła głowę i przez chwilę mierzy mnie wzrokiem. Mój żołądek skręca się w supeł, a serce zaczyna mi pękać. – Wiem, że nie jestem twoim pierwszym mężczyzną, ale mam nadzieję, że będę twoim ostatnim.

To koniec – moje serce złamało się na dobre.

Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

Czy słyszał, jak opowiadałam Norze o Javierze? Jak wyznałam jej, że kiedyś go kochałam? Tak, musiał to słyszeć. A nawet jeśli nie, to na pewno Niklas z radością mu to przekazał.

– Przepraszam – szepczę, bezwiednie wpatrzona w ekran. – Ja... ja wiem, że kiedyś powiedziałam ci, że nigdy nie kochałam Javiera, ale to dlatego, że... że tak strasznie wstydziłam się do tego przyznać. – Spuszczam wzrok na podłogę. – I nadal potwornie się tego wstydzę.

– Izabel, nie możesz decydować o tym, w kim się zakochujesz – pociesza mnie. – To wszystko działo się naprawdę dawno temu i w takich *niezwykłych* okolicznościach. Nikt nie ma prawa cię za to winić.

– Ale... ale czy to cię nie martwi? – Patrzę mu w oczy.

– Nie – odpowiada po chwili zawahania. – Tak jak mówiłem, to było bardzo dawno temu.

Przez chwilę stoimy w ciszy, ale zaraz zbieram się na odwagę, staję na palcach i składam na ustach ukochanego gorący pocałunek.

– Będziesz moim ostatnim mężczyzną – obiecuje.

Victor delikatnie się uśmiecha, po czym oboje odwracamy się, by spojrzeć na ekran.

Po kilku minutach poprzedni temat całkowicie znika.

– Wiesz, poukładałem sobie w głowie wszystkie informacje, jakie zebraliśmy na temat Nory, i w połączeniu z tym, czego ty właśnie się dowiedziałaś, jestem już pewny, że należy do Sekty Cieni. Oczywiście nadal nie mam pojęcia, dlaczego tutaj jest i kto z nas stanowi dla niej cel, ale...

– Czekaj, Sekta Cieni? A co to, do cholery, jest?

Przyglądamy się Norze, która siedzi w pokoju przesłuchań z wyrazem spokoju na swojej skupionej twarzy.

– Tak naprawdę nazywają się DW-4 albo Dostawcy Wykonawców Numer Cztery – wyjaśnia. – To jeszcze bardziej szemrana organizacja niż Zakon... a właściwie niż wszystkie inne organizacje na rynku. Sekta Cieni nie zajmuje się zabójstwami, ale produkowaniem zabójców.

– Produkowaniem?

– Tak. W taki sposób, w jaki opisała to Nora. Członkowie tej Sekty są szkoleni na szpiegów oraz zabójców już od momentu, kiedy przychodzą na świat. Nie mają rodziców, którzy by o nich dbali. Rodzą się bez tożsamości, a imiona nadawane są im dopiero później. Na swój sposób Nora Kessler jest o wiele bardziej doświadczona ode mnie. Jest nieczuła na ludzkie emocje, nie zna miłości ani współczucia, które mogłyby stać się jej słabościami. Wprawdzie moi rodzice byli agentami, ale mama była czuła i Kochająca, a tata, chociaż rzadko go widywałem, traktował mnie tak jak każdy ojciec swojego syna. Do momentu, kiedy nie zabrał nas Zakon, mieliśmy z Niklasem całkiem normalne dzieciństwo.

– Kiwa głową w stronę ekranu. – Nora natomiast ma zabójstwo we krwi. Uważa to za coś tak naturalnego, jak ja uważałem spędzanie czasu ze swoim ojcem. Jestem niemal pewien, że pochodzi z DW-4, ale jeśli to prawda, to nie możemy nawet zgadywać, po co tutaj jest.

Kiedy Victor przygląda się Norze, w jego oczach zauważam coś, przez co czuję się wyjątkowo nie na miejscu. To coś... to nie jest pożądanie, o które mogłabym być zazdrosna, ale pewien rodzaj... zaintrygowania? Ma taką minę, jakby oglądał jakiś wyjątkowo rzadki okaz, który należy dokładnie zbadać, by czegoś się od niego nauczyć.

Natomiast gdy ja na nią patrzę, przepelnia mnie wiele różnych emocji, ale żadna z nich nie jest pozytywna.

– Wspominałeś, że oprócz tego, co z niej wyciągnęłam, macie jeszcze inne informacje na jej temat – zagaduję, próbując zignorować swoje uczucia.

– Tak. – Victor odwraca się tyłem do ekranu. – Kazałem Wo-  
odardowi porównać jej próbkę DNA z próbkami znajdującymi  
się w bazie danych, którą zabrałem ze sobą z Zakonu. Chcia-  
łem sprawdzić, czy okaże się agentką, która być może kiedyś  
dla mnie pracowała, kiedy wykonywałem zlecenia Vonneguta. –  
Opiera się o stół. – Jej DNA nie pokryło się z próbkami agentów,  
ale znaleźliśmy je wśród osób, na które Zakon dostał zlecenie.

– To znaczy?

– Pasowało do próbki DNA Solisa – wyjaśnia. – Tak jak mówił  
Niklas, sześć lat temu, kiedy zaczynaliśmy go szukać, nie wie-  
dzieliśmy na jego temat nic poza tym, że pozostawał w kontak-  
cie z Claire. Ale kilka lat później w końcu udało nam się do nie-  
go zbliżyć. Postrzeliliśmy go. Uciekł nam i prawdopodobnie do  
dzisiaj żyje gdzieś w ukryciu, ale to dało nam okazję, by zebrać  
od niego próbkę krwi.

– A więc Nora jest z nim spokrewniona, tak? – pytam, coraz  
bardziej zaciekawiona.

– Jest jego córką – potwierdza. – To, co ci opowiedziała, daje  
nam niemal stuprocentową pewność.

– Więc kim jest ten cały Solis?

– To jeden z liderów Sekty Cieni, który płodzi ich agentów...  
takich jak Nora.

Jeszcze raz spoglądam na blondynkę zza ramienia Victora.

– Więc to wszystko ma coś wspólnego z Claire – oświadczam, na  
co on robi nieco zdziwioną minę. Wygląda, jakby był dumny. Uśmie-  
cha się, kiedy mówię dalej: – Nie licząc Solisa, Claire jest jedyną oso-  
bą, która w jakiś sposób łączy nas z Norą. – Nie wiem, dlaczego to  
mówię ani czy to ma sens, ale podświadomie czuję, że to prawda.

– Tak, możesz mieć rację – przyznaje Victor z szerokim uśmie-  
chem.

Jestem pewna, że sam doszedł wcześniej do identycznych  
wniosków, a teraz udaje, że to ja podsunęłam mu ten pomysł, by  
poprawić mi humor. No cóż, tym razem mu to wybaczę.

– A... macie może próbkę DNA Claire?

– Niestety nie. Nie była naszym celem, więc nie znalazłem jej w archiwum Zakonu, a ja przetrzymuję tylko dane osób, którymi sam się zajmowałem.

– No a Niklas?

– Niklas zebrał próbki Claire i przekazał je szefostwu, ale nie prowadził prywatnego archiwum, tak jak ja to robiłem. Kiedy odszedł z Zakonu, zostawił tam wszystkie informacje, jakie dla niego zdobył.

– A więc jesteśmy w ślepych zaułku.

– Nieprawda. Zawsze jest jakieś wyjście – sprzeciwia się. – Czasami po prostu nieco trudniej je znaleźć.

Znowu zaczynam myśleć o Claire i o tym, co powiedzieli mi Nora oraz Niklas. Przez chwilę muszę zbierać w sobie odwagę, ale po niecałej minucie w końcu zadaję Victorowi pytanie, które tak strasznie mnie dręczyło.

– Myślisz... myślisz, że twoja miłość do mnie cię osłabia, Victor? Bo... no wiesz, to może kiedyś zacząć przeszkadzać ci w pracy.

Tak naprawdę wcale nie chcę poznawać odpowiedzi na to pytanie, ale wiem, że prędzej czy później musiałam je zadać.

Victor zaciska dłoń wokół moich łokci i delikatnie głaszcze moją skórę, patrząc mi w oczy łagodnym, stęsknionym spojrzeniem.

– Nawet jeśli tak się stanie, to sobie z tym poradzę.

W pierwszej chwili jego odpowiedź przynosi mi radość, ale zaraz mój paranoiczny umysł zaczyna podsuwać mi czarne myśli.

– Poradzisz sobie... w jaki sposób? – W moim głosie wyraźnie słychać zdenerwowanie. Muszę mieć bardzo niepewny wyraz twarzy.

Wzdycha głośno i przysuwa usta do mojego czoła.

– Izabel – szepcze. – Wiem, co chciałaś mi wczoraj powiedzieć. Wtedy, kiedy zaczęłaś mówić, że nie stanę się innym człowiekiem tylko dlatego, że coś do ciebie czuję.

Próbuję odwrócić wzrok, jednak on kładzie mi dłonie na policzkach, przytrzymując moją twarz w miejscu.

– Słuchaj, Izabel, nigdy bym cię nie zabił. – W jego głosie słyszę wyłącznie szczerłość. – Jestem pewien, że mój brat nagadał ci jakichś głupot, bo nie byłyby sobą, gdyby nie spróbował uderzyć tam, gdzie najbardziej boli. I sam od dawna wiem, że masz co do tego pewne wątpliwości, ale proszę cię, uwierz mi, że nigdy bym cię nie skrzywdził. – Jego palce wbijają się mocno w moje policzki. – Nie oczekuję, że tak po prostu mi uwierzysz i o tym zapomnisz. Wiem, że nie jesteś naiwna, a po tym, co przeszedłaś w życiu, masz pełne prawo nie ufać ludziom. Nawet mi. Rozumiem to, Izabel, ale proszę, spójrz mi w oczy i powiedz, że nie widzisz we mnie człowieka, który zrobiłby dla ciebie absolutnie wszystko. Spójrz w nie, z tą swoją niesamowitą umiejętnością czytania w ludzkich umysłach, i powiedz mi, że nie widzisz mężczyzny, który jest w tobie po uszy zakochany, który byłby w stanie dla ciebie zabić... albo zginąć.

Z trudem przełykam ślinę. Moje oczy zaczynają piec.

Victor przysuwa usta do moich warg, a kiedy nasz pocałunek dobiega końca, uśmiecha się łagodnie. Palcami przeczesuje włosy przy mojej twarzy.

Odwzajemniam jego uśmiech. To wystarczy za moją odpowiedź.

– Och, Vic-tor-ku! – Z głośników rozlega się nagle śpiewny głos Nory. – Przecież nie możesz unikać mnie bez końca. Zegar tyka!

Oboje odwracamy się prędko, by spojrzeć na ekran.

– Już nie mogę się doczekać twojego wyznania, Faust. – Uśmiecha się do obiektywu.

Kątem oka spoglądam na Victora, który wpatruje się w blondynkę z wyrazem zamyślenia na swojej przystojnej twarzy.

– Wiesz, Victorze, naprawdę nie chcę tego mówić, ale ona ma rację. Zostało nam niewiele czasu.



– Wciąż mamy ponad cztery godziny – mówi, nadal skupiony wyłącznie na Norze.

– Więc... pójdziesz do niej?

W końcu pozwoliłam swojej ciekawości przejąć władzę nad rozsądkiem i po raz pierwszy zadałam mu to pytanie. Nie mogę ukrywać, że jestem niesamowicie ciekawa, jaką tajemnicę skrywa Victor. Czy on w ogóle ma jakąś tajemnicę? I dlaczego tak długo z tym zwlekał? Czy on w ogóle podejmie się tej gry, by uratować Dinę?

– Tak, pójdę tam. Teraz wiem już o niej wystarczająco dużo.

– Czekaj, to co ty zamierzasz...?

Nagle drzwi gwałtownie się otwierają, a do pokoju wpada zdyszany i czerwony na twarzy Woodard, ściskając w ręce telefon.

– Sarah! Ann-Marie! – krzyczy, próbując złapać oddech. – Moje córki... one... one uciekły! – Podchodzi do nas chwiejnym krokiem, a Niklas spokojnie wchodzi do pokoju zaraz za nim. – Moje córeczki! Zadzwończyły do mnie!

Serce bije mi jak szalone.

– A co z Diną? I z Tessą?

– Ja... nie wiem, nie mówiły o nich. – Kiedy Woodard kręci głową, cała moja nadzieja natychmiast znika. – Sarah powiedziała, że uciekły same. Dzwoniła do mnie. Pytałem, czy widziały tam kogoś jeszcze... znaczy, czy był z nimi ktoś, no, tam, gdzie je przetrzymywano. Nie mogłem spytać wprost, ale... No, Sarah mówiła, że była tam tylko z Ann-Marie. A teraz są na komisariacie.

– Kurwa mać – syczy pod nosem Victor.

Wszyscy doskonale wiemy, jak bardzo nienawidzi mieć do czynienia z policją. Wysyłanie na miejsce zbrodni ekipy sprzątającej, która w ciągu nocy pozbędzie się wszystkich dowodów, jest o wiele łatwiejsze niż ustalenie wiarygodnych zeznań, a potem usuwanie poszlak, raportów oraz dokumentów z policyjnej bazy danych. Taka zabawa może czasem zająć nawet kilka miesięcy,

w zależności od tego, ile osób z zewnątrz jest w to zamieszanych. A jeśli sprawa trafi do mediów, wszystko komplikuje się jeszcze bardziej. Powiedziałam kiedyś Victorowi, że powinien zainwestować w te świecące cudenka, których Will Smith oraz Tommy Lee Jones używali w *Facetach w czerni*, by pozbawić ludzi pamięci. Nie mam pojęcia, dlaczego go to nie rozbawiło.

– Jak zwykle zadają masę pytań – dodaje Niklas. – Ale to nic, chcesz usłyszeć coś jeszcze lepszego? Dziennikarze już zajmują sobie miejsca pod komisariatem. Super, nie? – Prycha z gorzkim rozbawieniem. No, przynajmniej jego pewnie rozśmieszyłyby mój żart o *Facetach w czerni*.

– Świetnie. – Wzdycham. – To ostatnie, czego nam teraz potrzeba.

– Dalej z nimi rozmawiasz? – Victor posyła Woodardowi groźne spojrzenie.

Oczywiście to byłby czysty idiotyzm, a James nie jest chyba aż takim kretynem, żeby mieć je na linii podczas naszej rozmowy, ale pomimo inteligencji często brakuje mu zdrowego rozsądku, więc nie dziwię się, że Victor woli się upewnić.

Woodard potrząsa głową tak gwałtownie, że jego podbródek cały się trzęsie, po czym chowa telefon do kieszeni swoich spodni w kolorze khaki.

– Nie, ja... ja właśnie skończyłem rozmawiać. Sarah zadzwoniła do mnie z komisariatu i... i musiałem udawać, że nawet nie wiedziałem o ich zaginięciu. – Na całe szczęście ich matka, żona Woodarda, od dwóch dni przebywa w Londynie. W innym przypadku z pewnością zgłosiłaby zaginięcie córek dużo wcześniej, a przez to policja już dawno byłaby w to zaangażowana. Drugi plus jest taki, że dziewczyny są pełnoletnie.

– Chcą, żebym przyjechał na komisariat – dokańcza James z nadzieją, że Victor mu na to pozwoli.

– Victor, nie! – protestuję od razu, niemal tak zdesperowana jak Woodard. – Przecież my nie mamy na to czasu! Wypełnienie tych

wszystkich raportów może potrwać całe godziny! Spisywanie zeznań, wyjaśnienie, co tam się stało... To przecież trwa, a my...

– Izabel, on musi tam jechać – przerywa mi stanowczo Victor. Moje serce na chwilę się zatrzymuje. – Nie możemy zwracać na siebie uwagi. Jeśli Woodard natychmiast nie pojedzie na komisariat i nie odegra swojej roli zmartwionego tatusia, policja zaraz będzie chciała go przesłuchiwać. – Ostatnie zdanie mówi bardzo dobitnie, tak żeby James dobrze je sobie zapamiętał.

– Poza tym sami musimy się dowiedzieć, co jego córki mają do powiedzenia o porwaniu – dodaje Niklas. – Może wiedzą, kto jeszcze jest w to zamieszany. Ilu ich jest, jak wyglądają...

Posyłam Niklasowi nienawistne spojrzenie, ale on wcale nie zwraca na to uwagi.

Muszę jednak przyznać, że ma całkowitą rację. Te informacje są nam potrzebne. Jestem tego świadoma, a mimo to nie potrafię przekonać samej siebie, że tak właśnie powinniśmy postąpić. Kończy nam się czas. Ryzyko jest zbyt wielkie. Nora powiedziała, że wszyscy musimy znaleźć się w jednym pokoju, kiedy osoba, z której powodu tutaj jest, w końcu zrozumie *dlaczego* i będzie składała swoje zeznania. Fredrik nadal się nie pojawił, Dorian siedzi zamknięty w celi, a teraz jeszcze Woodard chce gdzieś jechać?! Chyba jest mi niedobrze.

– Pójdę tam i pogadam z Norą – oznajmia Victor, patrząc na mnie tak, jak gdyby chciał mnie pocieszyć. – Nie będę czekał na powrót Woodarda, ale muszę grać z nią na zwłokę tak długo, aż przekaże mi wszystko, czego się dowie. Może uda mi się użyć tych informacji przeciwko niej.

Wzdycham głośno, przeczesując palcami włosy. Przez chwilę skupiam wzrok wyłącznie na Norze.

– Okej – poddaję się. Opuszczam ręce i podchodzę prosto do Woodarda. – Ale posłuchaj mnie, James – zaczynam stanowczo, wyciągając palec w jego stronę. – Kiedy dotrzesz na komisariat, musisz odegrać swoją rolę absolutnie perfekcyjnie. Udasz, że nie

miałeś pojęcia o porwaniu swoich córek, będziesz przerażony, zmartwiony i nie będziesz zwracał uwagi na nic poza nimi, zbyt zajęty przytulaniem swoich ukochanych córeczek, szukaniu u nich śladów przemocy i pytaniu, czy wszystko z nimi w porządku. Masz być oszalały z rozpacz, James, rozumiesz?

Woodard potakuje prędko, nerwowo kiwając głową.

– Masz godzinę – kontynuuję, unosząc palec. – I nie spędzisz tam ani minuty dłużej. Powiedz, że musisz zabrać córki do domu. Oznajmisz stanowczo policjantom, że twoje dziewczynki nie będą odpowiadać dziś na więcej pytań, bo muszą odpocząć po takim traumatycznym przeżyciu. Okej?

Jeszcze raz potakuje.

– Zabierzesz je z komisariatu i zawieziesz do jakiegoś hotelu. Użyj jednej ze swoich fałszywych tożsamości, żeby je zameldować, a potem wracaj prosto tutaj. Zrozumiane?

– Tak, panienko, zrozumiałem.

– I nigdy, kurwa, więcej nie nazywaj mnie panienką! – Mam wrażenie, że zaraz zacznę ziać ogniem.

Niklas prycha cichym, szyderyczym śmiechem.

– Okej, okej, prze-przepraszam! – jąka się Woodard.

Podnoszę swój telefon z biurka i wybieram właściwy numer.

– Weźcie dwa samochody i jedźcie za Jamesem Woodardem na komisariat policji – polecam jednemu z naszych ludzi, który czeka na rozkazy na którymś z niższych pięter. – Tylko dyskretnie, nie dajcie się zauważyć. Obserwujcie, jak wchodzi i wychodzi z budynku, a potem jedźcie za nim do hotelu i pilnujcie pokoju, w którym zostawi swoje córki.

Kiedy kończę połączenie, zauważam na sobie przenikliwe spojrzenia trzech par oczu.

– No co? – pytam, nie rozumiejąc, dlaczego milczą.

Niklas śmieje się głośnie, kręcąc głową, ale niczego mi nie wyjaśnia. Victor unosi kącik ust, natomiast Woodard ma teraz zbyt wiele na głowie i czeka tylko, kiedy będzie mógł w końcu stąd wyjść.

– No i po co jeszcze tu stoisz?! – pytam go, unosząc obie dłonie.

Woodard nie odpowiada, ale natychmiast rzuca się w stronę drzwi.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Victor*

Zanim wychodzę z pokoju, Izabel zatrzymuje mnie w progu.

– Spróbuję jeszcze raz skontaktować się z Fredrikiem – oznajmia. – Przysięgam, że jeśli Dina przez niego zginie...

Opuszkami palców dotykam jej policzka.

– Nie martw się. Będzie dobrze – obiecuję, po czym całuję kącik jej ust i ruszam na spotkanie z Norą Kessler.

Nigdy nie poszedłbym tam jako pierwszy. Ani drugi. Ani trzeci. Aż do tej chwili zamierzałem pójść ostatni. Zanim zmierzę się oko w oko z przeciwnikiem, lubię najpierw dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

Dla kogoś takiego jak Nora, Woodard stanowił wyjątkowo łatwy cel. Izabel wciąż brakuje cierpliwości; jest zbyt zaślepiona wściekłością oraz żądzą zemsty. Dorian i mój brat zawsze działają szybciej, niż bym sobie tego życzył – taka już ich natura. A Gustavsson? No cóż, jeśli Kessler przeżyje wystarczająco długo, by się z nim spotkać, Fredrik nic jej nie powie. Raczej to on zmusi ją do gadania.

Całkiem możliwe, że Izabel będzie musiała pogodzić się ze śmiercią kobiety, którą kocha jak własną matkę.

Wbijam kod na panelu przy drzwiach i zamykam się w pokoju przesłuchań z tą... wyjątkową kobietą. Wprawdzie członkowie Sekty Cieni nie są wyjątkowi pod względem liczebności, ale choć jest ich całkiem sporo, naprawdę trudno jest ich spotkać. Sam fakt,

że więzę jedną z nich w swoim domu, jest niesamowity, a co dopiero to, że kobieta sama zdradziła nam, kim jest. No, niedosłownie, ale to bez różnicy. Jeśli powiedziała Izabel prawdę, to całkiem możliwe, że mi powie jeszcze więcej. Pytanie tylko dlaczego?

– Ach, w końcu sam szef zaszczycił mnie swoją obecnością. – Wita mnie z uśmiechem, który mógłbym uznać za groźny, gdyby ta kobieta choć minimalnie mnie przerażała. – Zastanawiałam się, czy w ogóle tutaj przyjdiesz.

– A dlaczego miałbym tego nie zrobić?

Kładę rękę na oparciu krzesła, odsuwając je od stołu, żeby usiąść. Opieram prawy but na lewym kolanie, a następnie powoli podciągam mankiety koszuli, po czym spokojnie kładę dłonie na swoich kolanach.

– Och, sama nie wiem. – Wzrusza ramionami i spogląda w sufit, udając znudzoną. – Może dlatego, że jesteś od nich wszystkich o wiele inteligentniejszy.

– Raczej tylko bardziej skrupulatny.

Kessler uśmiecha się do mnie, choć jej radość jest widoczna raczej w oczach niż na ustach.

– Nie. Myślę, że mam rację. Widzisz, Faust, tak naprawdę wcale tak bardzo się ode mnie nie różnisz. Zrobiłeś dokładnie to, co ja zrobiłabym na twoim miejscu. Przeszukałeś dokładnie budynek, zamiast wtargnąć do niego na ślepo.

Nie odpowiadam.

– A więc przyszedłeś mi coś wyznać – zagaduje, po czym zagina palce na podłokietnikach krzesła. Domyślam się, że zdążyły już bardzo jej zdrętwieć.

– W końcu tak, ale najpierw porozmawiamy o tobie.

– Ach tak, o mnie? – Uśmiecha się szerzej. Światło żarówki przy suficie odbija się w jej jasnobrązowych oczach. – Może zapomniałeś, ale to moja gra, nie twoja. I gramy tu na moich zasadach.

– Będę grał na twoich zasadach – zapewniam. – Przynajmniej dopóki te zasady nie zaczną kolidować z moim celem. Wtedy je złamię. – Opuszczam stopę na podłogę i pochylam się w przód. Splecione ze sobą palce wsuwam między kolana. – Może zapomniałaś, ale to ty siedzisz tutaj przywiązana do krzesła.

– Już ci mówiłam, że nie boję się śmierci – warczy, zatracając swoją cierpliwość, która prędko zamienia się w frustrację.

Opieram plecy na oparciu i krzyżuję nogi, po czym zaczynam wygładzać niewidzialną zmarszczkę na nogawce spodni. Nie śpieszy mi się.

– A może wytłumaczysz mi, Noro Kessler, co ktoś z Sekty Cieni robi tutaj, w siedzibie mojego Zakonu, przeprowadzając swój prywatny plan zemsty? – Patrzę jej w oczy. – Agenci DW-4 nie mszczą się z własnego powodu. Bo i jak, skoro nie mają prywatnego życia, prywatnych kontaktów, a nawet własnych rzeczy? Oczywiście o ile nie są... zepsuci. – Spoglądam ukradkiem na jej mały palec. – Powiedz mi, jakie jeszcze części ciała twój ojciec, Solis, zniszczył po tym, jak dowiedział się, co zrobiłaś?

W oczach Kessler dostrzegam cień złości, ale kobieta prędko powstrzymuje się, by nie stracić nad sobą kontroli. Zamiast się krzywić, posyła mi kolejny uśmiech i spogląda przelotem na swój palec tak, jak gdyby nie miał on najmniejszego znaczenia.

– Chętnie ci pokażę – odpowiada zachęcająco. – Jeśli chcesz zobaczyć resztę mojego ciała, wystarczy poprosić.

Unoszę kącik ust w niewyraźnym uśmiechu.

– Tak, nie wątpię, że chętnie spełniłabyś tę prośbę.

Mogę tylko sobie wyobrażać, co Izabel teraz myśli. To kolejna kwestia, w której musi nauczyć się nad sobą panować, chociaż, szczerze mówiąc, wątpię, że kiedyś jej się uda. Zazdrość leży w jej naturze. Niestety w tym biznesie to bardzo niepożądana cecha.

– A więc wiesz, skąd pochodzę – odzywa się znów Nora, porzucając swoje żarciki oraz zalotne spojrzenia. – Tak, byłam pew-



na, że będziesz to wiedział, zanim tu przyjdiesz. I masz rację, Solis jest moim... hmm – przerywa na chwilę, zaciska usta i spogląda w górę w wyraźnym zamyśleniu. – No cóż, nie posunęłabym się tak daleko, żeby nazywać go swoim ojcem. Lepszym określeniem byłoby chyba „dawca nasienia”.

– Więc co się stało, że zawiodłaś swoją organizację?

– Och, tego nigdy ze mnie nie wyciągniesz, Faust. Zresztą to nie ma tutaj najmniejszego znaczenia.

– Ależ wręcz przeciwnie, w końcu to dlatego tutaj jesteś: z powodu prywatnej zemsty. Ale to rodzi kolejne pytanie: skoro zdradziłaś swoją organizację, to jakim cudem nadal żyjesz?

– W przeciwieństwie do Vonneguta, Sekta nie eliminuje swoich agentów po pierwszym popełnionym błędzie. Jest nas stosunkowo niewiele, dlatego jesteśmy cenniejsi niż tacy ludzie jak ty, których bez trudu można zastąpić kimś innym. Kiedy popełniamy błąd, jesteśmy karani w sposób, którego ten wasz Specjalista nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić. A potem dostajemy jeszcze jedną, ostatnią szansę. Jeśli po raz drugi wzbudzimy choć cień podejrzenia, lądujemy w grobie.

– Coś mi podpowiada, że wcale nie zgadzasz się z tymi zasadami.

Kessler przymruża oczy. Wygląda na zaintrygowaną.

– Czyżby? A to dlaczego?

– Bo wzdrygnęłaś się, kiedy wspomniałem o twoim palcu. I zaatakowałaś Izabel, gdy to ona cię prowokowała. Agenci DW-4 nie okazują gniewu; nie czują gniewu.

Wypuszcza z ust głęboki oddech, a jej skrzepowana klatka piersiowa porusza się wyraźnie, napinając ciasno związany kawałek sznura.

– Masz rację – przyznaje po chwili. – Złamałam zasady Sekty i zapłaciłam za to bardzo wysoką cenę. Zresztą powinieneś zobaczyć moje plecy. Po takich torturach większość agentów z powrotem zamienia się w posłusznych żołnierzy, na których ich

wychowano. Problem w tym, że u mnie przyniosło to odwrotny skutek. – Uśmiecha się. – Można powiedzieć, że Sekta wkurwiła mnie tak bardzo, że stałam się kimś zupełnie innym. Nagle zaczęłam myśleć samodzielnie i to było... to było wyzwalające, wiesz? – Ponownie spogląda w sufit, tym razem z wyrazem euforii na twarzy. Milczy przez chwilę, ale zaraz znów patrzy mi głęboko w oczy. – Myślę, że wolność jest dla mnie tym, czym heroina dla narkomana. Kiedy posmakowałam jej po raz pierwszy, od razu zapragnęłam więcej. I byłam gotowa zrobić wszystko, by ją zdobyć. Zabiłabym, by ją zatrzymać. – W jej ostatnim zdaniu wyraźnie słyszę jakiś podtekst.

– Więc kogo zabiłaś?

– Każdego, kto stanął mi na drodze – odpowiada z rozbawieniem.

Jestem przekonany, że Kessler nie zdradzi mi niczego, czego nie powinienem wiedzieć, ale jednocześnie zupełnie się tym nie przejmuję, bo pytania, na które unika odpowiedzi, są również dla mnie ogromną wskazówką. Muszę odkryć, co ta kobieta planuje, a każdy temat, na który nie chce rozmawiać, przybliżył mnie do rozwiązania zagadki. Dlaczego sprzeciwiła się Sekcie? Kogo musiała zabić, by odzyskać wolność?

– Ale tak jak mówiłam – kontynuuje – ty i ja jesteśmy do siebie bardzo podobni. Założę się, że mam z tobą więcej wspólnych cech niż ktokolwiek w całym twoim Zakonie. Tak, nawet ta twoja ślicznotka. Jak myślisz, ile jeszcze potrwa wasz związek? – W głosie Kessler nie słyszę złośliwości. Wydaje się pytać mnie o to całkiem poważnie, ale mimo to czuję się sprowokowany.

– Nie będziemy rozmawiać o Izabel ani o moim związku – warczę.

– Kochasz ją – oświadcza jak gdyby nigdy nic. Mam wrażenie, że nie chce mnie wkurzyć, po prostu jest szczerą. Jej zachowanie coraz bardziej mnie zadziwia. – Wiesz, ja sama nie wiem zbyt wiele o miłości, przynajmniej o tej romantycznej, ale instynkt

podpowiada mi, że naprawdę ją kochasz. Widzę to w twojej twarzy, nawet pod tą stoicką maską, którą ciągle zakładasz – przerywa na chwilę. – A wiesz, co jeszcze pod nią dostrzegam?

– Nie mam pojęcia. – Unoszę otwartą dłoń, jakbym chciał powiedzieć: „Proszę, oświeć mnie”.

– W twoim ciele szaleje bezustanna walka, prawda? Kochasz Izabel, ale w głębi duszy wciąż jesteś tym samym człowiekiem, którym byłeś, zanim ją poznałeś. W końcu byłeś nim prawie przez całe swoje życie. Problem w tym, że ten człowiek nie wie, czy powinien poświęcać się dla miłości. Jesteś profesjonalnym zabójcą, Victorze, biznesmenem, którego jedyną pasją w życiu jest zabawa w Boga – przerywa jeszcze raz, po czym przechyla głowę w bok i uważnie mi się przygląda. – Ten... człowiek, którego nadal gdzieś w sobie ukrywasz, wcale nie ma zamiaru mi się spowiadać, prawda? Pogodziłeś się z myślą, że Dina Gregory zginie, bo nie chcesz narażać ani siebie, ani tym bardziej całej swojej organizacji, by uratować życie jakiejś staruszki. Nawet jeśli twoja kobieta kocha tę staruszkę jak matkę.

Przefykam głośno ślinę, z trudem zachowując spokój.

– Możesz wierzyć, w co tylko zechcesz – rzucam. – Nie zdołasz mnie zmanipulować tak, jak zrobiłaś to z pozostałymi.

– Jestem tego świadoma – przyznaje. – Od początku wiedziałam, że ty i Fredrik Gustavsson nigdy nie zgodzicie się ze mną współpracować; nieważne, o czyje życie by nie chodziło.

– Więc skoro od początku o tym wiedziałaś, to po co marnujesz tutaj swój czas? Myślałem, że zależy ci na naszych wyznaniach. Jeśli nie na nich, to na czym?

Unosi delikatnie kącik ust.

– Och, nie martw się, dostanę to, po co tutaj przybyłam, niezależnie od tego, czy mi coś powiecie.

– Więc po co tu jesteś?

Mogę być niemal pewny, że mi nie powie, ale mimo to musiałem zadać jej to pytanie.

– Dowiesz się za mniej więcej trzy i pół godziny. – Śmieje się, na co ja nic już nie odpowiadam. Zaczynam za to uważnie jej się przyglądać.

Chociaż w tym momencie mam ogromną ochotę ją zamordować, muszę przyznać, że na swój sposób podziwiam tę kobietę. Nie zabiłem jej jeszcze głównie ze względu na Izabel, ale im więcej się o niej dowiaduję, tym bardziej mam ochotę zatrzymać ją na dłużej... i najlepiej obejrzyć ją sobie dokładnie pod mikroskopem. Nigdy dotąd nie spotkałem się z żeńską wersją samego siebie. To fascynujące.

– No więc jak będzie z tym wyznaniem? – Puszcza do mnie oczko.

Wstaję z krzesła, wyglądając włożoną w spodnie koszulę.

– Zostały nam mniej więcej trzy i pół godziny. I wiesz co? Zamierzam wykorzystać z nich każdą minutę – oświadczam. – A ty przesiedzisz ten czas tutaj, przywiązana do krzesła. Lepiej dla ciebie, żebyś miała silny pęcherz.

– Och, bez obaw, ja wszystko mam silne – stwierdza. – I nawet byś nie uwierzył, jaką mam silną wolę.

– Cóż, o tym z pewnością przekona się Gustavsson.

– O ile się zjawi – ironizuje. Widzę, że wątpi w to tak samo jak reszta z nas. – Ale... Victorze, posłuchaj, muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

Spoglądam na nią z zaciekawieniem, ale przez ton, z jakim to wypowiedziała, postanawiam się nie odzywać. Był taki dziwny, nieco przerażający.

– Widzisz, obserwuję cię już kilka ładnych lat i chociaż muszę przyznać, że niełatwo było cię śledzić albo czegokolwiek się o tobie dowiedzieć, to jesteś najbardziej fascynującą osobą, jaką kiedykolwiek sprawdzałam.

– To ma mnie wzruszyć?

– Ależ skąd – sprzeciwia się. – Nie jesteś typem mężczyzny, którego cokolwiek wzrusza. No, może Izabel byłaby w stanie to

w tobie przywołać, ale bądźmy szczerzy, Victorze, ile ten związek może potrwać? Kto to wie?

– Do czego zmierzasz? – przerywam jej, bo za każdym razem, gdy mówi o Izabel, staję się jeszcze bardziej wkurwiony.

Kessler zniża głos do szeptu. Pomyślałbym, że nie chce, by mikrofony wyłapały jej kolejne słowa, ale szczerze mówiąc, wątpię, że obchodzi ją, czy ktoś nas podsłuchuje.

– Zmierzam do tego, że jesteś pierwszym mężczyzną, który mnie zafascynował, Victorze. Kiedy na ciebie patrzę, mam wrażenie, że spoglądam w lustro. I wiesz co? Tak mi wpadło do głowy, że moglibyśmy stworzyć bardzo interesujący związek.

Kiedy posyłam jej podejrzliwe spojrzenie, uśmiecha się do mnie w jeszcze bardziej przerażający sposób.

– Moglibyśmy się pieprzyć tak długo, jak tylko byśmy chcieli. Nie musiałbyś się martwić o to, czy zdołasz mnie pokochać, bo ja i tak nigdy nie odwzajemniłabym tej miłości. Przy mnie mógłbyś być człowiekiem, którym zawsze byłeś, Victorze. Nie martwiłbyś się o moje bezpieczeństwo ani uczucia. No i mógłbyś znowu wykonywać te misje, które tak lubiłeś; te, których tak często podejmował się Niklas. Mógłbyś obrać za cel przepiękną kobietę, pieprzyć się z nią namiętnie i słuchać, jak wrzeszczy twoje imię, a potem wrócić do mnie bez najmniejszych wyrzutów z mojej strony. Widzisz, ja nigdy nie bywam zazdrosna.

– Jesteś niemożliwa! – Potrząsam prędko głową, śmiejąc się sam do siebie. – Chcesz mi powiedzieć, że to z mojego powodu tutaj jesteś? – dopytuję z niedowierzaniem, wskazując na siebie palcem. – Jeśli tak, to muszę cię rozczarować. Nic między nami nie będzie. Poza tym nie doceniasz Izabel. Może jest w tym wszystkim nowa, ale ma więcej samokontroli niż...

Nagle przerywa mi głośny trzask uderzających w ścianę drzwi i nim się orientuję, mam przed oczami burzę ciemnych, kasztanowych włosów.

Izabel przeskakuje nad stołem i rzuca się na Nore, przewracając ją razem z krzesłem na podłogę. Po drodze odpycha stół, który, głośno skrzypiąc, sunie w stronę ściany.

– Izabel! – wrzeszczy.

Niklas wbiega do pokoju zaraz za nią.

Izabel siedzi na piersi Nory i uderza pięściami w jej głowę. Kiedy w końcu ją z niej zdejmuję, kostki jej palców ociekają świeżą krwią.

Kessler śmieje się tak głośno, że jej złośliwy rechot odbija się od pustych ścian pokoju. Dławi się własną krwią, więc odwraca głowę, by ją wypluć, ale zaraz potem znów zaczyna się śmiać.

– Mam już serdecznie dosyć tej pierdolniętej suki! – wrzeszczy Izabel. Chociaż nie widzę jej oczu, jestem pewien, że ujrzałbym w nich żądzę mordy. Łapię ją mocno za łokcie, przytrzymuję w miejscu i odwracam w stronę Niklasa.

– Zabierz ją stąd! – rozkazuję bratu.

Izabel jednak nadal próbuje mi się wyrwać, wykrzykując na cały głos kolejne przekleństwa.

Wiedziałem, że w końcu pęknie. To była tylko kwestia czasu.

– Dosyć tego! – krzyczę, odwracając ją twarzą do siebie. W moich oczach z pewnością dostrzega furję. Potrząsam jej ciałem tak gwałtownie, że kasztanowe włosy opadają jej na twarz i wpadają do ust. – Powiedziałem „dosyć”!

Nagle Izabel całkowicie się uspokaja, jak gdyby w sekundę powróciła do rzeczywistości. Jej klatka piersiowa wciąż unosi się i opada wraz z szybkim oddechem, a na twarzy odbija się nienawiść, ból oraz chęć zemsty, ale przynajmniej już się nie rzuca.

– Zabierz ją stąd – powtarzam Niklasowi, rozluźniając uścisk.

Izabel nie mówi ani słowa, ale kiedy spogląda mi prosto w oczy, znam wszystkie jej myśli.

Niklas zaciska palce wokół jej łokcia, wyprowadzając ją na korytarz.

– Powinienem cię tak zostawić – warczę w stronę Nory, gdy drzwi zamykają się za ich plecami.

– Możesz zostawić. Mam to gdzieś – stwierdza, nadal rozba-wiona. Podnoszę jej krzesło, po czym stawiam je z powrotem na czterech nogach. Dwie strużki krwi spływają z nosa Kessler prosto na jej usta, więc kobieta zlizuje je czubkiem języka, po czym ponownie spluwa na podłogę.

– Nie masz może chusteczki? – Uśmiecha się do mnie beztro-sko, pokazując mi krew na swoich błyszczących, białych zębach.

Przysuwam stół do ściany, pozostawiając Norę samą, siedzącą na pojedynczym krześle pośrodku pustego pokoju. Tylko ona, jej krzesło, sznur oraz kajdanki; więźniarka pod jaskrawym świa-tłem, o zabrudzonych krwią zębach, długich blond włosach, skó-rzanych spodniach i złośliwym uśmiechu.

– Ta twoja kobieta potrzebuje jeszcze długiego treningu, Faust. Nie możesz wiecznie jej chronić. Wiem, że bardzo chcesz, ale nie możesz. Sam zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Udowodniłaś to, co chciałaś – oświadczam jej spokojnym głosem. – Ale nie wiem, z czego się cieszysz. Nawet jeśli dostaniesz w końcu to, po co tutaj przyszłaś, Izabel nie pozwoli ci opuścić tego budynku żywą.

– Pozwoli, jeśli tak jej rozkażesz.

– Nie zawsze słucha moich rozkazów. Poza tym w tym mo-mencie nie widzę powodu, żeby to zrobić.

Nora uśmiecha się słodko, a w pokoju na chwilę zapada cisza. Atmosfera jest tu coraz bardziej tajemnicza. Dlaczego Kessler tak na mnie patrzy? Na kilometr śmierdzi to podstępem. Nora jest wyrachowaną suką, która doskonale wie, jak rozgrywać swoje karty. Nie wszystkie naraz; powoli, jedna po drugiej. I mam przeczucie, że właśnie zamierza wyciągnąć kolejnego asa.

– Wiesz, Victorze... – zaczyna, a ja czekam cierpliwie, co po-wie. – Śledziłam cię przez całe sześć lat i chociaż dowiedziałam

się o tobie raczej niewiele, natknęłam się przy tym na informacje o kimś innym, które zapewne uznasz za... interesujące.

Okej, muszę przyznać, że przykuła tym moją uwagę.

Spoglądam na nią bez słowa i czekam dalej.

– Opowiem ci o tym, jeśli zetrzesz krew z mojej twarzy – obiecuje. – Żadnych sztuczek, żadnych gier. To czysta transakcja.

– A dlaczego miałbym ci wierzyć? – Podchodzę do niej jeszcze raz. Moje eleganckie, błyszczące buty suną bez pośpiechu po białej posadzce. – Dlaczego miałabyś zdradzać mi jakieś informacje?

Kessler posyła mi uśmiech.

– Uznaj to za płatność z góry.

– Płatność za co?

– Powiem ci później.

Nie ufam jej. Ani odrobinę. Ale przecież nic się nie stanie, jeśli wysłucham, co ma mi do powiedzenia.

– A co to za informacje? – Wsuwam ręce do kieszeni spodni.

– Hmm... to coś na temat Vonneguta i Izabel.

Niczego nie rozumiem. Przechylam głowę w bok.

Nora uśmiecha się jeszcze szerzej, bo wie, że właśnie zdobyła całą moją uwagę.

Wyciągam z kieszeni niewielką, białą chusteczkę, której używam czasem do otwierania drzwi, kiedy nie chcę zostawić odcisków palców na klamce, po czym podchodzę do Nory i jedną ręką odchylam jej głowę w tył, a drugą ostrożnie ścieram krew z poranionej twarzy.

– Więc zaczynaj. Powiedz mi – nalegam, a ona to robi.





## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Izabel*

Z wściekłości chcę walić pięścią w ścianę, ale nie mam w zwyczaju sama się okaleczać. Czuję się zawstydzona oraz zażenowana. Nigdy w życiu nie pragnęłam zabić nikogo bardziej niż Nory Kessler! Nawet Izel, która po tym, co mi zrobiła, powinna znajdować się na samym szczycie mojej listy, przy tej suce zajmuje dopiero drugie miejsce. Nora jest od niej o wiele gorsza, bo nie pogrywa sobie tylko ze mną. Próbuje odebrać mi bliskich. Najpierw zabrała mi Dinę, a teraz chce zabrać Victora.

Chodzę w kółko po korytarzu przed pokojem przesłuchań i krzyczę sama do siebie, dosłownie rwąc włosy z głowy. Domyślam się, że moja twarz jest cała czerwona.

– Izzy – odzywa się Niklas. – Zdajesz sobie sprawę, jakie to było głupie, prawda? Zagrałaś dokładnie tak, jak chciała ta suka, laleczko.

Nie zatrzymuję się ani na chwilę i ignoruję jego głupie przewiska, przez które zwykle chcę walnąć go w łeb. Moja szczęka aż boli od zgrzytania zębami, płuca ledwo nadążają za oddechem, a każdy mięsień jest tak napięty, że moje ciało wydaje się twarde jak pieprzony posąg.

– Nie wytrzymam tego dłużej! – krzyczę, spuszczać wzrok na podłogę i swoje ciężkie buty.

– Cóż, obawiam się, że będziesz musiała – odpowiada spokojnie Niklas.

Spoglądam na niego przelotem. Opiera się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

– I pomyśleć, że według Victora to ja jestem bezmyślny i brakuje mi dyscypliny. – Śmieje się. – Ale popatrz no tylko, w porównaniu z tobą jestem najbardziej zdyscyplinowanym człowiekiem na całym świecie.

Staję w miejscu, po czym odwracam się do niego z zaciśniętymi pięściami.

– Nie musisz mi jeszcze dopierdalać, Niklas! – wybucham. – Ta suka wystarczająco mnie wkurwiła, więc ty mógłbyś już sobie darować!

Do moich oczu napływają łzy. Biorę głęboki oddech i za wszelką cenę usiłuję powstrzymać płacz.

– Wiesz, Izabel, mój brat jest wobec ciebie bardzo lojalny. – Z głosu Niklasa znika wszechobecne rozbawienie. – Szczerze mówiąc, nawet nie przypuszczałem, że doczekam dnia, kiedy zakocha się w jakiejś kobiecie. W sumie nigdy nie brałem tego pod uwagę. Słyszałaś, co pierdoliła o mnie Nora; że niby nie chciałem się zakochać i unikałem miłości jak ognia. Wiesz, to gówno prawda. Znaczący, jasne, nie chciałem pakować się w jakieś chore związki, ale różnica pomiędzy mną a moim bratem polegała na tym, że w odpowiedniej sytuacji i przy odpowiedniej kobiecie ja byłem gotowy się zakochać, za to Victor... nigdy w życiu.

Kiedy to słyszę, przestaję krążyć w kółko. Zatrzymuję się w miejscu, odwrócona plecami do Niklasa.

– Victor zawsze mnie ostrzegał, żebym trzymał się na dystans od kobiet, które miałem przesłuchać czy zabić. On nie miał z tym problemu, nigdy nic do nich nie czuł. Powtarzał mi raz po raz, że mam się nie angażować emocjonalnie. Ale go nie posłuchałem. A teraz Claire nie żyje.

– Ale nie umarła z twojego powodu – wtrącam. – Dopadł ją ktoś z innej organizacji, prawda? Więc nawet gdybyś nigdy jej nie poznał, ona i tak by zginęła.

– Możliwe – przyznaje. – Ale w tym momencie nie mówię o sobie. Słuchaj, mój brat cię kocha i zrobiłby wszystko, żeby cię ochronić. Kurwa mać, przecież nawet chciał mnie dla ciebie zabić, nie pamiętasz? A ty przez swoją zazdrość wychodzisz na zwykłą idiotkę.

– Przecież ja nie pobiegłam tam z powodu zazdrości! – Potrząsam szybko głową. – Znaczący, jasne, czułam się też zazdrosna. Ale to była tylko ta ostatnia kropla, która przepełniła czare, rozumiesz? Nie mogłam już tego dłużej wytrzymać, chociaż uwierz mi, że próbowałam. Próbowałam ze wszystkich sił. – Krzyżuję ręce na piersiach i odwracam wzrok. – Ta suka porwała moją matkę, Niklas. A teraz siedzi sobie tutaj i rozpiardala nasze życie na kawałki jak jakieś pieprzone domki z klocków! Mam tego dosyć!

Nagle słyszymy pukanie do drzwi dochodzące z pokoju przesłuchań. Natychmiast przestaję mówić i próbuję opanować nerwy.

Niklas wpisuje kod, a następnie otwiera drzwi swojemu bratu.

– No, to ja pójdę się wyszczać i wrzucić coś na ząb – oświadczam, co równie dobrze można rozumieć jako: „Lepiej zostawię was samych”. Wkłada ręce do kieszeni, przez co mięśnie na jego ramionach wyglądają na jeszcze większe, po czym odchodzi w głąb korytarza.

Nie potrafię spojrzeć Victorowi w oczy. Kiedy zostajemy sami, gapię się wyłącznie w podłogę.

– Ona tylko próbowała zaleźć ci za skórę, Izabel – odzywa się. – Chciała coś udowodnić.

– No i udowodniła. – Patrzę na niego zmęczonym, przepełnionym gniewem wzrokiem. – Bra-wo – syczę, po czym ponownie zaczynam krążyć po korytarzu.

– Izabel, czy ty... czy ty czujesz się z jej powodu zagrożona? – pyta z wyraźną ciekawością.

– Nie – warczę, choć to nie do końca prawda. – Victor, ja wiem, że przez to, co zrobiłam, wyszłam na stukniętą zazdrośnicę, ale nie zareagowałam tak tylko dlatego, że Nora się do ciebie podwalała. Ufam ci, naprawdę, i tu wcale nie chodzi o zazdrość. Po prostu to ciągnie się już tak długo... a ta suka dalej sobie z nami pogrywa i miesza nam w pieprzonych głowach! – Zgrzytam zębami, mocno zaciskając pięści. – Poza tym wiesz, co najbardziej mnie wkurwia? Co tak naprawdę kazało mi przerwać waszą rozmowę?

Podchodzę o krok bliżej.

Victor nie odpowiada. Nie musi.

– Od początku próbowałam sobie wytłumaczyć, dlaczego którekolwiek z nas zgodziło się przez to wszystko przechodzić – zaczynam mówić, choć mój głos załamuje się z każdą wypowiedzianą sylabą. – Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, żadne z nas nie poświęciłoby tej szmacie nawet pięciu pieprzonych minut. Ekipa sprzątająca już dawno ścierałaby z podłogi jej krew i pozbywała się zmaltretowanego ciała. – Przerywam na chwilę, by uspokoić oddech oraz pozbierać myśli. To, co mam zamiar powiedzieć, na długo pozostawi w moich ustach gorzki niesmak. – Zgodziliśmy się z nią współpracować tylko dlatego, że porwała niewinnych ludzi, których kochamy. Ludzi, którzy są naszym ostatnim łącznikiem z normalnym życiem i od których my sami... albo chociaż ja sama... nie jestem gotowa się odciąć.

Przez krótką, ale przepelnioną napięciem chwilę, patrzymy sobie głęboko w oczy. Próbuje zebrać się w sobie i zapytać go o to, czego tak bardzo boję się usłyszeć.

Jeszcze raz spuszczam wzrok na podłogę.

Muszę to wiedzieć na pewno.

– Victorze... Ty wcale nie zamierzasz wyznawać niczego No-rze, prawda?

Nie odpowiada.

– Ta suka miała rację, co? – Moje serce bije w szalonym tempie.  
– Nic jej nie powiesz, bo twoja organizacja jest dla ciebie ważniejsza niż ja.

Spogląda na mnie uważnie, a w jego zielononiebieskich oczach dostrzegam coś... coś, czego nie potrafię rozszyfrować. Chciałabym, by to był smutek, niedowierzanie czy rozczarowanie. Chciałabym, żeby Victor się na mnie oburzył, żeby zapytał, jak mogę tak myśleć, pokazał mi, że źle go oceniam i nie mam racji. Ale tak nie będzie. Victor nie mówi zupełnie nic, nie udziela mi żadnej odpowiedzi. Zostaję z niczym. A dla mnie to oznacza wyłącznie jedno.

Dlatego uciekam. Ruszam biegiem w kierunku przeciwnym do tego, gdzie przed chwilą zniknął Niklas, i zostawiam Victora samego pośrodku korytarza.

Siadam na dachu pięciopiętrowego budynku i spoglądam w dół, na ulice miasta oraz kilka pojedynczych samochodów, które poruszają się po nich o tak później porze. Czerwone światło na skrzyżowaniu pode mną pali się od co najmniej pięciu minut, a jedyny samochód, który czeka, aż zmieni się na zielone, nadal stoi cierpliwie przed linią. Na jego miejscu przejechałabym przez skrzyżowanie na pełnym gazie i pokazała środkowy palec do kamery w fotoradarze. Śmieję się szyderczo pod nosem, myśląc, jakie to ironiczne.

Nocne powietrze jest chłodne, ale nie zimne. Delikatny wiatr rozwiewa moje długie włosy i chociaż nie mogę powiedzieć, że jest tu idealnie, przynajmniej jest spokojnie, a to wszystko, na czym w tej chwili mi zależy. Nie wiem, dlaczego nigdy wcześniej nie wpadłam na pomysł, żeby tutaj przyjść. Siedzenie na dachu jest bardzo relaksujące, a w życiu przecież nie brakuje mi stresów.

Zegar nadal tyka. Zostawiłam swój telefon w pokoju, więc nie mam pojęcia, ile zostało nam czasu, ale jestem pewna, że Godzina Zero zbliża się do nas wielkimi krokami. Czuję jej ciężar na

swoich ramionach. Straciłam już nadzieję na uratowanie Diny. To moja wina. Sama skazałam ją na śmierć, kiedy podjęłam decyzję, że chcę żyć tak jak Victor. A mogłam przecież z nią zostać i wieść normalne życie, takie jak wszyscy. Nawet jeśli jakimś cudem tym razem Dina przeżyje, już i tak na zawsze pozostanie w niebezpieczeństwie. Ona na to nie zasłużyła! Boże... Byłam taka samolubna! Wybierając tę ścieżkę, myślałam tylko o sobie, o nikim innym. Nieważne, że nie wiedziałam, na co się piszę i nawet nie pomyślałam, że mojej Dinie może stać się krzywda. Tak czy inaczej, to wszystko moja wina.

Światło zmienia się w końcu na zielone, a auto powoli przejeżdża przez skrzyżowanie. Obserwuję je jeszcze przez chwilę, aż po niecałej minucie znika za zakrętem.

– To bardzo piękna noc. – Słyszę za sobą głos Jamesa Woodarda.

Nie odpowiadam mu i nie odwracam głowy. Nadal siedzę przygarbiona, ze zgiętymi w kolanach nogami, które ciasno oplątałam ramionami.

James siada obok mnie. Przez chwilę wierci się niezgrabnie, by nie ześlizgnąć się z dachu. Mocny zapach jego ciężkiej wody kolońskiej dociera do moich nozdrzy razem z delikatnym wietrzykiem.

– Chciałem ci przekazać to, co powiedziały mi Sarah z Ann-Marie, ale nie umiałem cię znaleźć i nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Myślałem już, że gdzieś uciekłaś.

– Więc co powiedziały? – przerywam mu. Nie odrywam wzroku od zaspanego miasta.

– Dziewczynki twierdzą, że widziały wyłącznie Norę. Czekają na nią w domu, kiedy wróciły od koleżanki i próbowała im wmówić, że przyjechała zabrać je w bezpieczne miejsce.

Ann-Marie od razu wyczuła kłamstwo i zaczęła krzyczeć. No, miała nadzieję, że sąsiedzi ją usłyszą i przybiegną na pomoc. Nora uderzyła ją w głowę kolbą pistoletu, więc moja córeczka

straciła przytomność, a Sarah musiała na to patrzeć. Moja biedna Sarah... Na pewno była przerażona! Od zawsze, kiedy działo się coś złego, traciła głowę i zachowywała się jak jeleni złapani w światła reflektorów. Następne, co pamiętają, to że leżały w bagażniku jakiegoś samochodu. Jechały gdzieś przez trzydzieści, może czterdzieści pięć minut. Nora zamknęła je w domu na totalnym odludziu i przywiązała do jakichś mebli. No, ale najważniejsze, że w końcu udało im się poluzować liny, a potem uciec. Złapały podwózkę na autostradzie, musiały jechać autostopem. Boże, jak tak pomyśle, że moje córeczki były tam same i w środku nocy stały przerażone przy zaciemnionej drodze, to mam ochotę własnoręcznie ją zamordować!

– Ale wszystko z nimi w porządku? – pytam, nadal patrząc w dół.

– Tak, tak. Nora raczej nie zrobiła im krzywdy, tylko okropnie je wystraszyła. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już po wszystkim. Nie mogę nawet myśleć o tym, co by im zrobiła, gdyby... – przerywa nagle, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie powinien mówić tego przy mnie. – Wybacz, ja... ja nie chciałem...

– Nieważne, James. Nic nie szkodzi. Cieszę się, że twoje córki są bezpieczne.

– Wiesz, szef powiedział, że Nora prawdopodobnie pracuje sama. Inaczej ktoś by ich pilnował i na pewno nie udałoby im się uciec, prawda?

Kiwam głową, by pokazać, że się z tym zgadzam, ale jakoś nie potrafię zaangażować się w rozmowę. Bardzo mi zależało, by spędzić ten czas samotnie, sam na sam ze swoimi myślami. Mimo to nie mam serca powiedzieć Jamesowi, żeby sobie poszedł. To nie jest zły człowiek, naprawdę. Szczerze mówiąc, przez większość czasu bardzo mu współczuję. James robi, co tylko może, żeby Victor był z niego dumny, a Niklas z Dorianem zaakceptowali jego obecność, ale za każdym razem, kiedy próbuje dołączyć do ich rozmowy, wyjada się... całkowicie nie

na miejscu. Poza tym z jakiegoś niewyobrażalnego dla mnie powodu Woodard wielbi i podziwia Fredrika, przez co chcąc nie chcąc, zachowuje się przy nim żałośnie. Nie ma na co liczyć, bo Fredrik najwyraźniej nie wierzy w przyjaźń. Poza tym lwy nigdy nie dzielą stołu z zebrawami.

– Wiesz, jeśli ona naprawdę pracuje sama, to znaczy, że nikt nie pilnuje byłej żony Doriana ani twojej mamy. Więc jeśli umrze, to nikt ich nie skrzywdzi!

– Tak, ale one mogą być związane mocniej albo zamknięte od zewnątrz w jakimś pokoju, z którego nie zdołają się uwolnić. Więc jeśli Nora zginie i nie powie nam, gdzie je znaleźć, to zginą tak czy inaczej.

James wierci się niepewnie na swoim miejscu. Wie, że mam całkowitą rację.

– To jeden czarny scenariusz. Drugi jest taki, że Nora wcale nie pracuje sama, a ucieczka twoich córek stanowiła część jej zażyłego planu. – Odrzynam na chwilę wzrok od ciemnej ulicy i patrzę na Woodarda, na którego twarzy zauważam tę charakterystyczną minę, którą robi zawsze, kiedy jest mu głupio i żałuje, że w ogóle się odzywał. – Słuchaj, James... Przepraszam. – Zmieniam ton. – Ja... ja wiem, że ty tylko próbujesz myśleć pozytywnie i doceniam to, naprawdę. – Wzdycham głośno, ale postanawiam nic więcej nie dodawać. W tej sytuacji najlepiej będzie zmienić temat. – Wiesz, chyba nigdy wcześniej nie nienawidziłam nikogo tak bardzo jak tej kobiety. Powiedziałam, że jej nienawidzę co najmniej ze sto razy. Powtarzałam to Victorowi, sobie oraz wszystkim wokół, a dalej czuję, że nie wyraziłam tego wystarczająco dobitnie. Nienawidzę jej, ale zarazem... chyba chciałabym być taka jak ona.

– Co?! Ale dlaczego?! – James wygląda na szokowanego. Musi uznawać to za wyjątkowo głupie. – Przecież ta kobieta to pieprzona pijawka! Wściekła manipulatorka, którą jara miesza nie ludziom w głowach! Izabel, ty jesteś o wiele lepsza niż ona.



I moim skromnym zdaniem jesteś też o wiele seksowniejsza – dodaje z idiotycznym uśmieszkiem, a ja unoszę w odpowiedzi kącik ust, by pokazać mu, że doceniam komplement. Moja rzekoma radość szybko jednak znika.

– Odkąd wstąpiłam do tej organizacji, zawsze chciałam być właśnie taka jak Nora – przyznaję, na powrót wpatrzona w ciemne, ciche miasto. – Ta suka wie, co robi. I jest w tym naprawdę dobra. Chciałabym, żeby Victor poświęcał na mój trening trochę więcej czasu. Chciałabym stać się lepsza. Zwłaszcza... zwłaszcza, że dotychczas miałam wrażenie, że idzie mi całkiem nieźle, ale kiedy Nora zaczęła mi pokazywać wszystkie moje słabości, włącznie z tymi, o których nawet nie miałam pojęcia, i przedstawiła je po kolei każdemu wokół czuję się... czuję się naprawdę kiepsko. Mam wrażenie, jakbym cofnęła się o co najmniej dziesięć wielkich kroków.

– Więc zrób coś z tym – przerywa mi nagle. – Widzisz, Izabel, przynajmniej ty możesz coś z tym zrobić! Możesz walczyć ze swoimi słabościami. Jesteś młoda, piękna, zdrowa. Za to ja... – Wskazuje na siebie pulchną dłonią. – No cóż, taki stary model niełatwo naprawić. Jestem obleśnym, grubym sukinsynem, który dostaje zadyszki, wchodząc na trzecie piętro. Mam zbyt słabe zdrowie, aby zacząć nad sobą pracować i schudnąć, a lat też mi przecież nie ubywa. Za niedługo stracę nawet tę resztkę włosów, która mi jeszcze została. A jakby tego było mało, zdradzam jedyną kobietę, która kiedykolwiek wytrzymała z tym moim gównianym charakterem. Żeby mi pomóc nie wystarczy bieżnia czy przeszczep włosów.

– Słuchaj no, przede wszystkim nigdy więcej nie nazywaj się „obleśnym, grubym sukinsynem” – przerywam mu. – Jasne, może nie jesteś do końca w moim typie, ale naprawdę dobry z ciebie człowiek, James. Czasem wydajesz się nieco dziwaczny, no i powinienś popracować nad swoją asertywnością i, cholera jasna, wyrzucić tę pierdoloną wodę kolońską, zanim zadusi każdego

w promieniu kilkunastu kilometrów, ale oprócz tego wszystko z tobą w porządku. A tak poza tym, to chyba całkiem nieźle działasz na kobiety, skoro potomstwa ci nie brakuje. – Uśmiecham się przebiegle, na co on od razu oblewa się rumieńcem. – Jesteś też dobrym ojcem, James. Podziwiam to, bo sama nigdy nie miałam ojca. I wiem, że ciągle się tym martwisz, ale Victor naprawdę jest z ciebie bardzo zadowolony. Uwierz mi, że nigdy nie powierzyłby ci tajnych informacji, gdyby nie uważał, że jesteś świetnym pracownikiem. Więc proszę, nie bądź dla siebie taki surowy.

– Hmm... ktoś tu chyba powinien posłuchać swojej własnej rady – mówi, na co spoglądam na niego zdziwiona. – Myślisz, że ktoś taki jak Victor Faust trzymałby przy sobie kobietę tylko dlatego, że z nią sypia albo nawet tylko dlatego, że jest w niej zakochany? Victor jest na to zbyt ostrożny, nigdy nie popełniłby takiego błędu. Gdyby nie uważał cię za ważnego członka Zakonu, to nawet jeśli by cię kochał, traktowałby cię tak, jak Dorian traktował Tessę.

Kiedy zaczynam się nad tym zastanawiać, odruchowo uciekam wzrokiem w bok.

– Ale jeśli cokolwiek ci się w sobie nie podoba – dodaje – to pamiętaj, że zawsze możesz to zmienić.

Nagle zauważam, że pod budynek podjechał czarny samochód. Kiedy wstaję na nogi i spoglądam w dół, widzę przy nim wysokiego, ciemnowłosego diabła, który właśnie zamyka drzwi od strony kierowcy.

– O kurwa! Przecież to Fredrik! – Jestem tak zaskoczona, że przez dłuższą chwilę mogę tylko stać na skraju dachu i gapić się na czubek jego głowy, aż w końcu znika w budynku.

James wstaje z wyraźnym trudem.

– Jesteś pewna? – pyta.

Stoimy na szczycie pięciopiętrowego budynku, otoczeni przez ciemność, a mimo to tak – jestem pewna, że to był Fredrik. Po prostu to wiem!

– Tak! Idziemy!

Natychmiast ruszam szybkim krokiem w stronę drzwi prowadzących do budynku, a James usiłuje za mną nadążyć, dysząc głośno i ciągnąc za sobą nogawki przydługich, garniturowych spodni, które szurają o betonowe podłoże. Naciskam obiema dłońmi szeroką klamkę i popycham drzwi z całej siły, aż te uderzają o ceglana ścianę z głośnym hukiem, który odbija się po całej klatce schodowej.

– Wow... Nie sądziłem... że on... że się tu pojawi! – woła zdyszany James.

Kieruję się w stronę wielkiej, przemysłowej windy.

– Ja też nie – przyznaję, kiedy wchodzi do niej zaraz za mną.

Drzwi zamykają się za nami, a po chwili winda rusza w dół. Światło nad naszymi głowami przez moment niepokojąco miga, ale zaraz przestaje.

– Chyba właśnie zyskaliśmy przewagę w tej jej głupiej grze! – ekscytuje się Woodard. – Nora w końcu trafi na równego sobie!

– Tak. I to mnie właśnie martwi – szepczę, wpatrując się w swoje zniekształcone odbicie w srebrnych, metalowych drzwiach windy. – Nora miała rację; Fredrik nigdy się nie złamie. Więc albo to on złamie ją, albo nigdy nie dowiemy się, gdzie jest Dina. Fredrik może nawet zabić Norę.

– Och, jestem pewien, że pan Gustavsson sobie z nią poradzi – przerywa mi z całą pewnością siebie oraz uśmiechem na ustach.

– Za to ja tym razem nie jestem tego taka pewna.

– No cóż, tak czy inaczej, czeka nas bardzo interesujący spektakl.

– Tak, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Izabel*

Gdy dobiegam do drzwi na końcu korytarza, oślepia mnie jaszkrawe światło odbijające się od białych ścian. James idzie zaraz za mną. W oddali widzimy trzy wysokie sylwetki mężczyzn. Fredrik, z aktówką w dłoniach, stoi przed Niklasem i Victorem w drogim, czarnym garniturze oraz błyszczących butach w tym samym kolorze. Wygląda równie przystojnie, co przerażająco. Aż trudno jest mi sobie przypomnieć, że ten mężczyzna był kiedyś moim przyjacielem, którego kochałam jak rodzzonego brata.

Wstrzymuję oddech, kiedy nasze spojrzenia spotykają się na tak krótką chwilę, że nie mam nawet pewności, czy to naprawdę się stało. Zwalniam kroku. Jestem coraz bliżej. Czuję się, jakbym patrzyła na Fredrika po raz pierwszy; jak gdybym nigdy z nim nie rozmawiała, nie śmiała się z jego żartów ani nie pomagała mu w najgorszych chwilach. Fredrik jest teraz innym człowiekiem. Wiedziałam o tym już od wielu miesięcy, ale dopiero teraz, kiedy na własne oczy widzę, jak bardzo się zmienił, dochodzi do mnie, że tak naprawdę nigdy go nie znałam. Ten mężczyzna mnie przeraża. W głębi swojej duszy czuję prawdziwy, najprawdziwszy strach... a jednak nadal go kocham.

Victor z Niklasem spoglądają na mnie dokładnie w tym samym momencie. W oczach Niklasa dostrzegam ponure zaciekanie, natomiast w oczach jego brata... Nic. Nie widzę zupełnie nic, tak jak zwykle. Ale tym razem poważnie mnie to niepokoi.

Fredrik wpisuje kod na panelu przy drzwiach, a potem bez słowa znika w pokoju przesłuchań. Przez dłuższą chwilę wpatrujemy się w miejsce, gdzie stał, po czym spoglądamy na siebie nawzajem i jestem pewna, że zastanawiamy się dokładnie nad tym samym. Czy uda mu się ją złamać? A jeśli nie, to czy ją zabije?

Nie znam odpowiedzi na pierwsze pytanie. Odpowiedź na drugie z pewnością brzmi „tak”.

Bez słowa ponownie zrywam się do biegu. Omijam Victora i Niklasa, i początkowo kieruję się w stronę windy, ale kiedy jestem już blisko, skręcam ostro w lewo, a następnie wbiegam na schody. Dobiegnę na piąte piętro szybciej niż dowiedzie mnie tam winda.

Nie mija nawet minuta, kiedy popycham drzwi do pokoju z monitoringiem, przepycham się obok obrotowego krzesła i stoję tuż przy ekranach.

Victor, Niklas oraz James dołączają do mnie chwilę później.

– Gdzie się tu włącza głos?! – pytam zdenerwowana, naciskając kolejne przyciski. Przecież wiem, jak to zrobić, robiłam to dziesiątki razy! W tej chwili jednak mój umysł jest w strzępach, a przez ten nagły zwrot akcji dosłownie nie potrafię myśleć.

*Uspokój się, Izabel. Ostatnie, co możesz teraz zrobić, to stracić głowę.*

Victor podchodzi do mnie, chwyta za myszkę i już po chwili z głośników dochodzi do nas głos Nory.

Fredrik nie mówi ani słowa.

Spokojnie, jak gdyby nigdy nic, kładzie swoją aktówkę na przysuniętym pod ścianę stole i powoli ją otwiera. Kiedy widzę jego „zabawki”, te wszystkie strzykawki oraz narzędzia wyjęte prosto z horroru, ułożone w nienagannym porządku w swoich przegródkach, moje plecy przechodzi lodowaty dreszcz.

– Izabel – odzywa się Victor. – Lepiej, żebyś nie wiązała z tym zbyt wielkich nadziei.

– A to dlaczego? – Spoglądam na niego przez ramię. – Bo nawet jeśli Fredrik ją złamie albo jej coś wyzna, to ty będziesz trzymał głębę na kłódkę i zabijesz tym moją Dinę? – Odwracam wzrok z powrotem w stronę monitora. Nie mam pojęcia, czy moje słowa go zabolaly.

Kocham Victora – kocham go, kurwa, nad życie – ale w tej chwili nie potrafię na niego patrzeć.

Teraz interesują mnie jedynie Fredrik z Norą.

Nachylam się nad biurkiem, opieram ręce o blat i wbijam wzrok w środkowy ekran. Z jednej strony to, co dzieje się w pokoju przesłuchań, niesamowicie mnie interesuje, ale z drugiej ciągle boję się na to patrzeć. Czuję się tak, jakbym wybrała się do kina na jakiś horror, z pełną świadomością, że prędzej czy później zakryję oczy dłońmi i resztę scen będę oglądać przez palce. Nigdy nie potrafiłam wytrzymać widoku ludzi, których Fredrik torturował podczas swoich przesłuchań. I pewnie nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Może i jestem zabójczynią, może doświadczyłam w życiu wielu potwornych rzeczy, ale to jest ta granica, której nie zdołam przekroczyć.

– No, to jak mam cię nazywać, mój drogi? – pyta z uśmiechem Nora. – Może Specjalistą? A może... – Przymruża oczy i posyła mu długie, tajemnicze spojrzenie, przygotowując się do zadania ciosu. – Może Szakalem?

Fredrik nawet się nie wzdyga. Wyjmuje kolejne narzędzia z niesamowitym opanowaniem, pokazując tym samym, że jej zaczepki nie są w stanie go poruszyć.

– Hmm, a może po prostu będziemy zwracać się do siebie po imieniu? – Nora wzrusza ramionami. – Coś mi podpowiada, że za chwilę się do siebie zbliżymy, więc to chyba najbardziej odpowiednia opcja.

Fredrik nadal milczy. Zachowuje się, jakby wcale jej nie słyszał.

Spokojnie ściąga z siebie marynarkę, po czym ostrożnie przewiesza ją przez blat stołu, niecałe pół metra od aktówki. Następnie rozpiną guziki mankietów i powoli, bardzo powoli, podciąga rękawy koszuli. Przez cały ten czas nie patrzy na Norę. Ignoruje jej obecność i wcale się nie śpieszy.

Nora jednak najwyraźniej się tym nie przejmuje. Wręcz przeciwnie, jej uśmiech jest teraz jeszcze radośniejszy. Na jej twarzy dostrzegam rozbawienie oraz zaintrygowanie.

Gdybym to ja siedziała na jej miejscu, posikałabym się ze strachu.

– Widzę, że nie chcesz ze mną rozmawiać – rzuca zaczepnie.  
– Jaka szkoda. Sądziłam, że najpierw zabierzesz mnie na kolację i do kina, a dopiero później skradniesz mój pierwszy pocałunek. Tak się składa, że lubię grę wstępną, wiesz? Mógłbyś się nieco postarać.

Fredrik zakłada białe, lateksowe rękawiczki, po czym podchodzi do niej swobodnie, trzymając w dłoni swoje szczypce.

*O nie... tylko nie zęby.*

Dlaczego Fredrik zawsze wyrywa swoim ofiarom te pieprzone zęby?! Nawet sobie nie wyobrażam, przez co musiał przechodzić w dzieciństwie, że teraz czerpie tak chorą przyjemność z pierdolonej zabawy w dentystę.

Nora patrzy spokojnie na szczypce, a w jej oczach nie dostrzegam nawet cienia strachu.

Unosi powoli kącik ust.

Fredrik łapie ją za podbródek i bez słowa wbija długie palce w jej szczękę, zmuszając w ten sposób do otwarcia ust. Nora nie krzyczy, nie płacze, nie błaga. Właściwie wcale na to nie reaguje. Zaczyna okazywać swój dyskomfort dopiero, kiedy Fredrik zaciska szczypce na jej zębie. Dławi się, gdy przyciska narzędziem tył jej języka, a potem żałośnie jęczy, pochlipując z bólu, gdy szczypce przesuwają się w przód, w tył i na boki, aż w końcu ząb zostaje wyrwany.

– O kurwa! – krzyczy ze śmiechem, który miesza się z jękami bólu. Po jej podbródku spływa krew. – I to wszystko bez ani jednego słowa?! Ktoś tu jest wyjątkowo nieprzystępny!

Fredrik odchodzi powoli w stronę stołu, a potem upuszcza ząb na czysty blat.

– Masz ich jeszcze trzydzieści jeden – oświadcza beznamiętnie, ponownie się do niej zbliżając. – A teraz powiedz mi, gdzie są ludzie, których porwałeś?

Nora uśmiecha się, ale nie odpowiada.

Fredrik przytrzymuje ją, przyduszając. Po chwili kolejny ząb ląduje na stole.

Dwa zęby później pytanie zaczyna się zmieniać.

– Skąd zdobyłaś informacje na temat Doriana Flynna?

Nora nie odpowiada.

– Skąd zdobyłaś informacje na temat Victora Fausta?

Nora nie odpowiada.

– Skąd zdobyłaś informacje na temat Niklasa Fleischera?

Nora nie odpowiada.

Fredrik wyrywa jej kolejnego zęba.

– Pierdoool się! – warczy na niego. Jej oddech jest szybki i nierówny, a wypływająca z kącików ust krew ścieka wzdłuż szyi na ubranie.

To jakiś postęp. Nora w końcu coś powiedziała.

– Skąd zdobyłaś informacje na temat Jamesa Woodarda?

Nie odpowiada.

Fredrik pyta ją o mnie, ale ona nadal milczy jak grób.

Pluje w niego krwią, pozostawiając na białej, eleganckiej koszuli brzydką, czerwoną plamę.

Jestem już pewna, że wyrywanie zębów na nią nie podziała, więc odwracam się plecami do ekranu, kiedy tylko Fredrik podchodzi do swojej aktówki. Wiem, że wyjmie z niej fiolkę z igłami. I jeszcze lepiej wiem, co będzie dalej.



Wizja wbijanych pod paznokcie igieł przeraża mnie jeszcze bardziej niż wyrywanie zębów. Na samą myśl zaczynam się trząść.

Niecałą minutę później wrzaski Nory stają się jeszcze głośniejsze, bardziej przerażające, a ja muszę z całej siły przyciskać dłonie do uszu, by choć po części je zagłuszyć.

Nie wytrzymuję. Otwieram drzwi na oścież i wychodzę na korytarz, gdzie w sekundę później dołącza do mnie Woodard.

– Kurwa mać, ja pierdolę... – mamrocze pod nosem, trzęsąc się w swojej kraciatej, spoconej koszuli. – No dosłownie nie jestem w stanie na to patrzeć!

– Myślałam, że podziwiasz Fredrika.

– No tak, podziwiam! – Wsuwa palec za kołnierz koszuli, odsuwając ją od swojej szyi. – Ale nigdy nie twierdziłem, że potrafię patrzeć na to, co robi! Podziwiam go za to, że niczego się nie boi. I za to, że każdy boi się jego.

Gdy do moich uszu znów napływają kolejne mrozące krew w żyłach krzyki, jeszcze raz z całej siły zaciskam dłonie na uszach. Drzwi do pokoju pozostały otwarte. Niklas staje w progu i widząc mnie, natychmiast postanawia je zamknąć, ale ja potrząsam szybko głową, by go powstrzymać.

– Nie, zostaw je tak! Chcę słyszeć, czy mu coś powie.

– Jesteś pewna, Iz?

– Jasne. – Potakuję prędko, chociaż z niechęcią. – Nic mi nie będzie.

Niklas, wzdychając głośno, patrzy na mnie tak, jak gdyby wcale mi nie wierzył, ale w żaden sposób tego nie komentuje. Wraca do pomieszczenia, by razem z Victorem oglądać dalej, co się dzieje w pokoju przestuchań.

Trzydzieści minut później siedzę na podłodze w korytarzu z plecami mocno przyciśniętymi do ściany i kolanami podciągniętymi pod brodę.

Nora nadal nie odpowiedziała na ani jedno pytanie.

Zaczynam się o nią bać, bo chociaż nadal życzę jej śmierci, sama nie chciałabym zginąć w taki sposób. Mam nadzieję, że w końcu zacznie gadać. Przecież musi coś wreszcie powiedzieć, by ulżyć sobie w bólu! I żeby... żeby ulżyć mi, bo nie mogę już tego dłużej wytrzymać.

– Czekaj, co on robi? – Słyszę nagle zdziwiony głos Niklasa.

Niechętnie podnoszę się i po szybkim namyśle wracam do pokoju, by spojrzeć na ekran.

Fredrik przeciął więzy Nory, po czym otworzył kajdanki na jej kostkach oraz nadgarstkach.

– Nic ci nie powiem! – warczy zachrypniętym, przepelnionym cierpieniem głosem Nora, kiedy on siłą stawia ją na nogach.

Nie wrywa się ani nie próbuje uciec. Ból, który teraz czuje, musi być wprost niewyobrażalny.

– Faust powiedział mi, że jesteś dzieckiem z DW-4 – oznajmia spokojnie Fredrik, a następnie zdejmuje z niej czarną bluzkę i przyciska blondynkę przodem do ściany. Nora nie protestuje. – Podnieś ręce – rozkazuje, a ona posłusznie wypełnia polecenie.

Jej dłonie są brudne od krwi, a czubki palców czerwone oraz napuchnięte. Całe jej ciało trzęsie się z bólu. Widzę, jak bardzo cierpi, i jestem pewna, że chciałaby, by to wszystko dobiegło już końca. A mimo to nie zamierza się złamać.

Mój Boże! Jej... jej plecy... Co ci ludzie jej zrobili?!

Cała skóra na plecach Nory pokryta jest głębokimi bliznami, które przecinają się nawzajem, tworząc skomplikowane, przerażające wzory. Blizny ciągną się od jednego ramienia do drugiego, od karku aż po kość ogonową. Są stare, sprzed dobrych kilku lat. Może zostawił je pejcz, może ostrze. A najprawdopodobniej i jedno, i drugie.

Fredrik rozcina zapięcie stanika Nory, więc ten spada na podłogę, a ona zostaje naga od pasa w górę.

– To było pytanie – warczy, stojąc tuż za nią. – Należysz do Sekty Cieni?

*Kurwa mać, odpowiedz mu!* Krzyczę do siebie w myślach. *Nora, błagam!*

Nie wiem, dlaczego mi tak na tym zależy, ale nic na to nie poradzę.

*Odpowiedz mu!*

– Tak – mówi w końcu. – Solis był moim ojcem.

– A gdzie jest teraz?

– Zabiłam go.

A więc to jego zamordowała w zamian za swoją wolność. I to dlatego nie chciała powiedzieć o tym Victorowi.

Victor z Niklasem wymieniają między sobą wymowne spojrzenia.

– Zaczęła gadać? – pyta James, który właśnie zdecydował się do nas dołączyć.

– Tak – odpowiada Victor. – Ale mówi mu tylko to, co sama chciała nam wyjawiać. Choć trudno jest mi oderwać oczy od monitora, na dźwięk tych słów mimowolnie odwracam się w stronę Victora.

– Co masz na myśli? – dopytuję.

– Obawiam się, że Gustavsson nie zdoła jej złamać – wyjaśnia.

– Nora powie mu coś, żeby oszczędził jej bólu, ale nie zdradzi mu niczego, co chce zatrzymać w tajemnicy. Nie powie mu, po co tutaj jest.

– Ale... może nie, może się mylisz...

– Być może, Izabel. – Odwzajemnia moje spojrzenie. – Bardzo chciałbym się mylić.

– Dlaczego tu jesteś? – Fredrik pyta Norę, a kiedy ta nie odpowiada, wbija ostrze w jej ciało, tworząc świeżą ranę na plecach.

Ręce mi się trzęsą.

– Skąd zdobyłaś informacje na temat Izabel Seyfried?

Nora płacze z bólu. Po jej policzkach spływają łzy.

– Nic na nią nie miałam! – krzyczy, całkowicie mnie tym zaskakując. – Wiedziałam o niej trochę. Tyle co wszyscy! I to wystarczyło. Wiedziałam, że była niewolnicą w Meksyku. Seksualną niewolnicą. I wiedziałam o Javierze. Ułożyłam to w logiczną całość, ale nie znałam jej tajemnicy. Nie znałam jej, dopóki sama mi nie powiedziała! Tak samo jak nie wiedziałam o Dorianie!

Nie potrafię się poruszyć. Chyba nawet nie oddycham. Dopiero po dłuższej chwili odrywam wzrok od monitora, by spojrzeć na Victora oraz Niklasa.

– Ona... ona nie wiedziała – szepczę nieprzytomnie, raczej do siebie niż do nich. – Więc jak... jak ona...?

– Jest naprawdę niezła – przyznaje James.

– A co z Niklasem Fleischerem? – dopytuje Fredrik, przyciskając ostrze do jej ciała. Tym razem jednak nie przecina skóry. – Jak dowiedziałaś się o Niklasie i Claire?

– Tak samo jak o Izabel i Dorianie! – krzyczy. – Przygotowałam się! Miałam całe sześć lat, żeby was wszystkich sprawdzić! Całe sześć lat na przygotowanie tej jednej, pieprzonej nocy!

– Fredrik... skąd on o tym wie? Zdążyłeś mu to wszystko przekazać? – zwracam się do Victora. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że przecież nie mógłby zadawać tak szczegółowych pytań, gdyby nie porozmawiał wcześniej z któryms z nas.

– Tak. Fredrik wyruszył do nas już wczoraj, ale dowiedziałem się o tym dopiero niedawno. Przyleciał tu ze Szwecji. Kiedy wylądował na lotnisku, zadzwonił do mnie, a ja przekazałem mu wszystkie informacje.

– To dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo chciałaś zostać sama.

– I nie potrafiliśmy cię znaleźć – wtrąca Niklas. – Próbowałem do ciebie zadzwonić, ale twój telefon zaczął wibrować na biurku, tuż obok mnie.

Spoglądam z powrotem na ekran.

– Dlaczego tu jesteś, Noro Kessler? – Fredrik zadaje swoje kolejne pytanie. – I gdzie ukryłaś Dinę Gregory oraz Tessę Flynn?

Nora nie odpowiada.

A on rani ją po raz kolejny.

I chociaż ten ból z pewnością jest wystarczająco mocny, by zwalić Norę z nóg, ona nawet się nie porusza. Nie jest związana, więc nic nie powstrzymuje jej przed tym, by się bronić. Mogłaby odwrócić się przodem do Fredrika i chociaż spróbować wyrwać ostrze z jego dłoni, a mimo to nie robi zupełnie nic. Stoi tam z własnej woli, przyciśnięta do ściany, z rękami w górze, i pozwala Fredrikowi się torturować. Przecież wiem, że potrafi walczyć. I jestem pewna, że nawet Fredrikowi niełatwo byłoby ją pokonać. My wszyscy też mieliśmy z tym problem. Nora już nam udowodniła, że potrafi blokować i oddawać ciosy. Mogłaby go powstrzymać, a jednak się nie rusza.

– Nora się nie złamie – oznajmiam na głos, gdy w końcu to do mnie dociera. – Ona nic mu nie powie, Victorze. To jej decyzja. Ta suka mu na to pozwala.

A Fredrik ją, kurwa, zabije.

Wybiegam natychmiast z pokoju, po drodze niemal potykając się o pieprzone, obrotowe krzesło i pędzę po schodach na dół.

– IZABEL! – słyszę za sobą wrzask Niklasa.

Nie zatrzymuję się. Biegnę tak długo, aż docieram na trzecie piętro, a potem w pośpiechu wpisuję kod na panelu przy drzwiach.

– Izabel! Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?! – Niklas jest tuż za mną. – NIE! – Jego głos odbija się echem od ścian korytarza.

Czym prędzej wchodzę do pokoju.

– Fredrik! Nie możesz jej zamordować! – krzyczę. – Nie mogę pozwolić Dinie zginąć! BŁAGAM! – Po moich policzkach spływają słone łzy.

On jednak nawet na mnie nie patrzy.

Nora znów wrzeszczy, gdy ostrze noża ponownie zatapia się w jej ciele.

– PRYZNAJ SIĘ! – krzyczy nagle, kiedy Niklas, Victor oraz James wbiegają za mną do pokoju przesłuchań. – Przyznaj się! Albo niczego wam nie powiem!

Fredrik tnie ją po raz kolejny.

Nie wiedząc, co zrobić, patrzę z rozpaczą to na Victora, to na Fredrika.

Ciało Nory zaczyna powoli osuwać się na podłogę. Jej zakrwawione ręce brudzą ceglana ścianę.

Cały obraz przede mną rozmywa się w strumieniu łez.

Dina...

Chyba zaraz zemdleję.

– Przestań. – Niespodziewanie dociera do mnie stanowczy głos Victora.

W pokoju panuje niepokojąca cisza. Boję się podnieść wzrok. Boję się, że Fredrik poderżnął jej gardło.

Ale i tak muszę to zrobić.

Na całe szczęście Nora jeszcze żyje.

Upada na podłogę, brudząc ciemną krwią wszystko wokół siebie.

Fredrik odsuwa się od niej, za to Victor podchodzi bliżej.

– Przyznaj się, ty skurwysynu – warczy Nora, patrząc prosto na Victora.

Teraz ja też na niego spoglądam. Niczego nie rozumiem. On za to nie spuszcza z niej oczu.

– Wiesz, że to zrobię! – grozi Nora, z trudem łapiąc powietrze.

– Wiesz, że pozwolę im tam zdechnąć!

Jestem pewna, że mówi prawdę. Skoro zniosła tortury Fredrika i wszystko, co zrobili jej ci ludzie z WD-4, to nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie cofnie się przed niczym.

Niklas staje obok mnie i kładzie rękę na mojej talii, żeby pomóc mi utrzymać się na nogach. Nawet nie zauważyłam, że ja również zaczynam osuwać się na podłogę.

– Czekaj! A co z Dorianem?! – wołam nagle. – Przecież on musi tutaj przyjść, kiedy...

– Kessler ma gdzieś, czy Flynn tutaj jest – przerywa mi Victor. – Jediną osobą, która musi być w tym pokoju, by to usłyszeć... jest mój brat.

Spoglądam w górę, na Niklasa, wyczuwając, że jego uścisk się rozluźnia. On nie odwzajemnia mojego spojrzenia. Gapi się wyłącznie na tył głowy swojego brata, a na jego twarzy rysuje się niezrozumienie.

– Przyznaj się! – powtarza Nora z ciężkim oddechem oraz roztrzęsionymi dłońmi.

– To ja zabiłem Claire – wyznaje Victor, odwrócony plecami do nas. – Zabiłem kobietę, którą kochał mój brat.

Ręka Niklasa spada z mojej talii.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Izabel*

Nie potrafię nic powiedzieć. Nie potrafię pozbierać myśli. W ogłupieniu gapię się na Niklasa, z wyrazem szoku, który zaraz zamienia się we współczucie.

Niklas nawet się nie porusza. Stoi beczynn timer w miejscu, jak gdyby pochłonęła go pustka. Czy on w ogóle na mnie patrzy? A może nie na mnie, ale na stojącego za mną Victora? Szczerze mówiąc, to nieistotne. I tak z pewnością wcale nas nie widzi.

Nigdy dotąd nie czułam się tak winna tego, że żyję.

– Claire była moją siostrą – wyjaśnia Nora przepęłnionym cierpieniem głosem. – Kochałam ją, była moją jedyną słabością. To z jej powodu Solis odciął mi czubek palca i to przez nią pobiło mnie niemal na śmierć za to, że zostałam... zepsuta. Tortury miały przywrócić mnie na właściwą drogę, ale stało się zupełnie na odwrót. Ich brutalność wyciągnęła ze mnie to, czego nie odnalazłam nawet tamtej nocy, kiedy patrzyłam jak Victor Faust strzela do mojej siostry. Tak, byłam tam sześć lat temu. Byłam tam, kiedy Victor przybył na miejsce przed Niklasem i zabił Claire oraz mężczyzn, których przysłano, by ją dopadli. Nie zdążyłam jej uratować.

Przez cały czas spoglądam raz na Niklasa, raz na Victora. Ręce mi się trzęsą i mam wrażenie, jakby ktoś zgniatał od środka moje wnętrze. Kręcę gwałtownie głową, bo nie potrafię uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Zupełnie, jakbym miała nadzieję, że



jeśli potrząsnę nią wystarczająco mocno, to wyrzucę prawdę ze swojego umysłu.

Niklas nadal się nie porusza.

Za to Victor w końcu odwraca się w jego stronę.

– Nic, co mógłbym teraz powiedzieć, niczego już nie naprawi, bracie.

– Więc nic nie mów – warczy Niklas, posyłając mu wściekłe spojrzenie. – Nie odzywaj się do mnie... bracie albo własnoręcznie cię zamorduję.

Victor spogląda na niego bez słowa. Atmosfera w pokoju jest tak gęsta, że niemal mnie dusi.

Niklas odwraca się, po czym rusza w kierunku drzwi.

– Poczekaj... – Podbiegam do niego i łapię go za nadgarstek. – Niklas...

– Zostaw mnie, Izabel – rozkazuje spokojnym głosem. Odpycha moją dłoń, ale się nie zatrzymuje.

James, tak samo zszokowany jak ja, natychmiast schodzi mu z drogi, bojąc się, że inaczej Niklas usunie go z niej siłą.

– Będziesz mnie jeszcze potrzebował? – pyta Fredrik Victora, zupełnie niezainteresowany tym, co właśnie się wydarzyło.

Potrzebuję jeszcze chwili, by oderwać myśli od Niklasa i pokonać moją desperacką ochotę, by pobiec za nim i w jakiś sposób go pocieszyć. W końcu jednak odwracam się w stronę Victora, Fredrika oraz Nory.

Fredrik stoi przy stole, czyszcząc swoje narzędzia ręcznikiem nasączonym roztworem wybielacza oraz wody. Kiedy kończy, układa je równo w swojej aktówce.

Victor spogląda na Norę.

– Gdzie one są?

– Była żona jest w budynku przy South Padre Drive 429 – odpowiada. – Córki Woodarda na Arlin Avenue 24. – Wciąż nie wie o tym, że dziewczyny zdołały uciec. – A ta staruszka na Griffins Street 12421. Wszystkie są tutaj, w Bostonie.

Victor odwraca się w stronę Jamesa.

– Zabierz ze sobą kilku ludzi, a potem jedź pod każdy adres po kolei. Dzwon do mnie, kiedy tylko upewnisz się, że zakładniczki są całe i zdrowe.

Gdy Woodard w pośpiechu wychodzi z pokoju, Victor znów opuszcza wzrok na Norę.

– Póki co to wszystko – zwraca się do Fredrika. – Ale nie odchodź za daleko, bo mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie.

Mężczyzna kiwa głową, zabiera aktówkę i przechodzi obok nas.

Nawet na mnie nie patrzy, sprawiając mi tym jeszcze większy ból.

I chociaż mam ochotę pobiec za nim tak, jak przedtem za Niklasem, tym razem wcale nie tak trudno jest mi się powstrzymać. Szczerze mówiąc, gdybym w tym momencie miała wybrać, za kim pójść, to zdecydowanie wybrałabym Niklasa.

– No więc jakie to uczucie? – pyta lodowatym tonem Nora, nadal leżąc w kałuży własnej krwi. – Jak się czujesz, kiedy straciłeś kogoś, kogo kochasz? Mówiłam ci, że tak czy inaczej dostanę to, po co tu przyszłam.

To prawda. Nora od początku była na wygranej pozycji. Gdyby Victor nie przyznał się do tego, co zrobił, straciłby mnie z powodu śmierci Diny. Ale ponieważ się przyznał, stracił swojego rodzzonego brata.

Nie mam pojęcia, co myśleć, co czuć ani kogo winić. Szczerze mówiąc, niczego już nie jestem pewna i sama ta świadomość zabija mnie od środka. Mężczyzna, którego myślałam, że znam... Mężczyzna, którego kochałam całym swoim sercem, nagle okazał się zupełnie kimś innym. Chyba...

Nie. Nic już z tego nie rozumiem!

– Victor? – odzywam się, stając za nim. – Dlaczego? – Nie potrafię powiedzieć nic więcej.

– Wyjaśnię ci, ale później. To nie jest odpowiedni moment.

Jestem wkurzona, wściekła... wściekła na niego! Kim, do cholery, jest ten człowiek, którego uważałam za najbliższą osobę na świecie?! Nie potrafię tego pojąć. On... on wybrał mnie. Przyznał się do winy, by uratować Dinę... dla mnie. Ponieważ mnie kocha. Więc dlaczego czuję się tak okropnie? Dlaczego mam ochotę stąd uciec i gdzieś się ukryć?

– Jesteśmy kwita – podsumowuje Nora. Jej twarz zaczyna już puchnąć z powodu wyrwanych zębów.

Victor nie odpowiada, tylko wyjmuje broń zza paska spodni.

Natychmiast stają pomiędzy nimi.

– Nie! Nie rób tego! – protestuję. – Pozwól jej mówić. I tak musimy poczekać, na wypadek, gdyby podała zmyśnione adresy!

Nie wierzę, że to ja muszę mu to tłumaczyć. Przecież Victor wie o tym o wiele lepiej ode mnie. Jego pochopna chęć zamordowania Nory tylko pokazuje, jak bardzo tak naprawdę jest wściekły. Złość go zaślepia. Nie sądziłam, że to możliwe.

Unika mojego spojrzenia, ale posłusznie opuszcza broń. Kiedy to robi, ja odwracam się w stronę Nory.

– Mów, co masz do powiedzenia! – rozkazuję. – Nie powstrzymam Victora przed pociągnięciem za spust. Zresztą po tym, co zrobiłaś, nie zamierzam nawet próbować. Ale najpierw daję ci szansę się wygadać.

Nora krzywi się, podnosząc poranione ciało z ziemi. Opiera ramię o ścianę, uważając, by nawet nie dotknąć jej plecami, po czym milczy przez chwilę, usiłując złapać oddech. Kiedy przyzwyczajają się już do nowej pozycji, która zapewne przyniosła jej kolejną porcję cierpienia, w końcu zaczyna mówić:

– Claire miała wrodzony defekt, szmery w sercu, a Sekta nie potrzebuje wadliwych noworodków, które w przyszłości mogą narazić nas na niebezpieczeństwo. Claire przyszła więc na świat i jeszcze jako niemowlę została sprzedana jakiejś rodzinie, która ją adoptowała. Sekta zarabia na tym kupę forsy. Zamiast zabijać dzieci z wrodzonymi wadami, sprzedają je rodzicom, którzy

chętnie je wychowają. To tylko dzieci, więc niczego nie pamiętają i nie stanowią dla Sekty żadnego zagrożenia. Są tylko źródłem zarobków.

Siadam na krześle, uważnie jej słuchając.

– Ale Sekta musi być ostrożna, dlatego obserwuje te „wadliwe dzieci” przez całe ich życie – kontynuuje. – I tak się składa, że mi przydzielono obserwowanie Claire. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to moja siostra. Odkryłam to dużo później. Nie będę wam opowiadać całej historii, ale w skrócie zrobiłam test naszej krwi, z którego wyszło, że jesteśmy rodzeństwem. Zaprzyjaźniłam się z nią i coś... coś we mnie pękło. Była uroczą dziewczyną, taką... taką niewinną. – Patrzy chłodno na Victora, jak gdyby chciała wzbudzić w nim poczucie winy. – Zaczęłam czuć się za nią odpowiedzialna, a ponieważ była moją siostrą, okłamywałam Sektę, składając raporty na jej temat. W końcu jednak prawda wyszła na jaw, a moi przełożeni zrozumieli, że nie jestem im wierna ani posłuszna. – Nora usiłuje zmienić pozycję. Po krótkiej chwili uświadomiam sobie jednak, że to sprawia jej tylko większy ból, więc przestaje się wiercić, bierze głęboki oddech, po czym kontynuuje: – Uciekłam od nich zaraz po tym, jak próbowali mnie „naprawić”. I nikt nie potrafił mnie znaleźć; ani sam Solis, ani całe WD-4. Nie zostawiałam po sobie żadnych śladów, nawet jeśli kryłam się tuż pod ich nosem. W końcu wszystkiego nauczyłam się od najlepszych. Miałam okazję, żeby to wykorzystać. – Opuszcza wzrok. – Problem w tym, że nie potrafiłam trzymać się z dala od Claire. Chciałam ją chronić, bo wiedziałam, że jeśli Sekta nie zdoła mnie znaleźć, to w końcu zgłosi się po nią. Powiedziałam Claire, że jestem jej siostrą, ale nie mówiłam, skąd pochodzę ani co jej zagraża. Na początku trudno było mi ją przekonać, że jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale po czasie namówiłam ją do przeprowadzki. Upewniłam się, że jest bezpieczna i pozwoliłam jej żyć swoim życiem. A Claire się zakochała. W Niklasie. Byłam tym tak zafascynowana, że nawet nie próbowałam tego

przerwać ani nie miałam najmniejszych podejrzeń, że coś jest nie tak. Czułam się wolna, bo po raz pierwszy zaczęłam doświadczać tego nowego, dziwaczного życia. I cieszyłam się tym, nawet jeśli musiałam pozostać w cieniu. Nie mogłam za bardzo angażować się w relacje siostry, a cała masa uczuć, których nigdy dotąd nie znałam, okazała się moją słabością. Moja fascynacja mnie oślepiła. I w końcu Sekta ją odnalazła.

– Ci mężczyźni w jej domu... – wtrącam – to byli ludzie z DW-4, prawda?

– Tak – potwierdza, po czym znów patrzy wprost na Victora.  
– Ale to nie byli jedyni ludzie, którzy chcieli zamordować moją kochaną Claire.

Ja również mam ochotę na niego spojrzeć, ale mimo to nie potrafię się do tego zmusić. Jest tyle pytań, które chciałabym mu teraz zadać. Jestem pewna, że mógłby odpowiedzieć na każde z nich i być może nawet jakoś mnie uspokoić. Ale Victor miał rację – to nie jest odpowiedni moment.

Wstaję z krzesła i zaczynam krążyć po pokoju, a podeszwy moich ciężkich butów uderzają o płytki z głośnym łoskotem. Po chwili zatrzymuję się jednak, krzyżując ręce na piersiach. Patrzę w dół, z powrotem na Norę.

– Dlaczego po prostu mnie nie zabiłaś? – pytam. – Dlaczego nie zamordowałaś mnie albo Niklasa? Skoro chodziło ci tylko o zemstę, to po cholere była cała ta szopka?! – Wymachuję przed sobą rękami. – Po co zmarnowałaś sześć lat na knucie i szpiegowanie, skoro mogłaś tak po prostu poderżnąć nam gardła?!

W końcu nabieram odwagi, by spojrzeć Victorowi w oczy. Zastanawiam się, czy on również zauważył, że to dziwne. Nasze spojrzenia spotykają się jednak zaledwie na sekundę, bo zaraz opuszcza wzrok, jak gdyby nie mógł teraz na mnie patrzeć. Zamiast tego ponownie przygląda się Norze, a na jego zwykle obojętnej twarzy teraz rysuje się nienawiść.

Nora z trudem odpycha się od ściany i syczy z bólu, usiłując usiąść prosto. Najwyraźniej nawet nie myśli o tym, by zakryć swoje nagie piersi, ale na jej miejscu pewnie też zapomniałabym o wstydzie.

– Nie chciałam się tu znaleźć wyłącznie z powodu zemsty – warczy, patrząc Victorowi prosto w oczy. – Jestem tu, bo chcę wstąpić do twojego Zakonu.

W osłupieniu odwracam się w stronę Victora.

– Ty chyba sobie żartujesz – mówi.

– Nie – zaprzecza Nora, powoli potrząsając głową. – Wręcz przeciwnie, jestem śmiertelnie poważna. Jak myślisz, po co to wszystko robiłam? – Podnosi rękę, ale zaraz opuszcza ją, bo ból musi być nie do wytrzymania. – Właśnie zaprezentowałam ci, co potrafię. Jak mogłabym zrobić to lepiej?

Victor spogląda na nią z niedowierzaniem.

– Jesteś nienormalna – oświadcza.

Ja natomiast nie jestem tego taka pewna.

– Posłuchaj, Faust, ktoś taki jak ja naprawdę przydałby się w twojej organizacji – kontynuuje. – Sam musisz przyznać, że od zawsze chciałeś mieć przy sobie taką agentkę. – Nie jestem pewna, czy Nora mówi to, żeby mi dopiec, ale nawet jeśli nie, to ja i tak ponownie czuję się zraniona. – Nie możesz temu zaprzeczyć, prawda? Nawet jeśli w tej chwili nienawidzisz mnie najbardziej na świecie. Udowodniłam swoją wartość na wiele sposobów. Pozwoliłam nawet torturować się człowiekowi, którego imię wzbudza strach oraz paranoję wśród wszystkich, którzy je słyszą. Teraz sam widzisz. Mnie nie można złamać. – Mruży oczy. – Ani zepsuć.

W tej chwili Nora znów wygląda tak podstępnie i okrutnie jak wcześniej, przed przesłuchaniem.

Victor nie odrywa od niej wzroku. Chociaż wiem, że patrzy na nią z czystą nienawiścią, to i tak jest mi z tym źle.

Nie.

Nie mogę o tym myśleć. Muszę pozostać silna. Chcę, żeby Victor wiedział, że mu ufam i wcale nie czuję się przez nią zagrożona.

Nawet jeśli w rzeczywistości właśnie tak się czuję.

– Jakim, kurwa, cudem miałabyś chcieć pracować dla mężczyzny, który zamordował twoją siostrę? – warczę.

– To już przeszłość – odpowiada Nora, posyłając mi przelotne spojrzenie. – Jak mówiłam, jesteśmy kwita.

Victor podchodzi do mnie, delikatnie łapiąc mnie za ramię.

– Chodźmy stąd. – Prowadzi mnie w stronę otwartych na oścież drzwi.

Idę zaraz za nim, oglądając się jeszcze na Norę, która właśnie usiłuje wstać z twardej podłogi.

– Potrzebujesz mnie! – krzyczy za nami. – Jestem chodzącą bronią, Faust! Unikalną i niezwykle cenną! Wiesz o tym!

Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną osobę, to słysząc takie słowa, uznałabym ją za pierdolniętą oraz zdecydowanie zbyt pewną siebie, ale w przypadku Nory to prawda – ona rzeczywiście jest unikalną i niezwykle cenną bronią.

Nieważne. Mam to gdzieś!

Oby tylko Victora też to nie obchodziło.

– Mogłabym nauczyć Izabel wszystkiego, co potrafię! – dodaje.

Przystaję na sekundę, ale Victor natychmiast ciągnie mnie za ramię, wyprowadzając przez drzwi.

– NIE MAM DOKĄD PÓJŚĆ! POTRZEBUJECIE MNIE!

Drzwi się zamykają. Nie słyszymy już jej wrzasków.

– Kiedy tylko upewnimy się, że wszyscy są bezpieczni, Nora zostanie wyeliminowana – oświadcza Victor, nie patrząc mi w oczy. Przez chwilę oboje stoimy na korytarzu w całkowitej ciszy.

– Dlaczego ją zabiłeś? – pytam w końcu, próbując przybrać jak najłagodniejszy ton głosu. – Dlaczego zabiłeś Claire? – Kiedy przypominam sobie wyraz twarzy Niklasa, gdy o tym usłyszał, serce ponownie pęka mi na pół.

– Dostałem taki rozkaz. – Victor głośno wzdycha. – Vonnegut wolał, żeby zginęła, niż trafiła w niepowołane ręce i przekazała komuś innemu informacje na temat Solisa. Niklasowi nie udało się nic z niej wyciągnąć, więc to była tylko kwestia czasu, zanim Zakon odebrałby mu tę misję i przydzielił na jego miejsce Jorana Carvera albo całkowicie wyeliminował Claire. Tamtej nocy Joran miał zastąpić Niklasa, ale Vonnegut dowiedział się, że członkowie wrogiej organizacji są w drodze do jej domu, więc... Więc wysłał tam mnie. I kazał mi ją zabić. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, że mój brat ją kochał. – Przerzywa na chwilę, pogrążony we własnych myślach. – Nie wiedziałem tego, dopóki nie zobaczyłem jego miny, kiedy wysiadł z samochodu i wiedział już, że Claire nie żyje. Chciałem powiedzieć mu wszystko jeszcze tej samej nocy, zamierzałem wyznać mu, że to ja zakończyłem jego misję, ale kiedy zobaczyłem ten wyraz twarzy... nie potrafiłem się na to zdobyć.

Wyciągam rękę, po czym opuszkami palców głaszczę jego skroń.

– Victor... musisz powiedzieć Niklasowi prawdę.

– Nie mogę. – W końcu spogląda mi prosto w oczy. – Nie mogę powiedzieć mu prawdy, bo wtedy musiałbym mu wyznać *całą* prawdę.

– To znaczy?

– Musiałbym mu powiedzieć, że nawet, gdybym wiedział o ich miłości, to i tak bym ją zamordował.

Odsuwam od niego dłoń tak szybko, jak gdybym dotknęła czegoś gorącego. Chociaż wiem, że mówi prawdę, tak bardzo nie chcę w to uwierzyć.

– Byłem wtedy innym człowiekiem, Izabel – tłumaczy się. – Dostawałem zadanie i bezmyślnie je wykonywałem. Nie zadawałem żadnych pytań, bo to była moja praca. No i... – Waha się przez chwilę, o czymś sobie przypominając. – Niklas był dla mnie wszystkim. To mój brat. Zabiłem naszego ojca, żeby ochro-



nić Niklasa przed Vonnegutem i z tego samego powodu zabiłbym również Claire. Opowiadałem ci o Zakonie; sama wiesz, że gdyby Vonnegut dowiedział się, że Niklas zakochał się w Claire, to od razu wydałby na niego wyrok śmierci. Więc tak, nawet gdybym wiedział, że ją kocha, i tak zabiłbym ją, by go uratować.

Nie sądziłam, że serce jest w stanie boleć ze smutku, ale w tym momencie czuję mocny, fizyczny ból. Spuszczam wzrok na podłogę i wpatruję się w nią tak długo, aż przed moimi oczami pojawiają się ciemne plamy. Pozwalam słowom Victora bez przeszkód objąć się po moim umyśle. Te słowa, choć okrutne, są też niestety sensowne. Ale to ich nie usprawiedliwia. Sama już nie wiem, co myślę. Czy zgadzam się z Victorem? Czy winię go za śmierć Claire? Nie potrafię się zdecydować, czy powinnam go pocieszyć, czy zostawić tu sam na sam z wyrzutami sumienia. Mam ochotę go przytulić i powiedzieć, że to nie była jego wina... ale to nieprawda. Chciałabym go zapewnić, że Niklas wybaczy mu, jeśli usłyszysz z jego ust prawdę, nawet *całą* prawdę, jednak serce podpowiada mi, że wcale tak nie będzie. A najbardziej ze wszystkiego chciałabym móc winić za to Niklasa – Niklasa, który zawsze jest dla mnie wredny oraz okrutny – i stanąć po stronie Victora, którego kocham nad życie... ale nie mogę tego zrobić.

– Porozmawiam z bratem w odpowiednim czasie – oznajmia. – Ale najpierw chciałbym zająć się wszystkim innym. Trzeba zakończyć sprawę Doriana. No i przede wszystkim sprawę Nory Kessler. Chciałbym, żebyś to ty się jej pozbyła.

– Ja? Dlaczego ja? – pytam zaskoczona.

Victor, uniośszy dłoń, delikatnie głaszcząc palcami mój policzek.

– Bo założyłaś sobie na ten zaszczyt. – Uśmiecha się. – A poza tym dlatego, że bardzo cię kocham, a dla niej nie ma już tutaj miejsca.

Przyciska swoje ciepłe wargi do mojego czoła, ale po krótkim pocałunku odchodzi w głąb korytarza.

Odkąd pamiętam, zawsze potrafiłam odróżnić dobro od zła. Może nie zawsze reagowałam w odpowiedni sposób, ale wiedziałam, na czym stoję i byłam gotowa ponieść konsekwencje swoich decyzji, jakiekolwiek by one nie były. W tym momencie jednak, kiedy patrzę na plecy odchodzącego korytarzem Victora... nie wiem już nic, zupełnie nic. Nic poza tym, że bardzo go kocham.

Siadam na podłodze, podciągam kolana pod brodę, po czym gapię się na drzwi, które mam naprzeciwko siebie. Myślę o kobiecie, która siedzi po drugiej stronie. To zwykła kobieta, normalny człowiek. Nie, to chodząca broń, która przybyła tu, by przewrócić nasze życia do góry nogami. I świetnie jej się to udało.

Myślę też o Niklasie, bo wciąż mam ochotę pobiec i go odnaleźć, porozmawiać z nim i wszystko naprawić. A potem myślę o Fredriku, mężczyźnie tak mrocznym, nieprzystępnym, zimnym... zgubionym? Wciąż nie chcę uwierzyć, że nie ma już dla niego ratunku. Chciałabym, żeby wrócił do siebie, ale wiem, że to się nigdy nie stanie. Na końcu zaś myślę o Dorianie siedzącym teraz w celi na dole budynku. Nic na to nie poradzę, ale nie wierzę, że jest naszym wrogiem. Dowody są jednak ważniejsze niż moje przypuszczenia, a Victor nie jest znany ze swojej wspaniałomyślności.

Przypominam też sobie o Javierze. I o dziecku, które mu urodziłam. Zastanawiam się, gdzie ono teraz jest. Czy to dziewczynka, czy chłopiec? Jak ma na imię? Czy jest szczęśliwe z rodziną, która je kupiła?

Życie zabójcy jest trudne, nie tylko z oczywistego powodu. Płatni mordercy nie zabijają jedynie wrogów, kryminalistów czy ludzi, na których dostali zlecenia. Przy okazji zabijają też wszystko, na czym im zależy i wszystkich, których kochają.

I kiedy tylko sobie to uświadamiam... sama już nie wiem, czy Fredrik naprawdę jest diabłem, czy może po prostu jest z nas najrozsądniejszy?



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Izabel*

Kiedy Dina wchodzi do budynku razem z Jamesem, od razu rzuca jej się w ramiona i ściskam ją tak mocno, jak gdybym chciała ją zgnieść.

– Dina! Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa!

Dina całuje mnie w czoło oraz oba policzki, a ja przez krótką chwilę czuję się jak mała dziewczynka, która cieszy się z powrotu matki; niewinne dziecko, które nigdy nikogo nie zabiło.

– Wszystko ze mną dobrze, kochanie – zapewnia, mocno mnie przytulając.

Ubrana jest w jasnoróżową bluzkę oraz brązowe spodnie. Jej siwo-blond włosy są wysoko upięte, ale mimo to cienka fala luźnych loków opada wokół jej twarzy, na której zauważam więcej zmarszczek niż ostatnio.

Ściskam jej dłonie i robię krok w tył, by móc dokładnie jej się przyjrzeć.

– Wyglądasz... dobrze – przyznaję z uśmiechem. Obawiałam się, że zobaczę ją całą posiniaczoną, z zakrwawioną twarzą, może nawet złamaną ręką.

– Oczywiście, skarbie, dlaczego miałabym wyglądać źle? – pyta z rozbawieniem, jak gdyby nie rozumiała, dlaczego się o nią bałam.

Lekko zbита z tropu przenoszę zdziwiony wzrok na Jamesa, który stoi zaraz za Diną. W tym samym czasie do pokoju wchodzi Victor.

– Czy ja o czymś nie wiem? – pytam, patrząc raz na jednego, raz na drugiego.

– No cóż – odzywa się James. – Wygląda na to, że Nora nie zrobiła krzywdy żadnej z zakładniczek. Pani Gregory...

– Och, proszę, mów mi Dina – przerywa mu Dina. – Przez te formalne bzdury czuję się strasznie staro.

Uśmiecham się pod nosem. James również unosi kącik ust, ale zaraz potem kontynuuje wyjaśnienia.

– Nie ma sprawy... Dino. No więc Nora powiedziała Dinie, że pracuje dla ciebie oraz Victora i przyjechała zabrać ją w bezpieczne miejsce.

– Oczywiście nie uwierzyłam jej od razu, co to to nie! – Dina potrząsa siwiejącą głową. – Od razu wyczułam, że coś jest nie tak. A kiedy zabiła tego miłego, młodego człowieka, który ciągle mnie obserwował, bardzo się przestraszyłam. Byłam pewna, że zaraz mnie też zabije.

Spoglądam nerwowo raz na nią, raz na Victora, z niecierpliwością oczekując dalszej części tej historii.

– Och, trzeba przyznać, że ta kobieta odegrała całkiem niezłe przedstawienie – kontynuuje. – Od razu, kiedy do mnie przyszła, kazała mi paść na ziemię, a sama zakradła się do okna. Bałam się, że wypatruje przez nie jakichś mężczyzn, którzy mają mnie zabić. Powiedziała mi, że ten młody człowiek, którego zamordowała, był zdrajcą. Chociaż nie, ona użyła jakiegoś ciekawszego słowa. Takiego z filmów. Konspiratorem? Infiltratorem? Jakoś tak. – Chciałabym jej przerwać i poprosić, by ominęła te szczegóły, ale jakoś nie mam serca tego zrobić. – No, tak czy inaczej, przyznaję, że mnie nabrała. Zawiozła mnie do takiego ładnego domku, pokazała mi, gdzie wszystko jest, a potem kazała mi nie wychodzić na dwór ani do nikogo nie dzwonić. Zabrała mi też telefon komórkowy. Twierdziła, że tak będzie najlepiej. Nie protestowałam, bo miałam absolutnie wszystko, czego mi było potrzeba. – Przesuwa długimi palcami wzdłuż luźnych

kosmyków moich długich włosów. – Nie chciałam cię narażać na niebezpieczeństwo, więc zostałam w tym domu i nigdzie nie wychodziłam, tak jak mi kazała. Czekałam.

– Więc... ona nie zrobiła ci krzywdy?

Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie mogę.

Dina kręci szybko głową.

– Ależ skąd! Była naprawdę przeurocza! Więc wyobraź sobie moje zaskoczenie, kochana, kiedy pan Woodard przyjechał i powiedział mi, że zamierzała mnie zabić. No po prostu nie mogłam w to uwierzyć!

Victor i ja posyłamy sobie wymowne spojrzenia.

– Tessa usłyszała taką samą historię?

– Nie – zaprzecza James. – Znaczy tylko po części. Zaraz po tym, jak Nora przekonała ją, że nie ma zamiaru jej skrzywdzić, Tessa doszła do wniosku, że Kessler musi należeć do służb specjalnych. Pewnie dlatego zdradziła jej o kilka słów za dużo na temat swojego byłego. No i dlatego z nią współpracowała.

– I jej też nic się nie stało?

– Nic a nic.

– Więc gdzie jest teraz?

– Kazałem naszym ludziom odwiedzić ją do domu – oświadcza Victor, podchodząc do nas kilka kroków. – Nie było potrzeby, żeby tu przyjeżdżała. Nie musi niczego o nas wiedzieć.

– A wiesz, Tessa myślała, że ja też jestem agentem CIA – wtrąca James z pewnym rozbawieniem, ale i wyraźną dumą. – Ale wracając do tematu, to najwyraźniej moje córki najtrudniej było przekonać. Były przerażone jak nigdy dotąd, w końcu sądzą, że na co dzień pracuję w agencji nieruchomości. Nora nie miała innego wyjścia; musiała je porwać, związać i gdzieś zamknąć.

– A więc jednak pracuje sama – zwracam się do Victora.

– Na to wygląda – potwierdza, kiwając głową.

– Wiecie co, strasznie zaschło mi w gardle. – Dina zaciska dłoń na moim udzie. – Macie tu może coś do picia?

Jeszcze raz mocno ją przytulałam.

– Oczywiście! Chodź, pójdziemy po coś. – Łapię ją za rękę, po czym uśmiecham się łagodnie w stronę Victora. Potem wyprowadzam Dinę z pokoju, kierując się w stronę malutkiej kuchni na końcu korytarza.

Po drodze mijamy Fredrika, który właśnie idzie porozmawiać z Victorem. Nie mówi ani słowa, ponadto zachowuje się, jakby w ogóle mnie nie widział.

– Ojej, ale przystojniak – szepcze cichutko Dina, wytrzeszczając oczy i oglądając się za siebie, by jeszcze raz spojrzeć na jego wysoką sylwetkę w markowym garniturze. – Wiesz, kochanie, czego najbardziej nie lubię w byciu staruszką? Tego, że tacy mężczyźni nie zwracają na mnie najmniejszej uwagi.

*Och, Dina, gdybyś tylko wiedziała, do czego ten facet jest zdolny.*

– Ja tam myślę, że jesteś piękna – oświadczam, ściskając jej chłodną, pomarszczoną dłoń. – Poza tym mężczyźni w dzisiejszych czasach mogliby się okazać zbyt szaleni jak na twój gust.

– Hej, kiedyś sama byłam wyjątkowo sprośna! – oburza się z szerokim uśmiechem.

– Dina! – Wykrzywiam twarz, a moje policzki oblewa rumieniec. – Nie musiałaś mi tego mówić!

Obie śmiejemy się głośno, wchodząc do pokoju socjalnego, w którym stoi skórzana kanapa, fotel, marmurowa ława oraz dwa stoliki. Na ścianie wisi duży, płaski telewizor, a w kącie znajduje się nasz aneks kuchenny.

Do teraz pamiętam, że Victor spojrział na Woodarda jak na idiotę, kiedy ten poprosił go o przeznaczenie jednego pomieszczenia na pokój socjalny. „Pokój socjalny? A gdzie ty myślisz, że pracujesz, Woodard, w jakiejś pieprzonej fabryce?!”. Ostatecznie jednak James wyjaśnił mi, czym jest taki pokój, a jego pomysł wyjątkowo mi się spodobał. Teraz zresztą nie tylko ja tu przesiaduję. Niklas czasami ucina sobie tutaj drzemkę, opierając swoje brudne, ciężkie buty na poręczach kanapy. James przynosi

swojego laptopa i ogląda stare seriale na ekranie telewizora. Dorian... no cóż, to on zawsze dbał o zaopatrzenie naszej lodówki. Jedynie Victor nigdy tu nie przebywa. Przychodzi do tego pokoju tylko wtedy, kiedy próbuje nas znaleźć.

Dina rozsiada się wygodnie na sofie, a ja wyjmuję z lodówki dwie butelki napojów Dorianiana.

– No więc poza tym, że ta piękna blondynka szantażowała cię moją śmiercią – zaczyna niefrasobliwym tonem Dina – to co tam jeszcze się u ciebie działo, Sarai?

To jedyna osoba, której pozwalam zwracać się do siebie moim dawnym imieniem. Próbowałam ją przekonać, żeby mówiła do mnie Izabel, ale uparła się, że skoro zna mnie od dziecka jako Sarai, to nie ma zamiaru teraz tego zmieniać.

Podaję jej butelkę, po czym siadam obok niej, podciągając jedną nogę pod siebie.

– Wiesz, trochę dziwnie mi się z tobą rozmawia o moim życiu – przyznaję. – Nie mogę przecież opowiedzieć ci o ostatniej osobie, która zginęła na moich oczach, tak jakbym mówiła ci o tym, że kelnerka podała mi złe zamówienie w restauracji.

– No tak, rozumiem. – Upija łyk napoju. – To powiedz mi chociaż, jak ci się układa z tym twoim tajemniczym, przystojnym kawalerem.

Ja również wypijam parę łyków, przez cały czas wbijając wzrok w ścianę tuż za Diną. – No, między nami wszystko dobrze – oświadczam, próbując nie zdradzić swoją mimiką prawdy. Głównie dlatego, że nawet nie wiem, jaka jest prawda. To, co dzieje się teraz pomiędzy mną a Victorem, nie przypomina normalnych kłopotów w rajku, jakie miewają wszystkie inne pary.

Moja rozmowa z Diną prędko schodzi na błahe tematy. Ona opowiada mi, co dzieje się z bohaterami jej ulubionych seriali, natomiast ja głównie jej słucham, bo sama nie oglądam telewizji. Po chwili zmienia temat i mówi, że założyła za swoim domem mały ogródek, w którym niestety chcą rosnąć jedynie ogórki.

Nie znam się na ogrodnictwie, więc nie potrafiłabym wyhodować nawet najprostszego warzywa, dlatego tym razem również raczej jej słucham, niż coś dodaję. Następnie Dina opowiada mi o wyprzedażach w jej ulubionych sklepach i chwali się, że kupiła bluzkę wartą trzydzieści dolarów za jedyne dziewięć. Ja nie wiem nic o wyprzedażach, bo przy pieniądzach, które dostaję od Victora – a raczej które sama u niego zarabiam – nie muszę czekać na żadne obniżki.

W końcu, po trzydziestu minutach rozmowy o różnych, z pozoru w żaden sposób niełączących się sprawach, zauważam jeden wątek, którzy przez cały czas przewija się przez wszystkie wypowiedzi Diny.

Arizona.

– Wiesz, w Arizonie oglądałam ten serial każdego wieczora, przed zaśnięciem – powiedziała. – Mój rozkładany fotel stał tuż przy oknie, więc otwierałam je na oścież i czułam na sobie powiew gorącego powietrza.

A potem:

– W Arizonie nie sadiłam żadnych warzyw.

I w końcu:

– Pamiętam, że w Arizonie co weekend chodziłam do sklepu z używaną odzieżą. Aż trudno uwierzyć, ile perełek dorwałam tam za takie śmieszne pieniądze.

Ale kiedy wspomina Arizonę po raz piąty, w końcu decyduje się zadać jej to oczywiste, retoryczne wręcz pytanie.

– Tęsknisz za domem?

Dina uśmiecha się do mnie słabo, odkładając butelkę napoju na stolik.

– Tak, Sarai. Bardzo tęsknię. – Wzdycha głośno i spogląda na mnie, kładąc mi dłoń na kolanie. – Chciałabym wrócić z powrotem do Tucson. Nawet do tej swojej przyczepy, wiesz? Naprawdę za tym tęsknię. Nawet za tymi cholernymi psami, które czekały od rana do nocy, i za dziećmiakami biegającymi z krzykiem po ulicach.



Chcę po prostu wrócić do domu. – Poklepuje moje kolano, po czym odsuwa rękę, spoglądając na mnie ze smutnym uśmiechem.

– Ale Dino, przecież wiesz, że tam nie jest bezpiecznie! Przykro mi, ale nie możesz wrócić. Zobacz, co się dzieje tutaj, co działo się przez poprzednie dwa dni! A przecież jesteś tak daleko od domu. Jeśli wrócisz do Arizony, każdy będzie wiedział, gdzie cię znaleźć!

Jej ciepły uśmiech rozświetla całą pomarszczoną twarz.

– Och, skarbie, ale ja wcale się tym nie przejmuję – oświadcza tonem, który ma mnie chyba uspokoić. – Przyznaję, że na początku się martwiłam, ale to głównie ze względu na ciebie. Jestem już za stara, żeby ciągle się przeprowadzać, Sarai. Nie chcę każdego dnia wyglądać przez okno i widzieć po drugiej stronie ulicy zaparkowany samochód oraz jakiegoś obcego mężczyznę, który obserwuje każdy mój krok. Doceniam to, co zrobiliście dla mnie razem z Victorem; te wszystkie piękne domy, w których pozwoliliście mi mieszkać i... no, po prostu wszystko. Jestem wam bardzo wdzięczna, ale chciałabym już wrócić do domu i przeżyć resztę życia tak, jak żyłam dotychczas – prosto.

Moje serce ze strachu jakby się zatrzymuje.

– Ale... ale to jest niebezpieczne! Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało!

– Przecież nic mi się nie stanie, moja kochana – zapewnia z jeszcze szerszym uśmiechem, a następnie unosi dłoń i przyklepuje materiał różowej bluzki w miejscu, gdzie ma serce. – Dobrze wiesz, że jeśli coś zabierze mnie z tego świata, to będzie to moja własna pikawa. – Śmieje się, a następnie znów kładzie dłoń na moim udzie. – Poza tym potrafię używać strzelby, pamiętasz? I nie zawaham się rozwalić komuś czaszki, jeśli nieproszony postawi choć krok w moim ukochanym domu!

Choć próbuję zachować powagę, nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Dina odwraca się do mnie przodem, mocno chwytając mnie za obie dłonie.

– Chciałabym, żebyś coś mi obiecała – prosi, patrząc mi prosto w oczy. – Ale musisz wziąć to na poważnie, skarbie. Wiedz, że to bardzo wiele dla mnie znaczy i jeśli złamiesz słowo, to powinnaś czuć się z tego powodu winna, nawet jeśli ja się o tym nie dowiem.

Jej słowa mnie przerażają, ale mimo to kiwam w milczeniu głową.

– Więc co mam ci obiecać?

Dina zaciska palce jeszcze mocniej, jakby chciała podkreślić słowa, które ma zamiar wypowiedzieć.

– Przyrzeknij mi, że kiedy wrócę do Tucson, nie wyślesz za mną nikogo, kto będzie mnie obserwował ani chronił. I że ty sama nie będziesz mnie pilnować. Obiecasz mi to, skarbie?

W pierwszym odruchu chcę odpowiedzieć „nie!”. Zaczynam nawet kręcić głową, ale Dina ściska moje dłonie i patrzy na mnie z taką powagą, że uświadamiam sobie, jak bardzo jest to dla niej ważne. Chociaż mam ochotę skłamać, że nikogo za nią nie wyślę, a potem i tak zrobić po swojemu... nie mogę. Nie potrafię jej oszukiwać. Skoro takie jest życzenie mojej Diny, to ja muszę się na nie zgodzić. Jestem jej winna wszystko, czego tylko zapragnie, więc spełnię jej prośbę, bez względu na to, jakie to dla mnie trudne.

Ale kiedy macham do niej na pożegnanie, a ona wsiada do taksówki, by pojechać na lotnisko i wrócić do Tucson, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że widzę ją po raz ostatni.

– Kocham cię, moja mała dziewczynko! – woła do mnie przez otwarte okno, machając długimi, kościstymi palcami pośród chłodnej, nocnej bryzy Bostonu.

Kiedy taksówka rusza, przyciskam opuszki palców do ust i posyłam jej pocałunki. Ocierając łzy z policzków, staram się uśmiechać, by nie sprawić Dinie przykrości. Ta kobieta zasługuje na szczęście. Nie potrzebuje kolejnych powodów, by się o mnie martwić. Zresztą trzeba przyznać, że przysporzyłam jej już wystarczająco wiele zmartwień.



– Widziałeś gdzieś Niklasa? – zwracam się do Victora, który razem z Jamesem przesiaduje w pokoju konferencyjnym i przegląda fotografie leżące w nieładzie na długim stole pośrodku pomieszczenia.

Dina wyjechała zaledwie godzinę temu, więc wciąż targają mną silne emocje.

Victor podnosi na mnie wzrok.

– Nie ma go tu, Izabel – odpowiada z żalem, po czym znów skupia się na zdjęciach. – Ale nie martw się o to, przynajmniej nie teraz.

– Słucham?! – Podchodzę do niego o krok bliżej i zatrzymuję się przy końcu stołu. – Nie rozumiem, jak możesz tak mówić, Victor! Czy ty w ogóle próbowałeś z nim porozmawiać?!

– Pogadam z nim, kiedy przyjdzie na to odpowiedni moment – oświadcza, patrząc mi prosto w oczy.

James spogląda na nas przelotem, ale udaje, że rozrzucone po stole zdjęcia interesują go bardziej niż nasza wymiana zdań. Widzę, że czuje się wyjątkowo niezręcznie.

– Odpowiedni moment... A niby jaki moment miałby być odpowiedni na coś takiego?! Ten jest tak samo dobry jak każdy inny!

– Słuchaj, Izabel, Niklas potrzebuje trochę czasu w samotności.

Nie daję mu dokończyć. Uderzam w stół otwartą dłonią.

– Kurwa mać! – wrzeszczę, wściekła.

Victor natychmiast podnosi się z krzesła, a dokument, który trzymał przed chwilą w ręce, upada na podłogę. Krzesło skrzypi głośno, kiedy odpycha je w tył.

James zamiera w bezruchu, patrząc raz na mnie, raz na Victora.

– Woodard, zostaw nas samych – rozkazuje mu Victor.

Bez chwili zawahania James wstaje od stołu, zabiera swojego laptopa, po czym wychodzi. Mój żołądek skręca się z nerwów.

Wiem, że Victor jest na mnie wściekły, ale doskonale rozumiem, przez co przechodzi teraz jego brat i nie pojmuję, po co tak zwleka! Na jego miejscu od razu próbowałabym załagodzić tę okropną sytuację i jakoś to wszystko wyjaśnić.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – pyta ze złością, choć w jego oczach dostrzegam, że czuje się zraniony. – Myślisz, że te wszystkie dokumenty czy pieprzone zdjęcia są teraz ważniejsze od mojego brata?! Spójrz na mnie! – Wskazuje dwoma palcami na swoje oczy. – Spójrz na mnie i powiedz mi, że tak właśnie myślisz! Chcę to usłyszeć z twoich ust.

Przełykam nerwowo ślinę, szybko potrząsając głową. Nieczęsto widuję go w takim stanie. Od razu wiem, że przekroczyłam granicę. Zraniłam go i czuję się z tego powodu naprawdę okropnie.

– Przepraszam. Ja tylko...

Ramiona Victora opadają, kiedy ten ciężko wzdycha, spoglądając na stół. Zaraz potem siada zgarbiony na krześle.

– Wiedziałem, że w końcu do tego dojdzie – przyznaje nieco spokojniej, wciąż unikając mojego spojrzenia. – Przez ostatnie sześć lat nie było ani jednego pieprzonego dnia, w którym nie czułbym się jak najgorszy śmieć za każdym razem, kiedy patrzyłem bratu w oczy. Być może Niklas nigdy mi tego nie wybaczy. Ale jestem pewien, że w końcu zrozumie.

Podchodzi do niego wzdłuż długiego stołu.

– Czy zapomniałaś już, że mój brat próbował cię zabić? – pyta.

– Nie zapomniałam. Nigdy mu tego nie zapomnę.

– Więc sama widzisz. Nie zapomniałaś i nie wybaczyłaś. Ale rozumiesz.

Cóż, tego się nie spodziewałam, więc przez krótką chwilę nie wiem, co powiedzieć. – Wiesz, Victorze... Czuję się winna – wyznaję mu w końcu, bo poczucie winy, które wciąż ciąży mi na ramionach, powoli staje się nie do zniesienia.

Unosi głowę i spogląda na mnie z niedowierzaniem. Może nawet z rozczarowaniem.

Krzyżuję ramiona na piersiach, opierając się o krawędź stołu.

– Dlaczego? – pyta surowym tonem. – Dlaczego czujesz się winna? Jeśli dlatego, że ty żyjesz, a Claire nie, to jesteś...

– No, jaka jestem? – przerywam mu ze złością. – Jestem głupia i słaba? Bo co, bo nadal mam sumienie? A może naiwna? Zbyt emocjonalna? No dalej, Victor. – Wskazuję dwoma palcami swoje oczy. – Powiedz mi, co tak naprawdę o mnie myślisz!

Odwraca wzrok.

– Myślę, że masz zbyt wielkie serce – odpowiada, przez co natychmiast mięknę. – To dlatego ciągle próbuję cię chronić. To nie jest tak, że w ciebie nie wierzę albo że brak ci umiejętności. Po prostu twoje serce zawsze staje ci na drodze. A musisz przyznać, że to najgorszy zawód dla ludzi, którzy kierują się sercem.

Milczę przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co powiedział.

A potem przychodzi mi do głowy pewne pytanie i wiem, że w końcu muszę je zadać. Ten temat przeraża mnie jeszcze bardziej niż rozmowa o Niklasie, ale nie mogę dłużej ukrywać swoich prawdziwych uczuć.

– Victorze... byłoby ci o wiele łatwiej, gdybym... gdybym była taka jak Nora, prawda? – Nie chcę, by to pytanie zabrzmiało złośliwie. Chciałabym tylko poznać szczerą odpowiedź.

Victor podnosi na mnie wzrok, ale przez dłuższą chwilę nic nie mówi.

– No cóż... Jeśli chodzi o życie zawodowe i... i o emocje, to tak – odpowiada. – Ale to wszystko, Izabel. Nie ma żadnego innego powodu. Posłuchaj, gdybym chciał mieć przy sobie kogoś takiego jak Nora, to przecież nawet byś tutaj teraz nie siedziała. W przeciwieństwie do niej, ja nie bawię się w żadne gierki. Więc proszę, nie oskarżaj mnie, że coś ciągnie mnie do tej kobiety. I nie bój się, że do niej ucieknę.

– Kiedy ja wcale o tym nie myślałam – zaprzeczam zgodnie z prawdą. – Chodziło mi o coś zupełnie innego.

Podnoszę się, żeby usiąść przed nim na stole, a moje nogi w obcisłych nogawkach czarnego kombinezonu zwisają nad wypolerowaną podłogą. Victor przysuwa swoje krzesło, żeby usiąść pomiędzy nimi. Kładzie przedramiona na moich udach, a dłońmi obejmuje mnie w talii. Rękawy jego koszuli wciąż są podwinięte, przez co mam teraz doskonały widok na napięte żyły na jego twardych, opalonych przedramionach.

Przezesuję palcami jego krótkie, brązowe włosy.

– Czy ty w ogóle wierzysz, że jestem w stanie sobie poradzić, Victorze? – pytam ze zmartwieniem. – Czy jest we mnie cokolwiek, z zawodowego czy emocjonalnego punktu widzenia, czego byś nie... poprawił?

Głośno wzdycha.

– Oczywiście, Izabel. Jesteś rozsądna i najczęściej podejmujesz dobre decyzje. Potrafisz świetnie wyczuć czyjąś osobowość, tak jakbyś podświadomie wiedziała, co kryje się w drugiej osobie. Problem w tym, że kiedy działasz w złości, nie mogę ci zaufać. Masz tendencję do podejmowania irracjonalnych decyzji. Zamiast coś zaplanować, skaczesz na główkę, przez co pakujesz się w najbardziej niebezpieczne sytuacje; takie jak ta z Arthurem Hamburgiem w Los Angeles, pamiętasz? No, ale kiedy jesteś spokojna i nie działasz pod wpływem emocji, doskonale wiesz, co robisz. I wtedy ufam ci w stu procentach.

Spoglądam na niego z wdzięcznością, ale zaraz potem zmieniam temat.

– Victorze, a co... a co, jeśli Niklas nie wróci?

– Wróci – odpowiada, choć po tonie jego głosu wnioskuję, że wcale nie jest tego taki pewien. – Musi wrócić, w końcu jesteśmy rodzeństwem. Pewnie przez jakiś czas będzie mnie nienawidził... może nawet będzie miał zamiar mnie zamordować, ale czy tego chce, czy nie chce, na zawsze pozostanie moim bratem. Zrobiłbym dla niego wszystko, a Niklas doskonale o tym wie.

Kiedy się nad tym zastanawiam, nagle dochodzę do wniosku, że nie tylko ja ograniczam Victora. Tak, jego miłość do mnie koliduje z karierą płatnego mordercy, ale Victor nie kocha tylko mnie. Ograniczają go aż dwie bliskie osoby. To wprost niesamowite, że w tej sytuacji potrafi zachowywać się tak, jakby nie znał zmartwień, strachu i nie czuł żadnych emocji. Z pozoru Victor jest chłodny oraz opanowany, może nawet nieco oderwany od rzeczywistości. Każdy, kto nie zna go tak dobrze jak ja, może myśleć, że jest taki sam jak Fredrik, podczas gdy prawda wygląda zupełnie inaczej. Nad Victorem ciąży brzemień o wiele potężniejsze niż nad którymkolwiek z nas. Teraz wiem, że czuje się odpowiedzialny nie tylko za mnie, ale i za Niklasa. I na dodatek już dwa razy musiał wybierać pomiędzy nami.

A wybór pomiędzy dwojgiem ukochanych ludzi zawsze przynosi bolesne konsekwencje.

– Przepraszam, że w ciebie zważyłam – szepczę, po czym całuję go w czoło. – Jest mi bardzo przykro, bo uwierzyłam, że pozwolisz Dinie zginąć. – Chciałam mu to powiedzieć już od chwili jego wyznania, ale unikałam tego tematu z powodu wstydu oraz poczucia winy. Poza tym potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć o wszystkim, co wydarzyło się później.

Victor podnosi na mnie wzrok.

– Izabel... Nie chcę cię okłamywać, tak samo jak nie chciałem okłamać Niklasa na temat Claire, dlatego muszę ci to powiedzieć. Prawda jest taka, że bardzo się wahałem. Prawie pozwoliłem Dinie umrzeć.

Kiwam głową, ponieważ to rozumiem. Victor został zmuszony, by wybierać pomiędzy mną a swoim własnym bratem. Jak mogłabym winić go za coś tak potwornie trudnego?

– Wiem – odpowiadam szeptem, po czym odsuwam dłoń od jego włosów, a on wsuwa swoje długie palce pomiędzy moje i unosi moją rękę, by złożyć na niej pocałunek.

– Więc... co zamierzasz zrobić z Dorianem? – pytam.

Wstaje z krzesła i kładzie ręce na moich policzkach, przyciągając mnie w swoją stronę.

Nasze wargi się spotykają. Nasz pocałunek jest długi i delikatny, a jego usta są miękkie i ciepłe.

– To zależy od tego, co Fredrik z niego wyciągnie.

Kiedy to słyszę, przechodzą mnie dreszcze.

– Chcesz, żeby Fredrik go przesłuchiwał?

Victor odchodzi ode mnie i zaczyna układać porozrzucane po stole zdjęcia w równy stosik.

I chociaż nie odpowiada, jego milczenie zdradza mi wszystko, co chciałabym wiedzieć.

– Kiedy zabijesz Norę? – zmienia temat, zbierając swoje rzeczy.

– Jeszcze tej nocy. Nie chcę z tym zwlekać, po prostu postanowiłam załatwić wszystko, zanim znów ją zobaczę.

Victor kiwa głową ze zrozumieniem.

– Słuchaj... myślałeś o tym? O tym, co powiedziała?

– Nie. – Podnosi fotografie oraz dokumenty, po czym wkłada je ostrożnie do otwartej aktówki.

– Nawet przez chwilę?

– No dobrze, myślałem o tym. – Patrzy mi w oczy. – Ale jeśli pytasz, czy zastanawiałem się nad przyjęciem jej do mojego Zakonu, to odpowiedź brzmi „nie”. Przyznaję, że to było z jej strony bardzo śmiałe posunięcie, które na swój sposób doceniam, ale Nora mogła wcześniej pomyśleć nad konsekwencjami. Zabiła mojego człowieka w domu pani Gregory. Skłóciła mnie z moim bratem. Porwała waszych bliskich, żeby was szantażować. No i, szczerze mówiąc, zmarnowała mnóstwo mojego czasu.

– Masz rację – przyznaję, po czym zaciskam usta w zamyśleniu. – Ale... no, nie można jej odmówić, że pokazała nam, co potrafi.

Victor posyła mi przelotne spojrzenie, prędko zamykając aktówkę.

– Próbujesz mi coś zasugerować? – pyta podejrzliwie.



Kręcę natychmiast głową.

– To nie tak. To nie to, co myślisz. Nie chcę jej w tym Zakonie tak samo jak każdy z nas. Po prostu widziałam, jak na nią patrzyłeś w pokoju przesłuchań. Tak... no... jakbyś chciał przejrzeć ją na wylot, jakoś zbadać...

W kącikach jego ust zauważam słabiutki, ledwie zauważalny uśmiech.

– A więc to zauważyłaś, co?

Odwzajemniam uśmiech, wzruszając ramionami.

– No, jakoś tak wyszło.

– Cóż, tak czy owak, odpowiedź brzmi „nie”. – Podchodzi do mnie. – Nora narobiła nam wystarczająco wiele problemów. Zabij ją i miejmy to już z głowy.

Jeszcze raz całuje mnie w usta, po czym odchodzi w kierunku drzwi.

– Wrócę za kilka godzin – oświadcza w progu, ale zanim znikna, ponownie spogląda prosto na mnie. – I niedługo porozmawiam z Niklasem.

Kiwam głową, posyłając mu ciepły uśmiech. Chcę mu pokazać, że wspieram go całym sercem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Izabel*

Na jednym z pięter naszej siedziby wciąż znajdują się cele, które Victor postanowił zachować, uznając, że przydadzą się właśnie w takich przypadkach jak ten – żeby móc zamknąć w nich zdrajców albo innych więźniów. Każda cela ma swoją nazwę, są oznaczone literami od A do J. Kiedy zmierzam do celi C, mam w głowie wiele sprzecznych myśli i czuję dziesiątki niepojętych emocji. Nie chcę myśleć o tym, jakie tortury Fredrik zada wkrótce Dorianowi, jednak kiedy przemierzam obskurny korytarz i mijam otwarte na oścież drzwi cel A oraz B, nie potrafię skupić się na niczym innym. Nie chcę też dopuścić do świadomości, że Dorian jest zdrajcą. W swojej głowie próbuję go usprawiedliwiać, bo może jednak powiedział Victorowi prawdę? Może nie jest naszym wrogiem i nigdy nie chciał działać na naszą niekorzyść? Tak czy inaczej, okłamał nas i zataił powód, dla którego z nami współpracował. No i oczywiście przekazał rządowi nasze dane. Szczerze mówiąc, to wystarczający powód, żeby Victor kazał go zamordować.

Podchodzę do ciężkich, metalowych drzwi celi C, po czym staję na palcach, żeby zajrzeć do środka przez maleńkie okienko z szybą z pleksiglasu.

Dorian leży na metalowej, wystającej ze ściany pryczy. Ma na sobie jedynie swoje ciemne dżinsy oraz Rolexa. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to zakrwawione bandaże na obu jego ramionach. Ciężkie buty leżą przewrócone na podłodze.

Uniósłszy dłoń, delikatnie pukam w szybę.

Dorian podnosi głowę i przez kilka sekund spogląda ze zdziwieniem na moją rozmazaną twarz, jak gdyby próbował domyślić się, kim jestem. Po chwili jednak jego usta układają się tak, jakby wypowiadał moje imię, a on sam podnosi z trudem poranione ciało, po czym siada na brzegu pryczy, wykrzywając twarz z bólu. Zatrzymuje się na chwilę, ale zaraz potem bierze głęboki oddech, odpycha się i wstaje, by podejść do drzwi.

Przykucam i odsuwam zasuwkę otworu, przez który wsuwa się tacę z jedzeniem. – Jak się czujesz? – pytam.

– Chujowo – odpowiada, po czym siada na podłodze, krzywiąc się przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Przez otwór widzę jedynie jego czoło z paroma kosmykami blond włosów oraz jasne, niebieskie oczy.

– Przykro mi. Naprawdę. Ale może nieco poprawię ci humor, jak powiem, że Tessa jest cała i zdrowa.

Jego oczy momentalnie zaczynają błyszczeć, a cała twarz przepełniona jest teraz ulgą, która nieco złagodziła okrutne cierpienie.

– Nora nie zrobiła jej krzywdy. Nic jej nie jest, wszystko w porządku.

– Więc gdzie teraz jest?

– James odwiózł ją do domu.

– Dziękuję, Izabel. – Dorian kiwa głową. – Dziękuję, że przysłaś mi o tym powiedzieć.

Ja również do niego kiwam.

A potem milczymy przez kilkadziesiąt sekund, które ciągną się niczym długie godziny, nim w końcu zadaję mu pytanie, które prędzej czy później i tak musiałabym zadać.

– Słuchaj, Dorianie... Kiedy rozmawiałeś z Victorem... powiedziałeś mu prawdę, co? Bo jeśli nie, to on i tak się o tym dowie, wiesz o tym?

– Wiem – potwierdza. – Ale tak, powiedziałem mu prawdę. Chociaż powinienem dodać coś jeszcze, chociażby to, jakie informacje przekazywałem swoim przełożonym. Niczego przed nim nie ukrywałem, po prostu... Victor chyba nie był jeszcze gotowy, by to usłyszeć.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego w ogóle się zламаłeś. Znaczący, no, myślałam, że tacy ludzie jak ty są szkoleni, żeby nigdy nie zdradzić swojej tożsamości, nawet jeśli zależy od tego życie ukochanej osoby, prawda? Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego nas okłamywałeś, ale to, że się ujawniłeś, było potwornym błędem, Dorianie. I zdradziłeś się nie tylko nam! Powiedziałeś wszystko niewinnej osobie, która nie miała z tym nic wspólnego! Ja, no, obawiam się, że skoro zdradziłeś tajemnicę rządu, to naszą też byś zdradził, gdyby tylko była taka potrzeba.

– Nie! – zaprzecza prędko Dorian. – Ja wiem, że to właśnie tak wygląda, ale tak jak mówiłem Victorowi, prędzej czy później i tak zamierzałem mu się ujawnić. Dostałem na to pozwolenie. Po prostu musiałem zrobić to szybciej, niż planowałem.

– A co, gdybyś nigdy nie dostał tego pozwolenia? Przyznałbyś się nam, kim jesteś?

– Uwierzyłyabyś, gdybym powiedział, że nie? – Wzdycha głośno, a ja wiem, że nie oczekuje odpowiedzi.

– No dobra, ale co z Tessą? Dlaczego jej to wszystko powiedziałeś?

– No cóż, to inny rodzaj słabości – przyznaje. – To żadne wytłumaczenie, ale przynajmniej to lepsze niż bycie zdrajcą. Izabel, ja wiem, że prawdopodobnie tutaj zginę. No i co zrobić? Ryzyko zawodowe. Zaakceptowałem to i wcale nie boję się śmierci. Po prostu nie chcę zginąć jako zdrajca.

– Naprawdę chciałabym powiedzieć, że wcale tak o tobie nie myślę, ale po tym, co zrobiłeś... Chyba trudno jest mi myśleć inaczej. No, ale sądzę, że nasza przyjaźń jest szczerą, nawet jeśli zawodowo nie najlepiej to teraz wygląda.

– Dziękuję. – Opuszcza głowę, po czym milczy przez chwilę, zanim postanawia zapytać o Norę. – Czy ta blond suka już zdechła?

– Nie, ale niedługo ją zamorduję.

– To zanim to zrobisz, wpakuj jej po kulce w każde ramię i powiedz, że to za Doriana. – Śmieje się z własnego żartu, ale zaraz znów wykrzywia twarz i syczy z bólu, mocno oddychając.

Odpowiadam mu uśmiechem, a on ponownie spuszcza głowę.

– Z twoją mamą wszystko dobrze?

– Tak. Nic jej się nie stało, tak jak pozostałym. James ją tu przywiózł.

– To było naprawdę pojebane czterdzieści osiem godzin. Domyślam się, że nie możesz mi powiedzieć, jakiego wielkiego wyznania oczekiwała ta szmata.

– Przykro mi. – Kręcę głową.

– Okej, to rozumiacie. Ale Gustavsson w końcu się pojawił, co?

– Tak – szepczę, ale nie potrafię powiedzieć mu nic więcej. Nie mam sumienia mówić mu, że wkrótce się z nim spotka.

Nagle po korytarzu rozchodzą się dźwięki kroków. Rozpoznaję, że należą do dwóch osób. Przetykam głośno ślinę i patrzę Dorianowi prosto w oczy. On wie, co się święci. Kręcąc głową, śmieje się cicho pod nosem.

– Fredrik od początku chciał mnie posadzić na tym swoim fotelu – oznajmia. – Pewnie spuszcza się na samą myśl, że w końcu Victor pozwolił mu mnie torturować. Ten gość nie może mnie znieść.

Wstaję z podłogi i krzywię się, bo cała ścierpłam. Dorian spogląda na mnie przez okienko z pleksiglasu.

Fredrik z Victorem wychodzą zza rogu korytarza, ale nadal są zbyt daleko, by słyszeć naszą rozmowę. Muszę przyznać, że wyglądają naprawdę przerażająco; dwaj wysocy, eleganccy mężczyźni, ubrani w ciemne garnitury kontrastujące z białymi

ścianami i podłogami. Sędzia oraz kat. Bezlitośni. Niewzruszeni.

– Słuchaj, Izabel, cokolwiek się ze mną stanie, wyświadc mi proszę przysługę i upewnij się, że Tessa dostanie wszystkie moje pieniądze, dobrze? Klucz do mojej skrytki pocztowej jest ukryty w podeszwie lewego buta. No i... mogłabyś przekazać Tessie, że ją kocham i bardzo ją przepraszam, że byłem takim kutasem?

– Oczywiście – obiecuję.

Zostawiam go i podchodzę do Victora oraz Fredrika, którzy zdążyli już znaleźć się pośrodku korytarza.

– Mogę z tobą porozmawiać? – zwracam się do byłego przyjaciela, stając dokładnie przed nim.

Mam już serdecznie dosyć tego, że wciąż mnie unika. Jeśli nie spróbuję zmusić go do rozmowy, to sam z pewnością nigdy jej nie zainicjuje. Jestem pewna, że po przesłuchaniu Doriana znów wymknie się niepostrzeżenie i nie zobaczę go co najmniej przez kolejny miesiąc.

Dlatego, kiedy próbuje mnie ominąć, zagradzam mu drogę, zmuszając, by się zatrzymał.

– Izabel – upomina mnie Victor. – Mamy teraz ważną sprawę do załatwienia.

– Tak, wiem, ale to zajmie najwyżej kilka minut. – Patrzę na niego błagalnym wzrokiem.

I chociaż widzę, że robi to bardzo niechętnie, odchodzi szybkim krokiem w kierunku celi Doriana i zostawia mnie sam na sam z Fredrikiem. Słyszę brzdęk kluczy, a zaraz potem odgłos zamykanych drzwi.

– Nie mam na to czasu – oświadcza Fredrik.

– To go znajdź. To zajmie jakieś dwie minuty, o nic więcej cię nie proszę.

Kiedy patrzy mi prosto w oczy, jego ciemnoniebieskie tęczęwki otoczone ciemnymi rzęsami przeszywają mnie na wskroś w wyrazie irytacji.

– Nie mam dwóch minut.

– Owszem, masz – upieram się.

Widzę, że znów chce mnie wyminąć i odejść, więc szybko łapię za materiał jego marynarki. Patrzy na mnie z ukosa, tym razem jeszcze groźniej. Zaciska zęby i napina nieogoloną szczękę.

Mam już serdecznie dosyć tego teatryku, dlatego zamiast szczerze porozmawiać z mężczyzną, który kiedyś był moim bratem, tym razem po prostu postanawiam go opieprzyć.

– Dupek z ciebie, wiesz? – syczę przez zęby. – Słuchaj no, ja to wszystko rozumiem i na twoim miejscu pewnie czułabym się równie chujowo! Ale ja nigdy nie odsunęłabym od siebie ludzi, którym na mnie zależy.

Fredrik ponownie mnie wymija, ale ja odwracam się szybko, z całej siły próbując popchnąć go na ścianę. Gość ani drgnie, jakby wcale tego nie poczuł, ale przynajmniej patrzy na mnie wściekle i nareszcie się zatrzymuje. Wiem, że nadal nie ma ochoty wysłuchać tego, co mam mu do powiedzenia, ale może przynajmniej da mi się wygadać, żeby mieć mnie z głowy.

– Słuchaj no, możesz sobie robić, co tylko zechcesz! Jak masz zamiar się ode mnie odciąć, to proszę bardzo, teraz już wcale mi na tym nie zależy! Ale zanim pójdziesz do tej celi i... i zrobisz to, co tak bardzo lubisz, chcę ci w końcu powiedzieć, co leży mi na sumieniu!

Fredrik stoi w miejscu ze swoją aktówką przy boku i najwyraźniej mnie słucha.

– Wiesz, Nora Kessler powiedziała Niklasowi coś, o czym do teraz nie potrafię przestać myśleć. Nienawidzę tej suki, ale w tej jednej sprawie miała całkowitą rację. Fredrik, ty potrzebujesz miłości, żeby przetrwać. – Wyciągnąwszy palec w stronę jego serca, mówię mu to wszystko z największą pewnością siebie. – Z pozoru możesz sobie być tym mrocznym, przerażającym mężczyzną o lodowatym spojrzeniu, którym mógłby zamrozić piekło, ale pod tą skorupą kryje się zraniony chłopiec, który najbar-

dziej na świecie potrzebuje właśnie miłości. A wiesz dlaczego? Z powodu twojej przeszłości; okropnego życia, do którego cię zmuszono i tych potwornych rzeczy, przez które musiałeś przechodzić. – Kręcę głową, czując coraz większy smutek. – Potrzebujesz miłości bardziej niż czegokolwiek na świecie, ponieważ to właśnie jej zawsze ci odmawiano. I odpychasz mnie, bo coś dla ciebie znaczyłam. Traktowałeś mnie jak siostrę, byłam ci najbliższa z nas wszystkich. A teraz chcesz się mnie pozbyć, bo dla ciebie miłość zawsze kończy się tragedią.

Podchodzę o krok bliżej, nie spuszczać wzroku z Fredrika, ale obojętny wyraz jego twarzy ani trochę się nie zmienia.

– Każdy potrzebuje czegoś, żeby przetrwać, Fredrik. Victor potrzebuje kontroli, James potrzebuje akceptacji, Niklas potrzebuje czegoś, co mógłby nazwać swoim własnym, Dorian potrzebuje czystego sumienia, a raczej jakiegoś pogodzenia się z samym sobą, a ja... No cóż, ja potrzebuję wielu rzeczy, ale wciąż nie odkryłam jeszcze, której z nich najbardziej. Ty natomiast potrzebujesz miłości. I nie możesz wiecznie jej odrzucać. To nie leży w twojej naturze.

Robię krok w tył i tylko mu się przyglądam. Patrę w ciemnoniebieskie oczy, oczekując jakiejś reakcji. Nic. Nie dostaję zupełnie nic. I jestem wściekła, potwornie wściekła! Chcę, żeby coś powiedział! Żeby się ze mną kłócił, krzyczał, że nie mam racji. Niech nazwie mnie idiotką, gówniarą; zbyt młodą i naiwną, żeby wiedzieć, przez co przechodzi.

Nic. Zupełnie nic.

Kręcę głowę z gorzkim poczuciem porażki, po czym wskazuję ręką celę Dorianiana.

– No, to do zobaczenia – mówię na pożegnanie, a następnie odwracam się na pięcie i odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Ale chociaż na niego nie patrzę, czuję, że Fredrik wciąż stoi w tym samym miejscu i nie rusza się, dopóki nie znikam za rogiem.



Co się z nami dzieje? Co dzieje się z nami wszystkimi?!

Niklas zniknął bez śladu. Próbowalam się do niego dodzwonić, ale to na nic, więc wsiadłam w samochód i jeździłam po Bostonie, sprawdzając jego ulubione bary, co również nie przyniosło żadnych rezultatów. Za godzinę zacznie świtać, a on przepadł bez śladu. A to oznacza tylko jedno: Niklas nie chce być znaleziony. Martwię się tylko, jak długo to potrwa. I co będzie, jeśli nigdy nie wróci. Bo może nigdy nie zrozumie, dlaczego Victor mu to zrobił. Może stanie się naszym wrogiem?!

Nie można tego tak zostawić. Po prostu nie można.

Dorian może za chwilę zginąć. Fredrik jest stracony i prędzej czy później sam się wykończy. Niklas zniknął. Czy nasza organizacja – nasza rodzina – zdoła kiedykolwiek pozbierać się po tym, co zrobiła nam Nora Kessler?

Zaczynam poważnie się bać, że nie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Izabel*

Z bronią w ręku otwieram drzwi do pokoju przesłuchań, w którym Nora spędziła całe poprzednie dwa dni.

Gdy wchodzę do środka, podnosi na mnie wzrok, nie ruszając się ze swojego krzesła.

– Idziemy – rozkazuję, ruchem głowy wskazując drzwi.

– A dokąd to? – pyta z ciekawością, po czym powoli się podnosi. Wciąż ma na sobie skórzane spodnie, ale nie wygląda już tak olśniewająco, bo jej twarz oraz włosy są brudne od zaschniętej krwi. Pod naszą nieobecność założyła z powrotem swoją czarną bluzkę, co przy tak poranionych plecach musiało jej sprawić ogromny ból.

– Wiesz dokąd – odpowiadam ze spokojem.

Nora podchodzi do mnie boso; jej szpilki leżą na podłodze, odrzucone w kąt. Z każdym krokiem jej twarz wykrzywia się coraz bardziej w pełnych cierpienia grymasach. Jej ciało błaga ją, by się nie poruszała.

– Dlaczego po prostu nie zastrzelisz mnie tutaj?

Nie odpowiadam. Udaję, że to nie jej sprawa, ale prawda jest taka, że chcę porozmawiać z nią jeszcze przed egzekucją i wolałabym, żeby nikt tego nie słyszał.

Prowadzę ją korytarzem, celowo poruszając się bardzo powoli. Nora idzie przede mną, a ja kroczę za nią z bronią opuszczoną.

ną przy boku. Wyprowadzam ją na zewnątrz, na tyły budynku, gdzie jest cicho oraz ciemno.

– Na kolana – rozkazuję, wskazując łufą miejsce obok śmietnika.

Nora nie zadaje pytań, nie sprzeciwia się i najwyraźniej wcale się nie boi. Klęka we wskazanym miejscu, doskonale wiedząc, że ma się odwrócić twarzą do ściany.

– Spytałabym, dlaczego nie błagasz o swoje życie. – Celuję w jej czaszkę. – Ale sama znam już odpowiedź.

– A jak ona brzmi?

– Nie jesteś typem osoby, która prosiłaby o darowanie życia. – Kładę palec na spuście.

– No cóż, masz rację – przyznaje.

Wokół nas panuje niemal całkowita cisza, zakłócona jedynie bardzo cichym szumem oceanu oraz dźwiękiem samochodów przemierzających autostradę w oddali. Powietrze przeszywa smród śmietnika, przy którym klęczy Nora, i pięciu kolejnych, stojących przy pobliskich budynkach. Kilka metrów dalej świeci pojedyncza lampa, oświetlająca wjazd do garażu, ale nas oświetla jedynie blask księżyca. W ciemności sylwetka Nory przypomina cień, na którego tle wyróżniają się jedynie jej jasne włosy, opadające na ramiona niczym splecione wiązki bladej słomy.

Przyglądam się jej przez dłuższą chwilę, czując, że powinnam kazać jej na mnie spojrzeć. Skoro zamierzam kogoś zamordować, muszę mieć odwagę patrzeć mu przy tym w oczy. Ale nie, nie mogę tego zrobić. Nie potrafiłabym widzieć twarzy Nory i odebrać jej życia. Przynajmniej nie teraz, nie w tej sytuacji. Na co dzień może jest zabójczą maszyną, ale w tej chwili to tylko nieuzbrojona kobieta, klęcząca za budynkiem tuż obok śmierdzącego śmietnika. Wyrzuty sumienia dręczyłyby mnie do końca życia.

Czas mija szybko, a ja nawet nie zdaję sobie sprawy, jak bardzo się ociągam, dopóki Nora nie odwraca głowy, by spojrzeć na mnie kątem oka.

– Coś mi podpowiada, że wcale nie boisz się mnie zabić – mówi. – Więc po co ta zwłoka?

– Ja... chciałam cię wcześniej o coś zapytać.

– Och, jasne – rzuca z sarkazmem, po czym wzrusza ramionami i wybucha cichym, kpiącym śmiechem. – Bo przecież ja tak bardzo chcę odpowiedzieć na każde twoje pytanie, zanim rozwalisz mi czaszkę i rozsmarujesz na ścianie mój mózg. – Patrzy na mnie z uśmiechem, ale zaraz znów odwraca głowę. – Proszę bardzo, pytaj o co chcesz. Ale po mnie możesz się spodziewać wyłącznie jednego.

– Czego?

– Szczerości.

– O to właśnie mi chodzi.

– No więc zamieniam się w słuch. – Wymachuje w powietrzu dłonią, gestem zachęcając mnie do mówienia.

Waham się jeszcze przez chwilę. Po raz ostatni zastanawiam się nad swoim pytaniem i nad tym, co może oznaczać dla mnie jej szczerą odpowiedź.

– Myślisz, że taki mężczyzna jak Victor Faust mógłby się szczerze zakochać?

Nora nagle staje się bardzo cicha, jak gdyby po usłyszeniu tego pytania nie chciała już ze mnie drwić. Odwraca głowę, przez co w słabym blasku księżycy widzę zarys jej nosa oraz policzek. Wygląda na zaintrygowaną.

– To bardzo odważne pytanie – przyznaje. – Chociaż myślę, że znasz już na nie odpowiedź.

– Może i tak. Ale chcę poznać twoją.

– Raczej chciałaś, żebym wyjaśniła ci *dłaczego* ta odpowiedź jest prawdziwa – poprawia mnie.

– Niech ci będzie. Po prostu mów.

Czuję, że się uśmiecha, ale nie dostrzegam tego na jej twarzy. Nie widzę też, żeby czerpała przyjemność z dręczenia mnie ani próbowała być złośliwa. Wyczuwam jedynie szczerść.

Nora odwraca głowę i patrzy w ścianę.

– Każdy może się zakochać, Izabel – mówi z powagą. – I wystarczy spojrzeć Victorowi w oczy, żeby zobaczyć, jak bardzo cię kocha. – W pierwszym odruchu mam ochotę cieszyć się z tej odpowiedzi, ale zaraz domyślam się, że jest jeszcze jakieś „ale”. – Niestety, tacy mężczyźni jak Faust nie potrafią kochać na zawsze. Mówiłam wam, że Fredrik nie może żyć bez miłości... Za to Victor nie jest w stanie żyć z nią. Im mocniej jego uczucia kolidują z obowiązkami, im bardziej ludzki staje się dzięki tobie... tym bliżej końca znajduje się wasz związek.

– Więc twierdzisz, że prędzej czy później Victor i tak ze mną zerwie?! – Dłoń, w której trzymam pistolet, zaczyna gwałtownie się trząść.

– Nie, ale jeśli chcesz go przy sobie zatrzymać, to musisz porzucić to, co zostało jeszcze z twojego osobistego życia. I to, co pozostało ci z człowieczeństwa. Zapomnij o Dinie Gregory. Prze stań być zazdrosna jak głupia nastolatka. Porzuć sumienie. Victor kocha cię i chce cię ochronić, a to jest dla niego wystarczająco trudne. Uwierz mi, że nie zdoła chronić przy tym wszystkiego, czego tak kurczowo się trzymasz.

– A jesteś tego taka pewna, bo...? – Moje oczy zaczynają piec, ale nie pozwalam sobie na płacz.

Nora odwraca głowę, by znów na mnie spojrzeć.

– Ponieważ Victor jest taki jak ja – przyznaje bez złośliwości. – I wiem, że instynktownie będzie próbował przywrócić naturalną równowagę życia, które miał, zanim się pojawiłaś. Bo tylko takie zna.

Kręcę szybko głową, nawet nie próbując jej uwierzyć. Mam ochotę zastrzelić ją za to, co powiedziała, ale na razie nie mogę tego zrobić.

Przelykam z trudem ślinę. Mam wrażenie, że coś ścisną moje gardło.

– No... ale ty przecież kochałaś Claire – zauważam, próbując znaleźć jakikolwiek kontrargument. – Kochałaś ją i zrobiłabyś dla niej wszystko!

– Tak – przyznaje. – Zrobiłabym dla niej wszystko. I właśnie dlatego każdego dnia zastanawiałam się, czy jej nie zabić.

Moje serce nagle przestaje bić, tak jakby ktoś wyłączył wtyczkę i odłączył mnie od prądu.

– Kochałam swoją siostrę najbardziej na świecie. I wiedziałam, że tak długo, jak będzie żyła, ja zawsze będę się o nią martwić. To była moja słabość.

– Więc zamierzałaś ją zamordować? – Nie mogę w to uwierzyć. A z drugiej strony chyba jednak mogę. – Zamierzałaś zabić swoją własną siostrę? Swoją *niewinną* siostrę, która nigdy nic złego ci nie zrobiła i nie miała nawet pojęcia o twoim prawdziwym życiu? – pytam z niedowierzaniem, ale i obrzydzeniem.

– Tak. I prędzej czy później bym to zrobiła, gdyby Victor Faust mnie w tym nie uprzedził. Chciałam się na nim zemścić nie dlatego, że Claire nie żyje, ale ponieważ to była *moja* siostra i to ja powinnam była pozbawić ją życia, nie on! – przerywa. – Wiem, że ciężko jest ci to przełknąć, Izabel. Rozumiem to. Rozumiem, że nie jesteś w stanie mnie zrozumieć. Ale ja nie czuję emocji ani nie widzę rzeczy takimi, jakimi ty je widzisz. Tak właśnie mnie wychowano. Od chwili, kiedy przyszłam na świat, tresowano mnie, bym stała się taka, jaka teraz jestem. Ciebie też w jakiś sposób wychowano, prawda? I też masz swoje wady. Po prostu moje nieco bardziej rzucają się w oczy.

Mam sucho w gardle, a moje serce bije tak dziwnie; ani za szybko, ani za wolno, po prostu tak, jakby zapomniało, jak to się robi. Czy Victor rozważa zamordowanie mnie, tak jak Nora rozważała zabicie Claire? Czy naprawdę mógłby się mnie pozbyć tylko dlatego, że komplikuję jego życie oraz karierę płatnego mordercy? No... a czy mógłby zabić Niklasa?

Nie, to niemożliwe. Nora jest po prostu pierdolnięta i chociaż Victor pod wieloma względami ją przypomina, to z pewnością nigdy nie pomyślał, że powinien mnie zabić. Czuję w głębi serca, że nie mógłby tego zrobić. Zwłaszcza, że przecież już raz chciał się mnie pozbyć i odesłał mnie wtedy do Arizony, twierdząc, że nigdy więcej się nie zobaczymy! No, chociaż wtedy przez cały czas mnie obserwował, więc może to nie był jednak najlepszy sposób i następnym razem...

Nie! Nie mogę jej pozwolić namieszać mi w głowie!

Prostuję plecy i odzyskuję nad sobą kontrolę.

Nora już nam pokazała, że potrafi manipulować ludźmi lepiej niż ja czy ktokolwiek, kogo znam. Potrafi sprawić, że człowiek uwierzy, w co tylko zechce. Potrafi zasiać wątpliwości w nawet najbardziej pewnej sobie osobie albo sprawić, że ta najmniej pewna siebie zacznie wierzyć w swoją wyjątkowość. Wiem już, jak Nora działa, w końcu doświadczyłam tego na własnej skórze. I nie popełnię po raz drugi tego samego błędu. Choć może tym razem nie próbuje mną manipulować? Może naprawdę ma takie zdanie o Victorze? Cóż, tak czy inaczej, nie zamierzam się nią przejmować. Postanawiam słuchać wyłącznie mojego serca, a ono podpowiada mi, że... że tylko część jej słów jest prawdziwa. Victor nie chce mnie zabić, to niemożliwe, ale jeśli pragnę go przy sobie zatrzymać, chyba rzeczywiście powinnam porzucić moje prywatne życie.

– On dalej o tym nie wie – szepczę.

Cholera, po co ja jej to powiedziałam?! Wpatruję się w ceglana ścianę, nadal celując z broni w głowę Nory, chociaż myślami jestem gdzieś bardzo daleko.

– Kto? O czym nie wie?

Mija dłuższa chwila, zanim jestem w stanie jej odpowiedzieć.

– Victor wyłączył mikrofon, kiedy wyznałam ci, że urodziłam Javierowi dziecko. Nie ma pojęcia, że gdzieś na świecie żyje mój siedmioletni synek albo córeczka.

– I lepiej, żeby tak zostało – oświadcza, na swój sposób chyba obiecując mi, że dochowa mojej tajemnicy.

Nagle uświadamiam sobie, że chociaż minęło już tyle czasu, Nora nawet się nie poruszyła. Przez tę chwilę mojego roztargnienia ktoś o jej umiejętnościach mógłby bez problemu zwalić mnie z nóg i odebrać mi broń.

Automatycznie zaciskam palce mocniej, spoglądając na nią z niemalym zdziwieniem.

Nora wpatruje się w mur, czekając aż ją zabiję. Jest gotowa. Nie czuje strachu. Nie czuje żalu. Nie próbuje uratować własnego życia. Nora Kessler pogodziła się ze swoim losem.

*Jesteś rozsądna i najczęściej podejmujesz dobre decyzje. Potrafisz świetnie wyczuć czyjąś osobowość, tak, jakbyś podświadomie wiedziała, co kryje się w drugiej osobie.*

Mam wrażenie, że utknęłam w swoim własnym umyśle. Wszystko wokół wiruje. Raz patrzę na Norę, a raz na lunę pistoletu.

– Uważasz się za szczerą osobę? – pytam.

– Nie mam powodu, żeby kłamać. No chyba że na tym polega moja misja. A dlaczego?

– W takim razie powiedz mi coś – nakazuję, ignorując jej pytanie. – Ale najpierw odwróć się i spójrz mi w oczy. A potem odpowiedz mi, dlaczego chcesz należeć do naszej organizacji?

Nora odwraca się do mnie na kolanach. Przez chwilę patrzy z zaciekawieniem na moją twarz, ale zaraz potem uśmiecha się z niedowierzaniem.

– Słuchaj, Izabel, zanim się wygłupisz, to może lepiej od razu cię ostrzeżę. Jeżeli zamierzasz darować mi życie pod warunkiem, że zgodzę się wziąć cię pod swoje skrzydła, wytrenować i nauczyć, jak zatrzymać przy sobie Victora Fausta, to lepiej od razu mnie zabij.

Poruszam bronią w ostrzegawczym geście.

– Po prostu odpowiedz na pytanie.



Nora jeszcze przez chwilę przygląda się w zadziwieniu mojej twarzy, ale w końcu zaczyna mówić:

– Zadałam sobie sporo trudu, żeby udowodnić swoją wartość przed Faustem i wami wszystkimi. Mogłam zabić waszych bliższych, ale tego nie zrobiłam i, szczerze mówiąc, wcale nie miałam zamiaru ich skrzywdzić. To prawda, że zmusiłam was do wyznania mi swoich najgłębiej skrywanych sekretów oraz spowodowałam tym nieco więcej zamieszania, niż z początku zakładałam, ale przecież nie możecie winić mnie za swoje własne błędy czy tajemnice. To wy tu zawiniлиście, nie ja. – Wykrzywia twarz i poprawia nieco swoją pozycję na klęczkach. – Chcę, żebyście przyjęli mnie do swojego Zakonu, bo kiedy odeszłam z DW-4, straciłam swoje jedyne miejsce na ziemi. Nie mogę przecież ruszyć w świat, by znaleźć pracę, spotkać przyjaciół, zakochać się i zachowywać jak normalny człowiek. Nie jestem i nigdy nie będę normalnym człowiekiem. Nie mogę też wrócić do Sekty Cieni, bo jej szefowie od razu zamordują mnie za ucieczkę oraz zabicie Solisa. – W końcu siada na tyłku, niezdolna, by utrzymać się na kolanach chociaż sekundę dłużej. – Dosłownie urodziłam się do tej roboty. Tylko to potrafię. I tylko tyle mam ci do powiedzenia.

Muszę przyznać, że tym razem jej wierzę. Co prawda Nora świetnie manipuluje ludźmi, ale jestem pewna, że tym razem mówi szczerze. Fakty nie kłamią.

– Więc dlaczego po prostu się nie zabijesz? Skoro nie boisz się śmierci i nie potrafisz żyć w żaden inny sposób, to dlaczego tego nie zakończysz?

– Bo samobójstwo to tchórzostwo.

Kiwając głową, nie kontynuuję tego tematu.

– No dobra, ale w takim razie skąd mam wiedzieć, że nie zabijesz kogoś z nas? – Przechylałam głowę z namysłem, rzucając jej kolejne wyzwanie. – Skoro najwyraźniej nie masz sumienia, to nie sprawiłoby ci to najmniejszego problemu.

– Izabel, ja żyję swoją pracą – odpowiada natychmiast. – Jestem bezwzględnie lojalna wobec przełożonych i mam we krwi wykonywanie ich poleceń. Robię to bez pytania, bez protestu... I robię to naprawdę dobrze. A gdybym chciała cię zabić, zrobiłabym to, kiedy tylko wyprowadziłaś mnie na zewnątrz. Wyrwałabym ci broń, kiedy stałaś tu sobie, pogrążona w myślach, i rozważałaś, czy na pewno powinnaś zdradzić Victorowi swoją tajemnicę. Miałaś zamiar zrobić to jeszcze dzisiaj, kiedy w końcu położycie się do łóżka, ale ostatecznie zdecydowałaś, że nic mu nie powiesz, prawda?

Skąd ona to wszystko wie?!

– Słuchaj, Izabel, jeśli miałabym zamiar was zabić, to nie poświęciłabym całych pięprzonych sześciu lat na planowanie tej jednej nocy. Zamordowałabym każdego z was w dowolnym momencie, kiedy was śledziłam.

– Okej. A co z Claire? – Wciąż nie jestem przekonana. – Kochałaś ją, a i tak zamierzałaś ją zamordować. Zostawiłaś dla niej swój jedyny dom. Zaryzykowałaś dla niej wszystko i zdradziłaś swoich przełożonych. Gdzie wtedy była twoja lojalność? I skąd mam mieć pewność, że to się nie powtórzy?

– Tacy ludzie jak ja kochają tylko raz – obwieszcza, nawet się nad tym nie zastanawiając. – Jesteśmy jak dzieci, które raz dotknęły gorącej patelni. Uczymy się na swoich błędach.

*No, ale kiedy jesteś spokojna i nie działasz pod wpływem emocji, doskonale wiesz, co robisz. I wtedy ufam ci w stu procentach.*

– Powiedziałaś, że mogłabyś mnie nauczyć wszystkiego, co potrafisz.

– Tak powiedziałam. – Kiwa głową.

– Więc dlaczego przed chwilą...

– Słuchaj, Izabel, mogę cię szkolić, ale tylko pod warunkiem, że twój zapał do nauki nie jest podyktowany miłością do Victora – przerywa mi. – Inaczej będziesz jak jedna z tych dziewczyn, które zachodzą w ciążę, żeby zatrzymać swojego chłopaka, albo

jeden z facetów, żeniących się z kobietą, której nie kochają, tylko dlatego, że zrobili jej bachora. A wiesz, co wychodzi z takich związków? Nic. Zupełnie nic. Nie zamierzam marnować na to swojego cennego czasu.

– Victor nie jest jedynym powodem, dla którego chcę się uczyć – protestuję. – Jasne, jest jednym z powodów, ale są też inne. Widzisz, ty i ja różnimy się od siebie niemal we wszystkim, ale jednak mamy ze sobą coś wspólnego. Obie jesteśmy świadome, że to życie, które prowadzimy, jest dla nas jedyną możliwą opcją. Wiesz, próbowałam już żyć „normalnie”, jak inni ludzie i, szczerze mówiąc, wątpię, żebym kiedykolwiek dała radę to powtórzyć. To jest moje życie i chcę się uczyć, żeby przeżyć w nim tak długo, jak to tylko możliwe. Victor nigdy nie miał czasu mnie trenować. Wysyłał mnie do kogoś innego. – Przypominam sobie Spencera, Jacquelyn i ich studio Krav Magi. – Albo próbował szkolić mnie sam, ale z czasem coraz bardziej mi odpuszczał, bo nie chciał zrobić mi zbyt wielkiej krzywdy.

– Ja nigdy nie będę ci odpuszczać – wtrąca z uśmiechem Nora.

– Tak, wiem o tym. Ale mi nie zależy wyłącznie na tym, żeby nauczyć się walczyć. Chcę, żebyś przekazała mi wszystko, co wiesz; jak manipulować ludźmi, jak kontrolować własny ból. Muszę wiedzieć wszystko.

Nora unosi brew.

– Nigdy nie dowiesz się wszystkiego. Żeby mi dorównać, musiałabyś zapomnieć o miłości do kogokolwiek i nauczyć się mordować swoich bliskich bez mrugnięcia okiem. No, ale mogę nauczyć cię wszystkiego, czego będę w stanie...

– Okej. Więc mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Właściwie to już tylko tak z ciekawości... Kiedy opowiadałam ci o swoim życiu, wyglądałaś, jakbyś mi współczuła. Nawet z powodu Niklasa było ci chyba trochę przykro. Sama twierdzisz, że nie czujesz żadnych emocji, więc niby dlaczego nasz

los w ogóle cię obchodził? I dlaczego tak łatwo wyprowadzić cię z równowagi, kiedy wspomni się o twoim ojcu i odciętym palcu? Skoro tak dobrze kontrolujesz swoje uczucia...

– No cóż, mimo wszystko nadal jestem tylko człowiekiem, Izabel – odpowiada spokojnie.

Namyślam się jeszcze przez dłuższą chwilę.

A potem podaję jej swoją broń.

Nora spogląda na mnie przelotem, po czym zaciska na niej zakrwawione palce.

– W takim razie witamy na pokładzie – oznajmiam.

Kiedy odwracam się od niej i ruszam w stronę budynku, Nora nie strzela mi w plecy ani nie rzuca się biegiem przez bostońskie ulice. Tak, to pokazuje, że mówiła prawdę. Prawdę, którą przeżywałam już wcześniej.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Izabel*

*Cztery dni później...*

Chciałabym stwierdzić, że po kilku dniach w naszym Zakonie wszystko wróciło do normy, ale niestety to bardzo mijałoby się z prawdą. Niklas nadal nie wrócił. Nie widzieliśmy go ani nie dostaliśmy od niego żadnej wiadomości. Równie dobrze może być teraz w innym kraju, jak i ukrywać się na tyłach jakiegoś pobliskiego baru. Kiedy dzwonię pod jego pierwszy numer telefonu, od razu włącza się automatyczna sekretarka, natomiast pod drugim automat powiadamia mnie, że użytkownik wyłączył możliwość zostawiania mu wiadomości. Dwa dni temu dałam więc już sobie spokój i przestałam do niego wydzwaniać. Kiedy zechce zostać odnaleziony, to da nam znać. A do tego czasu ja mogę się tylko martwić, jak to wszystko się zakończy.

Na całe szczęście nawet po wielogodzinnych przesłuchaniach przez Fredrika, Dorian nadal żyje. Wciąż jednak siedzi w celi C i prawdopodobnie zostanie tam tak długo, aż Victor wymyśli, co z nim dalej zrobić. Fredrik twierdzi, że Dorian powiedział nam prawdę i nie ukrywa już nic, o czym byśmy nie wiedzieli. Mimo to boję się, że Victor nie zabił go jeszcze wyłącznie z obawy o to, jak służby specjalne zareagują na śmierć swojego pracownika. Z drugiej strony, sam jest niemal pewien, że rola

Doriana w wywiadzie była tak tajemnicza, że w razie jego śmierci służby Stanów Zjednoczonych wyparłyby się jakiegokolwiek wiedzy na jego temat.

Tak czy inaczej, Victor nadal nie ma pewności, co dokładnie rząd wie na nasz temat i z tego właśnie powodu nie potrafi podjąć ostatecznej decyzji. Dorian przyznał się, że przesłał nasze profile swoim przełożonym... albo pracodawcom, czy jakkolwiek inaczej się ich nazywa. Szczerze mówiąc, nie orientuję się za bardzo w kwestii organizacji rządowych, a Victor nie mówi zbyt wiele na ich temat. No, albo może jednak coś mówił, ale ja byłam zbyt zajęta treningami z Norą Kessler, by zwrócić na to uwagę?

Nasze wspólne treningi rozpoczęły się już o poranku po tamtej nocy, kiedy darowałam jej życie, a teraz w każdej chwili muszę mieć się na baczności. I nie chodzi nawet o to, że nie mogę jej zaufać. Po prostu szkolenie Nory polega na tym, że ta suka w każdej chwili może zniemacka mnie zaatakować, wystawić na psychiczną lub fizyczną próbę, w jakikolwiek sposób to sobie wymyśli. A na przerwę nie mam nawet co liczyć.

Podobny trening rozpoczęłam ponad rok temu z Victorem, ale muszę przyznać, że ten jest o wiele bardziej intensywny. Nora tak często miesza mi w głowie, że nie potrafię już odróżnić, kiedy mówi prawdę, a kiedy mnie okłamuje. I tego właśnie muszę się nauczyć. Muszę zaufać swoim instynktom, by wkrótce bez namysłu odpowiednio reagować na każdą napotkaną sytuację.

– Jeżeli potrzebujesz chwili namysłu, to już nie żyjesz – powiedziała mi Nora podczas jednej z tych nielicznych chwil, kiedy postanowiła dać mi jakąś prawdziwą radę. – Ale tu nie chodzi o to słynne „pomyśl, zanim coś zrobisz”. Nie, ty musisz zmienić cały swój sposób rozumowania i zacząć reagować na wszystko instynktownie.

Nigdy się nie spodziewałam, że ten trening będzie tak wyglądał, a dobrze wiem, że to przecież zaledwie początek.

Dziś po raz pierwszy Nora ma zasiąść z nami przy konferencyjnym stole.

Początkowo Victor nie był zadowolony, że pozwoliłam jej dołączyć do naszego Zakonu, i musiałam mu przypomnieć jego własne słowa o tym, jak bardzo ufa moim decyzjom. Tak naprawdę myślę jednak, że wcale nie potrzebował tego przypomnienia – po prostu był w szoku. W końcu kto mógłby przypuszczać, że daruję życie tej suce? Szczerze mówiąc, zaskoczyłam tym nawet samą siebie. Miałam przecież ogromną ochotę ją wyeliminować. Ha, a od kiedy to ja używam słowa *wyeliminować*? Czyżbym powoli zamieniała się w Victora? No, tak czy inaczej, tamtej nocy postanowiłam kierować się swoimi przecuciami, a nie nienawiścią.

Kiedy wchodzę do pokoju konferencyjnego, Victor, James oraz Fredrik siedzą już na swoich miejscach. Jeżeli Nora nie zjawi się tutaj za pięć minut, spóźni się na swoją pierwszą naradę, a ja chyba osobiście ją za to zamorduję. Ruszam w stronę swojego krzesła przy boku Victora, próbując nie stracić przy tym całej pewności siebie. Wiem, że jeśli Nora nie spełni oczekiwań wszystkich tu zebranych, to cała wina spadnie na mnie, bo w końcu to ja pozwoliłam jej wstąpić do Zakonu. Spóźnienie na pierwszą naradę nie będzie zbyt dobrym początkiem.

W pokoju panuje całkowita cisza. James gapi się na ekran swojego laptopa, Fredrik siedzi w bezruchu z rękami na stole niczym piękny, ale posępny olbrzym, a Victor opiera plecy na krześle, a dłonie na kolanach. Od razu widać, że to on ma tutaj największą władzę. Za to ja... ja czuję na sobie ich spojrzenia. I nie potrafię ich odwzajemnić.

W końcu słyszymy odbijające się po korytarzu stukanie wysokich obcasów, a chwilę później Nora wchodzi do pokoju, zarzucając przy tym pięknymi blond włosami. Ma na sobie czarny kostium, czarne szpilki oraz białą, elegancką koszulę, której kołnierzyk wystaje spod marynarki i delikatnie podkreśla smukłą

szyję. Ach, delikatnie... To słowo, którego nigdy nie spodziewałam się użyć w stosunku do Nory Kessler.

– No, w ostatniej chwili – komentuję na głos.

Nora siada obok Jamesa. Jej plecy są idealnie wyprostowane.

– Tak – przyznaje z przepaszającym uśmiechem, po czym sięga do kieszeni marynarki i wyjmuje z niej telefon. – Ale na swoje usprawiedliwienie mam to, że znalazłam Niklasa.

Victor i ja patrzymy na siebie uważnie, kiedy Nora kładzie komórkę na stole, a następnie przesuwają ją w naszą stronę. Victor, podniósłszy telefon, patrzy na ekran, dotykając go palcem, kiedy ten zaczyna się zaciemniać. Nachylam się bliżej, by lepiej widzieć.

– Barlow's – oznajmia Nora. – To nazwa baru, w którym najwyraźniej spędza teraz większość czasu. Pije.

Na telefonie widzimy kilka zdjęć Niklasa, który siedzi w słabo oświetlonej knajpie nad szklanką whisky.

– Przez ostatnie kilka dni każdą noc spędzał z inną dziewczyną. Zatrzymał się w hotelu tuż obok baru.

– To zaledwie pół godziny stąd – odzywam się, patrząc nerwowo na Victora.

– Alkohol i kobiety... – mówi w zamyśleniu James. – Najwyraźniej stary Niklas wcale się nie zmienił. Można chyba powiedzieć, że wszystko z nim w porządku.

– Nic nie jest w porządku! – krzyczę, mocno marszcząc brwi.

– Nie. Ale w końcu będzie – wtrąca Victor. Odsuwa telefon w stronę Nory, ale ona zostawia go na stole.

Fredrik nijak nie komentuje naszej rozmowy.

Ja natomiast rozsiadam się wygodniej na krześle i od razu zwracam się w stronę Victora:

– Może chcesz, żebym z nim porozmawiała? Mogłabym spróbować go tu przyprowadzić, żebyś sam mógł z nim pogadać.

Kręci głową.



– Omówimy to nieco później, ale najpierw chciałbym się zająć czymś innym – stwierdza, posyłając Norze wymowne spojrzenie. Jestem pewna, że tylko oni dwoje dyskutowali wcześniej na temat, który chce z nami poruszyć, i czuję się przez to nieco zagubiona. Mimo to jestem też bardzo ciekawa, o co chodzi.

– A co to takiego?

Victor bierze głęboki oddech, po czym patrzy po kolei na wszystkich zebranych.

– Niedługo podejmiemy się bardzo ważnej misji – zaczyna tajemniczo, patrząc mi prosto w oczy. – No, może nie tak niedługo. Najwcześniej rozpoczniemy nasze działania dopiero za rok, ale mówię o tym już teraz, dlatego że potrzebujesz czasu, by się przygotować. A raczej, żeby przygotować Norę... – Spogląda na nią kątem oka.

– Więc co to za misja?

Na chwilę w pokoju zapada niezręczna cisza.

– Czeka nas powrót do Meksyku.

– Do Meksyku? Dlaczego? – Dziwię się, choć nie z powodu wyboru miejsca. Nie rozumiem po prostu, dlaczego Victor tak dziwnie się zachowuje. – Słuchaj, jeśli się o to martwisz, to ja nie mam najmniejszego problemu z tym, żeby tam wrócić. Meksyk mnie nie przeraża. Daj mi tylko zadanie, a ja wykonam je najlepiej, jak potrafię.

To nie będzie pierwszy raz, kiedy po ucieczce z kartelu powróciłabym do tego okropnego miejsca. Jakiś czas temu pojechaliśmy tam razem z Victorem; zabiliśmy dwóch braci Javiera i uwolniliśmy kilka dziewczyn, ale nasza misja nie przyniosła tak dobrych rezultatów, jak się spodziewałam. Większość moich dawnych koleżanek została już wtedy sprzedana albo zabita.

Victor odwraca ode mnie wzrok.

– Victor? O co chodzi?

Jeszcze raz czuję na sobie spojrzenia wszystkich zebranych, tym razem włącznie ze wzrokiem Fredrika, który wcześniej

uparcie wpatrywał się w blat stołu. Ja nie zwracam jednak na to uwagi i nie odrywam oczu od Victora.

– To będzie dosyć nietypowa misja, bo nie będzie polegała wyłącznie na tym, by kogoś zabić i wrócić bezpiecznie do domu. Dlatego przez kolejnych kilka miesięcy musisz przygotować Norę na każdą ewentualność.

– Czekaj, co? Ja mam przygotowywać ją? – Marszczę brwi, kiedy zaczynam się domyślać, o co w tym chodzi. Nie mówię jednak nic więcej i pozwalam Victorowi wszystko mi wyjaśnić.

– Mieszkałaś w tym kartelu przez wiele lat i doświadczyłaś wszystkiego z pierwszej ręki, Izabel. Wiesz, w jaki sposób handluje się tam narkotykami, bronią oraz kobietami. Widziałaś, jak traktowane były dziewczyny i za co były zabijane. Widzisz, nie mam wątpliwości, że Nora podejmie się każdej misji, jaką jej powierzę i zrobi, co w jej mocy, żeby szczęśliwie ją zakończyć, ale nawet ona musi zostać przeszkolona, żeby wiedzieć dokładnie z czym będzie miała do czynienia.

Od razu spoglądam na Norę, która siedzi cicho, z pewnym siebie wyrazem twarzy.

– Czekaj, ty... ty chcesz, żebym wyszkoliła ją na ich seks-niewolnicę?

Nie wiem, jak miałabym to zrobić. Nawet nie potrafię wyobrazić jej sobie w tej roli.

Na twarzy Jamesa pojawia się jakiś dziwaczny uśmiech.

– Nie, nie wyszkolić – zaprzecza Victor. – Długo rozmawialiśmy na ten temat i doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli Nora nie będzie *udawać* jednej z ich ofiar, a po prostu się nią stanie.

– Tak, tak będzie najlepiej – potwierdza Nora. – Muszę wpaść w ich łapy i zostać ich zabawką w taki sam sposób, jak cała reszta dziewczyn w tym kartelu.

Im więcej dowiaduję się o tej misji, tym mniej rozumiem, na czym tak naprawdę ma polegać.

– Zostanie ich niewolnicą to dla mnie żaden problem – zapewnia. – Ale chciałabym dostać od ciebie pewne wskazówki. Musisz mi opowiedzieć, co dzieje się za kulisami, na co powinnam uważać, jak mam nie dać się zabić.

Potrząsam szybko głową. Ten pomysł wcale mi się nie podoba.

– Victor, przecież odkąd stamtąd uciekłam, wszystko mogło się pozmieniać! Javier już nie żyje, Izel nie żyje, jego bracia nie żyją...

– Tak, ale to wcale nie znaczy, że teraz jest tam inaczej. Z tego, co wiemy, Javier miał sześciu braci, a dwóch z nich nadal prowadzi ten interes. Ich siedziba wciąż znajduje się w tym samym miejscu. Sprzedają kobiety, narkotyki oraz broń, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Minęły zaledwie dwa miesiące od naszej ostatniej misji, a oni już wrócili do interesu, niczym się nie przejmując.

Tak, sama doskonale to wiem, ale rozumiem, dlaczego Victor postanowił mi o tym przypomnieć.

– No dobrze, ale po co mamy tam wracać? – Pochyliłam się i opieram łokcie na stole. –Znaczy, nie zrozum mnie źle, sama bardzo chętnie zamordowałabym tych skurwieli i uwolniła więcej dziewczyn, ale...

– To nie jest cel naszej misji, Izabel – przerywa mi.

Mrugam prędko z zaskoczenia, ale nie mówię ani słowa, kiedy Victor oraz Nora wymieniają pomiędzy sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Nora powiedziała mi w celi coś na twój temat. Musiałem najpierw to sprawdzić, ale teraz jestem już niemal pewien, że miała rację.

Spoglądam na niego tak, jakby mnie oszukał, choć w rzeczywistości wiem, że przecież nic złego nie zrobił.

– Po rozmowie z Norą poszedłem do celi Dorianana. To, co mi powiedział, tylko potwierdziło jej teorię – przerywa na chwilę. – Jedziemy do Meksyku, żeby dowiedzieć się, kim tak naprawdę

jest Vonnegut, Izabel. I całkiem możliwe, że to ty, jako jedyna, kiedykolwiek go widziałaś.

– Co?! Ale jak to?! – Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

Victor kiwa głową i chce już kontynuować, ale ja nie daję mu dojść do głosu.

– O czym ty mówisz?! Przecież ty go widziałaś!

– Mam powody przypuszczać, że mężczyzna, którego kilka razy spotkałem, nie był prawdziwym Vonnegutem. Prawdopodobnie był podstawiony. Tak naprawdę nikt nie ma pojęcia, kto stoi na czele największej i najstarszej organizacji płatnych morderców naszych czasów. Nawet kiedy CIA czy FBI wydaje się, że go znaleźli, facet zawsze okazuje się być oszustem.

Victor opowiada mi o tym, co powiedział mu Dorian; o sprzedaży broni terrorystom oraz innych przestępstwach, za które odpowiedzialny jest Zakon. Powtarza mi też słowa Nory i wspomina o urzędzeniu szpiegującym, które wyciął ze mnie podczas ucieczki z Meksyku.

– Niklas i ja od razu wiedzieliśmy, że coś tak zaawansowanego technologicznie musi pochodzić gdzieś z zewnątrz. Nie ma szans, żeby ktoś pokroju Javiera Ruiza był w stanie sam wyprodukować takie cacko.

– Kiedy cię szpiegowałam i zgłębiałam informacje na temat Zakonu, odkryłam, że Vonnegut handlował też dziewczynami – dodaje Nora. – A oprócz tego sprzedawał takie technologiczne cudenka, jakie znaleźli w tobie.

– To urządzenie prawdopodobnie pochodziło od Vonneguta – podsumowuje Victor. – Myślę, że sprzedał je Javierowi, a ty mogłaś być obecna przy ich rozmowach. Nikt nie dotarł do Vonneguta tak blisko jak ty.

– Okej, ale dlaczego myślisz, że wiem, jak wygląda? – pytam natychmiast, nieco przytłoczona tymi informacjami.

– Opowiadałaś mi, że Javier zabierał cię na imprezy pełne bogatych mężczyzn, żeby się tobą pochwalić. Jestem niemal pewien, że Vonnegut był jednym z nich.

Próbuję przypomnieć sobie wszystkie twarze, które widziałam na tych przyjęciach, ale było ich tak wiele.

– Ten skurwiel nie może się wiecznie ukrywać – kontynuuje Victor. – Ktoś w końcu musiał go widzieć. Mówi się, że jest duchem, ale tak naprawdę jest tylko człowiekiem, a ludzie potrzebują towarzystwa. Wierzę, że jeśli wyślemy Norę na tę misję, w końcu uda nam się go odnaleźć, zdetronizować, a potem zabić – przerywa na chwilę. – A po jego śmierci to *ja* przejmę Zakon.

Czuję na sobie świdrujące spojrzenie Fredrika, ale nie patrzę na niego i nijak nie komentuję słów Victora. Muszę przyznać, że jestem w szoku. Nigdy wcześniej nie wspominał, że planuje przejąć Zakon, *ten* Zakon. No cóż, przedyskutujemy to przy innej okazji, bo w tej chwili jestem zbyt skołowana, by myśleć logicznie.

Milczę przez dłuższą chwilę, próbując ułożyć sobie w głowie wszystko, czego się właśnie dowiedziałam. Nadal mam wiele pytań, na które nie znam odpowiedzi.

– No dobrze, ale dlaczego chcesz wysłać Norę? – Patrzę na nią kątem oka. – Rozumiem, że nie możesz wysłać mnie, bo zbyt wiele osób mogłoby mnie rozpoznać, ale...

– I tak nie pozwoliłbym ci tam wrócić – przerywa mi Victor. – Wyślemy cię do Meksyku, ale zamieszkaż w jednym z turystycznych miast, podczas gdy Nora będzie rozpracowywała kartel od wewnątrz.

– Czekaj, co? A to niby dlaczego? – Marszczę brwi. – Dlaczego miałbyś mi zabronić tam jechać? – pytam z urazą.

Victor głośno wzdycha, opuszczając dłonie na swoje kolana.

– Myślisz, że nie byłabym w stanie tam wrócić, co? – Nie daję mu odpowiedzieć. – Myślisz, że jestem taka jak wszyscy i nie poradziłabym sobie ze swoją traumą?! – Wymachuję w powie-

trzu rękami. – No więc bardzo się mylisz, Victorze! Nie boję się Meksyku i nie boję się żadnego z tych pierdolonych skurwysynów! Jestem teraz silniejsza niż kiedykolwiek i jeśli chcesz, żeby ktoś poprowadził bezbłędnie tę twoją pieprzoną misję, to musisz wysłać na nią mnie, nie Norę!

– Tu nie chodzi o to, żeby coś komuś udowodnić, Izabel – wtrąca uprzejmym tonem Nora, na co ja od razu patrzę na nią z ukosa.

– Nikt nie prosił cię o zdanie.

– Wiem, ale nie jestem z tych, którzy czekają, aż się ich poprosi – warczy. Jest pyskata, odważna i wkurwiająca jak zawsze.

James odsuwa się od niej nieco dalej, jakby bał się, że zaraz przeskoczę przez stół i się na nią rzucę.

Ja jednak postanawiam ją zignorować. Biorę głęboki oddech, po czym spoglądam z powrotem na Victora.

– Nie możesz tam wrócić, bo ktoś mógłby cię rozpoznać. Sama przed chwilą właśnie to powiedziałaś.

– Tak, ale może da się to jakoś załatwić, moglibyśmy przecieź...

– Izabel – przerywa mi nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Nie dostaniesz tej misji. To zbyt niebezpieczne. Poza tym nie zdołasz powstrzymać każdego faceta w kartelu, który będzie chciał się do ciebie dobrać.

– Ach, więc o to chodzi?! – syczę lodowato. – Myślisz, że sama nie dam tam sobie rady i prędzej czy później ktoś mnie zgwałci?

– Patrzę mu prosto w oczy. – Tak się składa, że potrafię o siebie zadbać, Victorze.

– Koniec dyskusji. Przydzielam tę misję Norze – oświadcza.

– W porządku! – Zaciskam zęby, po czym biorę głęboki oddech i wstaję ze swojego krzesła. – Ale musicie wziąć pod uwagę, że Nora nie może mieć przy sobie podsłuchu ani kamery. Nie dostanie też dostępu do telefonu. Jeśli ma stać się jedną z więzionych dziewczyn, to nie wolno jej się stamtąd wymykać,

żeby nawiązać z nami kontakt. Gdyby zniknęła choćby na minutę, strażnicy od razu by się o tym dowiedzieli – wyjaśniam, po czym spoglądam Norze prosto w oczy. – No więc jak masz zamiar odkryć tożsamość Vonneguta, skoro z nas wszystkich tylko ja jedna go widziałam? – Krzyżuję ręce na piersiach, zerkając złośliwie raz na nią, raz na Victora.

– Znajdziemy na to sposób – zapewnia Victor. – Mamy kilka miesięcy na ustalenie dokładnego planu.

Kręcę szybko głową, unosząc w górę kącik ust.

– Victor, nie jestem tak głupia i naiwna, żeby nie domyślić się, że już teraz masz na to jakiś pomysł. To *ja* mam wam wskazać Vonneguta, prawda? Chcesz, żebym stanęła z nim twarzą w twarz, bo tylko w ten sposób będziemy mieć pewność, że znaleźliśmy właściwą osobę. Zobaczę to w jego oczach. On doskonale wie, jak wyglądam, więc kiedy zauważy mnie i zrozumie, kim jestem, zdradzi go jego własna mimika.

– Tak, to byłby najlepszy sposób – przyznaje. – Ale znajdziemy jakiś inny. Nie możesz wrócić do kartelu.

– To jest jedyny sposób! – protestuję.

– Inni też cię widzieli – przypomina mi, coraz bardziej zirytowany.

– Tak, ale Javier i Izel nie żyją, tak samo jak Luis i Diego. Nie znam innych braci Javiera. Ktokolwiek rządzi teraz kartelem, prawdopodobnie nie ma pojęcia, kim jestem.

– Nie stać nas na takie ryzyko.

– Zgadzam się – wtrąca James. – To zbyt niebezpieczne.

– Victor...

– Izabel! – Wstaje z krzesła. – Nie pozwolę ci tam wrócić! – Bierze głęboki oddech i zaraz się uspokaja. – Posłuchaj mnie. Nie mogę postawić na szali twojego życia. Za to Nora... Norę ewentualnie mogę poświęcić. – Jego słowa są okrutne, ale nie robią na niej żadnego wrażenia. – Nalegasz, żebym wysyłał cię na samodzielne misje, co moim zdaniem jest już wystarczająco

niebezpieczne. Rozumiem, że czujesz się silniejsza niż kiedykolwiek, ale niezależnie od tego, jaka jesteś dobra, jeśli ktoś cię tam rozpozna, to oznacza dla ciebie pewną śmierć. Nie zamierzam podejmować takiego ryzyka.

Wbijam wściekły wzrok w ścianę, nie potrafiąc ukryć zawiedzenia, ale mimo to jestem wzruszona opiekuńczością Victora. Nie mogę zachowywać się tak, jakbym jej nie doceniała.

– Przepraszam – mówię cichutko, na co on wyciąga w moją stronę rękę. Nigdy dotąd nie okazywał mi czułości podczas oficjalnych narad, dlatego ten gest wyjątkowo mnie zaskakuje.

Podchodzę do niego i chwytam go za dłoń. Victor przyciąga mnie do siebie, po czym całuje moje palce.

– Coś wymyślimy – obiecuje łagodnym głosem. – Ale to Nora będzie w kartelu.

Kiwam głową, chociaż z niechęcią.

*Jak długo jeszcze będziesz mnie chronić, Victorze?*

– Nauczę Norę wszystkiego, co musi wiedzieć – przyrzekam, znów zajmując swoje miejsce.

– Bez ciebie nam się nie uda – dodaje Victor.

*Jak długo będziesz obierał dla mnie okrężne drogi?*

– Zrobię, co tylko mogę, żeby Vonnegut w końcu zginął.

*Jak długo?*

Podporządkuję się rozkazom Victora, chociaż wciąż uważam, że to ja powinnam wrócić do kartelu. Nie chcę tego zrobić, żeby cokolwiek komukolwiek udowodniać ani z zazdrości o Norę czy innego durnego powodu. Nie. Po prostu spędziłam tam całe pięć lat i jeżeli mam teraz dostać jakąkolwiek samodzielną misję, to powinnam dostać właśnie tę. Wiem, że to w niej sprawdziłabym się najlepiej.

– Dopóki Niklas nie wróci, Nora zostanie twoją nową partnerką – oznajmia Victor, na co ja posłusznie kiwam głową.

– Tylko pamiętaj, że nasza wspólna praca wcale nie oznacza końca twojego treningu – dodaje Nora.



– Przed wyjazdem do Meksyku wyślę was na kilka innych, wspólnych misji. Skupiajcie się na bieżących obowiązkach, ale jednocześnie cały czas przygotowujcie się do waszego najważniejszego zadania.

W pokoju zapada cisza, kiedy wszyscy myślimy o tym, co nas czeka.

– No, a co z Niklasem? – pytam, bo nie mogę pozwolić, żeby o nim zapomniano. – Planujemy to wszystko bez niego?

– Na razie tak – odpowiada Victor. – Dopóki konflikt pomiędzy mną a moim bratem nie zostanie rozwiązany, lepiej z góry założyć, że nie będzie brał udziału w naszych misjach.

Następne trzydzieści minut spędzamy, omawiając szczegóły naszych kolejnych zadań. Dziwnie się czuję, siedząc przy stole bez Doriana i Niklasa, ale za to z Norą. Szczerze mówiąc, tęsknię za sarkazmem Doriana oraz jego idiotycznymi komentarzami na temat kobiet, które powinny mnie drażnić, ale jakoś nigdy nie drażnią. Tęsknię też nawet za kłótniami z Niklasem, jego lodowatym spojrzeniem i smrodem papierosów emanującym ze skórzanej kurtki.

Kiedy tylko dyskusja dobiega końca, Fredrik natychmiast wstaje od stołu, a nasze spojrzenia skupiają się wyłącznie na nim.

– Jeśli to już wszystko, to muszę spadać – zwraca się do Victora.

– A gdzie ci się tak śpieszy, kochaniutki? – kpi sobie Nora, rozciągając usta w drwiącym uśmiechu. – Chyba nam nie powiesz, że masz jakieś życie poza tym Zakonem? Takiego zimnego drania jak ty nigdy bym o to nie podejrzewała.

Nora rzadko odzywa się do Fredrika, ale co jakiś czas jej złośliwość daje o sobie znać, przez co kobieta najwyraźniej nie potrafi się powstrzymać od komentarzy. Wczoraj, na przykład, wspomniała mu, że nie zdołał jej złamać i nadała sobie tytuł drugiej kobiety, która go pokonała. Mam wrażenie, że usiłuje go sprovokować, choć nie potrafię nawet sobie wyobrazić, po co miała by to robić. Fredrik jednak zawsze pozostaje niewzruszony.

Cóż, przynajmniej na razie.

– Idę na lunch – odpowiada spokojnie, podnosząc ze stołu swoją aktówkę.

Jasnobrązowe oczy Nory aż błyszczą z zaciekawienia.

– Ach tak? I zamierzasz zjeść go sam czy może miałbyś ochotę na towarzystwo?

Fredrik nawet na nią nie patrzy. Z drugiej strony rzadko patrzy na którekolwiek z nas.

– Wolę jeść w samotności.

Nora kręci z uśmiechem głową. Podziwiam ją za to, że nic nie jest w stanie jej zdenerwować, chociaż oczywiście nigdy jej tego nie przyznam.

Fredrik znów spogląda na Victora, oczekując jego odpowiedzi.

– Skontaktuję się z tobą. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, czeka cię przesłuchanie pod koniec tygodnia.

Kiwa głową, otwierając drzwi.

– Tylko nie wyjeżdżaj z kraju! – rozkazuje mu Victor na odchodne. – Możemy chyba uznać, że twój urlop dobiegł końca, co?

– Oczywiście. Będę czekał na telefon.

Kiedy Fredrik wychodzi, Victor zwraca się do Nory:

– Masz już dla mnie informacje na temat DW-4?

Nora, odgarnąwszy jedwabiste blond włosy z ramion, opiera dłoń na stole. Jej krótkie paznokcie są pomalowane na czerwono i pasują kolorem do szminki. James spogląda na nią przelotem, tak jak robi to średnio raz na kilka sekund, chociaż próbuje być przy tym dyskretny.

– Przed końcem tygodnia przekażę ci wszystko, co wiem na ich temat.

Victor kiwa głową.

– Dobrze. Ale minie jeszcze sporo czasu, zanim zaufam ci choćby w najmniejszym stopniu. Masz przed sobą długą, ciężką drogę.

– Tak, jestem tego całkowicie świadoma. Zresztą gdybyś od razu mi zaufał, to nie darzyłabym cię takim szacunkiem, jakim cię darzę – mówi, po czym patrzy prosto na mnie. – Ale doceniam tę odrobinę zaufania, którą już dostałam – dodaje.

Ja również kiwam głową, akceptując jej podziękowanie.

Victor spogląda na nas, ale nijak tego nie komentuje. Przyjęłam Norę do Zakonu na własną odpowiedzialność, a on jej z niego nie wyrzuci, bo doskonale wie, dlaczego darowałam jej życie i czego od niej oczekuję. Rozumiem jednak, że obawia się, że popełniłam błąd. Na pewno będzie bardzo uważnie ją obserwował.

– Cóż, ja tam się cieszę, że do nas dołączyłaś – odzywa się James z rozmarzonym uśmiechem.

Nora gwałtownie odwraca się w jego stronę, przez co wielką okrągłą twarz Woodarda od razu oblewa czerwony rumieniec.

– Chociaż... No, nie wiem, jak zareaguje na to Niklas... – dodaje zmieszany. – No i Dorian... jeśli... jeśli wyjdzie ze swojej celi, oczywiście. – Patrzy na Victora. – No cóż. Czas pokaże.

Tak, najwyraźniej czas zna odpowiedzi na wszystkie pytania, ale przy tym, jak sprawy mają się obecnie i ile zmian zaszło nagle w naszym Zakonie, zaczynam się obawiać, co przyniesie nam przyszłość. Jedyne, co mogę zrobić, to czekać. Czekać aż Niklas powróci i wstrzymywać oddech, patrząc, co stanie się pomiędzy nim a Victorem. Czekać na dzień, kiedy w końcu zapadnie decyzja o losie Doriana. I na moment, kiedy Victor dowie się o dziecku, które urodziłam Javierowi – o ile w ogóle kiedyś się o tym dowie – i na konsekwencje, które nam to przyniesie. W końcu muszę też czekać, co zrobi Nora. Czy moje przecucia względem niej się potwierdzą, czy ostatecznie zrobi ze mnie ogromną idiotkę?

Mogę tylko czekać.

Czas to okrutna szmata.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Fredrik*

*Okolo osiem lat temu...*

*Seraphina. Mój mroczny anioł o czarnych skrzydłach. Uśmiechnęła się; uniosła kąciki pomalowanych karmazynową szminką ust, otoczonych kosmykami włosów tak czarnych, jak moja dusza, o spojrzeniu tak głębokim, jak bezdenne otchłań w moim sercu. Położyła się obok ciepłego ciała. Jej długie, białe palce wplecione były w jedwabiste, jasne włosy dziewczyny. Swoje piersi, duże i okrągłe, przycisnęła do nieco mniejszych piersi blondynki. Obie były nagie, leżały wtulone w siebie i czekały. Czekały na mnie.*

*– To bardzo proste – szepnęła Seraphina, przejeżdżając opuszką palca wzdłuż szyi dziewczyny. Spojrzała przy tym na mnie tymi ciemnymi źrenicami, które zawsze były pełne zarówno grzechu, jak i zbawienia. – Wszystko robimy razem, mój ukochany. – Polizała delikatnie dolną wargę dziewczyny, a ta odwzięczyła jej się tym samym. – Mój diable, mój mroczny książę.*

*Podszedłem bliżej, po drodze rozpinając guziki koszuli.*

*– Razem szukamy zemsty – kontynuowała. – Razem pieprzymy, razem kochamy i razem niszczymy... Aż któregoś dnia razem umrzemy.*

*Wyciągnęła swoją delikatną, choć zabójczą dłoń i ruchem palca każała mi zbliżyć się jeszcze bardziej. Poruszała nim tak powoli, sugestywnie.*

– Chodź tu, posmakuj jej – zachęcała, wsuwając dłoń między uda dziewczyny. – Musisz jej spróbować.

W odpowiedzi na dotyk, blondynka głośno jęknęła. Przycisnęła głowę do ramienia mojej żony, a jej małe, twarde piersi uniosły się w górę i stały się bardziej widoczne w przyciemnionym świetle niewielkiego pokoju.

Stałem w bezruchu przed łóżkiem. Obserwowałem, jak palce Seraphiny poruszają się z niemal artystyczną precyzją, a dziewczyna rozsuwa dla niej nogi, obnażając przed nami swoje najbardziej intymne miejsce wśród chłodnego, nocnego powietrza.

– Mówiłem ci, żebyś ich tu nie przyprowadzała – warknąłem w końcu, wyciągając skórzany pasek ze szlufek czarnych spodni. W sypialni było tak cicho, że słyszałem nawet odgłos skóry powoli przesuwającej się po ich materiale. – Nie wolno ci tego robić bez mojego pozwolenia. I nie wolno ci tego robić tutaj. – Byłem wściekły, ale trzymałem nerwy na wodzy.

Ciemne usta Seraphiny uformowały się w radosny uśmiech. Blondynka pieściła jej piersi, ukrywając głowę w zagłębieniu jej szyi. Próbowała dotknąć moją żonę tam, na dole, ale nie dostała na to pozwolenia, więc odsunęła dłoń i pieściła palcami jej brzuch.

– Och, Fredrik – westchnęła Seraphina, unosząc plecy z łóżka. – Przecież nie możesz ciągle tak myśleć. Próbuję ci pomóc. To część procesu.

– Tak czy inaczej, zabroniłem ci przyprowadzać ich do naszego domu.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Na jej twarzy widziałem rozczarowanie, podczas gdy ja nie zdradzałem po sobie żadnych emocji. Moja żona nie należała jednak do osób, które łatwo się poddają. Nigdy też nie robiła tego, co jej kazałem. Była odważna, zadziorna i buntownicza, i właśnie to najbardziej w niej kochałem.

Wstała z łóżka.

Dziewczyna zaczęła się denerwować i usiadła, wyczuwając coraz bardziej napiętą atmosferę.

– Chcę, żebyś ją przerznął – oznajmiła Seraphina. – Przyprowadziłam ją tutaj dla ciebie. Spójrz na nią. – Machnęła ręką w stronę blondynki. Nie ma wåtpliwości, że była bardzo piękna. Miała pełne usta, brązowe oczy oraz uroczo zaokrąglone biodra. – Myślałam, że ci się spodoba. Mi się podoba!

Dziewczyna patrzyła na nas ze strachem.

– To jest nasz dom. – Podeszedłem do Seraphiny, która stała przede mną dumna, choć całkowicie naga. – Wiesz, że nie lubię ich pieprzyć w naszym domu. Nie tutaj, gdzie śpimy. Nie w tym samym łóżku, w którym pieprzę ciebie!

– Ja... tego... chyba już sobie pójdę – wymamrotała blondynka, powoli wstając z łóżka.

– Nie! – krzyknęła Seraphina, wskazując ją palcem. – Siadaj, kurwa, na tyłku! – Spojrzała na mnie jeszcze raz, z wściekłości głośno zgrzytając zębami. Jej brązowe oczy błyszczały, wyróżniając się na tle owalnej twarzy o jasnej skórze, otoczonej kosmykami krótkich, czarnych włosów.

Dziewczyna była zbyt przerażona, by się poruszyć. Siedziała z kolanami przyciągniętymi pod brodę i zakryła nagie piersi swoimi długimi włosami.

– Możesz iść. – Pozwoliłem jej, ruchem głowy wskazując otwarte drzwi za moimi plecami.

– Nie, kurwa! Powiedziałam, że ma zostać!

Seraphina rzuciła się w stronę łóżka, ale ja byłem od niej dużo szybszy. Objąłem ją mocno w tali i przytrzymałem, gdy blondynka zerwała się z miejsca i z wytrzeszczonymi ze strachu oczami zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania.

Seraphina walczyła ze mną aż do momentu, kiedy dziewczyna wybiegła z pokoju i zatrzasnęła za sobą frontowe drzwi naszego niewielkiego domu.

– Skurwiel!

Unieruchomiłem jej nadgarstki, po czym pchnąłem ją w przód, aż upadła na łóżko.

– Dlaczego to robisz, Seraphino? – spytałem głosem ciężkim od gniewu. Wierzgała na materacu, próbując mi się wyrwać, ale mocno ją trzymałem. Stałem pomiędzy jej nogami i rozsunąłem je na boki. – To moja jedyna zasada, a ty ciągle musisz ją łamać. Dlaczego?

– Bo to kurewsko głupia zasada! – krzyknęła, z jednym policzkiem wciśniętym w pościel.

Nachyliłem się nad nią i wyszeptalem jej do ucha:

– Czy to, że cię kocham, jest kurewsko głupie? – Mój uścisk na jej nadgarstkach stał się jeszcze mocniejszy. – Czy to głupie, że nie chcę dzielić się tobą ani sobą w naszym domu?

– A co to za różnica? – zapytała już spokojniej, choć wciąż pełnym wściekłości głosem. – To nieważne, gdzie to robimy.

– Dla mnie to jest ważne. – Pocałowałem kącik jej ust.

– Dlaczego?

– Bo muszą być jakieś granice. – Podniosłem się i stanąłem prosto. – Nie będziemy nikogo pieprzyć, zabijać ani niszczyć w naszym domu. Zrozumiano?

Seraphina pokiwała głową.

– To dobrze. A teraz powiedz mi: będziesz grzecznie leżała czy muszę cię związać?

– Będę grzecznie leżała.

Puściłem nadgarstki Seraphiny, a następnie przesunąłem jej rękę nad głowę.

– A dlaczego będziesz grzecznie leżała? – spytałem, zaciskając palce na skórzanym pasku.

– Ponieważ zasłużyłam na karę – odpowiedziała tym samym tonem, co zawsze, kiedy musiałem ją ukarać.

Przykleknąłem pomiędzy jej nogami i rozsunąłem je szerzej. Leżała przede mną obnażona oraz bezbronna.

– Sam nie wiem, co mam z tobą zrobić – powiedziałem, całując ciepłą skórę na jej pośladku.

– Raczej nie wiesz, co byś zrobił beze mnie.

– Masz rację, nie wiem. – Pocałowałem drugi pośladek. – I nigdy nie chcę się tego dowiedzieć.

Seraphina głośno jęknęła. Jej ciało zeszytywniało, gdy polizałem jej techtaczkę.

Wstałem z podłogi, a Seraphina pozostała na miejscu. Czekala, doskonale wiedząc, co zaraz nastąpi. Przyglądałem się przez chwilę, jak się przygotowywała. Oparła stopy na palcach i napięła mięśnie nóg, podczas gdy jej klatka piersiowa wciąż leżała płasko na materacu. Miałem ogromną ochotę w nią wejść. Chciałem zacisnąć palce na jej tyłku i pieprzyć ją tak długo, aż oboje stracimy grunt pod stopami. Ale najpierw musiałem ją ukarać. W takich sytuacjach nigdy nie mogłem pozwolić, by coś uszło jej na sucho, inaczej stałaby się nie do opanowania. Seraphina pomagała mi opanować moje mordercze zapędy, ale to nie ja z nas dwojga byłem tym, którego należało kontrolować. To była niebezpieczna, okrutna kobieta, która w każdej chwili mogła na nowo zacząć się zatracać i której nigdy nie wolno było dać zbyt wiele kontroli.

Gdy świst skórzanego pasa przeciął powietrze, Seraphina krzyknęła, ale się nie poruszyła. Uderzyłem ją po raz drugi. Czwarty. Szósty. Dziesiąty. Na skórze jej pośladków pojawiały się kolejne czerwone ślady. Mimo to Seraphina nawet nie drgnęła. Zaciskała jedynie swoje palce na pościeli i powoli ściągała prześcieradło z materaca.

Jedenaście. Dwanaście. Trzynaście.

Nie odpuszczałem jej. Gdybym okazał przed nią słabość, tobym ją stracił. Dawanie jej delikatnych klapsów czy litowanie się nad nią tylko by ją zniechęciło. Cieszyłem się z tego. Sam nie chciałem jej pobłażać. Kochałem zadawać Seraphinie ból tak bardzo, jak ona uwielbiała go odczuwać.

– Fredrik, błagam! – prosiła zaplakany głosem. – Błagam, przestań...

Biłem ją nadal – jeszcze raz, i jeszcze – aż w końcu doliczyłem w głosie do dwudziestu. Zawsze kończyłem na dwudziestu. A ona zawsze wiedziała, że tak będzie, bez względu na to, jak usilnie skamlałaby, bym skończył wcześniej.



Odłożyłem pasek na łóżko, po czym jeszcze raz uklęknałem pomiędzy jej nogami. Ciało Seraphiny zadrżało pod wpływem mojego ostrożnego dotyku oraz ciepłych ust. Scałowałem z niej całą ból, musnąłem wargami każde zasinienie i każdą ranę w miejscach, gdzie pękła jej skóra. A potem rozchyliłem palcami jej wargi sromowe i gorącym językiem zaznaczyłem ścieżkę między nimi. Powoli. Umysłnie. Seraphina jęknęła, wbijając paznokcie w materac.

Nie czuła już bólu.

Teraz czuła już wyłącznie przyjemność.

Pieprzyłem ją szybko, brutalnie, tak jak oboje zawsze tego pragnęliśmy. Doszedłem w niej, a potem położyłem się na jej plecach i, nadal zatopiony w jej miękkim ciele całowałem kark oraz ramiona Seraphiny.

Z nocnego stolika zachęcająco mrugała do mnie żyłotka. Ja jednak chciałem jeszcze poczekać. Chwilę, tylko chwilę.

– Tworzymy najlepszy związek na świecie, ukochany. Nikt nie może nam dorównać – szepnęła delikatnym głosem, patrząc w przestrzeń, z policzkiem nadal przyciśniętym do materaca. – Zginęłabym bez ciebie, wiesz o tym.

Nadal powoli się w niej poruszałem, choć nie do końca byłem tego świadomy.

– Zawsze będziesz ze mną – obiecałem, składając pocałunki na jej szyi. – Umrzemy razem, tak jak mówiłaś.

– Obiecujesz mi to, Fredriku? Obiecujesz, że jeśli umrę przed tobą, to ty też umrzesz?

Pocałowawszy kącik jej ust, przycisnąłem swoje biodra do jej pośladków. Seraphina wstrzymała oddech.

– Kiedy zginiesz, ja zginę razem z tobą – szepnąłem do jej ucha. – Jesteś miłością mojego życia. Moim przepięknym łabędziem. Bez ciebie nic mi już nie zostanie.

Poczułem, że znów staję się twardy. Seraphina uchyliła usta w cichym westchnieniu i palcami odnalazła na oślepie moje włosy.

– Nikt nigdy nie pokocha cię tak, jak ja cię kocham – powiedziała. – Żadna kobieta na świecie nie zna cię tak dobrze jak ja. Nikt nie zro-

*zumie twoich potrzeb, twojego bólu i twojej przeszłości. Nikt nie da ci tego co ja.*

*I miała rację.*

*Wszedłem w nią głębiej i nawet nie zauważyłem, kiedy w mojej dłoni znalazła się żyłeczka.*

*Podniosłem się z jej pleców, tylko na tyle, bym mógł ją widzieć.*

*Seraphina jęknęła, wbijając paznokcie w materac, kiedy wykonałem swoje pierwsze cięcie; pionowe, wzdłuż jej kręgosłupa, na około pięć centymetrów. Wiedziałem, że niedługo się zagoi i stanie się kolejną z blizn, które na niej zostawiłem. Zlizalem krew z jej rany. Wypięta tyłek w moją stronę, przyjmując mnie jeszcze głębiej. Zacisnąłem palce na ciemnych włosach.*

*Pochyliłem się, szukając ustami jej ust, a nasz pocałunek był długi, namiętny i krwawy.*

*– Nikt, Fredriku – wyszeptala. – Nikt nigdy nie pokocha cię tak jak ja.*

Nie mam pojęcia, od jak dawna wpatruję się w rozłożoną przed sobą gazetę, ale czarne litery na jej stronach rozmazują mi się przed oczami tak bardzo, że nie jestem w stanie nic przeczytać. Zastanawiam się, jak długo jeszcze będą mnie torturować wspomnienia o Seraphinie. Ach, no tak, oczywiście – do mojej śmierci. W końcu obiecałem, że umrę razem z nią.

Moja aktówka leży na podłodze pod stolikiem. Goście tej jałdodajni nie mogą nawet przypuszczać, co się w niej znajduje. Nie mają o niczym pojęcia. Nie znają prawdy, która każdego dnia przemyka wokół ich spokojnych, niewinnych żywotów. Ci ludzie nie wiedzą, że zło mieszka w domu obok, mija ich na chodniku, przygotowuje ich posiłki albo – tak jak w moim przypadku – siedzi przy sąsiednim stoliku. Gdyby tylko wiedzieli o narzędziach tortur ułożonych w walizce w nienagannym porządku... Gdyby wiedzieli, do jakich okrutnych rzeczy są zdolne moje ręce... Albo chociaż widzieli te bezlitośnie nawiedzające

mnie wspomnienia, które są niczym jątrząca się rana. Rana, która nigdy się nie zagoi.

Unoszę kubek do ust i delikatnie dmucham na parę unoszącą się nad powierzchnią czarnej kawy. Kiedy biorę pierwszy łyk, wzrokiem ponownie odnajduję leżącą na stoliku gazetę. Być może tym razem zdołam w niej coś przeczytać.

Nagle dzieciak w łoży obok z całej siły uderza głową w oparcie. Kilka kropel kawy wylewa się z kubka na stolik. Nie reaguję, tylko spokojnie ścieram je papierową serwetką.

– Avery! – upomina go matka. – Kazałam ci siedzieć grzecznie! Bardzo przepraszam.

Ostatnie zdanie skierowane było do mnie, więc odwracam głowę tylko na tyle, żeby zobaczyła, że ją usłyszałem.

– Nic nie szkodzi – odpowiadam, a następnie wracam do czytania gazety.

Wiem, że to nie był jego pierwszy wybryk. Podczas rozmyślenia o Seraphinie, czułem jak coś uderza w oparcie mojego siedziska co najmniej dziesięć razy. Chłopiec powtarza to zagranie jeszcze trzykrotnie, nim jego matka zabiera go w końcu i w pośpiechu opuszcza lokal. Ciągnąc małego za rękę, odwraca się do mnie po raz kolejny i jeszcze raz mnie przeprasza. Powtarzam jej, że nic nie szkodzi. Ta kobieta nie ma nawet pojęcia, że na swój dziwny sposób ten niegrzeczny urwis niesamowicie poprawił mi humor. Często zdarza mi się doceniać rzeczy, które inni uważają za irytujące. Po całej nocy spędzonej na torturowaniu oraz przesłuchiwaniu ofiary, niewinne dziecko uderzające głową w siedzenie, jak na małego chłopca przystało, to naprawdę miła odmiana. Zazdroszczyć temu dzieciakowi. Ciekawe, jakim sam byłbym teraz człowiekiem, gdybym to ja w dzieciństwie mógł jeść lunch ze swoją mamą i nie dbać o to, czy wałęszyć się w siedzenie, będąc przeszkadzającym mężczyźnie siedzącemu za mną. Gdyby tak było, moja aktówka prawdopodobnie byłaby wypełniona dokumentami, pomiędzy które włożyłbym pudełko z dru-

gim śniadaniem, a nie igłami, nożami, szczypcami, truciznami oraz gumowymi rękawiczkami. I być może na świecie istniałaby inna kobieta, która zdołałaby mnie pokochać i zrozumieć.

– Czy dolać panu kawy? – Słyszę nagle uroczy, uprzejmy głos.

Unoszę wzrok, wyrывая się z zamyślenia, i widzę nad sobą kelnerkę trzymającą dzbanek z kawą. Z jej plakietki wyczytuję, że ma na imię Emily.

– Nie, dziękuję.

Dziewczyna spogląda na mnie z uśmiechem na owalnej twarzy o ładnych ustach, piwnych oczach oraz kremowej skórze.

– Dobrze. W takim razie podać panu to, co zwykle? – pyta.  
– Jajecznice z dwóch jajek z trzema chrupiącymi kawałkami bekonu, a do tego szklankę wody z cytryną?

Przyglądam jej się uważnie.

– Nie, nie będę dziś nic jadł. – Ponownie spuszczam wzrok na gazetę.

Pomiędzy nami zapada nieprzyjemna cisza.

– Cóż, w takim razie może jutro...

– Jutro mnie tutaj nie będzie. – Nie podnoszę wzroku.

– Och, no cóż, w takim razie chyba najlepiej będzie, jeśli zostawię pana sam na sam z pańską kawą.

Kelnerka imieniem Emily, która od trzech tygodni obsługuje mnie każdego poranka, zaczyna odchodzić, porzucając za sobą swoją radosną osobowość.

– Poczekaj – wołam za nią, nie podnosząc głosu. Dziewczyna zatrzymuje się w pół kroku i odwraca się w moją stronę. – Ja... no... – Spoglądam na swój kubek, a potem znów na Emily. – Tak, poproszę dzisiaj to, co zwykle.

Jej piękny uśmiech powraca na owalną twarz, a piwne oczy błyszczą pod kosmykami złocistych, brązowych włosów.

– Doskonały wybór – odpowiada, kiwając głową. – W takim razie zaraz wrócę!

Jestem świadomy, że Emily od dwóch tygodni próbuje do mnie zagadać, chociaż za każdym razem udaje, że tego nie zauważam. To naprawdę piękna, miła oraz urocza dziewczyna. I właśnie dlatego nie podejmuję jej niezobowiązujących rozmów. Emily nie jest typem kobiety, którą mógłbym przelecieć i zostawić, nie czując przy tym żadnych wyrzutów sumienia. Doskonale wiem, że zraniłbym jej uczucia.

Dlatego nie mam pojęcia, po co ją zatrzymałem.

Dziesięć minut później Emily wraca do mnie, trzymając tacę z jedzeniem w jednej ręce i szklanę wody z cytryną w drugiej. Odkładam gazetę na siedzenie obok siebie, a ona kładzie wszystko na stoliku.

– Pracuje pan gdzieś w pobliżu? – pyta, pisząc coś w swoim służbowym notesie.

– Nie. – Posypuję jajecznicę pieprzem. – Po prostu smakuje mi wasze jedzenie.

*I podoba mi się to złudzenie normalności, kiedy jem je codziennie w tej samej jadłodajni, dodaję w myślach, ale nie zamierzam powiedzieć tego na głos.*

Emily odrywa rachunek, po czym kładzie go na stoliku, drukiem do dołu.

– Cóż, w każdym razie cieszę się, że codziennie mogę być pana kelnerką. – Posyła mi promienny uśmiech, który sugeruje, że chciałaby być kimś więcej.

Jest nieśmiała, ale próbuje być dzielna. Uważam to za niesamowicie urocze.

Ponownie zapada pomiędzy nami niezręczna cisza.

– No, to życzę smacznego – mówi po kilku sekundach, wsuwając swój notes do kieszeni fartuszka.

– Dziękuję – odpowiadam z uprzejmym uśmiechem.

Dziewczyna zawiesza oczy na rachunku, który mi dała. Patrzy na niego nieco za długo, jak gdyby chciała, bym to zauważył. Domyślam się, że powinienem zajrzeć do niego, zanim odej-

dzie, więc odwracam karteczkę i zamiast należności do zapłaty znajduję na nim jej numer telefonu.

Emily cała się rumieni.

– Gdyby pan... Albo, no, gdybyś chciał gdzieś razem wyskoczyć, to zawsze możesz do mnie zadzwonić. – Jej policzki są coraz bardziej czerwone, a to niezwykle mnie intryguje. – No, oczywiście o ile jesteś wolny. I... no... zainteresowany.

Jest bardzo nerwowa, a im dłużej tu stoi, stresuje się jeszcze bardziej. Zwłaszcza że nic nie odpowiadam.

– Znaczy, no, raczej nie jesteś żonaty... – Spogląda na mój serdeczny palec, na którym nie ma obrączki. – Ale jeśli nie jesteś zainteresowany, to...

– Jesteś piękna. – Przerывam jej, żeby oszczędzić dziewczynie tego zażenowania, które z pewnością czuje. Na pewno teraz myśli, że nie powinna w ogóle się odzywać. – I nie, zdecydowanie nie jestem żonaty. Jestem wolny.

Emily uśmiecha się z zamkniętymi ustami, a ja zauważam za jej plecami inną kelnerkę, która stoi za kasą, obserwuje nas i wręcz promienieje ze szczęścia. Kiedy napotyka na mój wzrok, od razu się odwraca.

Spoglądam z powrotem na Emily.

– Nigdy wcześniej nie zapraszałaś faceta na randkę, co?

Jej twarz jest już czerwona jak burak, a dziewczyna nie ma odwagi nawet na mnie spojrzeć.

– To aż tak widać? – pyta, marszcząc swój mały nosek.

Pozwalam sobie na nieco szerszy uśmiech.

– Tak. Ale to wyjątkowo urocze. Podoba mi się.

Przez kilka sekund żadne z nas nic nie mówi. Emily szeroko się uśmiecha, a ja siedzę w milczeniu skonsternowany swoją własną reakcją.

– Wiesz, muszę wracać do pracy – mówi w końcu, po czym powoli się odwraca. Kiwam głową i chcę już wrócić do posiłku, ale w ostatniej chwili postanawiam się odezwać.

– Będę w domu około dwudziestej pierwszej. Zadzwoń do ciebie przed dwudziestą pierwszą trzydzieści.

Przecież nic się nie stanie, jeśli po prostu z nią porozmawiam, prawda?

Uśmiecha się jeszcze promienniej, kiwa głową, po czym odchodzi do stolika, przy którym właśnie usiedli dwaj nowi klienci.

Ja natomiast zjadam swoją jajecznicę, zostawiam wysoki napitek pod kubkiem po kawie, a potem wychodzę z jadłodajni, ściskając w dłoni aktówkę.

Wczekujcie piątej części serii  
„W Towarzystwie Zabójców”

*CZARNY WILK*





## O AUTORCE

J.A. (Jessica Ann) Redmerski urodziła się 25 listopada 1975 roku. Jej książki trafiły na listy bestsellerów gazet takich jak: *New York Times*, *USA Today* oraz *Wall Street Journal*. Redmerski żongluje wieloma różnymi gatunkami literackimi. Na co dzień mieszka w North Little Rock w stanie Arkansas. Uwielbia odważne oraz kontrowersyjne tematy poruszane zarówno w literaturze, jak i telewizji, i jest wielką fanką serialu *The Walking Dead*.

[www.inthecompanyofkillers.com](http://www.inthecompanyofkillers.com)

[www.jessicaredmerski.com](http://www.jessicaredmerski.com)

[www.facebook.com/J.A.Redmerski](https://www.facebook.com/J.A.Redmerski)

[www.twitter.com/JRedmerski](https://www.twitter.com/JRedmerski)

[www.pinterest.com/jredmerski](https://www.pinterest.com/jredmerski)